



*miłość  
i sensacja*

*Julie  
Garwood*



*Cienie  
przeszłości*



# 1

Miasteczko Silver Springs w Kalifornii Południowej było świadkiem ślubu, który nie należał do skromnych. Młodym towarzyszyło siedem druzhen i tyle samo družbów; trzech kościelnych wskazywało licznym gościom ich miejsca w kościele. Było tam też dwóch ministrantów, trzech lektorów mających wygłosić kazanie i wystarczająco dużo broni palnej, żeby wystrzelać połowę zgromadzenia. Wszyscy družbowie, poza dwoma, byli uzbrojeni.

Agentom federalnym nie podobał się ten tłum, ale wiedzieli, że narzekanie byłoby bezcelowe. Ojciec pana młodego, sędzia Buchanan, nie przepuściłby takiej okazji bez względu na to, ile pogroźek pod swoim adresem otrzymał i jak bardzo ryzykował życie. Sędzia prowadził w Bostonie głośną rozprawę sądową, a agenci federalni wyznaczeni do jego ochrony mieli obowiązek towarzyszyć mu do czasu zakończenia procesu i wydania werdyktu.

Kościół był wypełniony po brzegi. Rodzina Buchananów zajmowała w nim większość miejsca. Przyjechali tu z Bostonu, ale niektórzy krewni, żeby uczestniczyć w ceremonii zaślubin Dylana Buchanana z Kate MacKenną, przebyli drogę z Inverness w Szkocji.

Państwo młodzi nie posiadali się z radości, a ich ślub był wyjątkowo piękną uroczystością. Jednak nie doszłoby do niego, gdyby nie siostra Dylana, Jordan. Kate i Jordan były przyjaciółkami i współlokatorkami w akademiku w college'u. Kiedy Jordan pierwszy raz zaprosiła Kate do swojego rodzinnego domu w Nathan's Bay, zgromadziło się tam całe rodzeństwo,

żeby uczcić urodziny ojca. Nie miała zamiaru swatać swojej przyjaciółki i nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, że już wtedy coś zaiskrzyło między jej bratem a Kate. A kiedy po paru latach to iskrzenie przemieniło się w prawdziwy ogień i tych dwoje zaręczyło się, Jordan była chyba najbardziej zaskoczona ze wszystkich ...

Każdy, najmniejszy nawet szczegół tego radosnego wydarzenia został zaplanowany bardzo skrupulatnie. Tak jak Kate, Jordan była świetną organizatorką i dlatego została obarczona odpowiedzialnością za udekorowanie kościoła. Trzeba przyznać, że trochę z tym przesadziła. Kwiaty były dosłownie wszędzie. Wzdłuż kamiennego chodnika ułożyła różowe róże i kremowobiałe magnolie, których słodki zapach witał przybywających gości. Na obydwu skrzydłach wielkich, starych drewnianych drzwi do kościoła zawiesiła ogromne wieńce z różowych i białych róż, otoczonych gipsówką i przybranych szerokimi, satynowymi białymi kokardami. Rozważała nawet odmalowanie zniszczonych już drzwi, ale ponieważ pomysł przyszedł jej do głowy zbyt późno, musiała z niego zrezygnować.

Kate poprosiła Jordan także o zajęcie się oprawą muzyczną i również w tej kwestii Jordan trochę przekroczyła ramy zadania. Zaczęła od pomysłu wynajęcia pianisty i śpiewaka na ceremonię, a skończyła z orkiestrą. Muzycy siedzieli na specjalnym balkonie w kościele i grali Mozarta, żeby uprzyjemnić gościom oczekiwanie na rozpoczęcie ceremonii zaślubin. Muzyka miała ucichnąć, kiedy przy ołtarzu staną rzędem družbowie. W tym momencie powinny

zabrzmieć trąbki, a goście powinni wstać z ławek, by rozpocząć uroczystość z pompą i splendorem.

Panna młoda i druhny czekały w zakrystii tuż za westybuliem.

Nadeszła pora, żeby trąbki zgrały na otwarcie ceremonii, ale one nadal milczały. Kate wysłała więc Jordan, żeby ta dowiedziała się o przyczynę opóźnienia.

Wdzięczne dźwięki Mozarta zagłuszyły skrzypienie drzwi, kiedy Jordan zajrzała do wnętrza kościoła. Zauważyła jednego z agentów federalnych stojącego we wnęce po lewej stronie i starała się nie myśleć o powodzie jego obecności. Dodatkowo zatrudnieni ochroniarze nie byli wcale potrzebni, biorąc pod uwagę to, ilu zawodowych przedstawicieli prawa było w jej rodzinie. Z jej sześciu braci dwóch było agentami FBI, jeden był sędzią federalnym, jeden szkolił się właśnie na zawodowego żołnierza w oddziałach SEAL, jeden był policjantem, a najmłodszy, Zachary, był w college'u i jeszcze się nie zdecydował, który z aspektów prawa bardziej go pociąga. Wśród друзbów przy ołtarzu powinien stać również Noah Clayborne, bliski przyjaciel rodziny i kolejny agent FBI.

Agentów wyznaczonych do ochrony jej ojca nie obchodziło, ilu mundurowych będzie obecnych na ceremonii. Ich zadanie było jasno sprecyzowane i żadnego z ochroniarzy nie rozpraszała uroczystość. Jordan ostatecznie uznała, że ich obecność jest komfortem, a nie utrudnieniem i powinna przestać się tym martwić, za to skupić na ślubie.

Dostrzegła jednego ze swoich braci, który powoli torował sobie drogę przez tłum, kierując się na tył kościoła. To był Alec, świadek Dylana. Uśmiechnęła się na jego widok. Pracował jako tajniak, ale z okazji ślubu brata obciął włosy, co było z jego strony dużym poświęceniem. Jego praca zwykle wymagała od niego, żeby ubierał się i wyglądał jak obłąkany seryjny morderca. Jordan ledwie go poznała, kiedy pojawił się wczoraj na próbie ślubu. Teraz Alec zatrzymał się, żeby porozmawiać z jednym z ochroniarzy. Pomachała do niego, żeby zwrócić na siebie jego uwagę i skłonić go do przyjścia do westybulu.

Kiedy drzwi zamknęły się za jego plecami, Jordan szepnęła do niego nerwowo:

- Dlaczego jeszcze nie zaczynamy? Już pora.

- Dylan wysłał mnie, żebym powiedział Kate, że zaczniemy za kilka minut - odparł Alec.

Alec miał częściowo wywinięty kołnierzyk, więc sięgnęła, żeby go poprawić.

- Wywinął ci się kołnierzyk - powiedziała, zanim zdążył zapytać. - Nie ruszaj się przez chwilę.

Kiedy skończyła, zrobiła krok do tyłu. Uznała, że brat wygląda przyjemnie w tej ugrzecznionej wersji. Zabawne było to, że Regan, jego żona, kochała go bez względu na to, jak wyglądał. Miłość dziwnie wpływa na ludzi.

- Czyżby Kate obawiała się, że Dylan ucieknie sprzed ołtarza? - zapytał Alec, a w jego oczach pojawiły się wesołe błyski. - Nie wydaje mi się - odparła Jordan. - Wyszła pięć minut temu.

Alec pokręcił głową.

- Mało śmieszne - powiedział, wykrzywiając usta w uśmiechu. - Muszę wracać.

- Zaczekaj. Nie powiedziałaś mi jeszcze, dlaczego czekamy. Coś jest nie tak?

- Przestań się zamartwiać. Nic się nie stało. - Już miał wrócić do kościoła, ale nagle zatrzymał się. - Jordan?

- Tak?

- Ładnie wyglądasz.

Alec nigdy nie prawił komplementów, i nie wyglądał na zaskoczonego własnym spostrzeżeniem.

Już miała mu się odwdzięczyć uprzejmością, kiedy zewnętrzne drzwi kościoła stanęły otworem i do środka wpadł Noah Clayborne, pospiesznie wiążąc krawat.

Ten mężczyzna zawsze robił duże wrażenie. Kobiety uwielbiały go i Jordan musiała przyznać, że rzeczywiście miał ogromną siłę przyciągania. Wysoki, przystojny i atletycznie zbudowany, był ucieleśnieniem kobiecych fantazji. Miał blond włosy, które zawsze wyglądały tak, jakby potrzebowały lekkiego przystrzyżenia, a jego przenikliwe błękitne oczy iskrzyły figlarnie za każdym razem, kiedy się uśmiechał.

- Spóźniłem się? - zaniepokoił się.

- Nie, jesteś na czas - odparł Alec. - W porządku, teraz możemy już zaczynać.

- Gdzie byłeś? - zapytała zdumiona Jordan.

Zamiast odpowiedzi Noah uraczył ją mrugnięciem oka i łobuzerskim uśmiechem, a potem ruszył za Alekiem do kościoła. Jordan domyśliła się, że był z jakąś kobietą. Ten facet był niemożliwy!

Jordan nie potrafiła sobie wyobrazić, jakie to uczucie być tak wolnym, niezależnym i beztróskim, ale Noah najwyraźniej znał je doskonale.

Jordan pospiesznie wróciła do pomieszczenia, w którym czekała panna młoda z druhami.

- Już czas - oznajmiła.

Kate skinęła na Jordan, żeby ta podeszła do niej.

- Skąd to opóźnienie? - spytała Kate.

- To przez Noah. Dopiero co przyszedł. Jestem gotowa założyć się, że był z jakąś kobietą•

- Na sto procent tak było - szepnęła Kate. - Nie miałam pojęcia, jaki z niego playboy, dopóki nie zobaczyłam tego na własne oczy. Wczoraj wieczorem ulotnił się z próby przyjęcia razem z moimi trzema druhami, które dziś rano w kościele wyglądały jakby nie zmrużyły oka tej nocy.

Jordan skrzyżowała ręce na piersi i rozejrzała się po pomieszczeniu, próbując zgadnąć, które z drухen zniknęły wczoraj w towarzystwie Noah.

- Powinien się wstydzić - zauważyła.

- To nie była wyłącznie jego wina - zaprotestowała Kate. - One też były bardzo chętne.

Ciotka Kate, Nora, oznajmiła, że nigdzie nie wyjdą, dopóki nie usłyszy dźwięków trąbek, i zaczęła ustawiać wszystkie druhny w szeregu.

Kate przyciągnęła Jordan'a do siebie bliżej.

- Mam do ciebie prośbę. Ale to nie będzie łatwe.

Łatwe czy nie, nie miało to znaczenia. Kate była przyjaciółką na dobre i na złe i Jordan zrobiłaby dla niej wszystko.

- Powiedz, o co chodzi, a zrobię to - zapewniła.

- Mogłabyś dopilnować Noah, żeby zachowywał się przyzwoicie?

No dobrze, może jednak nie "wszystko". Jordan westchnęła. - Prosisz mnie o niemożliwe. Kontrolowanie Noah? To śmieszne. Łatwiej już chyba nauczyć niedźwiedzia posługiwania się komputerem. Tego mogę się podjąć z pełnym poświęceniem. Ale Noah? Daj spokój, Kate ...

- Właściwie to chodzi mi o Isabel. Martwię się o nią. Widziałaś, jak przykleiła się do niego na próbie?

- Czy to dlatego przydzieliłaś mi go w parze podczas ślubu? Żeby trzymać swoją młodszą siostrę z daleka od niego?

- Nie - powiedziała Kate. - Ale po tym, jak widziałam Isabel w akcji zeszłego wieczoru, cieszę się, że tak zrobiłam. Nie mogę jej obwiniać. Noah jest uroczy. Uważam, że jest jednym z najseksowniejszych mężczyzn, jakich kiedykolwiek poznałam. Oczywiście oprócz Dylana. Jest niesamowity, prawda?

Jordan skinęła głową.

- O tak.

- Nie chcę, żeby Isabel stała się kolejną FNC - stwierdziła Kate. - I nie chcę, żeby z mojego przyjęcia weselnego zniknęły nagle kolejne druhny.

- A co to jest FNC?

Kate uśmiechnęła się szeroko.

- Fanka Noah Clayborne' a - odparła, na co Jordan wybuchnęła gromkim śmiechem. - Jesteś jedyną osobą nieczułą na jego urok. A on traktuje cię jak siostrę.

Ciotka Nora klasnęła w dłonie.

- Uwaga, wszyscy. Czas wychodzić.

Kate złapała Jordan'a za ramię.

- Nigdzie nie pójde, dopóki mi nie obiecasz.

- Już dobrze. Przyrzekam.

Zabrzmiały trąbki. Jordan wychodziła jako pierwsza i prowadziła procesję druhen do ołtarza, nerwowo przyciskając oburącz swój bukiet do talii. Zawsze była uważana za rodzinną oferę, ale dziś była zdeterminowana nie potknąć się o własne nogi. Będzie skupiona i skoncentrowana na stawianiu nogi za nogą.

Zatrzymała się pośrodku wejścia do kościoła i po chwili usłyszała szept ciotki Nory:

- Idź.

Wzięła głęboki wdech i ruszyła. Przejście między ławkami zdawało się ciągnąć w nieskończoność. Noah czekał na nią przed ołtarzem. Była jeszcze kilka metrów od niego, kiedy podszedł do niej. W smokingu wyglądał wprost niesamowicie.

Jordan odprężyła się. Nikt nie zwracał na nią uwagi. Wszystkie oczy, a przynajmniej oczy wszystkich kobiet, skierowane były na Noah.

Jordan skupiła się na jego uśmiechu i pozwoliła wziąć się pod ramię. Spojrzała na moment w jego oczy i zobaczyła w nich figlarne błyski.

O Boże, to by było na tyle, jeśli chodzi o jej zadanie ...

## 2

Ceremonia była przepiękna. Jordan popłakała się, kiedy jej brat i najlepsza przyjaciółka składali sobie przysięgę małżeńską. Myślała, że nikt nie zauważył jej czerwonych oczu, ale kiedy trzymając pod rękę Noah, wychodziła z nim z kościoła, on nachylił się do niej i szepnął:

- Beksa.

Oczywiście zauważył. Nic nigdy nie umykało jego uwagi. Zrobiono dodatkowe zdjęcia, a potem druźbowie i drużny

zostali rozdzieleni i Jordan wylądowała w jednym samochodzie z młodą parą. Mogłaby jechać na masce samochodu całą drogę do klubu, bo nowożeńcy byli tak w siebie zapatrzeni, że nie widzieli niczego.

Kate i Dylan weszli do klubu jako pierwsi, a Jordan została na zewnątrz na schodach, czekając, aż reszta gości weselnych pojawi się na kolistym podjeździe.

Wieczór był piękny, ale w powietrzu czuło się lekki chłód, który był nietypowy jak na tę porę roku w Karolinie Południowej. Szklane drzwi wychodzące z sali balowej na boczny taras były otwarte. Stoły były już przygotowane i przykryte białymi lnianymi obrusami. Stały na nich świece i bukiety róż i hortensji. Jordan była przekonana, że przyjęcie weselne będzie wspaniałe, jedzenie wyjątkowe - miała okazję spróbować paru dań, które wybrała Kate - a zespół muzyczny wyśmienity. Mimo to, Jordan nie zamierzała zbyt wiele tańczyć. To był długi i ciężki dzień a ona czuła, że siły ją opuszczają. Chłodny wietrzyk przemknął przez werandę i Jordan zadrżała z zimna. Jasnorożowa suknia bez ramiączek, którą miała na sobie, była przepiękna, ale zdecydowanie nie była zaprojektowana po to, by dawać ciepło.

Nie tylko chłód martwił Jordan. Dostawała już szału z powodu swoich szkielek kontaktowych. Na szczęście wzięła ze sobą okulary, które wetknęła w kieszeń smokingu Noah razem z pudełeczkiem na szkła kontaktowe i ze szminką. Szkoda, że nie pomyślała, żeby wepchnąć mu jeszcze jakiś sweter.

U słyszała śmiech i odwróciła się w samą porę, żeby zobaczyć młodszą siostrę Kate, Isabel, idącą pod ramię z Noah i wprost przyklejoną do jego boku. O losie, już się zaczęło.

Isabel była niebieskooką blond pięknoscią, ale w końcu Noah też był przystojniakiem. Byli tak podobni, jakby byli spokrewnieni. To głupia myśl, uznała Jordan, widząc, jak Isabel wyraźnie flirtuje z Noah. Ona była taka niewinna, czego o nim nie można było powiedzieć. Siostra Kate była bardzo młoda, miała zaledwie dziewiętnaście lat, a sposób, w jaki wpatrywała się z uwielbieniem w Noah, sugerował, że udało mu się już rzucić na nią swój urok. Na jego korzyść działał fakt, że nie zachęcał dziewczyny. Właściwie, to nie zwracał na nią zbyt uwagi. Zamiast tego z zainteresowaniem słuchał Zachary'ego, najmłodszego z Buchananów.

- Mam cię.

Jordan nie słyszała, żeby ktoś do niej podchodził i aż drgnęła.

Jej brat Michael dał jej kuksańca w bok, a teraz stał obok niej i uśmiechał się jak idiota. Kiedy był dzieckiem, uwielbiał skradać się do niej i ich siostry, Sidney, a potem straszyć je, aż krzyczały z przerażenia. Następnie uciekał przy akompaniamencie złowrogich wrzasków. Jordan myślała, że już wyrósł z tego potwornego zwyczaju, ale najwyraźniej uwstecznił się w jej towarzystwie. Jak się nad tym zastanowić, to wszyscy jej starsi bracia uwsteczniłi się przy niej.

- Co robisz tu, na zewnątrz? - zapytał Michael.

- Czekam.

- To oczywiste. Na co lub na kogo czekasz?

- Na pozostałe druhny, ale najbardziej na Isabel. Mam trzymać ją z dala od Noah.

Michael odwrócił się i spojrzał na scenę rozgrywającą się u stóp schodów. Isabel była praktycznie przyklejona do Clayborne' a. Michael uśmiechnął się.

- I jak ci idzie?

- Jak na razie świetnie.

Zaśmiał się, nie spuszczać oczu z Isabel. Wreszcie udało jej się ściągnąć na siebie całą uwagę Noah. Miała wypieki na twarzy.

- Wygląda na to, że mamy do czynienia z klasycznym trójkątem - podsumował Michael.

- Co takiego?

- Spójrz na nich - powiedział. - Isabel zapatrzona jest w Noah, Zachary nie może oderwać oczu od Isabel, a z przerażającego wyglądu tamtej kobiety, która obserwuje Noah, powiedziałbym, że nie chodzi tu tylko o zauroczenie naszym przyjacielem. - Michael wzruszył ramionami i po chwili dodał: - W zasadzie, to mamy tu kwadrat.

- To nie żaden trójkąt, kwadrat czy inny wielokąt - zaprzeczyła Jordan.

- Wydaje mi się, że wielokąt należałoby już nazwać orgią. Słyszałaś o czymś takim jak orgia?

Nie zamierzała dać się sprowokować. Skupiła się na Zacharym. Starał się jak mógł, żeby Isabel go zauważyła. Jordan nie zdziwiłaby się, gdyby nagle zaczął robić salta do tyłu.

- To po prostu smutne - powiedziała Jordan, kręcąc głową.

- Co? Zack?

Przytaknęła.

- Ja tam mu się nie dziwię - powiedział Michael. - Isabel ma wszystko na miejscu. Ciało, twarz ... Bez wątpienia to ...

- Dziewiętnastolatka, Michael. Ona ma dziewiętnaście lat.

- Jasne, wiem. Jest za młoda dla mnie i dla Noah, ale zdaje jej się, że jest wystarczająco dorosła dla Zachary'ego.

Samochód z ich rodzicami wjechał przez bramę. Kiedy rodzice zbliżali się do schodów klubu, Jordan zauważyła, że ochroniarz upewnia się, czy idzie dokładnie za plecami sędziego. Drugi ochroniarz wbiegał właśnie po schodach przed nimi.

Michael trącił Jordan łokciem.

- Nie musisz się nimi przejmować.

- Ty się nie przejmujesz?

- Może trochę. Ale proces ciągnie się już tak długo, że zdążyłem się przyzwyczać do widoku ojca z jego cieniami. Za parę tygodni, kiedy zapadnie wyrok, wszystko się skończy. - Znowu ją szturchnął. - Nie myśl o tym wszystkim dziś wieczorem, dobrze?

- Dobrze, postaram się - obiecała, chociaż zastanawiała się, jak ma to zrobić.

- Powinnaś zacząć się bawić - powiedział, kiedy zobaczył, że nadal ma zatroskaną minę. - Od kiedy sprzedałaś swoją firmę i wzbogaciłaś nas wszystkich, jako twoich udziałowców, jesteś nieskrepowana i wolna jak ptak. Możesz robić teraz wszystko, czego tylko zapagniesz.

- A jeśli nie wiem, czego chcę?

- W swoim czasie się dowiesz - odparł. - Pewnie zostaniesz przy komputerach, jak myślisz?

Jordan nie wiedziała, co będzie robiła. Wydawało jej się, że jeśli nie będzie pracowała przy komputerach, to zmarnuje wykształcenie, które odebrała. Była jedną z nielicznych kobiet, przodujących w innowacjach komputerowych. Zaczynała od pracy w dużym przedsiębiorstwie, a skończyła, tworząc własną firmę, w którą zainwestowała jej rodzina, a Jordan przekuła to na wielki sukces swojego biznesu. Kilka ostatnich lat spędziła, pracując bez przerwy. Jednakże, kiedy inne przedsiębiorstwo złożyło jej ofertę wykupu za olbrzymie pieniądze, nie wahała się ani chwili, żeby sprzedać swoje dziecko. Była już zmęczona i chciała zmian.

Wzruszyła ramionami.

- Może zajmę się jakimś konsultingiem?

- Wiem, że dostałaś wiele propozycji pracy - powiedział Michael. - Ale uważam, że powinnaś odczekać, zanim wskoczysz w coś nowego, Jordan. Zostaw to wszystko na jakiś czas i zrelaksuj się. Zabaw się trochę.

Dzisiejszy wieczór należał do Dylana i Kate, przypomniła sobie. Jutro będzie mogła wrócić do zamartwiania się swoją przyszłością.

Noah zamierzał chyba całe wieki wchodzić po schodach. Co chwila zaczepiał jakichś nowych krewnych i przyjaciół.



- Może wejdiesz do środka? - zaproponował Michael.

- I przestań martwić się o Noah. On dobrze wie, że Isabel jest jeszcze młoda. Nie zrobi niczego nieprzyzwoitego.

Michael miał rację, ale Jordan nie mogła tego samego powiedzieć o Isabel.

- Mógłbyś po nią pójść i przyprowadzić ją do środka?

Nie musiała go dwa razy prosić. Zanim odźwierny otworzył przed nią drzwi, jej brat był już w połowie schodów.

Jordan nie musiała przecież stać tu jak wartownik. Noah okazał się dżentelmenem, tak, jak to przepowiedział Michael. Oczywiście, kilka młodych i dość natarczywych kobiet nie mogło utrzymać rąk przy sobie, co jednak wyraźnie nie przeszkadzało Clayborne'owi. Jako że wszystkie miały około dwudziestu jeden lat, Jordan uznała, że wiedzą, co robią.

Cnotliwe zachowanie Noah zdjęło z niej obowiązek pilnowania Isabel, dzięki czemu Jordan zaczęła się całkiem dobrze bawić. Około dziewiątej poczuła, że natychmiast musi pozbyć się szkieł kontaktowych. Odnalazła więc Noah, który, dzięki Bogu, nadal miał przy sobie jej okulary i pudełeczko na szkła. Tańczył na parkiecie z platynową blondyną, która w takt wolnej muzyki wiła się wokół niego jak wąż. Jordan musiała trochę poczekać, zanim udało jej się wreszcie im przeszkodzić i odzyskała pudełeczko, z którym ruszyła do damskiej toalety.

Jakieś poruszenie w korytarzu przykuło jej uwagę. Dziwnie wyglądający mężczyzna sprzeczał się z ochroniarzami, którzy starali się nakłonić go do wyjścia. Jeden z agentów federalnych obmacał mężczyznę, sprawdzając, czy nie ma przy sobie ukrytej gdzieś broni.

- To niesłychane, żeby tak traktować gościa - żalił się mężczyzna. - Mówię przecież, że panna Isabel MacKenna będzie rada mnie widzieć. Zgubiłem moje zaproszenie, to wszystko, ale zapewniam, że byłem zaproszony.

Zauważył Jordan idącą w jego kierunku i uśmiechnął się do niej promiennie. Jeden z przednich zębów zachodził mu na drugi i wystawał na tyle mocno, że górna warga zaczęła o niego za każdym razem, kiedy coś mówił.

Jordan nie wiedziała, czy powinna się wtrącać w to zajście.

Mężczyzna zachowywał się dość dziwnie. Bez przerwy pstrykał palcami i kiwał głową, jakby komuś przytakiwał, ale nikt z nim w tej chwili nie rozmawiał. Jego strój także był dziwny. Chociaż był środek lata, nieznajomy miał na sobie gruby wełniany blezer ze skórzanymi łatami na łokciach. Nie trzeba dodawać, że pocił się w nim obficie. Jego nieporządna broda nasiąknięta była potem. Lśniły w niej siwe włosy, ale Jordan nie potrafiła ocenić, w jakim wieku był ten człowiek. Do piersi przyciskał starą skórzaną teczkę z jakimiś papierami, które sterczały na wszystkie strony.

- Mogę w czymś pomóc? - zapytała.

- Jest pani z przyjęcia ślubnego MacKennów?

- Tak.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej, kiedy wepchnął grubą teczkę pod pachę i zaczął grzebać w kieszeni kraciatej wełnianej kamizelki. Wyjął z niej zmiętą i poplamioną wizytówkę, którą podał Jordan.

- Jestem profesor Rorace Athens MacKenna - oznajmił z dumą. Zaczekał, aż przeczyta nazwisko na wizytówce, a potem zabrał jej kartonik i z powrotem wsadził do kieszeni kamizelki. Kilka razy poklepał kieszonkę i uśmiechnął się do Jordan.

Ochroniarze cofnęli się, ale nadal przyglądali mu się badawczo. Nic dziwnego, profesor MacKenna rzeczywiście był nieco dziwaczny.

- Nawet nie wie pani, jak bardzo jestem poruszony tym, że mogę tu być. - Wyciągnął do niej dłoń. - To niespotykana okazja. MacKenna poślubia Buchanana. To wprost oszałamiające. Tak, niewiarygodne. - Zachichotał i dodał: - Już sobie wyobrażam, jak nasi przodkowie przewracają się w grobach.

- Ja nie jestem z rodziny MacKennów - powiedziała. - Nazywam się Jordan Buchanan.

Nie wyrwał dłoni z jej uścisku, ale był bliski tego. Uśmiech znikł z jego twarzy i wydawało się, jakby mężczyzna miał ochotę się wycofać.

- Buchanan? Jest pani z Buchananów?

- Tak. Właśnie tak.

- W porządku - powiedział. - Niech będzie. To ślub MacKenny z Buchananiem. To oczywiste, że spotkam tu Buchananów. To w końcu zupełnie zrozumiałe, nieprawdaż?

Nie nadążała za jego słowami. Profesor MacKenna miał przedziwną wymowę, kombinację akcentu irlandzkiego i południowej manieri przeciągania samogłosek.

- Przepraszam. Mówił pan, że przodkowie MacKennów będą przewracać się w grobach? - zapytała pewna, że się przestyszała.

- Tak. Właśnie to powiedziałem, kochanieńka. Kochanieńka? Robił się coraz bardziej dziwaczny.

- Wyobrażam sobie, że Buchananie też będą się solidnie wiercić w swoich nieczystych mogiłach - stwierdził. - A niby dlaczego?

- Przez waśń, oczywiście.

- Waśń? Nie rozumiem. Jaką waśń?

Wyciągnął z kieszeni chusteczkę i wytarł pot z czoła.

- Mówię trochę nieskładnie. Pewnie uważa mnie pani za wariata?

Tak, dokładnie to sobie o nim pomyślała.

Na szczęście mężczyzna nie oczekiwał odpowiedzi.

- Zgrzałem się - oznajmił. Wyciągnął szyję, żeby zerknąć na salę balową. - Chętnie napiłbym się czegoś orzeźwiającego. - Oczywiście. Proszę za mną.

Przywarł do jej ramienia i podejrzliwie wyglądał zza niego, kiedy weszli do środka.

- Jestem profesorem historii we Franklin College, w stanie Teksas. Słyszała pani kiedyś o Franklin?

- Nie - przyznała. - Nie słyszałam.

- To dobra szkoła. Mieści się tuż za Austin. Wykładam historię Średniowiecza, a przynajmniej zajmowałem się tym, dopóki nie odziedziczyłem niespodziewanie pieniędzy i nie zdecydowałem się zrobić sobie urlopu. Rodzaj roku sabatycznego<sup>1</sup>. Widzi pani - kontynuował - około piętnastu lat temu zająłem się badaniem historii mojej rodziny. Stało się to moim ulubionym zajęciem. Wie pani, że między nami trwa wielowiekowy konflikt? - Nie czekając na odpowiedź, ciągnął dalej: - Mam na myśli niechęć między Buchananami i MacKennami. Gdyby dobrze przyjrzeć się historii, nie powinno nigdy dojść do tego ślubu.

- Z powodu waśni?

- Właśnie tak, kochanieńka.

W porządku, to naukowiec, pomyślała Jordan. Nie, ten facet to czubek. Nagle poczuła ulgę, że agent federalny sprawdził, czy nie ma przy sobie ukrytej broni. Zrobiło jej się nieswojo, że wprowadza kogoś takiego na salę weselną, zwłaszcza jeśli ten człowiek gotów był zrobić tu zaraz jakąś scenę. Z drugiej strony, wydawał się nieszkodliwy i znał Isabel... a przynajmniej tak twierdził.

- A jeśli chodzi o Isabel... - zaczęła, chcąc dowiedzieć się, skąd profesor znał siostrę Kate.

Ale mężczyzna był zbyt pochłonięty swoją opowieścią, żeby jej słuchać.

- Niezgoda między rodami trwa od stuleci i za każdym razem, kiedy zdawało mi się, że dotarłem do jej korzeni, okazywało się, że to tylko kolejny przystanek, a źródło konfliktu jest jeszcze dalej w przeszłości. - Kilka razy pokiwał energicznie głową, a potem nerwowo obejrzał się za siebie, jakby obawiał się, że ktoś może się za nim czaić. - Mogę się pochwalić, że prześledziłem historię naszego konfliktu rodowego do trzynastego wieku.

Kiedy tylko przerwał, żeby wziąć wdech, Jordan zasugerowała, że może poszukaliby Isabel.

- Jestem pewna, że ucieszy się na pański widok - powiedziała. Albo przerazi, pomyślała.

Z korytarza weszli do sali balowej i natknęli się na kelnera, który niósł srebrną tacę z kieliszkami szampana. Profesor poczęstował się szampanem, wypił zawartość kieliszka jednym haustem i szybko sięgnął po drugi.

- O, tego mi było trzeba. Dobrze schłodzony. Jest tu gdzieś jedzenie? - zapytał niezbyt elegancko.

- Tak, oczywiście. Proszę ze mną, znajdziemy zaraz dla pana jakieś miejsce przy jednym ze stołów.

- Dziękuję - powiedział, ale nie ruszył się z miejsca. - Jeśli chodzi o pannę MacKenna ... - Omiótł wzrokiem salę balową - To właściwie nie widziałem jej jeszcze. Prawdę mówiąc, będzie

---

<sup>1</sup> **Rok sabatyczny** - roczny urlop udzielany pracownikowi naukowemu na prowadzenie prac badawczych poza obrębem uczelni (przyp. tłum.).

mi ją pani musiała wskazać. Przez pewien czas korespondowałem z nią, ale nie mam pojęcia, jak ona wygląda. Wiem, że jest młoda i że uczy się w college'u - dodał, po czym spojrzął przebiegle na Jordan. - Domyślam się, że zastanawia się pani, w jaki sposób ją poznałem, prawda?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, profesor przełożył pękatą teczkę spod jednej pachy pod drugą i skinął na kelnera, żeby przyniósł mu kolejny kieliszek.

- Mam w zwyczaju czytać każdą gazetę, która wpadnie mi w ręce. Lubię być na bieżąco - wyjaśnił. - Oczywiście, najważniejsze gazety czytam w Internecie. Czytam wszystko, poczynając od wydarzeń politycznych, po nekrologi i zapamiętuję większość tego, co przeczytam - pochwalił się. - To prawda. Nigdy nie zapominam tego, co przeczytałem. Tak już działa mój mózg. Szukałem w gazetach jakichś wzmianek o mojej rodzinie. I udało mi się natrafić na wiadomość o posiadłości Glen MacKenna. Z akt sądowych dowiedziałem się, że za kilka lat tę ogromną połąć ziemi odziedziczy panna MacKenna.

Jordan przytaknęła.

- Słyszałam coś o tym, że pradziadek Isabel zostawił jej kawałek ziemi w Szkocji.

- To nie jest jakiś tam kawałek ziemi, kochanieńka. To ziemia Glen MacKenna - wyjaśnił surowo. Mówił teraz jak profesor pouczający swoich studentów. - Ziemia jest ściśle związana z waśnią i waśń związana jest z tą ziemią. Buchananowie i MacKennowie toczyli ze sobą wojnę przez stulecia. Nie wiem, co dokładnie było przyczyną sporu, ale ma to coś wspólnego ze skarbem, który MacKennom ukradli podli Buchananowie, i zamierzam dowiedzieć się, co to było i kiedy zostało skradzione.

Jordan zignorowała zniewagę pod adresem jej przodków i odsunęła krzesło dla profesora przy najbliższym stole. Mężczyzna odłożył swoją pękatą teczkę.

- Panna MacKenna okazała spore zainteresowanie moimi badaniami, dlatego zaprosiłem ją do siebie. Nie mógłbym przywieźć ze sobą wszystkich dokumentów, jak pani widzi. Prowadziłem badania przez lata.

Spojrzął na nią wyczekująco, więc zdała sobie sprawę z tego, że oczekuje od niej jakiejś odpowiedzi.

- Gdzie pan mieszka, profesorze?

- N a bezludziu. - Uśmiechnął się i zaczął wyjaśniać: - Z powodu mojej sytuacji finansowej ... mojego spadku - poprawił się - mogłem się przeprowadzić do spokojnego małego miasteczka, które nazywa się Serenity i znajduje się w Teksasie. Całe dni spędzam na czytaniu i badaniach. Lubię samotność, a miasteczko jest prawdziwą oazą. Byłoby doskonałym miejscem na spędzenie emerytury, ale w tym celu prawdopodobnie wrócę do miejsca, w którym się urodziłem, czyli do Szkocji.

- Och? Wraca pan do Szkocji? - Jordan rozejrzała się po sali, szukając Isabel.

---

- Tak. Chcę odwiedzić wszystkie miejsca, o których czytałem. Nie pamiętam ich. - Wskazał na teczkę z papierami. - Zapisałem część naszej historii dla panny MacKenna. Większość cierpień, jakich doznał klan MacKenna, była spowodowana przez Buchananów - powiedział, wymierzając w nią palec. - Pewnie i pani chciałaby zerknąć na wyniki moich badań, ale ostrzegam, że prześledzenie tych historii i próba dotarcia do ich źródeł może stać się prawdziwą obsesją. Z drugiej strony jest to również przyjemna odskocznia od zgiełku dnia codziennego, która może się nawet przerodzić w prawdziwą namiętność.

Doprawdy namiętność ... Jako matematyk i inżynier komputerowy, Jordan miała do czynienia z faktami, a nie z fantazją. Potrafiła opracować każdy biznesplan i oprogramowanie komputerowe, które by do niego pasowało. Uwielbiała rozwiązywać łamigłówki. Dlatego nie potrafiła wyobrazić sobie czegoś nudniejszego od śledzenia historii czy analizowania legend. Nie zamierzała jednak wdawać się w dyskusję z profesorem na ten temat. Chciała jak najszybciej odnaleźć Isabel. Najpierw posadziła jednak profesora przy stole z talerzem pełnym jedzenia i dopiero wtedy ruszyła na poszukiwanie Isabel.

Znalazła ją na zewnątrz. Isabel miała właśnie usiąść, kiedy Jordan złapała ją za ramię.

- Chodź ze mną - powiedziała. - Przyjechał twój przyjaciel, profesor MacKenna. Musisz się nim zająć.

- On tu jest? Przyszedł tutaj? - Isabel wyglądała na zaskoczoną.

- Nie zapraszałaś go?

Pokręciła głową, ale po chwili zmieniła zdanie.

- Zaczekaj. Może i go zaprosiłam, ale nie w sposób formalny. To znaczy, nie ma go na liście gości. Kontaktowaliśmy się ze sobą i wspomniałam o tym, gdzie odbędzie się ślub i przyjęcie weselne, bo napisał do mnie, że podróżuje przez Karolinę i będzie w tej okolicy mniej więcej w tym czasie. Naprawdę się pojawił? Jaki on jest?

Jordan uśmiechnęła się.

- Trudno go opisać. Sama będziesz musiała to ocenić. Isabel podążyła za Jordan do środka klubu.

- Mówił ci o skarbie?

- Trochę - odparła.

- A o waśni? Mówił ci o tym, że Buchananowie i MacKenneowie nienawidzą się od lat? Niezgoda między klanami trwa od stuleci. Ponieważ dziedzicę Glen MacKenna, chciałam dowiedzieć się jak najwięcej o historii tego miejsca.

- Wydajesz się zachwycona - powiedziała Jordan.

- Bo jestem. Już zdecydowałam się, że na studiach wybiorę historię jako główny kierunek, a jako drugi muzykę. Czy profesor przyniósł ze jakieś dokumenty swoich badań? Pisał, że mi ich całe pudła...

- Ma ze sobą teczkę.

- A co z pudłami?

- Nie wiem. Będziesz musiała sama go o to zapytać.

Profesor okazał lepsze maniery wobec Isabel. Wstał od stołu i przywitał się, podając jej dłoń.

- To wielki zaszczyt móc poznać nową właścicielkę Glen MacKenna. Kiedy pojedę do Szkocji, będę mógł powiedzieć ludziom z mojego klanu, że poznałem ciebie i że jesteś tak ładną dziewczyną, jak sobie wyobrażałem.

Zwrócił się do Jordan.

- Powiem im też o pani.

Nie to co powiedział, tylko sposób, w jaki to zrobił, zaniepokoił ją.

- O mnie?

- O Buchananach - poprawił się. - Wie pani, że Kate MacKenna skompromitowała się, biorąc ten ślub?

Zdenerwował ją tą uwagą.

- A niby dlaczego?

- Dlatego, że Buchananie to barbarzyńcy. - Wskazał na swoją teczkę. - Tutaj mam tylko niewielką część dokumentacji okrucieństw, które wyrządzili spokojnym MacKennom. Powinna to pani przeczytać i dopiero wtedy zrozumie pani, jakie to szczęście dla pani krewnego, że poślubił przedstawicielkę rodu MacKennów.

- Profesorze, czy celowo obraża pan Jordan? - zapytała zszokowana Isabel.

- Ona jest z Buchananów - wyjaśnił. - Ja tylko stwierdzam fakty.

- A jak dokładne są pańskie badania? - Jordan skrzyżowała ramiona na piersi i spojrzała pytająco na grubianina.

- Jestem historykiem ... - odciął się. - Mam do czynienia z faktami. Oczywiście, niektóre historie mogą być legendami ... ale przeprowadziłem tak wnikliwe badania, że historie te są wiarygodne.

- Jako historyk twierdzi pan, że ma dowód na to, że MacKennowie są święci, a wszyscy Buchananie to grzesznicy, tak?

- Wiem, że to brzmi dziwnie, ale dowody są niezaprzeczalne. Proszę to przeczytać - znowu rzucił jej wyzwanie - a dojdzie pani do tego samego wniosku.

- Że Buchananie to barbarzyńcy?

- Obawiam się, że właśnie tak jest - potwierdził radośnie.

- Są też złodziejami - dodał. - Wykradali ziemie MacKennów, aż Glen MacKenna stało się o połowę mniejsze. No i ukradli skarb.

- Skarb, od którego zaczęła się niezgoda między klanami, tak? - powiedziała rozdrażniona Jordan, dając upust złości.

Uśmiechnął się do niej przebiegle, a potem ją zignorował, zwracając się do Isabel.

- Nie dałbym rady przyjechać tu ze wszystkimi pudłami, a na czas mojego wyjazdu do Szkocji, muszę je gdzieś przechować. Jeśli chcesz je przejrzeć, powinnaś przyjechać do Teksasu w ciągu najbliższych dwóch tygodni.

- Wyjeżdża pan za dwa tygodnie? Ale ja zaczynam szkołę i ... - Przerwała, wzięła głęboki oddech i zmieniła zdanie. - Mogę opuścić pierwszy tydzień.

- Isabel, nie możesz opuścić całego pierwszego tygodnia wtrąciła się Jordan. - Będziesz musiała przecież ustalić swój grafik zajęć i wypożyczyć książki ... Nie możesz w tym czasie wyjechać do Teksasu. Może niech profesor prześle ci mailem wyniki swoich badań?

- Większość moich zapisków zrobiona jest ręcznie i tylko część danych umieściłem w komputerze. To oczywiście mogę wysłać i zrobię to, jak tylko wrócę do domu, ale bez mojej dokumentacji te dane mogą nie mieć dla ciebie większego sensu.

- A może przesłałby pan pocztą te pudła? - zasugerowała Jordan.

- Och, nie. Nie mógłbym tego zrobić - powiedział. - Wydatek ...

- Zapłacimy za przesyłkę - zaproponowała Jordan.

Nie ufam poczcie. Paczki mogą zaginać, a to są całe lata badań. Nie, nie, nie będę ryzykował. Musisz przyjechać do Teksasu, Isabel. Może, kiedy wrócę ... Chociaż ...

- Tak? - zapytała Isabel, myśląc, że wpadł na jakiś inny pomysł rozwiązujący problem.

- Mogę zdecydować się zostać w Szkocji. To zależy od moich finansów. I jeśli tak zrobię, dokumentacja moich badań zostanie w przechowalni do czasu mojego powrotu. Jeśli więc chcesz przeczytać to, co zgromadziłem, zrobisz to albo teraz, albo nigdy - stwierdził profesor.

- A może ktoś mógłby zrobić ksero tych dokumentów? - zapytała Isabel.

- Nie znam nikogo, kto mógłby to dla mnie zrobić, a ja nie mam na to czasu. Przygotowuję się do wyjazdu. Będziesz musiała sama zrobić sobie kopie, kiedy przyjedziesz.

Isabel westchnęła z rezygnacją, a Jordan zrobiło się jej żal, kiedy zobaczyła, jak ważna to dla niej sprawa. Była zirytowana tym, z jaką niechęcią wyrażał się profesor o jej przodkach, ale teraz współczuła, że Isabel nie będzie mogła dowiedzieć się więcej o historii jej ziemi.

- Mogłabym przeprowadzić własne badania na ten temat - powiedziała Jordan, wstając, żeby Isabel i profesor sami dokończyli swoją rozmowę.

Ten nieprzyjemny człowiek załazł jej za skórę i postanowiła sama poszperać w faktach historycznych, żeby udowodnić mu, że się myli. Wszyscy Buchananowie byli barbarzyńcami? To nonsens. Co z niego za profesor historii, żeby twierdzić coś takiego i do tego z takim uporem? Nie robił wrażenia wiarygodnej osoby. Czy rzeczywiście był profesorem historii? Jordan postanowiła sprawdzić tego człowieka.

- Może udowodnię, że to Buchananowie byli święci? - powiedziała.

- Mało prawdopodobne, kochanieńka. Moje badania są nie do podważenia.

Odchodząc, spojrzała przez ramię.

- Jeszcze zobaczymy.

### 3

Było już po dziesiątej, kiedy Jordan udało się wreszcie wyjąć szkła kontaktowe z oczu. Wróciła do sali balowej i stanęła przy wejściu, starając się wypatrzeć Noah w tłumie na parkiecie. Nadal miał w kieszeni jej okulary.

Profesor MacKenna opuścił przyjęcie godzinę temu, a Isabel przeprosiła za jego nieeleganckie zachowanie. Jordan powiedziała jej, żeby się tym nie przejmowała, bo nie czuje się urażona, i zostawiła Isabel zamartwiającą się, w jaki sposób ma obejrzeć zawartość pudeł profesora. Początkowo Jordan rozważała możliwość zaproponowania jej pomocy, ale zmieniła zdanie. Jak Michael słusznie zauważył, była teraz wolna jak ptak i nawet ciekawiło ją to, co mogłaby wyczytać z prawdopodobnie fałszywych badań. Jednak to by oznaczało, że musiałyby znosić towarzystwo profesora, a na to nie miała najmniejszej ochoty. Nic nie było warte spędzenia nawet jednej godziny z tym człowiekiem.

- Czym się tak martwisz? - zapytał jej brat, Nick, podchodząc do niej.

- Nie martwię się, tylko wyteżam wzrok. Noah ma moje okulary. Widzisz go gdzieś tutaj?

- Jasne. Jest dokładnie na wprost ciebie.

Skupiła wzrok i dostrzegła go, a potem zmarszczyła czoło.

- Popatrz na te wszystkie durne kobiety, które ślinią się na jego widok. To obrzydliwe.

- Tak sądzisz?

- Tak - odparła. - Obiecuj mi coś.

- Co takiego?

- Jeśli kiedykolwiek będę się tak zachowywać, zastrzel mnie.

- Możesz na mnie liczyć - obiecał Nick i zaśmiał się głośno. Noah przeprosił swój fanklub i podszedł do Jordan i Nicka.

- Z czego tak się śmiejesz? - zapytał Nicka.

- Jordan chce, żebym ją zastrzelił.

Noah spojrzał na nią.

- Ja to zrobię - zaoferował.

W jego głosie było zbyt wiele zadowolenia, żeby mogła to znieść. Już zdecydowała się opuścić tych dwóch mężczyzn, kiedy zauważyła Dana Robbinsa idącego w jej kierunku. A przynajmniej tak jej się wydawało, że to Dan. Był zbyt rozmyty, żeby mogła być pewna. Tego wieczoru tańczyła już z Danem i bez względu na to, co grali w danej chwili, czy to był walc, tango, czy hip-hop, Dan podskakiwał we własnym rytmie i przypominało to spazmatyczną wersję polki. Jordan zmieniła więc zdanie i postanowiła zostać. Przysunęła się nawet do Noah i uśmiechnęła się do niego. Podstęp chyba zadziałał. Dan zawahał się, ale ostatecznie odwrócił się i odszedł.

- Nie chcesz wiedzieć, dlaczego chce, żebym ją zastrzelił? - zapytał Nick.

- Wiem dlaczego - powiedział Noah. - Jest śmiertelnie znudzona.



Jordan wsunęła dłoń do jego kieszeni, wymacała w niej okulary i założyła je na nos.

- Nie jestem wcale znudzona.

- Jesteś - powiedział Noah.

Kiedy do niej mówił, patrzył ponad jej głową. Podejrzewała, że robi to specjalnie, żeby ją zdenerwować.

- On ma rację - wtrącił się Nick. - Musisz się nudzić. Wszystko, co miałaś, to twoja firma. A od czasu jak ją sprzedałaś ...

- To co? - zapytała zirytowana. Nick wzruszył ramionami.

- Nic. Musisz się nudzić.

- To dlatego, że nie lubię tych samych rzeczy, co wy dwaj, wcale nie znaczy, że jestem znudzona czy nieszczęśliwa. Prowadzę fantastyczne życie towarzyskie i ...

Noah jej przerwał.

- Umarli mają ciekawsze życie towarzyskie.

Nick przytaknął.

- Przyznaj się, że nie masz zbyt wielu rozrywek.

- Oczywiście, że mam. Uwielbiam czytać i ...

Obaj patrzyli na nią rozbawieni. Zachowywali się jak błazny i zamierzała im to powiedzieć, ale pierwszy odezwał się Nick.

- Rzeczywiście lubisz czytać dobre książki. Co takiego czytałaś parę dni temu?

- Nie pamiętam. Czytam wiele książek.

- Ja pamiętam - powiedział Noah irytująco zadowolony z siebie. - Właśnie wróciliśmy z Nickiem i Dylanem z wędkowania, a ty siedziałaś na pokładzie i czytałaś dzieła zebrane Stephena Hawkinga<sup>2</sup>.

- To bardzo wciągająca lektura. Mężczyźni roześmieli się.

- Przestańcie się już ze mnie nabijać i idźcie sobie. Obaj.

Mogła wybrać nieco lepszy moment. Gdy tylko kazała im odejść, zauważyła Dana ponownie idącego w jej stronę. Chwyciła więc Noah za rękaw i przytrzymała go w miejscu. Była pewna, że on doskonale zdaje sobie sprawę z tego, co ona wyprawia i dlaczego. Musiałby być ślepy, żeby nie zauważyć Dana zmierzającego w ich kierunku. Ale nic nie powiedział na ten temat.

---

<sup>2</sup> • Stephen William Hawking - (ur. 8 stycznia 1942 r. w Oksfordzie, Anglia) - astrofizyk i kosmolog, jeden z najwybitniejszych fizyków teoretyków na świecie. Profesor matematyki na uniwersytecie w Cambridge i w Kalifornijskim Instytucie Technologii w Pasadenie, członek Royal Society, laureat wielu nagród i doktoratów honoris causa. Powszechnie uważany za jednego z większych autorytetów fizyki teoretycznej. Od 22 roku życia Stephen Hawking cierpi na stwardnienie zanikowe boczne. Choroba ta sprawiła, że jest on prawie całkowicie sparaliżowany, porusza się na wózku inwalidzkim, a ze światem zewnętrznym porozumiewa się za pomocą syntezatora mowy - swoje wypowiedzi wprowadza przez wirtualną klawiaturę. Pomimo tak zaawansowanego inwalidztwa Hawking jest bardzo aktywny w fizyce, a także w życiu publicznym (przyp. tłum.).

- Twoja siostra żyje jak w zamknięciu - odezwał się do Nicka.

Nick zgodził się z nim.

- Jordan, kiedy ostatni raz zrobiłaś coś tak po prostu, dla zabawy?

- Wiele rzeczy robię dla zabawy.

- Pozwól, że zmodyfikuję pytanie. Kiedy zrobiłaś coś dla zabawy, co nie miało nic wspólnego z komputerami albo z chipami komputerowymi czy oprogramowaniem? .

Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć i po chwili je zamknęła.

Nie potrafiła przypomnieć sobie niczego, ale z pewnością tylko dlatego, że została postawiona pod murem.

- Zrobiłaś kiedyś coś niepraktycznego? - zapytał Noah.

- A po co robić takie rzeczy? - zdziwiła się.

Noah zwrócił się do Nicka.

- Ona mówi poważnie?

- Obawiam się, że tak - odparł Nick. - Zanim moja siostra zrobi coś pod wpływem chwili, musi najpierw przeanalizować wszystkie czynniki, a potem ocenić statystycznie prawdopodobieństwo odniesienia sukcesu ...

Obaj mężczyźni najwyraźniej świetnie się bawili jej kosztem i robiliby to dłużej, gdyby nie przyłączył się do nich ich pracodawca, doktor Peter Morganstem. Przyniósł ze sobą talerzyk z dwoma kawałkami tortu weselnego.

Morganstem stał się przyjacielem rodziny i nie przegapiłby takiej okazji jak ślub Buchananów. Jordan lubiła go i podziwiała. Był wyśmienitym psychiatrą sądowym, który prowadził wysoko wyspecjalizowany oddział w FBI. Nazywali ten oddział departamentem zagubionych i znalezionych. Nick i Noah byli częścią programu Morgansterna. Do ich obowiązków należało między innymi odszukiwanie zaginionych i wykorzystywanych dzieci. Jordan wierzyła, że dzięki ich pracy program odnosił sukces.

- Wyglądacie na rozbawionych - odezwał się Morganstem.

- Jak pan wytrzymuje z nimi w pracy? - zapytała Jordan.

- Są chwile, kiedy wydaje mi się, że zwariuję. Szczególnie przez niego - powiedział, wskazując głową Noah

- Sir, bardzo mi przykro, że pan i pańska żona utknęli przy jednym stole z naszą ciotką Iris - powiedział Nick. - Czy dowiedziała się już, że jest pan lekarzem?

- Obawiam się, że tak.

- Iris jest obsesyjną hipochondryczką - wyjaśnił Nick Clayborne'owi.

- Jakie są szanse na to, że doktor utknie, siedząc właśnie obok niej? - zapytał Noah.

Wszyscy zwrócili się w stronę stołu Morgansterna, przy którym siedziała ciotka Iris.

- Jedna szansa na sto siedemdziesiąt dziewięć tysięcy siedemset - powiedziała Jordan, zanim się spostrzegła.

Mężczyźni odwrócili się, żeby na nią spojrzeć.

- Czy to dokładna liczba, czy pani zgaduje? - spytał zaskoczony doktor.

- Dokładna liczba wyliczona przy założeniu, że na przyjęciu jest sześciuset gości - wyjaśniła.

- Nigdy nie zgaduję.

- Czy ona tak zawsze robi? - zastanowił się głośno Noah.

- Dość często - przyznał Nick.

- Tylko dlatego, że mam matematyczny umysł...

- I za grosz zdrowego rozsądku - dokończył Nick.

- Widzę, że miałbym z pani pożytek w moim zespole - powiedział Morganstern. - Jeśli kiedykolwiek będzie pani myślała o zmianie profesji, proszę się do mnie zgłosić.

- Nie! - zareagował szybko Nick.

- W żadnym wypadku - odezwał się jednocześnie Noah.

Doktor odwrócił głowę w stronę Jordan i mrugnął do niej konspiracyjnie.

- Nie wysłałbym jej od razu do akcji. Tak jak wy dwaj, potrzebowałyby na początku intensywnego treningu. - Sprawiał wrażenie, jakby poważnie rozważał taką możliwość. - Mam dobre przeczucia względem Jordan. Wierzę, że byłaby prawdziwym skarbem w oddziale.

- Sir, czy nie ma przypadkiem takiej zasady, wykluczającej obecność w oddziale członków tej samej rodziny?

- Nic mi o tym nie wiadomo - powiedział Morganstern.

- Nie męczyłbym jej szkoleniem w akademii, tylko sam bym ją przeszkolił.

Noah wyraźnie zbladł.

- Sir, to nadal nie jest najlepszy pomysł - powiedział z uporem, a Nick energicznie mu potakiwał.

- Posłuchaj, panie Buttinski\*<sup>3</sup> - zirytowana Jordan zwróciła się do Noah - decyzja nie należy do ciebie, tylko do mnie.

Doktor wydawał się zadziwiony reakcją Clayborne'a na jego propozycję.

- Dostałabym broń? - zapytała Jordan.

- Nie ma mowy o żadnej broni - powiedział gwałtownie Nick.

- Jesteś nieskoordynowana i ślepa jak kret - wtrącił się Noah. - Sama byś się postrzeliła.

Jordan uśmiechnęła się do Morgansterna.

- Było mi bardzo miło porozmawiać z panem. Teraz, jeśli pan pozwoli, chciałabym się

---

<sup>3</sup> • Buttinski - legendarny polski doradca królewski, który miał przekonać króla Polski do przystąpienia do wojny, a po tym jak kraj stracił w walce wiele wojska, stwierdził że przyłączenie się do wojny było największym błędem króla. Buttinski został stracony i w Europie zaczęto nazywać jego nazwiskiem ludzi, którzy wtrącali się w nie swoje sprawy i zwykle źle kończyli (używane jako ostrzeżenie). Z czasem określenie "Buttinski" nabrało bardziej sarkastycznego znaczenia i używa się go wobec osób, które nieproszone zabierają głos w rozmowie (przyp. tłum.).

oddalić od tych dwóch kretynów.

Noah złapał ją za rękę.

- Chodź ze mną zatańczyć.

Uznała, że nie ma sensu szarpać się z nim, skoro już zaczął ciągnąć ją w stronę parkietu.

Panna młoda zmusiła swoją siostrę do śpiewania. Isabel miała piękny głos i kiedy zaczęła śpiewać ulubioną balladę Kate, goście ucichli. Młodzi i starzy, wszyscy byli zauroczeni jej śpiewem.

Noah wziął Jordan w ramiona i przytulił ją mocno do siebie.

Musiła przyznać, że było to całkiem przyjemne. Podobała jej się bliskość jego mocnego ciała i jego zapach. Nie miała pojęcia, co to za woda kolońska, ale pachniała wyjątkowo seksownie.

Kiedy się odezwał, patrzył ponad czubkiem jej głowy.

- Nie rozważałabyś poważnie propozycji pracy, którą dał ci doktor, prawda?

W jego głosie słyhać było prawdziwą obawę. Nie mogła się powstrzymać, żeby go jeszcze trochę podenerwować.

- Tylko wtedy, kiedy mogłabym pracować z tobą.

Uśmiechnął się, kręcąc głową.

- Nie dojdzie do tego. Poza tym, nie mówisz serio, prawda?

- Prawda - przyznała. - Nie brałabym pod uwagę propozycji doktora Morgansterna.

Zadowolony?

- Ja zawsze jestem zadowolony.

Wzniosła oczy do nieba. O losie, co za ego!

- A tak przy okazji - powiedziała - doktor Morganstern nie mówił poważnie. Sprowokował was, żeby zobaczyć, jak zareagujecie. I udało mu się. Daliście się nabrać.

- Doktor nigdy nie podpuszcza, a ja nie daję się nabrać.

- Nawet jeśli was nie podpuszczał, to ja i tak nie zamierzam brać pod uwagę jego propozycji.

Uśmiechnął się i przez ułamek sekundy Jordan udało się zapomnieć o tym, jaki potrafi być irytujący.

- Też tak myślałem, że nie mogłoby cię to zainteresować.

- Więc po co ta rozmowa? - zapytała rozzłoszczona. - Skoro znałeś odpowiedź, to po co w ogóle pytałeś?

- Tylko się upewniałem. To wszystko.

Kołysali się w takt muzyki przez pół minuty i Jordan już zaczynała się rozluźniać, kiedy on znowu wszystko zepsuł.

- Poza tym byłabyś w tym fatalna.

- W czym?

- W pracy.

- Skąd ty możesz wiedzieć, czy byłabym dobra, czy zła?

- Żyjesz w swojej bezpiecznej strefie. Stąd wiem.

- Nie wytrzymam. W jakiej znowu bezpiecznej strefie?

- Chodzi o to, gdzie żyjesz. Nigdy nie wystawiłaś nosa poza swoje środowisko, poza strefę bezpieczeństwa - wyjaśnił. - Chowasz się w cieniu.

Zanim zdążyła zaprzeczyć, Noah znowu się odezwał.

- Założę się, że nigdy w swoim życiu nie zrobiłaś niczego spontanicznego ani nie zaryzykowałaś.

- Przez ostatni rok ryzykowałam wiele razy.

- Tak? Na przykład?

- Sprzedałam moją firmę.

- To była przemyślana decyzja i dobrze na tym wyszłaś - wytknął jej. - Może jakiś inny przykład?

- Dużo biegam. Pomyślałam sobie, żeby spróbować swoich sił w przyszłorocznym maratonie w Bostonie - odparła.

- To styl życia i wymaga dyscypliny. A poza tym, robisz to, żeby zachować dobrą figurę.

Patrzył jej prosto w oczy i poczuła się bardzo niezręcznie.

W całym swoim życiu nie mogła sobie przypomnieć żadnej rzeczy, którą zrobiłaby spontanicznie, albo ryzyka, jakie by kiedykolwiek podjęła. Wszystko, co robiła, było dobrze przemyślane i zaplanowane w najdrobniejszych szczegółach. Czy jej życie było rzeczywiście takie nudne? Czy była nudną osobą?

- Masz kłopot, żeby sobie coś przypomnieć?

- Nie ma niczego złego w tym, że jestem ostrożna.

Świetnie, teraz zachowała się jak dziewiętnastolatka. Spojrzał na nią tak, jakby za chwilę miał wybuchnąć śmiechem.

- Masz rację - powiedział. - Nie ma nic złego w byciu ostrożnym.

Poczuła się zmieszana, kiedy zdała sobie sprawę z tego, jak nieciekawą jest osobą, i z tego, że on z pewnością też tak o niej myślał. Szybko postanowiła zmienić temat. Powiedziała więc to, co pierwsze przyszło jej do głowy.

- Isabel ma wspaniały głos, prawda? Mogłabym jej słuchać całą noc. Wiedziałaś, że kilku agentów chciało zrobić z niej gwiazdę? Ale ona nie jest tym zainteresowana. Jest jeszcze taka młoda, ale już zdecydowała, że chce specjalizować się w historii, skończyć studia i uczyć. To ciekawe, nie sądzisz? Odrzuca sławę i pieniądze. Uważam, że to niezwykle. A ty?

Noah uśmiechnął się do niej i spojrzał tak, jakby przejrzał ją na wylot, jednocześnie na jego twarzy malowało się zdziwienie.

No tak. Paplała jak dzieciak. Wiedziała, że powinna przestać mówić, ale wyglądało na to, że nie może zamknąć ust. Przyglądał się jej tak bacznie, że poczuła się jak kłębek nerwów.

Na miłość boską, Isabel, skończ już śpiewać tę piosenkę. Już starczy. Dość. .

- Wiedziałaś, że za kilka lat Isabel odziedziczy ziemię w Szkocji? Posiadłość nazywa się Glen MacKenna - ciągnęła. - Isabel zaprosiła na ślub i przyjęcie bardzo dziwnego człowieka. Właśnie go poznałam i dowiedziałam się, że gromadzi informacje o naszej rodzinie i trzyma je w pudłach w Teksasie. Jest profesorem i prowadzi badania historii konfliktu między Buchanami i MacKennami, który, jak twierdzi, trwa od stuleci. Według profesora Dylan i Kate nigdy nie powinni wziąć ślubu. Jest też jakaś legenda o skarbie. To fascynujące. Naprawdę.

Wreszcie musiała zrobić przerwę, żeby wziąć oddech, bo inaczej by upadła.

Noah przerwał taniec i spojrzał na nią badawczo.

- Denerwujesz się przy mnie?

W pierwszym odruchu zachnęła się, ale po chwili się odezwała:

- Tak, kiedy tak na mnie patrzysz. Byłabym ci wdzięczna, gdybyś powrócił do nieuprzejmego traktowania mnie i rozmawiał ze mną, patrząc ponad moją głowę. Dlatego to robisz, prawda? Żeby być wobec mnie nieuprzejmym?

Jego twarz pojaśniała.

- I żeby cię zirytować - dodał.

- To działa. Naprawdę mnie wkurzasz.

Czy Isabel nigdy nie skończy tej piosenki? Śpiewała już całe wieki. Jordan uśmiechała się beztrudnie do par przesuwających się obok niej po parkiecie, a w duchu marzyła, żeby ten taniec wreszcie się skończył. Nieładnie by było, gdyby tak po prostu odeszła, prawda?

Noah palcem wskazującym uniósł jej podbródek i spojrzał jej prosto w oczy.

- Mogę coś zasugerować?

- Jasne - powiedziała. - Proszę bardzo.

- Powinnaś pomyśleć o dołączeniu do gry.

Westchnęła.

- O jakiej grze mówisz?

- O życiu.

Najwyraźniej nie zamierzał podpowiadać jej, jak ma po- prawić swoją nudną egzystencję.

- Wiesz, jaka jest między nami różnica? - zapytał.

- Mogę przytoczyć więcej niż tysiąc różnic między nami.

- Ja zjadam deser.

- A to co ma znaczyć?

- Tylko tyle, że życie jest za krótkie. Czasem musisz po prostu najpierw zjeść deser.

Domyślała się, dokąd on zmierza.

- Rozumiem, o co ci chodzi. Uważasz, że ja obserwuję życie, podczas gdy ty nim żyjesz. Wiem, że myślisz sobie, że powinnam zrobić coś spontanicznego, zamiast ciągle planować wszystko, ale dla twojej informacji, właśnie robię coś spontanicznego.

- Tak? - zapytał, a w jego głosie słychać było wyzwanie.

- Co to takiego?

- Coś spontanicznego - odparła.

- A konkretniej?

Wiedziała, że jej nie wierzy. A niech to wszyscy diabli ... musi zrobić coś spontanicznego nawet jeśli miałyby to ją zabić. Poczuć satysfakcję, mogąc zetrzeć z jego twarzy ten wstrętny uśmiezek, mówiący "znam cię na wylot", byłoby warte każdego poświęcenia, nawet zupełnie nielogicznego.

- Jadę do Teksasu - powiedziała, kiwając energicznie głową, dodając w ten sposób swojej decyzji stanowczości.

- A po co?

- Po co jadę do Teksasu? - W pierwszej chwili nie miała najmniejszego pojęcia, ale na szczęście była osobą szybko myślącą. Zanim zdążył coś powiedzieć, Jordan wypaliła: - Jadę szukać skarbu.

## 4

Paul Newton Pruitt kochał kobiety. Uwielbiał wszystko, co było z nimi związane: delikatną, gładką skórę, kobiecy zapach, cudowne uczucie, kiedy ich jedwabiste włosy opadały na jego klatkę piersiową, erotyczne odgłosy, które wydawały z siebie, gdy ich dotykał. Kochał ich zaraźliwy śmiech i podniecające okrzyki rozkoszy.

Nie dyskryminował żadnej. Bez względu na kolor włosów, oczu czy skóry, kochał je wszystkie. Wysokie, niskie, szczupłe i grube. To nie miało znaczenia. Wszystkie były cudowne i dla niego każda była wyjątkowa.

Niewątpliwie miał szczególne zamięłowanie do pewnego rodzaju uśmiechu. To był uśmiech, którego prawdopodobnie nie potrafilyby opisać. Wiedział jedynie, że jeden taki uśmiech i jego serce przyspieszało, tak potężne budziło się w nim pożądanie. Nie potrafił się powstrzymać, nie potrafił powiedzieć "nie". Zniewalający i uwodzicielski. Tego rodzaju uśmiech nigdy nie zawodził, żeby go zauroczyć.

Dopóki okoliczności nie zmusiły go do zmiany zachowania, był z niego prawdziwy kobieciarz. Jednak w pewnym momencie jego życia przetrwanie stało się priorytetem.

W dawnym życiu, kiedy czuł się znudzony, mógł pożegnać się, wręczając drogi prezent, żeby kobieta nie żywiła do niego żadnych złych uczuć. Nie zniósłby myśli, że choćby jedna jego kobieta go nienawidziła. Tylko wtedy, kiedy był pewny, że całkowicie ją zadowolił, mógł przejść do następnej, uroczej, czarującej kobiety. I zawsze była jakaś następna.

Dopóki nie poznał Marie. Zakochał się w niej, a jego życie odmieniło się na zawsze. Życie, które znał dotychczas, było skończone. Paul Newton Pruitt przestał istnieć. Nowe nazwisko, nowe dokumenty, nowe życie. Nikt go nigdy nie znajdzie.

## 5

Chyba postradała zmysły. Poszukiwanie skarbu? Co jej strzeliło do głowy? Najwyraźniej bardziej zależało jej na udowodnieniu Noah Clayborne'owi, że nie jest kompletną nudziarą, niż na zdrowym rozsądku.

Jordan wiedziała, że za obecną sytuację może winić wyłącznie siebie, ale nadal miała ochotę złożyć winę na jego barkach zwyczajnie dlatego, że poprawiała sobie w ten sposób samopoczucie.

Oparła się o podniszczony samochód, który wynajęła na podróż do Teksasu, a teraz stała na poboczu jakiejś dwupasmowej autostrady pośrodku pustyni i czekała, aż silnik ostygnie na tyle, żeby mogła dolać wody do chłodnicy. Dzięki Bogu zrobiła sobie postój jeszcze na drodze międzystanowej, żeby kupić kilka butelek wody do picia na resztę podróży. Była święcie przekonana, że w chłodnicy samochodu jest dziura, ale musiała utrzymać silnik na chodzie do najbliższego miasta, żeby tam jakiś mechanik zajrzał pod maskę jej auta. Było przynajmniej czterdzieści stopni w cieniu i oczywiście klimatyzacja odmówiła współpracy już godzinę temu, razem z super hiper doskonałym systemem nawigacyjnym, który firma wynajmująca dorzuciła w ramach wynagrodzenia za pomyłkę w jej rezerwacji i świadomie wcisnęła jej ten szmelc.

Pot ściekał jej między piersiami, podeszwy sandałów zapadały się w asfalcie, a krem z filtrem, którym się wysmarowała na twarzy i ramionach, wyraźnie zaczął już tracić swoje działanie ochronne. Jordan miała włosy w kolorze ciemnej oberżyny, ale cerę typową dla rudzielców i nie trzeba jej było wiele słońca, żeby spiec się na raka. Jak w każdej niemal sytuacji, teraz też miała wybór, pomyślała z goryczą. Mogła wsiąść do samochodu i umrzeć z odwodnienia, czekając, aż silnik ostygnie, albo zostać na zewnątrz i oddać się procesowi powolnej kremacji.

No dobrze. Może rzeczywiście trochę dramatyzowała. To wszystko przez ten upał.

Na szczęście miała przy sobie telefon komórkowy. Nigdy nie wychodziła bez niego z domu. Niestety, od czasu, kiedy utknęła na tym bezbarwnym pustkowiu, straciła zasięg.

Do Serenity w stanie Teksas miała jeszcze jakieś pięćdziesiąt lub sześćdziesiąt mil. Nie była w stanie dowiedzieć się zbyt wiele na temat miasteczka. Wiedziała tylko tyle, że było tak małe, że jego nazwę wydrukowano najmniejszą możliwą czcionką na mapie Teksasu. Profesor nazwał Serenity czarującą oazą. Ale kiedy go spotkała, mimo że był środek lata, mężczyzna ten miał na sobie gruby wełniany blezer. Czy można było mu więc zaufać w kwestii znaczenia słowa "czarujący"?



Sprawdziła profesora jeszcze przed wyjazdem z Bostonu i chociaż był dziwakiem i ekscentrykiem, to okazało się, że nie jest oszustem. Miał wiele stopni naukowych i był dyplomowanym wykładowcą. Asystentka w sekretariacie Franklin College, kobieta o imieniu Lorraine, wychwalała pod niebiosa jego umiejętności pedagogiczne. Według niej, profesor potrafił wprost ożywiać historię. Jego zajęcia były zawsze oblegane przez studentów.

Jordan wydawało się to prawie niemożliwe.

- Doprawdy?

- Och, tak. Studentom nie przeszkadzał jego akcent i musieli zapamiętywać chyba każde jego słowo, bo nikt nigdy nie oblał

u niego egzaminu.

Jasne. Teraz Jordan wszystko zrozumiała. Po prostu niewymagający nauczyciel.

Kobieta wspomniała także, że profesor dość wcześnie odszedł na emeryturę, ale wyraziła nadzieję, że jeszcze przemyśli swoją decyzję i wróci do college'u.

- Bardzo trudno znaleźć dobrych wykładowców - zauważyła. - A z pensji, jakie dostają, niewielu stać na odejście na emeryturę w tak młodym wieku. Profesor MacKenna ma niewiele ponad czterdzieści lat.

Lorraine' najwyraźniej nie miała skrupułów, żeby wyjawiać prywatne informacje na temat byłych pracowników i nie zapytała nawet Jordan, dlaczego tak bardzo interesuje się profesorem. Oczywiście, Jordan skłamała na samym początku, że jest daleką krewną, ale Lorraine nie próbowała nawet tego sprawdzić.

Była straszną gadułą. Nie było co do tego wątpliwości.

- Założę się, że myślała pani, że jest dużo starszy, prawda?

- Tak, to prawda.

- Ja też tak myślałam - powiedziała. - Mogłabym sprawdzić dla pani jego datę urodzenia, jeśli pani sobie życzy.

Wielkie nieba, co za uczynna kobieta!

- To nie będzie konieczne - odparła Jordan. - Mówiła pani, że oficjalnie przeszedł na emeryturę, tak? A ja sądziłam, że wziął urlop sabatyczny.

- Nie, przeszedł na emeryturę - powiedziała. - Bylibyśmy zachwyceni, gdyby do nas wrócił. Ale wątpię, by zechciał jeszcze kiedykolwiek wykładać. Otrzymał spory spadek - gadała jak najęta. - Powiedział mi, że nie spodziewał się, że go dostanie i że pieniądze były dla niego dużym zaskoczeniem. Wtedy też podjął decyzję o kupnie ziemi z dala od hałaśliwego miasta. Zajmował się badaniami historii swojej rodziny i szukał miejsca, w którym mógłby pracować w ciszy i spokoju.

Rozglądając się teraz dokoła siebie, Jordan wyobraziła sobie, że profesorowi udało się znaleźć ciszę i spokój. W zasięgu wzroku nie było widać żywego ducha i miała przeczucie, że Serenity było tak samo wyludnione jak otaczający ją krajobraz.

Minęło pół godziny, silnik ostygł i wróciła na drogę. Ponieważ klimatyzacja nie działała, Jordan opuściła wszystkie szyby, a parzące powietrze, niczym z pieca hutniczego, dmuchało jej prosto w twarz. Teren był płaski jak jeden z sufletów jej wyrobu, ale kiedy wreszcie minęła najdłuższy z zakrętów i zobaczyła płoty po jednej stronie drogi, okolica wydała jej się mniej odludna. Przynajmniej były tu jakieś ślady zamieszkania. Ogrodzenie z zardzewiałego drutu kolczastego wyglądało, jakby postawiono je tu sto lat temu, a do tego otaczało puste pola. Ponieważ nie było widać żadnych upraw, Jordan uznała, że to pastwiska dla koni i bydła.

Mile mijały jedna za drugą, a krajobraz nie ulegał specjalnym zmianom. W końcu przejechała kilka płaskich pagórków i wtedy droga zakręciła. Za ostrym zakrętem Jordan zauważyła w oddali jakąś wieżę. Drogowskaz przy drodze mówił, że Serenity znajduje się zaledwie milę stąd. Kiedy skręciła, wyjęła swój telefon komórkowy i zobaczyła, że ma już zasięg. Droga wiodła w górę i w dół po pagórkach, aż wreszcie ukazała się przed nią panorama zachodniej strony Serenity. Miasteczko wyglądało, jakby było zbyt zmęczone, żeby umrzeć.

Ograniczenie prędkości spadło do trzydziestu mil na godzinę.

Jordan minęła kilka małych domków. Przed jednym z nich stała zardzewiała furgonetka. Gdy ją mijiała, zauważyła, że brakuje opon i nadwozie stoi na ceglach. Obok innego domu stała stara pralka. Jeśli gdzieś między chwastami wyrastała jakaś trawa, była całkowicie wypalona przez słońce. Przecznicę dalej Jordan minęła opuszczoną stację benzynową z jednym dystrybutorem. Winorośl porastała ścianę pustego budynku i Jordan mogła sobie wyobrazić pełzające stworzenia zamieszkujące tę rudere.

- Co ja tu robię? .Nie powinnam była sprzedawać firmy - szepnęła do siebie Jordan.

Duma. To ona pchnęła ją do tej idiotycznej przygody. Nie chciała, żeby Noah Clayborne naśmiewał się z niej.

- Bezpieczna strefa - mruknęła pod nosem. - Co jest złego w tym, że ktoś chce żyć w bezpiecznej strefie?

Przyszło jej do głowy, żeby przejechać przez Serenity i dotrzeć do najbliższego dużego miasta, gdzie mogłaby oddać wynajęty samochód i wsiąść w pierwszy powrotny samolot do Bostonu, ale nie mogła tego zrobić. Obiecała Isabel, że spotka się z profesorem, a potem zadzwoni do niej i opowie o wszystkim, czego się dowiedziała.

Prawdę mówiąc, Jordan sama była ciekawa informacji o swoich przodkach. Nie wierzyła ani trochę w to, że wszyscy Buchananowie byli barbarzyńcami, i chciała tego dowieść. Chciała także dowiedzieć się, co było przyczyną tego wieloletniego sporu między rodzinami Buchananów i MacKennów. No i co stało się ze skarbem? Czy profesor w ogóle wiedział, co to za skarb?

Jordan dojechała wreszcie do głównej ulicy. Domy wyglądały tu już na zamieszkane, ale trawniki były wysuszone i brązowe, a w oknach pozaciągano rolety.

Serenity było gościnne niczym czysciec.

Na tablicy rozdzielczej zapaliła się czerwona lampka sygnalizująca, że silnik znowu się przegrzewa. Dwie przecznice dalej znalazła mały sklepik i zatrzymała się przed nim. Było tak gorąco, że plecy przykleiły jej się do oparcia. Zaparkowała więc w cieniu, wyłączyła silnik, żeby mógł ostygnąć, i zadzwoniła do profesora.

Po czwartym sygnale włączyła się automatyczna sekretarka.

Nagrała więc swoje imię i nazwisko oraz numer telefonu i chowała już telefon do torebki, kiedy ten zadzwonił. Profesor najwyraźniej selekcjonował swoich rozmówców.

- Pani Buchanan? Tu profesor MacKenna. Mam mało czasu. Gdzie chciałaby się pani spotkać? A może na kolacji? Tak, kolacja. Spotkajmy się w The Branding Iron. To przy końcu Trzeciej Ulicy. Proszę jechać na zachód, a trafi pani bez problemu. Po drugiej stronie ulicy jest przyjemny motel. Mogłaby się pani w nim zatrzymać, odświeżyć i spotkalibyśmy się o szóstej. I proszę się nie spóźnić.

Rozłączył się zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć. Jego głos brzmiał nerwowo. Może był zmartwiony? Nie, pokręciła głową. Było w nim coś, co ją niepokoiło. 'Nie miała pewności, czy chodziło ty lko o to, że był nerwowym człowiekiem, co chwila zerkającym za siebie, jakby obawiał się czyjejs napaści, czy może to coś innego ją niepokoiło, coś, czego nie potrafiła jeszcze określić. Bez względu na powody, Jordan zawsze wyznawała filozofię: lepiej być ostrożną, niż potem żałować. Dlatego postanowiła spotkać się z tym człowiekiem w miejscu publicznym.

W klimatyzowanym miejscu publicznym, dodała w myślach.

Było jej gorąco, była spocona i z całych sił starała się nie narzekać. Myśl pozytywnie, powiedziała do siebie. Kiedy odkleisz od siebie przepecone ubranie i weźmiesz orzeźwiający prysznic, od razu poczujesz się lepiej.

Nadal żałowała, że nie może dalej jechać, żeby jak najszybciej wrócić do Bostonu, ale nie miała na to wpływu. Jej wynajęty samochód miał bardzo duże szanse na zepsucie się podczas jazdy i kiedy wyobraziła sobie siebie w środku nocy na poboczu drogi na pustkowiu, zrobiło jej się słabo. Nie, ten wariant zdecydowanie nie wchodził w rachubę. Poza tym, dała słowo Isabel i nie mogła złamać obietnicy. Więc spotka się z profesorem dziwakiem podczas kolacji, porozmawia z nim o jego badaniach, zdobędzie kserokopie wyników tychże i z samego rana opuści Serenity.

Dobrze. Od razu lepiej się poczuła. Wiedziała, co ma robić i jaki jest jej plan.

- O nie - szepnęła.

Cały jej plan spalił na panewce, kiedy podjechała na parking przed motelem i przyjrzała się ruderze, którą polecił jej profesor MacKenna. Już na pierwszy rzut oka miała stuprocentową pewność, że przybytek ten prowadził sam Norman Bates\*<sup>4</sup>.

---

<sup>4</sup> • *Norman Bates* - fikcyjna postać wymyślona przez pisarza, Roberta Blocha, i główny bohater jego powieści "Psycho" seryjny zabójca z zaburzeniami osobowości, spowodowanymi

Podjazd na całej swojej długości wyglądał niczym kopalnia żwiru. Segmentów było osiem i stłoczone były jeden przy drugim jak pudła w magazynie. Biała farba odłaziła płatami, a każdy pokój miał jedno pojedyncze okno, które z brudu nie przepuszczało w ogóle światła. Jordan nawet nie chciała sobie wyobrazić, jak obrzydliwe muszą być pokoje wewnątrz. Nawet pluskwy by tu nie wytrzymały, bo mają wyższe wymaganie.

Ale ona mogłaby to znieść przez jedną noc, prawda?

- Nie ma mowy - powiedziała na głos.

Z pewnością uda jej się znaleźć coś lepszego, jakieś miejsce, w którym nie musiałyby się bać wziąć prysznic.

Nie była rozpieszczoną snobką i nie przeszkadzałoby jej, gdyby -motel był trochę podniszczony, ale chciała, żeby był czysty i bezpieczny. A to miejsce nie spełniało żadnego z jej podstawowych wymagań. Skoro nie zamierzała spędzać tu nocy, uznała, że nie musi oglądać pokoi wewnątrz.

Zaparkowała samochód i wyjrzała przez okno, żeby przyjrzeć się restauracji po drugiej stronie ulicy. Popęłniła błąd, opierając ramię o gorącą krawędź okna. Syknęła z bólu i cofnęła rękę do środka samochodu.

The Branding Iron<sup>5</sup> przypominał jej pociąg, bo budynek był wąski, długi i miał zaokrąglony dach. Przy drodze stała tablica reklamowa z różowym neonem w kształcie podkowy. Prawdopodobnie miał on przypominać stempel do wypalania piętna.

Teraz, kiedy już wiedziała, gdzie znajduje się restauracja, wyjechała z parkingu na drogę. Miała niemal stuprocentową pewność, że firma, w której wynajęła samochód, nie ma swojego oddziału w Serenity, co oznaczało, że utknęła z tym gruchotem, dopóki nie dojedzie do większego miasta, a najbliższe oddalone było o ponad sto mil. Zdecydowała więc, że kiedy się zamelduje w jakimś motelu na tę jedną noc, poinformuje firmę, w której wynajęła samochód, a potem znajdzie mechanika, który naprawi jej chłodnicę, i kupi sobie dwanaście galonów wody, zanim wyruszy w dalszą podróż. Zdenerwowało ją już samo myślenie o tym, że miałyby jechać zepsutym samochodem po bezdrożach. Najpierw do mechanika, powiedziała do siebie. Potem zastanowi się, co robić dalej. Może przecież zostawić tu ten samochód i przesiąść się w jakikolwiek inny dostępny środek transportu publicznego.

Wkrótce dojechała do drewnianego mostu, przed którym stała tabliczka informująca przejezdnych, że zaraz przekroczą potok Parsona. W potoku oczywiście nie było ani kropli wody i kiedy już przejechała na drugi brzeg, przeczytała ostrzeżenie przytwierdzone do barierki, że most jest nieprzejezdny podczas wysokiego poziomu wody. Dziś nic jej tu nie groziło. Potok był

---

*trudnym dzieciństwem. Norman Bates prowadził hotel, w którym, przebierając się za własną matkę Normę Bates, mordował młode kobiety. Postać została zagrana przez Anthony'ego Perkinsa w filmie Alfreda Hitchcocka, będącym adaptacją powieści Blocha.*

<sup>5</sup> • Branding iron - (ang.) stempel do wypalania piętna np. na skórze bydła (przyp. tłum.).

tak samo wyschnięty jak całe to miasteczko.

Po drugiej stronie mostu stała drewniana tablica pomalowana na soczysto zielony kolor, a na niej grubymi białymi literami widniało powitanie:

*WITAMY W SERENITY W HRABSTWIE GRADY, W STANIE TEKSAS.*

*1968 MIESZKAŃCÓW.*

A pod spodem dopisano małymi literkami:

*"Nowe miejsce zamieszkania Bulldogów z High School Hrabstwa Grady."*

Im dalej jechała na wschód, tym większe domy mijała. Kiedy w pewnym momencie usłyszała śmiechy i krzyki dzieci, zatrzymała samochód i skręciła, podążając za głosami. Po lewej stronie dostrzegła odkryty basen. Wreszcie przestała czuć się tak, jakby była na jakimś cmentarzu. Zobaczyła ludzi i usłyszała hałasy. Kobiety opalały się, kiedy ich dzieci bawiły się w basenie, a ratownik siedział na swoim podwyższeniu, półdrzemiąc i smażąc się na ostrym słońcu.

Zmiana otoczenia po przejechaniu mostu była niesamowita.

Po tej stronie miasta ludzie podlewali swoje trawniki. Okolice była czysta i zadbane, domy utrzymane w dobrym stanie, a ulice i chodniki nowe. Widocznymi oznakami życia były otwarte sklepy po obu stronach głównej ulicy. Po lewej stronie sklep kosmetyczny, z narzędziami oraz firma ubezpieczeniowa, a po prawej bar i antykwariat. Przy najbliższej przecznicy dostrzegła bar Jaffeego, przed którym stały stoliki pod białą-zieloną markizą. Jednak Jordan nie potrafiła sobie wyobrazić, żeby ktokolwiek zechciał usiąść na zewnątrz w taki upał.

Na drzwiach wisiała tabliczka: OTWARTE. Nagle jej priorytety pozmieniały się. Odgłos klimatyzatora brzmiał dla niej teraz jak muzyka niebiańska, a perspektywa zimnego napoju była niezmiernie kusząca. Mechanika i motel znajdzie później.

Zaparkowała samochód, wzięła ze sobą portmonetkę oraz torbę z laptopem i weszła do baru. Uderzenie chłodnego powietrza wewnątrz było tak błogie, że nogi się pod nią ugięły.

Kobieta, która siedziała przy jednym ze stolików i zawijała sztucze w serwetki, podniosła głowę na odgłos otwieranych drzwi.

- Pora lunchu już minęła, a kolacji jeszcze nie serwujemy.

Mogę pani zaproponować szklankę mrożonej herbaty, jeśli pani sobie życzy.

- O tak. Dziękuję. Byłoby cudownie - odparła Jordan. Toaleta damska była zaraz za rogiem. Kiedy umyła ręce i twarz, oraz poprawiła uczesanie, znowu poczuła się jak człowiek.

W restauracji było jakieś dziesięć albo dwanaście stolików przykrytych kraciastymi obrusami, pasującymi do poduszek na krzesłach. Wybrała stolik w rogu i wyglądała przez okno, słońce nie świeciło jej w twarz.

Kelnerka wróciła po minucie z oszronioną szklanką mrożonej herbaty, a Jordan zapytała kobietę, czy może pożyczyć książkę telefoniczną.

- A czego szukasz, złotko? - zapytała kelnerka. - Może będę mogła ci pomóc?

- Muszę znaleźć mechanika samochodowego - wyjaśniła. - I jakiś schludny motel.

- To dość proste. W miasteczku jest dwóch mechaników, a jeden z nich ma warsztat zamknięty do przyszłego tygodnia. Drugi nazywa się Lloyd i znajdziesz go kilka przecznic stąd. Dość trudno się z nim dogadać, ale dobrze wykonuje swoją pracę. Przyniosę książkę telefoniczną, a ty znajdziesz sobie w niej jego numer.

Czekając na kelnerkę, Jordan wyjęła laptop i postawiła go na stole. Zeszłego wieczoru zrobiła notatki i wypunktowała pytania, jakie chciała zadać profesorowi, a teraz postanowiła przejrzeć je jeszcze raz.

Kelnerka przyniosła jej cienką książkę telefoniczną, otwartą na stronie, na której był numer do Lloyd's Garage.

- Pozwoliłam sobie zadzwonić do mojej przyjaciółki, Amelii Ann - powiedziała. - Ona prowadzi motel Home Away from Home i już szykuje dla ciebie pokój.

- Dziękuję, to bardzo uprzejme - powiedziała Jordan.

- To urocze miejsce. Mąż Amelii Ann zmarł kilka lat temu i nie zostawił jej niczego, nawet złamanego grosza z ubezpieczenia, więc Amelia Ann i jej córka, Candy, wprowadziły się do motelu i zaczęły nim zarządzać. Urządziły go po domowemu. Myślę, że ci się spodoba.

Jordan zadzwoniła z komórki do warsztatu, gdzie poinformowano ją, że dopiero jutro ktoś będzie mógł zajrzeć do jej samochodu. Mechanik powiedział, żeby przyjechała z samego rana.

- No to pięknie - powiedziała z westchnieniem, wyłączając telefon.

- Jesteś w Serenity przejazdem czy może się zgubiłaś? - zapytała kobieta. - Jeśli nie masz mi za złe tego pytania? - dodała szybko.

- Oczywiście, że nie. Mam się tu z kimś spotkać.

- Och, złotko. Nie przyjechałaś tu za mężczyzną, prawda? Powiedz, że nie. Ja tak właśnie zrobiłam. Przyjechałam za nim z samego San Antonio. Ale nic z tego nie wyszło, w każdym razie nie trwało to długo, jak on się spakował i wyjechał. - Pokręciła głową i cmoknęła z dezaprobatą. - A ja utknęłam tu do czasu, aż uda mi się zarobić tyle pieniędzy, żeby móc wrócić do domu. A tak przy okazji, to nazywam się Angela.

Jordan też się przedstawiła i uściśniła dłoń kelnerki.

- Miło mi cię poznać i nie, nie przyjechałam tu za mężczyzną. Spotykam się tu tylko z pewnym mężczyzną na kolacji, ale to są interesy. Ma mi przekazać pewne dokumenty i informacje.

- Czyli nic romantycznego?

Jordan przypomniała sobie wygląd profesora i niemal się wzdrygnęła.

- Nie.

- Skąd jesteś?

- Z Bostonu.

- Naprawdę? Nie masz tego ich akcentu.

Jordan nie wiedziała, czy chciała ją obrazić, ale Angela się uśmiechała. Miała śliczny uśmiech i wyglądała na pogodną osobę. W młodości musiała uwielbiać opalać się na słońcu, zgadywała Jordan, bo na jej twarzy były głębokie zmarszczki a skóra wyglądała na wysuszoną.

- Jak długo mieszkasz w Serenity?

- Prawie osiemnaście lat.

Jordan osłupiała. Kobieta oszczędzała przez osiemnaście lat i nadal nie miała wystarczająco pieniędzy, żeby wrócić do domu?

- Gdzie zamierzasz spotkać się na kolacji z tym swoim biznesmenem? - zapytała Angela. - Oczywiście, nie musisz mi mówić. Pytam tylko z ciekawości.

- Jesteśmy umówieni w The Branding Iron. Byłaś tam kiedyś?

- O, tak. Ale nie mają tam tak dobrego jedzenia jak u nas i w dodatku restauracja znajduje się w gorszej części miasta. To miejscowa wizytówka, więc nadal pozostaje otwarta i w weekendy mają tam całkiem niezły utarg. Ale po zmroku bywa tam niebezpiecznie. Twój biznesmen musi być tutejszym albo ktoś stąd powiedział mu o tym miejscu. Nikt spoza Serenity nie zaproponowałby spotkania w The Branding Iron.

- Nazywa się MacKenna - powiedziała Jordan. - Jest profesorem historii i ma dla mnie pewne dokumenty.

- Nie spotkałam go tu. Oczywiście, nie znam wszystkich w miasteczku, ale założę się, że jest tu nowy. - Angela odwróciła się, żeby odejść. - Pij sobie spokojnie swoją herbatę, a ja już sobie pójdę. Wszyscy mi mówią, że za dużo gadam.

Jordan wiedziała, że kelnerka czeka, aż ona zaprotestuje. - Nie uważam, żeby tak było.

Angela odwróciła się z szerokim uśmiechem na twarzy.

- Ja też tak nie uważam. Po prostu jestem otwarta. Szkoda, że nie możesz zjeść tu kolacji. Jaffee szykuje specjalne danie z krewetek.

- Wydaje mi się, że profesor zasugerował tamtą restaurację, ponieważ mieści się naprzeciwko motelu, który mi polecił.

Angela uniosła brwi.

- Lux? Polecił ci Lux?

Jordan uśmiechnęła się.

- Tak nazywa się ten motel?

Angela przytaknęła.

- Kiedyś stała tam wielka tablica informacyjna ze świecącym neonem. Przez całą noc zapalały się i gasły litery napisu:

"Luxury". Teraz świecą się tylko trzy pierwsze litery i dlatego ludzie zaczęli tak nazywać ten motel. Nocami robią tam niezły biznes. - Ściszyła głos do szeptu. - Facet, który prowadzi ten przybytek, nalicza za godziny korzystania z pokoi. Łapiesz, o co chodzi? - Musiała jednak uznać, że Jordan nie rozumiała, ponieważ natychmiast wyjaśniła: - To miejsce, gdzie przychodzą

dziwki.

- Rozumiem - powiedziała Jordan i skinęła głową, żeby kelnerka nie musiała jej tłumaczyć, co znaczy dziwka.

Angela oparła się o stolik. Mówiła dalej ściszym głosem.

- Jakbyś mnie pytała, to powiedziałabym też, że to miejsce to jedno wielkie zagrożenie pożarowe. - Szybko rzuciła okiem w lewo, a potem w prawo, żeby się upewnić, czy do restauracji nie wszedł ktoś, kto mógłby podsłuchać. - Już wiele lat temu powinni byli zamknąć to miejsce, ale prowadzi je J.D. Dickey, a nikt nie chce z nim zadzierać. Wydaje mi się też, że niektóre z dziwki pracują dla niego. J.D. Jest dość przerażający. To kawał sukinsyna.

Angela miała wiele informacji i nie miała oporów, żeby się nimi dzielić. Jordan • była zafascynowana. Niemal zazdrościła Angeli jej otwartości i szczerości, gdyż sama była jej przeciwnieństwem i skrywała wiele rzeczy. Założę się, że Angela nie ma problemów z zaśnięciem w nocy, pomyślała. Jordan od ponad roku nie przespala porządnie ani jednej nocy. Miała ciągłą gonitwę myśli i bywały noce, kiedy chodziła bezsennie po mieszkaniu, martwiąc się jakimś problemem, który w środku nocy urastał do niebotycznych rozmiarów. W świetle dnia żaden z jej problemów nie wydawał się już taki ważny.

- Dlaczego straż pożarna albo policja nie zamkną motelu? Skoro stanowi zagrożenie pożarowe ... - zastanawiała się Jordan na głos.

- O, tak. Jest zagrożeniem.

- A prostytutka jest nielegalna w Teksasie ...

- Właśnie - przytaknęła znowu Angela i nie dała dokończyć Jordan. - Ale to nic nie znaczy. Nie masz pojęcia, co tu się dzieje. Prawda jest taka, że mamy dwa różne hrabstwa po obydwu stronach potoku Parsona, które różnią się od siebie jak dzień od nocy. Teraz siedzisz w hrabstwie Grady, ale szeryf, który odpowiada za hrabstwo Jessup, jest jednym z tych gości, którzy uważają, że lepiej przyknać oko na to, co się dzieje. Łapiesz, co chcę powiedzieć? Żyj i daj żyć innym, to jego motto. Ale gdybyś mnie zapytała, to powiedziałabym ci, że on boi się przeciwstawić J.D. A wiesz dlaczego? Powiem ci dlaczego. Szeryf hrabstwa Jessup jest bratem J.D. Otóż to. Jest jego bratem. Czy to nie wyjaśnia wszystkiego?

Jordan skinęła głową.

- A ty? Boisz się tego człowieka?

- Złotko, każdy, kto ma odrobinę zdrowego rozsądku, się go boi.

## 6

J.D. Dickey terroryzował całe miasteczko. Miał wrodzony talent: nie musiał wcale starać się, żeby wszyscy ludzie bali się go i nienawidzili.

Budowanie reputacji zbira było zajęciem, które sprawiało mu prawdziwą przyjemność i kiedy kroczył główną ulicą Serenity, miał pewność, że osiągnął swój cel, bo ludzie pospiesznie



schodzili mu z drogi. Ich miny mówiły same za siebie. Ludzie się go bali, a w mniemaniu J.D. strach oznaczał władzę. Jego władzę nad nimi.

Pełne imię ID. brzmiało Julius Delbert Dickey Jr. Jednak nie przepadał za nim zbytnio, gdyż uważał, że brzmi zbyt miękko jak dla twardziela, którego wizerunek kreował. Już w czasie studiów zaczął przyzwyczajając mieszkańców swojego rodzinnego miasta do tego, żeby nazywali go samymi inicjałami. Ci, którzy byli oporni, mieli do czynienia z innymi, mniej wyrafinowanymi formami jego zachowania. Jednym słowem, tłukł ich na kwaśne jabłko.

W Serenity wychowało się dwóch braci Dickey. Pierwszy urodził się J.D., a dwa lata po nim Randall Cleatus Dickey.

Młodzi Dickeyowie przez ponad dziesięć lat nie widzieli swojego ojca. Więzienie federalne w Kansas zapewniło mu lokum na dwadzieścia pięć lat za napad rabunkowy z bronią, który, jak wyjaśniał Dickey sędziemu wydającym wyrok, po prostu się nie powiódł. Kiedy się nad tym zastanowił, doszedł do wniosku, że prawdopodobnie nie powinien był zabijać tego wścibskiego strażnika. Facet po prostu wykonywał swoją robotę.

Matka chłopców, Sela, była przy nich do czasu, kiedy J.D. i Randy nie skończyli szkoły średniej. Wtedy to uznała, że ma już dość macierzyństwa. Była zmęczona, zapracowana i chuda jak kij od szczotki, a bez przerwy musiała wyciągać swoich hałaśliwych synów z coraz to nowych tarapatów i ledwie wiązała koniec z końcem. Spakowała więc swoje manatki i w środku nocy wymknęła się z miasta. Chłopcy domyślili się, że nie planuje rychłego powrotu, kiedy zauważyli, że zabrała ze sobą wszystkie opakowania lakieru do włosów Extra Super Hold Aqua Net. To był jedyny luksus, na jaki było stać ich matkę, i zawsze miała przynajmniej pięć lub sześć pojemników lakieru.

Nie tęsknili za nią ani tym bardziej za jej ciągłym narzekaniem na to, co musi zrobić. A odkąd J.D. zaczął zajmować się większością spraw, po jej odejściu ich życie w zasadzie niewiele się zmieniło. Dorastali w brudzie i biedzie i nadal tak żyli, ale J.D. był zdecydowany to zmienić. Miał wielkie plany, tylko że wszystkie wymagały dużej ilości pieniędzy. Chciał być właścicielem rancza. Wpadł mu w oko mały kawałek ziemi położonej zaledwie trzydzieści mil na zachód od miasta. Jak na Teksas ziemi nie było dużo, ale kawałek miał ponad pięćset akrów. J.D. wymyślił, że kiedy stanie się właścicielem rancza, będzie w stanie wykupić wszystkie ziemie wokół niego. Ranczo, które zamierzał posiadać, było gruntem pierwszej klasy, z wieloma dołkami zapełnionymi wodą dla bydła, które też planował kupić, jak tylko wpadną mu w ręce jakieś pieniądze. Był tam też staw rybny, a jego brat, Randy, uwielbiał łowić ryby.

Tak jest, zamierzał zostać kowbojem. Już czuł się tak, jakby w połowie nim był. Miał kowbojki i kapelusz, a kiedy jeszcze był w szkole średniej, dwa sezony letnie spędził na pracy na ranczu. Płacili marnie, ale przynajmniej zdobył doświadczenie.

Marzenie J.D. musiało jednak poczekać na realizację pięć lat, pod warunkiem, że będzie się dobrze sprawował. W bójce w barze zabił człowieka i dostał wyrok pięciu lat za nieumyślne

spowodowanie śmierci. Były pewne okoliczności łagodzące. Zgodnie z zeznaniami świadków, nieznajomy zaczął bójkę i udało mu się całkiem nieźle pokieraszować parę osób nożem, zanim J.D. go znokautował. Nie zamierzał go zabijać, ale uderzył go dość mocno i mężczyzna, upadając, zranił się śmiertelnie w głowę.

J.D. chwalił się bratu, że pewnie siedziałby dłużej za kratkami, gdyby nie jego złowrogie spojrzenie, którym obrzucił ławę przysięgłych, wychodząc z sali rozpraw.

Randy miał jednak inne zdanie na ten temat, a i cały incydent w barze według niego miał inny przebieg. W rzeczywistości uwięzienie brata otworzyło Randy'emu oczy i po raz pierwszy zobaczył, że prawdziwa władza jest po stronie prawa. Więc kiedy J.D. odsiadywał wyrok, Randy przechodził przemianę w praworządnego obywatela i po kilku latach udało mu się przekonać do siebie wystarczającą liczbę ludzi, żeby wybrali go na szeryfa hrabstwa Jessup.

J.D. nie mógł się nacieszyć sukcesem brata. W końcu szeryf w rodzinie mógł być bardzo przydatny.

## 7

Jordan zameldowała się w motelu Home Away from Home i dostała duży pokój, którego okno wychodziło na tyły dziedzińca. Drzwi miały solidny, podwójny zamek. Pokój był bardzo schludny. Ogromne łóżko stało na wprost drzwi, a pod przeciwległą ścianą do okna stało biurko i dwa krzesła. Jordan zauważyła, że nie ma żadnego gniazdka telefonicznego ani dostępu do Internetu, ale uznała, że wytrzyma jedną noc.

Amelia Ann, przyjaciółka Angeli z baru, postarała się, żeby Jordan poczuła się jak gość honorowy. Przyniosła jej dodatkowe małe mydełka i puszyste ręczniki świeżo wyjęte z suszarki.

Jordan rozpakowała się, zdjęła z siebie przeupocone ubranie i wzięła przyjemny chłodny prysznic. Umyła i wysuszyła włosy, włożyła na siebie spódnice i bluzkę i zostało jej dokładnie tyle czasu, żeby zdążyć wrócić do The Branding Iron. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz jadła kolację o szóstej, ale ponieważ od śniadania nie miała nic w ustach, czuła się już głodna.

Kolacja okazała się niezapomniana ... Ale nie w dobrym znaczeniu tego słowa. Profesor MacKenna potrafił odebrać nawet największy apetyt.

Chociaż była dopiero szósta, parking przed The Branding Iron był pełny. W drzwiach powitała ją kelnerka, która zaprowadziła Jordan do maleńkiej i ciasnej niczym budka telefoniczna wnęki na końcu sali.

- Mamy lepsze stoliki, ale człowiek, z którym się pani spotyka, chciał prywatności. Pokażę pani, gdzie on siedzi. Lepiej nie zamawiać dziś ryby. Dość dziwnie pachnie - szepnęła, prowadząc Jordan. - Będę państwa obsługiwać - dodała z uśmiechem.

Profesor MacKenna nie wstał, kiedy Jordan podeszła do jego stolika. Nawet nie skinął głową na przywitanie, kiedy zajmowała krzesło naprzeciwko niego. Miał usta pełne chleba i powinien

był najpierw przełknąć to, co żuł, zanim się odezwał, ale tego nie zrobił. Mówił, obracając w ustach pecynę chleba wielkości piłki golfowej.

- Spóźniła się pani - powiedział trochę niewyraźnie. Ponieważ było zaledwie kilka minut po szóstej, uznała, że nie widzi potrzeby przeproszania ani odpowiadania na głupią uwagę. Wzięła lnianą serwetkę, rozłożyła ją i położyła sobie na kolanach. Jordan zauważyła, że serwetka profesora nadal leżała na stole. Rozpaczliwie starała się nie patrzeć na usta mężczyzny, kiedy ten przeżuwał. Gdyby nie był taki obrzydliwy, mógłby być nawet komiczny.

Ogarnęła ją nagła pokusa ucieczki z tego miejsca i od tego człowieka. Co, na miły Bóg, ona tu robi? Czyż wcześniej, przed rozmową z Noah na weselu, nie była szczęśliwa i zadowolona? A teraz, proszę bardzo, wylądowała na kolacji z profesorem Nieokrzesanym. Urocze, pomyślała. Cóż za wspaniała przygoda ...

W porządku, konieczny jest nowy plan. Musi przebrnąć przez tę kolację jak najszybciej i jak najmniej boleśnie zdobyć wyniki badań i wyjechać.

- Ja już zamówiłem dla siebie danie - odezwał się. - Proszę spojrzeć na menu i wybrać coś dla siebie.

Otworzyła swoją kartę dań i zamówiła pierwsze, jakie wpadło jej w oko, pikantny kurczak, a do tego woda gazowana. Kelnerka przyniosła jej napój i spojrzała na Jordan współczująco, zerkając przy tym wymownie na profesora i szybko odeszła do innego stolika, udając, że nie widzi, jak MacKenna wymachuje w jej stronę pustym już koszykiem na chleb.

Jordan zaczekała z rozpoczęciem rozmowy z profesorem, aż ten przełknął kęs.

- Jako profesor historii - zaczęła - z pewnością wie pan, że klan Buchananów nie mógłby być cały zły. Na przestrzeni

stuleci jestem pewna, że ... - Przerwała, kiedy profesor zaczął energicznie potrząsać głową, a potem zapytała: - Naprawdę wierzy pan w to, że wszyscy byli okrutnymi ludźmi?

- Tak. Byli nikczemni.

- Proszę podać mi jakiś przykład nikczemności Buchananów względem świętych przedstawicieli rodu MacKenna - powiedziała wyzywająco.

W chwili, kiedy zaczął mówić o swoich odkryciach, jego zachowanie natychmiast się zmieniło. Dzięki Bogu, już nie przeżuwał, kiedy zaczął swoją lekcję historii ... Historii subiektywnej i stronniczej.

- W 1784 roku potężny właściciel ziemski Ross MacKenna wysłał swoją jedyną córkę, Freeę, do klanu Mitchellów. Miała ona poślubić najstarszego syna głowy rodu Mitchellów. Wszyscy wiedzieli, że po śmierci ojca właśnie on przejmie przywództwo w klanie. Według moich dokumentów, w drodze do posiadłości Mitchellów bestialsko napadnięto na jej orszak.

- Buchananowie zaatakowali? - zapytała Jordan. Profesor pokręcił głową.

- Nie, nie Buchananowie. To była sprawka klanu MacDonaldów. Ich przywódca był przeciwny połączeniu rodzin MacKennów i Mitchellów, ponieważ bał się, że zdobędą w ten

sposób za dużą władzę. Przygotowali zasadzkę na brzegu wielkiego jeziora i w czasie bójki śliczna Freya wpadła do wody.

Przerwał i czekał, aż Jordan zareaguje na to, co przed chwilą powiedział.

- Utonęła? - zapytała, zastanawiając się, w jaki sposób zamierza on teraz zrzucić winę ,za jej śmierć na Buchananów.

- Nie. W zapiskach jest informacja, że potrafiła pływać, ale zaczęło padać, jezioro wzburzyło się i utworzyły się wiry. Nagle rozległ się głośny krzyk i jeden z MacKennów spojrzął na drugi brzeg jeziora w samą porę, żeby zobaczyć, jak wojownik Buchananów wyciąga Freyę z wody. Dziewczyna nadal żyła i gwałtownie wymachiwała rękoma.

- Więc to dobra opowieść o Buchananach - zauważyła Jordan. - Właśnie dowiódł pan, że wojownik klanu Buchananów uratował życie kobiecie.

Profesor zmarszczył brwi.

- Wszelki słuch po tej dziewczynie zagaął. Nigdy więcej jej nie widziano.

- Co się z nią stało?

- Zabrał ją jeden z Buchananów. To się stało. Zobaczył ją, zapragnął jej i przywłaszczył ją sobie.

Wydawało jej się, że profesor spodziewa się, że Jordan będzie zaszokowana, i domyśliła się, że jej wybuch śmiechu nie spotkałby się z jego aprobatą.

- Czy był tylko jeden świadek tego ... porwania?

- Jeden wiarygodny świadek.

- MacKenna?

- Tak.

-W takim razie musi pan przyznać, że historia mogła być wyolbrzymiona, żeby zrzucić odpowiedzialność na Buchananów. - Zanim zdążył sprzeciwić się jej wnioskowi, Jordan zapytała: - Może mi pan przytoczyć jakiś inny przykład ... udokumentowany na piśmie?

- Z przyjemnością.

Niestety, podano jego sałatkę, więc dalszą historię zaczął opowiadać, grzebiąc w swoim talerzu. Jordan spuściła wzrok na obrus, żeby nie musieć na to patrzeć.

- Proszę spojrzeć, do podręczników historii - powiedział, nadziewając sałatkę na widelec - a znajdzie tam pani napisane, że w 1691 roku król William III wydał rozkaz, żeby wszyscy przywódcy klanów do pierwszego stycznia 1692 roku podpisali przyrzeczenie lojalności. MacKenneowie byli najbardziej honorowym i szanowanym klanem w całej Szkocji. Przywódca, William MacKenna, wyruszył wraz z przedstawicielami klanu do Inverary w listopadzie, żeby podpisać dokument. W drodze spotkał posłańca, który powiedział mu, że król wprowadza poprawki w przyrzeczeniu i że powinni zawrócić do domu i czekać na kolejne wezwanie. Kiedy wrócili do posiadłości, zobaczyli, że cały żywy inwentarz został rozpedzony, a wiele budynków podpalono. Zanim zdążyli wszystko uporządkować, termin składania podpisów minął. Wtedy to

zorientowali się, że posłaniec był kłamcą i z pewnością nie wysłał go król. Przymierzenie lojalności wcale nie zostało przełożone.

Profesor rzucił jej kolejne ze swoich złowrogich spojrzeń. Już chyba wiedziała, dokąd zmierza ta historia.

- I? - ponagliła. - Co się później wydarzyło?

- Powiem pani, co się wydarzyło. - Odłożył widelec i nachylił się w jej stronę. - Król William był wściekły na MacKennów, że nie posłuchali jego rozkazu. Za karę kazał zapłacić im ogromną daninę i zrzec się sporej części ziemi. Co gorsza, przestali cieszyć się względami monarchy na całe dziesięciolecie. - Kiwając głową, wziął do ręki widelec i nadział na niego pomidora. - Nie ma wątpliwości co do tego, od kogo był ten posłaniec i kto ściągnął nieszczęście na MacKennów.

- Niech zgadnę. Buchananowie?

- Właśnie, kochanieńka. Podli Buchananowie. - Ostatnie słowa niemal wykrzyczał jej w twarz.

Pozostali goście restauracji przyglądali się im i przysłuchiwali. Jordan nie miała nic przeciwko temu, jeśli profesor chciał urządzić scenę. Dotrzymałaby mu kroku.

- Istnieje jakiś dowód na to, że Buchananowie wysłali tego posłańca, albo że to oni są odpowiedzialni za napaść na posiadłości MacKennów?

- Niepotrzebny był żaden dowód - wypalił.

- Bez rzeczywistego, udokumentowanego dowodu cała ta historia jest bajką.

- Tylko Buchananowie byli na tyle fałszywym i podstępny klanem, który mógłby chcieć zdyskredytować szanowanych MacKennów.

- Tak twierdzi MacKenna. Czy kiedykolwiek przyszło panu do głowy, że może ktoś odwrócił historię i to Buchananowie byli w pewnym sensie atakowani przez MacKennów?

Jego złośliwe spojrzenie powiedziało jej, że trafiła w czuły punkt. Profesor uderzył pięścią w stół.

- Wiem, jakie są fakty! Proszę nie zapominać, że to Buchananowie wszystko zaczęli. To oni ukradli skarb MacKennów.

- A czym dokładnie był ten skarb? - zapytała Jordan. Ten temat zainteresował ją od samego początku.

- Czymś bardzo cennym, co prawnie należało do MacKennów - odparł. Nagle wyprostował się na swoim krześle i spojrzał na nią groźnie. - To dlatego pani tu przyjechała, prawda? Myśli pani, że odnajdzie ten skarb ... i może nawet go sobie przywłaszczy? Cóż, zapewniam panią, że czas ukrył skarb bardzo dobrze i jeśli mnie nie udało się go odnaleźć, pani z pewnością też się nie uda. Wszystkie nikczemności, jakie popełniły całe pokolenia Buchananów, przysłoniły źródło konfliktu. Prawdopodobnie nigdy nie odnajdziemy skarbu.

Nie miała pojęcia, dlaczego pozwalała mu się tak prowokować, ale nagle poczuła nieodpartą chęć bronić dobrego imienia swojej rodziny.

- Profesorze, wie pan, jaka jest różnica między faktem a fantazją?

Ich rozmowa wyraźnie się ożywiła. Obydwoje mówili podniesionym głosem, chociaż Jordan udało się powstrzymać przed wypowiedzeniem kilku niepochlebnych epitetów na temat klanu MacKennów.

Dyskusja ustała w momencie, kiedy pojawiły się dania. Jordan nie mogła się nadziwić wielkości niemal surowego mięsa, jakie postawiono przed profesorem. Obok piętrzyła się gigantyczna porcja pieczonych ziemniaków. Jej kurczak wyglądał przy tym jak dziecinna porcja. Profesor pochylił się nad talerzem i nie zmienił pozycji, dopóki nie pochłonął wszystkiego.

- Może jeszcze chleba? - zapytała spokojnym głosem.

W odpowiedzi podał jej koszyk na pieczywo. Jordan poprosiła kelnerkę o dokładkę. Z wyrazu jej twarzy odczytała, że kelnerka przysłuchiwała się dyskusji, więc uśmiechnęła się do niej uspokajająco.

- Widzę, że ma pan zamiłowanie do swojej pracy - powiedziała Jordan. Uznała, że jeśli nie zacznie mu ustępować, profesor może wyjść z restauracji, nie zostawiając jej swoich dokumentów i wycieczka okaże się stratą czasu.

- A pani podziwia moje oddanie - odparł.

A potem zaczął opowiadać kolejną bajkę o nikczemnych Buchananach. Zrobił przerwę tylko po to, żeby zamówić deser, i kiedy go otrzymał, był już z powrotem w czternastym wieku.

W Teksasie wszystko było potężnych rozmiarów, łącznie z jedzeniem. Jordan wpatrywała się w czubek głowy profesora zajętego pochłanianiem szarlotki z dwiema gałkami lodów waniliowych.

Jakiś kelner stłukł szklankę. Profesor rozejrzał się po przyległej sali i zauważył, że restauracja robi się zatłoczona. Sprawiał wrażenie, jakby chciał się skulić w tym ciasnym kącie, w którym siedzieli, ale jednocześnie nie odrywał oczu od wejścia, kontrolując wszystkich, którzy wchodzili i wychodzili z sali.

- Czy coś się stało? - zapytała.

- Nie lubię tłumów. - Napił się kawy. - Niektóre informacje zrzuciłem na pendrive'a. Znajduje się on w jednym z pudeł dla Isabel. Wie pani, co to pendrive? - Zanim zdążyła odpowiedzieć, ciągnął dalej: - Jedyne, co Isabel musi z nim zrobić, to podłączyć go do swojego komputera. To coś jak dysk i można na nim przechowywać spore ilości danych.

Jego protekcyjny ton całkowicie wyprowadził ją z równowagi.

- Chyba że go nie dostanie - powiedziała. Profesor uświadomił jej, jaka jest cena pendrive'a.

- Spodziewam się, że pani albo panna MacKenna zwróci mi za niego pieniądze.

- Tak, ja zapłacę.

- Teraz? - Wyciągnął z kieszeni paragon i spojrział wyczekująco na Jordan, więc wyjęła pieniądze ze swojej portmonetki i podała mu. Nie należał do ufnych. Zanim schował banknoty do portfela, dokładnie je przeliczył.

- A wracając do wyników moich badań ... mam trzy duże pudła dokumentów. Dokładnie przedyskutowałem tę sprawę z Isabel i mimo zastrzeżeń, zdecydowałem się pozwolić pani na zabranie ich i zrobienie kserokopii. Isabel zapewniła mnie, że bierze za to pełną odpowiedzialność, a ja jej ufam, bo jest jedną z MacKennów. Poza tym, zorientuję się, jeśli czegoś będzie brakowało. Mam fotograficzną pamięć. Wystarczy, że przeczytam coś raz, a już na zawsze to zapamiętuję. - Przerwał, żeby popukać się w czoło. - Pamiętam imiona i twarze ludzi, których spotkałem dziesięć, dwadzieścia lat temu. Wszystko mam tu zapisane. Rzeczy ważne i mało ważne.

- Ile czasu zajmie mi zrobienie kserokopii? - zapytała, chcąc jakoś posunąć do przodu tę konwersację.

- Jestem bardzo zajęty przygotowaniem do wyjazdu. Wyjeżdżam wcześniej, niż początkowo planowałem. Będzie musiała pani zostać w Serenity i skopiować dokumenty tutaj. Nie powinno to pani zająć więcej niż dwa dni. Może trzy - skorygował.

- Znajdę w mieście jakiś punkt ksero?

- Nie sądzę - odparł. - Ale w sklepie spożywczym mają kopiarkę i jestem pewien, że także w paru innych miejscach w mieście.

Po kolejnych dwóch filiżankach kawy profesor poprosił o rachunek. Im bliżej było końca tego spotkania, tym bardziej minuty się dłużyły. Kiedy kelnerka przyniosła rachunek, profesor podsunął go Jordan. Wcale jej to nie zaskoczyło.

Jej brat, Zachary, zawsze potrafił ją wykorzystywać w ten sposób. Był w tym dużo lepszy od pozostałych jej braci, ale tego wieczoru profesorowi udało się odebrać Zachary, emu tytuł największego naciągacza. MacKenna wytarł usta serwetką, która przez cały czas posiłku leżała złożona na stole, i wyszedł z kąta, w którym siedzieli.

- Chcę wrócić do domu, zanim zrobi się ciemno. Przynajmniej jeszcze przez godzinę nie zacznie się ściemniać, pomyślała Jordan.

- Mieszka pan daleko stąd?

- Nie - odparł. - Pójdę z panią do samochodu i przełożę te pudła do pani bagażnika. Będzie pani ostrożna? Isabel wyrażała się o pani w superlatywach, a ja jej ufam.

- Będę się z nimi bardzo ostrożnie obchodziła - obiecała.

Dziesięć minut później rachunek był zapłacony, pudełka przełożone z jednego samochodu do drugiego i na jakiś czas Jordan miała profesora z głowy.

Poczuła się wolna.

## 8

Następnego ranka Jordan wstała w dobrym nastroju. Podjechała samochodem pod warsztat Lloyda, zaparkowała i zaczęła, aż otworzy.

Miała nadzieję, że szybko naprawią jej samochód i będzie mogła pojechać do tego sklepu spożywczego, w którym podobno mają kopiankę. Jeśli wszystko poszłoby zgodnie z planem, mogłaby uporać się tego dnia z jednym pudłem i, być może, połową drugiego. Dwa pudełka były wypełnione papierami po brzegi, na szczęście profesor nie robił notatek po obydwu stronach papieru.

Drzwi garażu otworzyły się dziesięć minut po ósmej. Mechanik, nieokrzesany typ, mniej więcej w jej wieku, zajrzał pod maskę auta i po trzydziestu sekundowych oględzinach oparł się o zderzak, założył nogę na nogę i zmierzył ją powolnym, znaczącym spojrzeniem, wycierając jednocześnie dłonie w brudną szmatę.

Najwyraźniej zdawało mu się, że coś przegapił podczas swojej chamskiej inspekcji, ponieważ jeszcze raz zmierzył ją wzrokiem, a potem znowu powtórzył tę czynność. Szkoda, że jej samochodowi nie poświęcił tyle samo uwagi.

Będzie musiała go jakoś znieść, bo to jedyny mechanik dostępny w tym mieście do poniedziałku.

- Jestem pewna, że jest dziura w chłodnicy - powiedziała. - Jak pan myśli? Może ją pan załatać?

Mechanik miał na kieszeni koszuli przyklejony pasek z imieniem Lloyd. Odwrócił się, odwiesił brudną szmatę na najbliższy wieszak i spojrzał z powrotem na Jordan.

- Czy mogę ją załatać? To zależy - powiedział, przeciągając samogłoski. - Jest skandalicznie duża, to pani powiem.

- Słucham?

- No wie pani ... dziurzysko.

Lloyd najwyraźniej lubił używać wielkich słów, kiedy tylko się dało, nawet jeśli nie miały one sensu. Skandaliczne dziurzysko? Czy w ogóle było takie słowo?

- Ale potrafi pan to naprawić?

- To jest prawie nienaprawialne, słodziutka.

Słodziutka? O nie! W myślach policzyła do pięciu, żeby opanować emocje, bo inaczej byłaby gotowa wybuchnąć. Lepiej nie zrażać do siebie jedynego mechanika w mieście.

Uroczy Lloyd ponownie przesunął wzrokiem do jej stóp i z upodobaniem pokonywał drogę w górę jej ciała.

- Mamy tu do czynienia z bardzo poważną sytuacją.

- Doprawdy? - mruknęła, zdecydowana doprowadzić sprawę do końca, bez względu na to, jak irytujący był ten człowiek. - Powiedział pan, że to jest prawie nie do naprawienia, tak?

- Tak jest. Prawie.



Skrzyżowała ręce na piersi i przeczekwała kolejną wycieczkę do jej stóp i z powrotem. Teraz to już powinien dobrze zapamiętać, jak wyglądają jej nogi.

- Zechciałby pan to wyjaśnić?

- W chłodnicy jest dziura.

Miała ochotę wrzasnąć. Przecież już mu o tym powiedziała!

- Prawdopodobnie mógłbym tymczasowo ją naprawić, ale nie dam gwarancji, że pomoże to na długo - powiedział Lloyd.

- Ile czasu zajmie naprawa?

- To zależy od tego, co znajdę pod maską. - Uniósł znacząco brwi, a kiedy Jordan nie zareagowała, dodał: - Wie pani, co mam na myśli?

Doskonale wiedziała, co miał na myśli. Lloyd był prawdziwym degeneratem. Jej cierpliwość wyczerpała się.

- Już zaglądał pan pod maskę - odparła.

Jej złość wcale go nie speszzyła. Musiał być przyzwyczajony do tego, że jest odtrącany, uznała Jordan. Albo zwyczajnie za długo siedział na słońcu, które wypaliło mu mózg.

- Jesteś mężatką, słodziutka?

- Co?

- Mężatką. Pytam, czy jesteś mężatką. Muszę wiedzieć, komu wystawić rachunek - wyjaśnił.

- Proszę wystawić go na mnie.

- Staram się tylko być uprzejmy. Nie musi pani od razu na mnie naskakiwać.

- Ile czasu zajmie naprawa?

- Dzień, może dwa.

- W porządku - powiedziała słodko. - W takim razie jadę.

Nie zrozumiał jej, dopóki nie minęła go i nie otworzyła drzwi do samochodu.

- Chwileczkę. Chce pani jechać z dziurą ...

- Tak, właśnie to chcę zrobić.

Zachnął się.

- Daleko pani nie zajędzie.

- Spróbuję.

Myślał, że blefuje. Ale kiedy włączyła silnik i zaczęła wyjeżdżać z garażu, zmienił zdanie.

- Być może mógłbym go naprawić do południa - wykrzyknął za nią.

- Być może?

- W porządku. Na pewno do południa - zgodził się. - I nie policzę pani dużo.

Zaciągnęła hamulec.

- Ile?

- Sześćdziesiąt pięć, może siedemdziesiąt, ale nie więcej niż osiemdziesiąt. Nie przyjmuje płatności kartą kredytową, a ponieważ jest pani spoza miasta, to i czeku nie wezmę. Będzie pani

musiała zapłacić mi w gotówce.

Udobruchana obietnicą, że może mieć naprawiony samochód już do południa, zgodziła się i podała kluczyki Lloydowi.

Wróciła pieszo do motelu, ale zatrzymała się w recepcji, żeby porozmawiać z Amelią Ann.

- Mam kilka pudeł dokumentów, które muszę skserować.

Podobno niedaleko mostu nad potokiem Parsona jest sklep spożywczy, w którym mają ksero, ale to dość daleko stąd, żeby iść pieszo i zastanawiałam się, czy nie znalazłoby się jakieś ksero nieco bliżej.

- Idź spokojnie na śniadanie, a ja to sprawdzę. Wydaje mi się, że powinnam coś znaleźć.

Motel Home Away from Home miał jadalnię wielkości szafy ściennej. Jordan była jedynym gościem. Nie miała apetytu, więc zamówiła tost i sok pomarańczowy.

Po paru minutach przyszła Amelia Ann.

- Musiałam zadzwonić tylko w dwa miejsca - powiedziała.

- Masz szczęście. Charlene z Agencji Ubezpieczeniowej Nelsona ma całkowicie nową maszynę do kopiowania. Nie interesuje ich, ile dokumentów będziesz kopiować, jeśli zapłacisz im za zużyty papier. Steve Nelson zajmuje się ubezpieczeniem tego motelu, więc nie będzie miał nic przeciwko wyświadczeniu mi tej przysługi.

- Wspaniale - odparła Jordan. - Bardzo dziękuję.

- Lubię być pomocna, kiedy mogę. Aha, Charlene prosiła jeszcze, żeby ci przekazać, że ksero jest z podajnikiem, więc kopiuje błyskawicznie.

Wiadomości były coraz lepsze. Agencja ubezpieczeniowa znajdowała się zaledwie trzy przecznice od motelu, a ksero stało w oddzielnym pomieszczeniu, więc Jordan nie przeszkadzała ani Charlene, ani jej szefowi.

Kserokopiarka była absolutnym cudem i bardzo przyspieszyła zadanie. Tylko raz ktoś przerwał pracę Jordan i był to Kyle Heffermint, klient agencji, który wpadł, żeby zapytać o jakieś dane. Kiedy Charlene szukała ich dla niego, on zauważył Jordan przy ksero i wczuł się bardzo w rolę komitetu powitalnego miasta Serenity. Oparł się o ścianę i zagadywał Jordan, kiedy ta układała dokumenty w podajniku maszyny. Kyle był miłym mężczyzną i z przyjemnością słuchała jego opowieści o historii, polityce społecznej, mimo że w irytujący sposób wielokrotnie powtarzał jej imię i akcentował swoje komentarze, unosząc wysoko jedną brew. Po tym, jak odrzuciła już czwartą propozycję "oprowadzenia po mieście", na ratunek przybyła jej Charlene, która odprowadziła go do wyjścia.

Do południa Jordan zdążyła skopiować dwa pełne pudła dokumentów. Ślaniając się pod ciężarem, najpierw odniosła do motelu dwa pudła oryginalnych dokumentów, a potem wróciła po ich kopie. Część papierów zapakowała do swojej torby na laptop, żeby mogła poczytać sobie podczas lunchu.

Była za piętnaście dwunasta, kiedy Jordan pojawiła się w Lloyd's Garage i ujrzała zbiornik na płyn chłodniczy oraz większość części silnika swojego auta rozłożone na brudnym brezencie.

Lloyd najwyraźniej odpoczywał na metalowym krześle i wachlował się gazetą, ale w chwili, kiedy zauważył Jordan w drzwiach, odrzucił gazetę na boki zerwał się z miejsca. Uniósł ręce w obronnym geście, jakby spodziewał się ataku z jej strony.

- Tylko niech się pani nie złości.

Przewód od chłodnicy był malowniczo ułożony na zbiorniku na samym środku brezentowej płachty. Przyglądając się temu, zapytała swobodnym tonem.

- Co to jest?

- Części ... z pani samochodu. Napotkałem kilka problemów

- ciągnął dalej. Nie potrafił jednak spojrzeć jej prosto w oczy.

- Chciałem się upewnić, że to tylko dziura w chłodnicy, a nie coś więcej, więc zdjąłem ten przewód, żeby sprawdzić dziurę i nie znalazłem żadnej. A potem postanowiłem sprawdzić zacisk i też okazał się dobry i wtedy uznałem, że równie dobrze mogę sprawdzić kilka innych rzeczy. I, jak się pani zapewne domyśla, dziura była w chłodnicy, tak jak podejrzewałem. Lepiej być zapobiegliwym, niż później żałować, prawda? I nie policzę pani dodatkowo za tę pracę. Wystarczy tylko "dziękuję". A, i jeszcze jedna rzecz - dodał szybko - naprawię to do jutra, do południa, tak jak obiecałem.

Jordan wzięła głęboki oddech.

- Obiecał pan, że naprawi to do południa, dzisiaj. - Była tak wściekła, że zaczął drzeć jej głos.

- Nie, to pani wyciągnęła taki wniosek.

- Obiecał pan, że będzie zrobiony dziś w południe - powtórzyła z naciskiem.

- Nie, nigdy nie mówiłem, że dzisiaj. Właśnie w tej kwestii doszło' do nieporozumienia. Mówiłem tylko, że w południe. Nie powiedziałem, że dziś w południe ani że jutro. Skoro zamierza pani zostać w mieście kolejną noc, a nie zna tu nikogo, może zjedlibyśmy razem kolację?

Lloydowi chyba nie spodobało się jej spojrzenie, ponieważ cofnął się spłoszony.

- Niech pan to wszystko poskłada z powrotem. Niech pan to natychmiast poskłada!

- Co?

- Słyszał pan. Chcę, żeby poskładał pan to wszystko i zamontował tam, gdzie było. Proszę to zrobić. Teraz!

Lloydowi chyba nie spodobało się jej spojrzenie, ponieważ cofnął się spłoszony.

- Nie mogę - powiedział. - Muszę najpierw skończyć inną robotę.

- Dobra? Czyli nie drzemał pan, kiedy tu wchodziłam?

- Nie drzemałem. Zrobiłem sobie przerwę.

Wiedziała, że wyklócanie się z nim nie ma sensu.

- Kiedy mój samochód będzie gotowy?

- Jutro w południe - powiedział. - I słyszy pani, co teraz powiedziałem? Powiedziałem, że jutro w południe, więc nie mogę się z tego wycofać. Jeśli raz coś powiem, to tak będzie.

Co, na miłość boską, miało to znaczyć? Może nie dosłyszała go?

- Jeśli raz coś pan powie ...

- To tak będzie - powtórzył, kiwając głową. - A to znaczy, że nie mogę cofnąć słowa.

- Chciałabym, żeby dał mi to pan na piśmie - powiedziała.

- Gwarancję odnośnie do czasu, kiedy samochód będzie gotowy i ceny - dodała. - A potem proszę złożyć swój podpis.

- Dobrze. Zrobię to - przyrzekł i wszedł do sklepu. Wrócił po chwili z notesem i długopisem. Oparł się o samochód i napisał, o co prosiła. Nie trzeba mu było nawet przypominać, żeby wpisał datę.

- Zadowolona? - zapytał, kiedy dał jej świstek, a ona go przeczytała.

Skinęła głową.

- Przyjdę tu jutro w południe. Proszę mnie nie zawieść.

- A co mi pani zrobi? Wyrządzi mi krzywdę?

- Mogłabym - powiedziała i ruszyła do wyjścia.

- Proszę zaczekać.

- Tak?

- Musi pani kiedyś coś zjeść. Co pani powie na kolację w moim towarzystwie?

Starła się być uprzejma, kiedy odrzucała jego zaproszenie i dziękowała mu za tę propozycję. Kiedy wychodziła, wydawał się udobruchany.

Przechodząc obok baru Jaffeego, zwolniła kroku. Było potwornie gorąco. Kiedy tu doszła, była już kompletnie wyczerpana. Jak mieszkańcy Serenity to znosili? Termometr na zewnątrz restauracji wskazywał trzydzieści siedem stopni w cieniu.

Kiedy Jordan weszła do środka, Angela właśnie niosła tacę do jednego ze stolików.

- Hej, Jordan.

- Hej, Angela. - Uśmiechnęła się, kiedy sobie uświadomiła, że zaczyna mówić jak miejscowi.

- Chcesz swój zwykły stół? Zaraz go dla ciebie sprzątnę. Restauracja była prawie pełna i wszyscy goście przyglądali się jej, jak szła do stolika w rogu. Wyraźnie byli ciekawi przyjezdnych.

- Spieszysz się, czy możesz poczekać chwilę na mrożoną herbatę?

- Mogę poczekać, a herbata byłaby wspaniała.

Angela zaraz przyniosła napój i wróciła do obsługiwania innych klientów, podczas gdy Jordan przeglądała menu. Kiedy zdecydowała się na sałatkę z kurczakiem, odłożyła menu, wyjęła laptop i włączyła go, a potem rozłożyła przed sobą kilka kopii dokumentów profesora, żeby

zacząć je czytać.

Robiła notatki podczas czytania, żeby sprawdzić badania profesora, kiedy wróci do Bostonu.

- Twoje palce śmigają nad klawiaturą - powiedziała Angela.

- Przeszkadzam ci?

- Nie - odparła Jordan, odrywając wzrok od ekranu.

- Co robisz?

- Robiłam notatki, a teraz synchronizuję mój kalendarz z arkuszem kalkulacyjnym. To nie pilnego-dodała, zamykając laptop.

- Więc musisz sporo wiedzieć o komputerach ... Wiesz, jak działają i w ogóle.

- Tak - odparła. - Pracuję z komputerami.

- Jaffee ma komputer, który nie działa dobrze. Może mogłabyś odpowiedzieć na kilka jego pytań, jak już zjesz lunch? - Z przyjemnością pomogę.

Kiedy skończyła jeść swoją sałatkę, Angela wyszła z zaplecza razem z właścicielem lokalu.

- To urocze miejsce - zwróciła się Jordan do właściciela restauracji.

- Nazywa się od mojego nazwiska, oczywiście - powiedział i uśmiechnął się szeroko. - Mam na imię Vernon, ale wszyscy nazywają mnie tu Jaffee. Mnie się to podoba - przyznał. - A ty, skąd jesteś, Jordan Buchanan? - Jaffee miał piękny tembr głosu, przypominający brzmienie strun gitary.

- Z Bostonu - odparła. - A ty? Dorastałeś w Serenity czy przeflancowałeś się tak samo jak Angela?

- Przeflancowałem się - powiedział ze śmiechem. - Z innego maleńkiego miasteczka, o którym prawdopodobnie nigdy nie słyszałaś. Jakiś czas spędziłem też w San Antonio. Tam poznałem moją żonę, Lily. Pracowała w tej samej restauracji i wiesz, jak to bywa... coś zaiskrzyło. Jesteśmy małżeństwem od czternastu lat i nadal między nami iskrzy. Jaka jest teraz pogoda w Bostonie? Też tak gorąco jak u nas?

Rozmowa o upale trwała co najmniej dziesięć minut. Jordan nie znała nikogo, może poza meteorologami, kto byłby tak zainteresowany pogodą jak Jaffee.

- Mogę się do ciebie na chwilę przysiąść? - zapytał, siadając na krześle naprzeciwko. - Angela mówiła, że mogłabyś wyjaśnić mi parę kwestii w sprawie komputerów.

- Z przyjemnością.

- Smakowała ci sałatka? Miastowe kobiety zawsze zamawiają sałatki, prawda?

Zaśmiała się.

- Ta miastowa dziewczyna, tak.

Jaffee był bardzo sympatycznym człowiekiem i ewidentnie miał ochotę na pogawędkę.

- Na śniadania przychodzi tu straszny tłum ludzi. Codziennie. Lunch nawet w połowie nie dorównuje porze śniadaniowej. Ale prawda jest taka, że w miesiącach letnich często robię sobie przerwę i czasem nie podaję już kolacji, ale kiedy przychodzi jesień, wtedy interes kręci się jak

należy. Wtedy to nawet moja żona musi przyjść do pomocy. Robię słynne na całą okolicę ciasto czekoladowe. Spodziewam się, że po południu przybiegnie tu cała zgraja smakoszy. Ale nie martw się, odłożyłem już dla ciebie kawałek mojego ciasta.

Myślała, że zamierza wstać, kiedy zmienił pozycję na krześle. Sięgnęła więc po jedną z teczek, które przyniosła, żeby poczytać kolejne przerażające historie o świętoszkowatych MacKennach i demonicznych Buchananach.

Ale Jaffee nigdzie się nie wybierał. Dopiero się rozkręcał.

- To przez to ciasto czekoladowe wylądowałem tu jako właściciel tego baru.

Odłożyła teczkę z papierami i skupiła na nim całą swoją uwagę•

- Jak do tego doszło?

- Przez Trumbo Motors - powiedział. - A dokładniej przez Dave'a Trumbo, który jest właścicielem salonu samochodowego w Bourbon, miejscowości oddalonej czterdzieści mil stąd. Tak czy siak, Dave i jego żona, Suzanne, spędzali wakacje w San Antonio i jedli kolację w restauracji, w której pracowałem. Zrobiłem moje ciasto czekoladowe i mówię ci, jak on się do niego dobrał. Pochłonął trzy kawałki, zanim jego żona zmusiła go, żeby już przestał. - Jaffee zaśmiał się rubasznie. - Facet ma prawdziwą słabość do czekolady, ale Suzanne nie pozwala mu za często na jedzenie słodczy. Martwi się o jego poziom cholesterolu i takie tam. W każdym razie - kontynuował - Dave nie mógł zapomnieć o tym cieście, a nie chciał przejeżdżać całej drogi do San Antonio, które, jak wiesz, jest daleko stąd. Wiesz, co wymyślił Dave? Złożył mi propozycję nie do odrzucenia. Najpierw opowiedział mi o Serenity i że nie ma tam żadnej dobrej restauracji, a potem powiedział, że rozmawiał ze swoim przyjacielem Elim Whitakerem. Eli jest bogatym właścicielem rancza, który ciągle szuka dobrych inwestycji. Dave przekonał go, żeby wyłożył pieniądze na rozkręcenie interesu. Ten budynek należy do Eliego, ale nie muszę mu płacić za wynajem, dopóki mój bar nie zacznie przynosić porządnych zysków. To się nazywa cichy partner w interesach. Rzadko zagląda do ksiąg rachunkowych i bywają takie miesiące, że kiedy dostaję wyciąg z konta bankowego, widzę, że ktoś wpłacił mi jakieś pieniądze. On się do tego nie przyzna, ale wiem, że to Eli albo Dave Trumbo dokładają pieniądze do mojego biznesu.

- Wygląda na to, że to dobrzy ludzie - stwierdziła Jordan.

- O tak - powiedział Jaffee. - Eli to trochę odludek. Przychodzi tu często, ale wydaje mi się, że nie wyjeżdżał z Serenity, odkąd osiedlił się tutaj piętnaście lat temu. Może nawet poznasz go dziś popołudniu. Dave przywozi tu dla niego półciężarówkę. Eli co roku kupuje sobie nową.

Jordan sądziła, że Jaffee za chwilę wstanie, więc znowu sięgnęła po teczkę z dokumentami.

- Dave robi nam najlepszą reklamę. Ten facet uwielbia czekoladę i wielu ludzi przychodzi tu dlatego, że to Dave mówi im, że mamy tu dobre jedzenie.

- Czy w Trumbo Motors mają dobrego mechanika?

- Z pewnością. I na pewno więcej niż jednego. - Jaffee zachichotał. - Słyszałem, że Lloyd dał ci nieźle popalić.

- Słyszałeś coś o tym? Od kogo? - Jordan była zdumiona.

- To małe miasteczko, a ludzie lubią gadać.

- I rozmawiają o mnie?

- Jasne. Jesteś na ustach całego miasteczka. To oczywiste, kiedy przyjeżdża tu taka piękna kobieta jak ty i chętnie nawiązująca kontakty ze zwykłymi mieszkańcami.

Nie od razu pojęła, o kim on mówi. Nie czuła się piękną kobietą. I z jakimi to miejscowymi ludźmi rozmawiała, i co miał na myśli, mówiąc "zwykłymi"?

- Wyglądasz, jakby ci mowę odebrało - powiedział Jaffee i zaśmiał się. - Trochę tu inaczej niż w Bostonie. Lubimy sądzić, że jesteśmy bardziej przyjacielscy, ale prawda jest taka, że jesteśmy wścibscy. Przyzwyczaisz się do tego, że wszyscy wiedzą tu wszystko o innych. Wiesz co, kiedy przyjedzie Dave z autem dla Eliego, wpadnie tu na ciasto, a ja przedstawię was sobie. Mógłbym się założyć, że on już wie o twoich kłopotach z samochodem.

- Ale mówiłeś chyba, że on mieszka w innym miasteczku ...

- To prawda - potwierdził. - Mieszka w Bourbon, ale wszyscy z Serenity od niego kupują samochody i półciężarówki. Prowadzi najlepszy salon sprzedaży aut w okolicy. Ciągłe mu powtarzam, że powinien pójść do telewizji, żeby zareklamować współpracę naszych dwóch miast, ale on odmawia. Nie chce być filmowany. Podejrzewam, że onieśmielają go kamery i woli zadawać się z miejscowymi ludźmi. Stale przyjeżdża do Serenity. Jego żona chodzi tu do fryzjera i kosmetyczki, więc zawsze dowiaduje się najnowszych plotek od innych pań.

Jaffee wreszcie doznał do swoich pytań w sprawie komputera i był bardzo zadowolony, kiedy Jordan wyjaśniła mu, do czego służą niektóre komendy. Potem wrócił do kuchni, żeby zrobić sos, a Jordanillie mogła przestać myśleć o życiu w małym miasteczku. Chyba by oszałała, gdyby wszyscy wokół niej wiedzieli, co robi. I wtedy pomyślała o swojej rodzinie i zdała sobie sprawę z tego, że już tak żyje.

Wszyscy jej bracia, mimo że kochający i uroczy, byli potwornie wścibscy. Być może w pracy nauczyli się wściubiać nosa w nie swoje sprawy. Czterech z nich pracowało jako przedstawiciele prawa, chociaż pewnie nie powinna wliczać w to Theo, bo on pracował w Departamencie Sprawiedliwości i w odróżnieniu od Nicka, Dylana i Aleca, nie nosił bez przerwy przy sobie broni. Wszyscy byli przyzwyczajeni do wtrącania się w cudze sprawy, ale w końcu leżało im na sercu dobro siostr.

Potrąbili napędzić niezłego stracha chłopakom ze szkoły średniej, z którymi się umawiały. Nie skarżyła się ojcu, bo to nigdy nic nie dawało, i Jordan podejrzewała, że jest w zмовie z jej braćmi.

Duże rodziny są jak małe miasteczka. Bez wątplenia. Tak samo było ze szkockimi klanami, o których czytała. Zgodnie z wynikami badań profesora, Buchananowie ciągle się wtrącali. Wydawali się wiedzieć wszystko o MacKennach i nawet niewielka rzecz potrafiła ich potwornie rozżłościć. Nigdy nie zapomnieli najmniejszej zniewagi. Jordan nie potrafiła pojąć, jak udawało

im się nie pogubić w tym, od czego zaczęła się ta waśń między klanami.

Rozłożyła wokół siebie na stole wszystkie dokumenty. Starła się odszyfrować notatki, jakie profesor zrobił na marginesach. Zdawało się, że nie mają żadnego sensu. Jakieś numery, nazwy, symbole dolara i inne niewyraźne znaki. Czy to była korona? Niektóre z numerów mogły być datami. Czy coś istotnego wydarzyło się w 1284 roku?

Usłyszała śmiech Jaffeego i podniosła wzrok w chwili, kiedy wychodził z kuchni. Za nim szedł mężczyzna z talerzem w dłoniach, na którym leżał ogromny kawałek ciasta czekoladowego. To musiał być Dave Trumbo.

Duży mężczyzna podszedł do niej w sposób zdradzający wielką pewność siebie. Miał twarde rysy twarzy, jakby ciosane w kamieniu i szerokie ramiona. Ze sposobu, w jaki się ubierał - biała krochmalona koszula, krawat w paski, grafitowe spodnie, czarne buty - mogła się domyślać, że poświęcał czas i uwagę swojemu wyglądowi. Matka Jordan nazywała takich mężczyzn elegancikami. Zdjął swoje modne okulary przeciwsłoneczne i zaśmiał się z czegoś, co powiedział mu Jaffee.

Miał uśmiech zdobywcy i zachowywał się bardzo swobodnie. Kiedy się z nią witał, patrzył jej prosto w oczy i powiedział, że bardzo mu przyjemnie jest ją poznać. Ależ był wymuskany! Nie musiała go wcale pytać, czy całe życie mieszka w Teksasie. Dave Elegancik miał wyraźny teksaski akcent. Noah urodził się w Teksasie i czasem przechodził na ten akcent, szczególnie w sytuacjach, kiedy flirtował z jakąś kobietą, przypomniawszy sobie Jordan.

- Jaffee powiedział mi, że ma pani jakieś problemy z Lloydem, i naprawdę przykro mi to słyszeć. Jeśli pani zechce, mogę z nim porozmawiać. Jeśli nie będzie chciał współpracować, to powiem pani, co zrobimy. Mogę przeholować pani samochód do Bourbon i jeden z moich mechaników może go dla pani poskladać. Szkoda, że nie może go pani po prostu sprzedać i kupić nowego. Na pewno znalazłaby pani u mnie odpowiednie auto.

- Dave, ona ma wynajęty samochód - przypomniał mu Jaffee.

- Wiem - odpowiedział Dave. - Dlatego właśnie powiedziałem, że szkoda, że nie może go sprzedać. Powinna pani zaskarżyć tych ludzi, którzy wynajęli pani ten pojazd. Tak się nie powinno robić interesów.

Jaffee powiedział Dave'owi, że Jordan jest z Bostonu, więc musiała odpowiedzieć na kilka pytań dotyczących jej miasta. Dave nigdy tam nie był, ale chciał zabrać w tym roku swoją rodzinę na wakacje do Bostonu.

- Dave ma syna i córkę - wtrącił się Jaffee.

- No właśnie - potwierdził Dave. - Dlatego muszę tak ciężko pracować. Lepiej zjem to ciasto w kuchni, na wypadek gdyby moja żona przechodziła obok. Dziś po południu przyjeżdża do miasta, żeby coś kupić albo zmienić uczesanie. Dla mnie wygląda świetnie, ale chce być stale modna i zawsze ma fryzurę zgodną z najnowszymi trendami. Jeśli zobaczy mnie, jak jem to ciasto, to zarządzi dietę. Już i tak jestem na niskobiałkowej, niskotłuszczowej i bezsmakowej



diecie. - Poklepał się po brzuchu. - Ostatnio trochę przytyłem, ale to ciasto jest warte kilku dodatkowych mil na bieżni.

Nie wyglądał na grubego, a raczej na szczupłego i wysportowanego. Ale nie utrzyma takiej sylwetki, jeśli będzie jadł tyle cukru. Zauważyła coś, co wyglądało jak rąbek tabliczki czekolady, wystający z kieszeni jego koszuli. Dave rzeczywiście uwielbiał czekoladę.

Jaffee odwrócił się do okna.

- Eli właśnie parkuje po drugiej stronie ulicy - powiedział. - Jego półciężarówka wygląda na zupełnie nową.

- W tym miesiącu będzie miała rok - powiedział Dave.

- Dlatego właśnie ją wymienia. Elię stać na każdy samochód, jaki sobie wymarzy i Bóg jedyny wie, ile razy próbowałem go namówić do kupna luksusowego sedana, ale on co roku zamawia to samo, tylko nowszy model. No i musi być czarny.

Jordan ze swojego miejsca widziała mężczyznę przechodzącego przez ulicę. Eli Whitaker był wysoki, ciemnowłosy i niewątpliwie przystojny. Spodziewała się, że właściciel rancza będzie ubrany w kowbojki i kapelusz, ale ten mężczyzna miał na sobie dzinsy, koszulkę polo i sportowe buty.

Uśmiechnął się do niej szeroko, kiedy Jaffee przedstawił ich sobie.

- Miło mi panią poznać, Jordan - powiedział, podając jej dłoń na powitanie.

Jaffee zaraz poinformował go o powodach jej obecności w mieście.

- Przykro mi, że miała pani takiego pecha, ale jeśli jest jakieś dobre miejsce w tym kraju, żeby w nim utknąć, to wybrała pani najwłaściwsze. Wszyscy ludzie w Serenity są bardzo gościnni. Proszę mi powiedzieć, czy mogę pani w czymś pomóc.

- Dziękuję - powiedziała Jordan. - Wszyscy są tu bardzo pomocni. Mój samochód powinien być już jutro naprawiony i wtedy stąd wyjadę.

Pogawędka trwała jeszcze kilka minut, chociaż głównie to oni mówili, a Jordan się przysłuchiwała.

Wreszcie odezwał się Dave Trumbo.

- Miło było mi panią poznać, pani Jordan Buchanan. Następnym razem, kiedy przyjedzie pani w te okolice, proszę wpaść do Trumbo Motors. Nikt nie jest w stanie przebić moich cen - przechwalał się. Zarzucił rękę na ramię Elię. - Chcesz kawałek ciasta, Eli? Wracajmy do kuchni i pozwólmy tej młodej damie wrócić do jej pracy domowej.

Wrócić do pracy domowej? Czy myślał, że jest uczennicą jakiejś letniej szkoły?

- Dave, to nie praca domowa - powiedział Jaffee. - Ona czyta historie swoich krewnych ze Szkocji. Bardzo stare historie. Przyjechała tu, żeby zdobyć te dokumenty od pewnego profesora. Prawda, Jordan?

- W rzeczy samej. To są wyniki badań profesora MacKenny. Dave rzucił okiem ponad jej ramieniem na to, co właśnie czytała.

- Rozumie pani to wszystko? - zapytał. Jordan zaśmiała się.

- Staram się. Czasami nie jest to jednak łatwe - odparła.

- Dla mnie wygląda to jak praca domowa. Zostawię więc panią w spokoju. - Odwrócił się, i nadal oparty na ramieniu Eliego, ruszył w stronę zaplecza, a Jaffee tuż za nimi.

Czas szybko jej upłynął i była już prawie czwarta, kiedy zaczęła zbierać wszystkie papiery. Jaffee stał w wejściu i obserwował, jak Jordan pakuje laptop do torby. Z zakłopotaniem podrapał się po szyi.

- W kwestii tych komend ...

- Tak?

- Nie działają. My tu, w Serenity, jesteśmy trochę na bakier z komputerami, ale staramy się gonić za resztą Teksasu i za światem. Wszystkie dzieciaki zwykle uczą się w szkole o komputerach, ale my w Serenity nie mamy jeszcze takich szkół.

Miasto dopiero zaczyna się rozrastać i niedawno zaczęliśmy budować pierwsze liceum, i mamy nadzieję, że wkrótce uda się nam zatrudnić tu jakichś dobrych nauczycieli. Może nawet będą mogli poduczyć niektórych dorosłych. Na zapleczu mam ładny duży komputer, który niestety nie reaguje na żadną z komend, które mi doradziłaś. Zrobiłem coś ... nie wiem co, i zniszczyłem go.

Jordan uśmiechnęła się.

- Zniszczyłeś go? Trudno jest zniszczyć komputer, chyba że się weźmie do tego kafar. Z przyjemnością do niego zajrzę.

- Byłbym ogromnie wdzięczny. Już dzwoniłem kilkakrotnie do serwisu komputerowego w Bourbon, ale najwyraźniej nie jest im tu po drodze.

Był dla niej tak miły, pozwolił jej przesiedzieć cały dzień w restauracji, że uznała, że chociaż tyle może dla niego zrobić. Zebrała swoje rzeczy i poszła za Jaffeem do kuchni. Jego biuro znajdowało się we wnęce przy tylnym wyjściu. Komputer był archaicznym modelem jak na współczesne standardy. Splątany był całą siecią kabli, w większości niepotrzebnych.

- Co o tym sądzisz? - zapytał Jaffee. - Zdołasz ją uratować i ponownie uruchomić?

- Ją?

- Czasami nazywam ją Dora - przyznał nieśmiało.

Jordan zauważyła, że czuł się zakłopotany przyznaniem się do personifikacji maszyny.

- Zaraz zobaczę, co da się zrobić.

Miała mnóstwo czasu, zanim będzie mogła wrócić do agencji ubezpieczeniowej i skończyć kopiowanie dokumentów z trzeciego, ostatniego pudła. Nie zostało już jej wiele do zrobienia, więc jeśli nawet zamkną już agencję, zawsze będzie mogła skończyć kopiowanie rano.

Jaffee wrócił do swojej pracy w kuchni, a Jordan zajęła się porządkowaniem komputera. Odłączyła najpierw wszystkie kable, z których dwa wyrzuciła, a potem rozplątała i przepięła na nowo dwa inne. Kiedy to zrobiła, dało się już uruchomić komputer. Potem rozprawiła się z

programami, które ktoś kiedyś zainstalował, a które również były archaiczne. Jaffee próbował uruchomić jednocześnie trzy różne, dość skomplikowane programy. Gdyby miała więcej czasu i swój sprzęt, mogłaby napisać dla niego nowy program. Nawet sprawiłoby jej to przyjemność. O, nie. I czego to dowodziło? Przyrzekła sobie, że jeśli kiedykolwiek nazwie swój komputer i zacznie się do niego zwracać jak do człowieka, rzuci to zajęcie w diabły.

Ponieważ nie mogła zainstalować nowego oprogramowania, postanowiła uprościć jeden z działających już programów.

Kiedy następnym razem Jaffee przyszedł zajrzeć do niej, był niezmiernie poruszony na widok niebieskiego ekranu monitora.

- Udało ci się go uruchomić. Och, dzięki Bogu. Ale co znaczą te robaczki, które wypisujesz?

Zbyt dużo czasu zajęłoby wyjaśnianie.

- Dora i ja ucinamy sobie pogawędkę. Kiedy skończę, program stanie się łatwiejszy w obsłudze.

O ósmej trzydzieści wyszedł ostatni gość z restauracji, a Jaffee zamknął drzwi i usiadł z Jordan, żeby zapoznać się ze zmianami, jakie wprowadziła.

Spędziła godzinę na oswojaniu go z nowym wyglądem komputera. Jaffee porobił sobie notatki na kartkach, które później poprzyklejał na ścianie. Jordan wpisała do programu pocztowego swój adres internetowy, żeby w razie pytań czy wątpliwości mógł zawsze zwrócić się do niej, ale on poprosił, żeby dała mu jeszcze numer swojego telefonu komórkowego, na wszelki wypadek.

Myślała już, że skończyła, ale Jaffee wręczył jej stertę adresów internetowych znajomych i poprosił, żeby wprowadziła je również do książki adresowej w komputerze. Na samej górze listy widniał adres Eliego Whitakera, a zaraz za nim Dave'a Trumbo. Uśmiechnęła się, kiedy przeczytała nazwę, jaką sobie wybrał: Niebezpieczny Dealer-Dave. Dodała adres do książki bez komentarza i przeszła do następnego.

Kiedy już wszystko skończyła, Jaffee zaproponował, że odprowadzi ją do motelu.

- Wiem, że to nie jest daleko i ulica jest oświetlona, ale i tak chcę cię odprowadzić. Przy okazji rozprostuję sobie nogi.

Na zewnątrz nadal było gorąco, chociaż wraz z zachodem słońca temperatura trochę spadła. Kiedy doszli do podjazdu, który prowadził do drzwi motelu, Jaffee życzył jej dobrej nocy i odszedł w swoją stronę.

Jordan weszła do recepcji z myślą, że przemknie szybko do swojego pokoju. Recepcja jednak była pełna kobiet.

Amelia Ann podeszła do niej pośpiesznie, żeby powitać ją w wejściu.

- Tak się cieszę, że udało ci się przyjść.

- Słucham? - zdziwiła się Jordan.

Córka Amelii Ann, Candy, która siedziała przy biurku recepcji, zapisała imię Jordan na różowym identyfikatorze i przykleiła go do ubrania Jordan.

- Tak się cieszymy, że możesz się do nas przyłączyć - zaszczepiała Amelia Ann.

- A do czego się przyłączam? - zapytała Jordan, uśmiechając się na widok wszystkich kobiet, które przyglądały się jej. - Urządzam wieczorek panieński dla Charlene. Pamiętasz ją, prawda? - dodała szeptem. - To w jej agencji ubezpieczeniowej możesz kopiować swoje papiery.

- Tak, oczywiście, że pamiętam. - Jordan rozejrzała się po roześmianych twarzach w poszukiwaniu Charlene. - Bardzo miło z waszej strony, że mnie zapraszacie, ale nie chciałabym się narzucać.

- Nonsens - zaprotestowała Amelia Ann. - Chcemy, żebyś się przyłączyła.

- Ale ja nie mam prezentu - powiedziała Jordan zniżonym głosem.

- To akurat da się szybko naprawić - zapewniła Amelia Ann.

- Co powiesz na sprezentowanie jej zastawy dla jednej osoby z chińskiej porcelany? Charlene wybrała sobie prześliczny wzór od Vera Wang.

- Z przyjemnością ... - zaczęła Jordan.

- Niczym się nie przejmuj. Zamówię go jutro i dopiszę go do twojego rachunku. Candy? Idź i przygotuj jeszcze jeden bilecik do prezentu i napisz na nim imię Jordan.

Jordan poznała wszystkie dwadzieścia trzy kobiety i była niezmiernie wdzięczna, że tak samo jak ona, miały identyfikatory z imionami. Przez następną godzinę popijając słodki poncz i jedząc miętowo-waniliowy torf z górą lodów, przyglądała się rozpakowywaniu prezentów.

Kiedy znalazła się wreszcie w swoim pokoju, z rozmachem rzuciła się na łóżko.

Tej nocy spała twardo jak kamień. Dopiero następnego ranka oddzwoniła do wszystkich, którzy zostawili jej jakieś wiadomości i wyszła z motelu dopiero po dziesiątej. Jej plan był taki: najpierw iść do agencji ubezpieczeniowej, żeby dokończyć kopiowania dokumentów, potem przynieść je z powrotem do motelu, a na koniec udać się do Lloyd's Garage i poczekać tam, aż Lloyd skończy naprawiać samochód. I była pewna, że dokończy tę naprawę, nawet jeśli będzie musiała stać mu za plecami i popędzać go łomem. Jedno było pewne, nie zamierzała dziś tolerować żadnego opóźnienia czy kolejnej niespodzianki.

Jej plan upadł już na samym początku. Charlene powitała ją złymi wieściami.

- Zabrali nam kserokopiarkę jakąś godzinę po tym, jak Steve powiedział sprzedawcy, że jej jednak nie kupi. Masz jeszcze dużo do skopiowania?

- Kilkaset stron - odparła.

Podziękowała jeszcze raz Charlene i wróciła do motelu.

W porządku, trzeba przygotować nowy plan. Najpierw odbierze samochód, potem sprawdzi, jak wygląda kserokopiarka w sklepie spożywczym i jeśli maszyna nie będzie miała podajnika, Jordan poszuka jakiejś innej w mieście.

Lloyd spacerował przed warsztatem. W chwili, kiedy zauważył Jordan, wykrzyknął:

- Zrobione! Wszystko jest już gotowe do drogi. I to przed czasem. Mówiłem pani, że naprawię i tak zrobiłem. W porządku?

Był bardzo nerwowy. Kiedy podawał jej rachunek, trzęsły mu się ręce. Wyraźnie chciał się jej jak najszybciej pozbyć, bo nawet nie policzył pieniędzy, które mu dała.

- Czy coś się stało?

- Nie, nic. - Zaczął się wycofywać do warsztatu. - Może już pani odjechać. - Zniknął w garażu bez oglądania się za siebie.

Jordan położyła torebkę i laptop na siedzeniu pasażera obok siebie i uruchomiła silnik. Wyglądało na to, że wszystko działa jak należy. Jordan uznała więc, że Lloyd dorównuje w dziwaczności profesorowi MacKennie. Cieszyła się, że nie będzie musiała mieć już więcej do czynienia z tym człowiekiem.

Pojechała prosto do sklepu spożywczego i z radością odkryła, że mają tam nowoczesną kserokopiarkę ze wszystkimi bajerami. Mogła wrócić do swojego zajęcia. Jeśli się pośpieszy, to może wyrobi się ze wszystkim w kilka godzin. Potem zadzwoni do profesora i odwiezie mu jego pudła.

Lepiej dmuchać na zimne, przypomniała sobie. Na wypadek gdyby w drodze powrotnej samochód ponownie splątał jej psikus, kupiła wodę i zaplanowała sobie jeszcze postój na stacji benzynowej w celu kupienia dodatkowej ilości płynu do chłodnicy, gdyby powstała w niej kolejna dziura.

Wyszła ze sklepu z czterema galonami wody mineralnej, po dwa w każdej ręce. Na parkingu nie było nikogo. Nic dziwnego. Nikomu nie przyszłoby do głowy przychodzić na zakupy do spożywczego w środku upalnego dnia. A dzisiaj z nieba lał się prawdziwy żar. Zmrużyła oczy w jaskrawym słońcu kołyszącym się nad budynkami. Czuła, że samo przejście przez parking zakończy się u niej poparzeniem słonecznym. Postawiła pojemniki z wodą na ziemi obok swojego samochodu. Kiedy przekopywała torebkę w poszukiwaniu kluczyków, zauważyła kawałek przezroczystej folii sterzącej ze szczeliny pod klapą bagażnika. Wydało jej się to dziwne, że wcześniej tego nie spostrzegła. Próbowiła wyciągnąć folię, ale nie chciała ustąpić.

Wreszcie znalazła kluczyki i otworzyła zamek bagażnika, a klapa uniosła się automatycznie do góry. Jordan zajrzała do środka i ... zamarła. A potem bardzo delikatnie obniżyła nieco klapę.

- Nie - szepnęła. - To nie może być prawda. - Pokręciła głową z niedowierzaniem. Pewnie ma przywidzenia, ot co. Umysł płątał jej figle. To wszystko wina tej koszarnej ilości cukru, którą wczoraj zjadła, i tego upału. Tak, z pewnością to jest to. To wina upału. Musiał~ doznać udaru słonecznego i po prostu o tym jeszcze nie wie.

Ponownie otworzyła bagażnik i poczuła, jak serce przestaje jej bić w piersi. Na dnie bagażnika, zwinięty jak kot i zapakowany w największą torbę foliową z suwakiem, jaką kiedykolwiek widziała, leżał profesor MacKenna i patrzył na nią otwartymi, martwymi oczami. Była tak przerażona, że nie mogła złapać oddechu. Nie miała pojęcia, ile czasu stała tak,

wpatrując się w zwłoki mężczyzny. Dwie sekundy, może trzy? Ale zdawało jej się, że upłynęły całe wieki, zanim jej umysł pozwolił zareagować ciału.

I wtedy zaczęła wariować. Upuściła torebkę, potknęła się o jeden z pojemników z wodą i z hukiem zatrzasnęła bagażnik. Bez względu na to, jak bardzo się starała, nie mogła przekonać samej siebie, że nie widziała zwłok w swoim bagażniku.

Co one, na miłość boską, tam robiły?

No dobrze, będzie musiała jeszcze raz tam zajrzeć, ale,

o Boże, nie miała na to najmniejszej ochoty. Wzięła głęboki wdech, jeszcze raz przekręciła kluczyk w zamku i wzięła się w garść.

O Boże, on tam nadal jest.

Zostawiła kluczyk w zamku, podbiegła do okna samochodu i zanurkowała przez nie do środka, żeby z siedzenia wziąć telefon komórkowy.

Do kogo zadzwonić? Na policję w Serenity? Do władz hrabstwa? Do szeryfa? A może do FBI?

Dwie rzeczy wiedziała na pewno. Po pierwsze, że ktoś próbował ją zrobić, a po drugie, że była na najlepszej drodze, żeby wylądować w więzieniu. Do cholery, przecież była praworządnym obywatelem. Nie miała w zwyczaju wozić w bagażniku ludzkich zwłok i nie miała zielonego pojęcia, co z tym fantem zrobić.

Potrzebowała rady, i to szybko. Pierwszą osobą, do której chciała zadzwonić, był jej ojciec, sędzia federalny, więc z pewnością wiedziałby, co powinna zrobić. Ale jak każdy ojciec, zamartwiałby się, a poza tym miał dość swoich problemów z procesem, któremu przewodził w Bostonie.

Zdecydowała się zadzwonić do Nicka. Nick pracował dla FBI i na pewno jej doradzi.

Nagle zadzwonił jej telefon. Dźwięk tak ją wystraszył, że wykrzyknęła i niemal wypuściła aparat z rąk.

- Tak? - odezwała się zduszonym głosem.

Po drugiej stronie linii była jej siostra, która chyba nie zauważyła hysterii w głosie Jordan.

- Nie uwierzysz mi, co znalazłam. Nawet nie szukałam sobie sukienki, ale ostatecznie kupiłam dwie. Znalazłam taką wyprzedaż, że nieomal kupiłam sukienkę także dla ciebie, ale pomyślałam sobie, że jednak różnimy się gustem i mogłaby ci się nie spodobać. A może chciałabyś, żebym tam wróciła i mimo wszystko wzięła dla ciebie jedną? Wyprzedaż nie będzie trwała wiecznie i zawsze będę mogła ją zwrócić ...

- Co? O Boże, Sidney, o czym ty mówisz? Mniejsza o to. Jesteś w domu?

- Tak. A dlaczego pytasz?

- Czy w domu jest ktoś jeszcze?

- Nie - odparła. - A dlaczego pytasz? Jordan, czy coś się stało?

Zastanawiała się, jak zareagowałyby, gdyby powiedziec jej prawdę. Tak, stało się. W bagażniku mojego samochodu leżą zwłoki.

Jordan nie mogła jej tego powiedziec. Gdyby Sidney jej uwierzyła, tylko wpadłaby w panikę, a naprawdę nie mogłaby jej pomóc, będąc w Bostonie. Poza tym, jakkolwiek kochana była jej młodsza siostra, to jednak nie potrafiła dotrzymać tajemnicy i natychmiast poinformowałyby o wszystkim matkę i ojca. A jak się nad tym lepiej zastanowić, to pewnie powiedziałyby o tym wszystkim, którzy wyraziliby ochotę jej wysłuchać.

- Później ci to wyjaśnię - powiedziała Jordan. - Muszę teraz zadzwonić do Nicka.

- Zaczekaj. A co z sukienką? Chcesz ...

Jordan rozłączyła się, nie udzielając odpowiedzi i natychmiast wybrała numer telefonu komórkowego Nicka. Jej brat nie odebrał telefonu, ale zrobił to za niego jego partner, Noah.

Dobry Boże, nie mogła już lepiej trafić w sytuacji, kiedy ratowała swoje życie.

- Cześć, Jordan. Nick nie może teraz rozmawiać. Powiem mu, żeby do ciebie oddzwonił.

Nadal jesteś w Teksasie?

- Tak, ale, Noah ...

- Piękny stan, prawda?

- Mam kłopoty.

Przerażenie w jej głosie musiało być wyraźne, nawet przez telefon.

- Jakie kłopoty? - zapytał spokojnie.

- W bagażniku mojego samochodu leżą ludzkie zwłoki.

- Żartujesz. - Nie był pewien, czy dobrze usłyszał.

- Są w torbie foliowej zasuwanej na suwak.

- Tak? - Wydawał się nieporuszony informacją.

Nie miała pojęcia, dlaczego wydawało się jej, że niezmiernie ważne jest to, by wiedział o folii.

- Ubrany jest w piżamę w biało-niebieskie paski. Ale nie ma kapci.

- Jordan, weź głęboki wdech i uspokój się•

- Uspokoić się? Słyszałaś, co przed chwilą do ciebie mówiłam? Dotarło do ciebie to, co mówiłam o ludzkich zwłokach w moim bagażniku?

- Tak, słyszałem, co powiedziałaś - odparł irytująco spokojnym głosem. Wydawało się, że jej nowiny nie są niczym nadzwyczajnym, co oczywiście było idiotycznym rozumowaniem, ale fakt, że Noah był tak spokojny, pozwolił jej również nieco ochłonąć.

- Wiesz, kto to?

- Profesor MacKenna - powiedziała. Odetchnęła głęboko i ciągnęła: - Poznałam go na przyjęciu weselnym Dylana. Zeszłego wieczoru jadłam z nim kolację. Nie, nie tak. To było dwa dni temu. Wydał mi się odrażający. Jadł jak dzikie zwierzę• To straszne mówić źle o umarłych, prawda? Tylko że nie był martwy, kiedy ... - Przerwała w pół zdania, zdając sobie sprawę z tego,

że mówi chaotycznie.

Na parking wjechał minivan, który zaparkował przed wejściem do sklepu. Wsiadła z niego kobieta w średnim wieku, która, zanim weszła do sklepu, spojrzała na Jordan.

- Muszę się stąd wydostać - szepnęła. - Muszę się go pozbyć, prawda? To znaczy, to chyba oczywiste, że inaczej zostanę oskarżona o zamordowanie go.

- Jordan, gdzie teraz jesteś?

- Jestem na parkingu przed sklepem spożywczym w Serenity, w stanie Teksas. Miejscowość jest tak mała, że prawie nie widać jej na mapie. Znajduje się około czterdziestu mil na zachód od Bourbon. Może tam mogłabym pozbyć się ciała? Wiesz, znaleźć jakieś odludne miejsce i ...

- Nie będziesz się pozbywała ciała w żadnym miejscu. Zrobisz to, co ci zaraz powiem. Musisz zgłosić jego znalezienie i ja też to zrobię - wyjaśnił. - Wyślę do ciebie agentów FBI, którzy powinni zjawić się w ciągu godziny. Wybiorę dwóch najlepszych. A Phoenix nie jest tak daleko, więc Nick i ja też do ciebie niedługo przyjedziemy.

- Zostanę oskarżona, prawda? O mój Boże, już słyszę syreny. Jadą po mnie, prawda?

- Jordan, rozłącz się zaraz i zadzwoń na policję, zanim policja znajdzie ciebie. Jeśli cię aresztują, poproś o adwokata i nic nie mów. Jasne?

Kiedy wycie syren wskazywało, że policja znajduje się zaledwie kilka przecznic dalej, operator 911 odebrał telefon Jordan. Szybko wyjaśniła, na czym polega jej problem i podała swoje dane oraz miejsce, w którym się znajduje.

Operator właśnie instruował ją, żeby nie ruszała się z miejsca, kiedy na parking wjechał szary sedan na sygnale.

- Właśnie przyjechał szeryf - powiedziała Jordan.

- Szeryf? - Operator był zaskoczony.

- Tak - potwierdziła Jordan. - Taki napis widnieje na bocznych drzwiach samochodu i jestem pewna, że słyszy pan przez telefon wycie syreny.

Jordan nie usłyszała kolejnego pytania operatora. Samochód zatrzymał się z piskiem opon cztery metry od niej, a z siedzenia pasażera wyskoczył mężczyzna, który nie miał na sobie żadnego uniformu.

Podbiegł do niej z zimnym wyrazem twarzy. Jordan dostrzegła coś zbliżającego się do niej i instynktownie odsunęła się, ale otrzymała silny cios w prawy policzek i straciła przytomność.

## 9

Kłótnia dotyczyła jurysdykcji. Jordan usłyszała podniesione głosy i otworzyła oczy w chwili, kiedy sanitariusz przykładął jej łód do policzka. Chciała go od siebie odepchnąć. Była oszołomiona i zdezorientowana.

- Co się stało? - zapytała szeptem, starając się usiąść. Beton parkingu palił ją w ramiona.



Jeden z sanitariuszy, młody mężczyzna ubrany w niebieski uniform, pomógł jej usiąść. Nadal czuła się słabo, więc wsparła się o mężczyznę.

- Została pani uderzona - powiedział. - To się stało. Kiedy ja i Barry tu przyjechaliśmy, zastaliśmy braci Dickeyów. Usłyszeliśmy, jak szeryf Randy krzyczy na swojego brata, J.D., ponieważ ten wyskoczył z samochodu i rzucił się na panią. Szeryf przestał jednak krzyczeć, kiedy zauważył mnie biegnącego przez parking. Teraz on i jego brat kłócą się z szefem policji w Serenity.

- O co oni się kłócą?

W głowie jej dudniło, a szczęka bolała ją tak, jakby wypadła z zawiasów.

- J.D. utrzymuje, że stawiała pani opór przyaresztowaniu, a on chciał pomóc bratu, dlatego panią uderzył, żeby szeryf Randy mógł panią skuć kajdankami.

Z sekundy na sekundę Jordan odzyskiwała przytomność i jasność umysłu.

- To nieprawda.

- Wiem - szepnął sanitariusz tak, żeby nie usłyszeli go bracia Dickeyowie. - Barry i ja usłyszeliśmy pani telefon na numer 911 i przyjechaliśmy na miejsce najszybciej, jak mogliśmy, co nie trwało długo, bo nasza klinika znajduje się trzy przecznice stąd. Wiedzieliśmy, że coś się pani stało. W jednej chwili słyszeliśmy wyraźnie pani głos, a w następnej coś jak wrzask. Wie pani, co mam na myśli?

- Wytrącił mi telefon z ręki.

- Rozbił go w drobny mak. Obawiam się, że będzie pani musiała kupić sobie nowy. Ale teraz nie dyskutują o pani telefonie. Szeryf Randy twierdzi, że była pani na terenie jego hrabstwa, kiedy zaczęła pani uciekać i dojechała tutaj. Teraz jest pani na terenie hrabstwa Grady - wyjaśnił.

- Randy Dickey jest szeryfem w hrabstwie Jessup, a to, w jaki sposób został szeryfem, jest tajemnicą, której nikt nie jest w stanie pojąć. Musiał złożyć wiele obietnic różnym ludziom. W każdym razie, jurysdykcja szeryfa Randy' ego kończy się przed mostem nad potokiem. Wjeżdżając na most, wjeżdża się już do hrabstwa Grady. My też mamy tu szeryfa, ale jest na urlopie na Hawajach z żoną i dziećmi, a i tak widzimy go od wielkiego święta, ponieważ mieszka na osiedlu położonym na wschodnim krańcu hrabstwa Grady.

Drugi sanitariusz, Barry, przysłuchiwał się ich rozmowie.

Przechadzał się w tę i z powrotem, trzymając w ustach wykałaczkę.

- Szeryf Randy przyjeżdża tu tylko dlatego, że jego brat mieszka w Serenity. Lubi wędkować z bratem - odezwał się Barry. - Del, powinieneś przypilnować, żeby trzymała ten lód przy policzku. Opuchlizna już wchodzi jej na oko. Sądzę, że musimy zabrać ją do kliniki, żeby zrobić prześwietlenie.

- Nie, nic mi nie jest - zaprotestowała Jordan. - Nie potrzebuję prześwietlenia.

- Nie możemy pani siłą zawieźć do kliniki - powiedział Del.

- Jeśli odmówi pani badań, nie możemy nic zrobić, ale jeśli poczuje się pani gorzej, proszę nas poinformować, dobrze?

- Dobrze, poinformuję.

- Mogę zadać pani jedno pytanie? - odezwał się Del. - Jak to jest, kiedy się znajduje zwłoki w swoim bagażniku? Ja chyba

bym dostał ataku serca. Barry i ja uważamy, że nie może mieć pani nic wspólnego z morderstwem, bo inaczej nie dzwoniłaby pani na 911, prawda?

- Coś panią boli? Nie wygląda pani dobrze - zauważył Barry.

- Nic mi nie jest. Boli mnie trochę głowa, to wszystko. I nie chcę brać żadnych leków, które mogą przytępić mój gniew. A przysięgam, że ...

- Nie, nie, teraz nie jest dobry moment na denerwowanie się - powiedział Barry. - Szczególnie po takim ciosie.

Del przywołał Barry'ego.

- Gdyby Maggie Haden mogła się później z tego wytłumaczyć, bez mrugnięcia okiem oddałaby ją szeryfowi Randy'emu i jego braciszce - stwierdził Del.

- Ale nie mogłaby spać spokojnie po czymś takim - odparł Barry szeptem.

- Kto to jest Maggie Haden? - zapytała Jordan.

Próbowała zobaczyć, co się dzieje pomiędzy szefem policji a braćmi Dickey, ale sanitariusze zasłaniali jej widok.

- Ona właśnie jest szefem policji - odparł Del. - Ona i szeryf Randy mają wspólną przeszłość. Rozumie pani, o czym mówię? Wszyscy w mieście wiedzą, że to on załatwił jej tę posesję.

- Nie powinna była jej przyjmować - mruknął Barry. - Nie miała do tego kwalifikacji. Tylko dlatego, że służyła w policji w Bourbon, nie znaczy, że od razu powinna być szefem tu, w Serenity. Jednak tu nie dzieje się nic szczególnego, więc ludzi nie obchodzi to, czy ona wie, co robi, czy nie. - Przesunął wykałaczkę do drugiego kącika ust i przykucnął przed Jordan. - To rewanż - szepnął. - Ona chciała tej posesji, a Randy był jej to winny, od kiedy poślubił inną kobietę, a ją zostawił na lodzie.

- Od jak dawna ona jest szefem policji? - zapytała Jordan.

- Od roku - powiedział Del.

- Raczej dwóch - poprawił go Barry.

- Nie daj się zwieść jej wyglądowi. Jest dużo twardsza, niż by można było pomyśleć. Potrafi być prawdziwą żmiją.

Jordan wychyliła się zza Dela, żeby przyjrzeć się kobiecie.

Szefowa miała farbowane platynowoblond włosy, a na twarzy tak grubą warstwę makijażu, że mogłaby śmiało pracować w cyrku.

- Zdobyć pracę na stanowisku szefa policji tutaj to spore wyzwanie. Serenity jest trochę zacołana. Komisariat policji dopiero co otrzymał komputer, a wszystkie zgłoszenia na numer 911 przechodzą przez Bourbon.

- Czuję się już dużo lepiej - powiedziała Jordan. - I męczy mnie siedzenie na ziemi i rola widza. Pozwólcie mi wstać.

Barry pomógł jej wstać, ale nie puścił jej ramienia. Nalegał, żeby usiadła na tylnym zderzaku ambulansu.

- Proszę się o mnie wesprzeć, jeśli poczuje pani jakąś słabość.

Ku jej zaskoczeniu, wcale nie czuła się osłabiona, a pulsujący policzek przypominał jej, że jeden z tamtych braci uderzył ją. Kipiąc z wściekłości, już miała zapytać sanitariuszy, który z mężczyzn to J.D., ale odezwał się Barry.

- Proszę posłuchać. Jeśli szefowa policji zdecyduje się oddać panią w ręce szeryfa, powiem, że musimy zabrać panią do kliniki na prześwietlenie. Mówię to już teraz, bo zapewniam, że nie chciałaby pani nigdzie iść z tymi ludźmi.

- W porządku - zgodziła się Jordan. - Jesteście dla mnie bardzo mili. Doceniam to. Wiem też, że wygląda to dość podejrzanie. Jestem przyjezdnią w tym miasteczku ...

- A w bagażniku pani samochodu leżą zwłoki - przypomniał jej Del.

- Właśnie. Ale jestem niewinna. Nikogo nie zabiłam i zapewniam, że byłam śmiertelnie przerażona, kiedy otworzyłam bagażnik.

- Wyobrażam sobie. A tak przy okazji, nazywam się Del. A to jest Barry.

- Nazywam się Jordan Buchanan i ...

- Wiemy, kim pani jest. Szefowa już wyjęła z pani portfela prawo jazdy - powiedział Barry. - Odczytała pani nazwisko na głos. Nie pamięta pani tego? Del, może jednak powinniśmy zrobić jej to prześwietlenie głowy

Nie miała pojęcia, że ktoś grzebał jej w torebce, żeby wydostać z niej jej dokumenty. Czyżby straciła przytomność?

Może tylko postradała zmysły? Matka miała w zwyczaju zadawać jej takie pytanie, kiedy Jordan robiła coś, czego ona nie akceptowała: "Czyś ty postradała zmysły?"

- Nie potrzebuję prześwietlenia - powiedziała po raz drugi.

- I nie zrobiłam niczego złego.

- Wyglądać na winnego i być winnym to dwie różne rzeczy - powiedział Del.

Zdjął stetoskop z szyi i podał go Barry'emu.

- Myślę, że nie pani nie będzie - szepnął Barry, chowając stetoskop do metalowej walizki i zamykając ją na klamry. - Szefowa wie, że nie była pani w hrabstwie Jessup ani nie brała pani udziału w żadnym pościgu samochodowym. Jest na to świadek.

- I ten świadek uniemożliwi jej przekazanie pani Dickeyom.

- Nadal może to zrobić - wtrącił się Del.

- Nie, nie może - zaprzeczył Barry. - Nie, kiedy jest świadek.

Kobieta wychodząca ze sklepu wszystko widziała. Zadzwoiła też na 911 i powiedziała operatorowi, co widziała i jak J.D. uderzył panią Buchanan bez żadnego powodu. Powiedziała też, że J.D. wyskoczył z samochodu, jakby go gonił rój pszczoł, wyrwał jej telefon i uderzył ją z całej siły. A potem zniszczył aparat.

- Panno Buchanan, trzeba mieć nadzieję, że J.D. nie zdoła dotrzeć do świadka i nie zastraszy kobiety tak, że zmieni ona swoje zeznanie.

- To i tak nie ma znaczenia. Każdy telefon alarmowy jest nagrywany, więc istnieje nagranie jej zgłoszenia i J.D. nie może zmienić tego, co i tak już jest na taśmie.

Obydwaj mężczyźni rozmawiali o Jordan, jakby jej tam nie było. Dziwiło ją, że nikt nie zajął się ciałem. Zauważyła, jak raz szefowa policji rzuciła okiem w stronę bagażnika jej samochodu, ale to było wszystko. Na ile się Jordan orientowała, nikt więcej nawet tam nie zajrzał. Z pewnością nie sanitariusze. Nikt nie wydawał się zainteresowany tym, kim jest ofiara. Zastanawiała się, kiedy wreszcie ktoś zada to pytanie.

- Myślisz, że będziemy wieźli ciało do Bourbon? - zapytał Del.

- Założę się, że tak. Będziemy musieli tu tkwić, dopóki nie pojawią się analitycy kryminalni, a koroner nie pozwoli zabrać zwłok.

Jordan była już zmęczona tym, że spychano ją na margines, dlatego jeszcze raz podziękowała sanitariuszom i podeszła bliżej do szefowej policji i zaczęła, aż kobieta ją zauważy.

Jeden z braci Dickeyów zauważył, że Jordan ma wolne ręce.

- Ktoś powinien skuć kajdankami tę podejrzaną - powiedział. - Ktoś, kto powinien znać swoje obowiązki - dodał.

Jordan podeszła bliżej.

- To ty mnie uderzyłeś?

Nie patrzył jej w oczy, kiedy odpowiadał:

- Nikt cię nie uderzył.

- Na miłość boską, Randy, spójrz na jej twarz. To pewne, że ktoś ją uderzył - wykrzyknęła Maggie Haden. - I jest na to świadek. - Ponieważ szeryf wyglądał na bardzo zaskoczonego, dodała po chwili: - Tak, jest świadek. Ktoś, kto widział, jak twój brat wytrącił telefon z ręki tej kobiety, a potem uderzył ją pięścią. - Zniżyła głos. - Więc widzisz, że niczego nie da się zrobić ani zmienić. Teraz jest już za późno. A poza tym grozi za to proces sądowy.

J.D. stał oparty o maskę samochodu szeryfa, ale kiedy usłyszał o świadku, zbliżył się.

- Jaki świadek? Kto coś widział? Jeśli mam zostać oskarżony o coś, czego nie zrobiłem, powinienem wiedzieć, kto na mnie doniósł.

- W swoim czasie, J.D. - powiedziała szefowa.

- Pani Haden, chcę wnieść oskarżenie - zażądała Jordan.

- Proszę się nie wtrącać- odpaliła Haden.

- Żądam, żeby go pani aresztowała - nalegała Jordan.

Szefowa pokręciła głową.

- Nie obchodzi mnie, czego pani sobie życzy. Proszę się uciszyć w tej chwili.

J.D. pokiwał głową z aprobatą.

- Randy, nie wydaje ci się dziwne, że szefowa policji robi aferę o nieco zbyt szorstkie potraktowanie podejrzanej o zabójstwo człowieka. A co do tego nie ma wątpliwości. Dowód winy jest tu na miejscu i każdy może to sprawdzić. Zwłoki nie leżą w moim ani w twoim samochodzie, Randy. Są w jej samochodzie. Od kiedy to tak cackamy się z mordercami?

Bracia Dickeyowie byli dwoma najbrzydszymi indywiduami, jakie Jordan kiedykolwiek spotkała. Obaj mieli sylwetki przechodzonych siłaczy, których mięśnie dawno już obwisły. Mieli grube karki i okrągłe ramiona. J.D. był niewiele wyższy od swojego brata. Randy miał wielkie brzuszysko, a jego twarz wydłużała się w dwa podbródki. Obaj mężczyźni mieli małe oczy, ale J.D. dodatkowo miał je blisko osadzone, niczym szczur.

Szefowa policji wreszcie zwróciła uwagę na Jordan. - Nazywam się Haden - powiedziała. - A pani?

Trzymała w ręku prawo jazdy Jordan, więc doskonale wiedziała, jak się nazywa, ale skoro chciała dopełnić wszystkich formalności, Jordan postanowiła nie sprzeciwić się jej. Podała więc kobiecie swoje dane wraz z adresem.

- Chcę, żeby mi pani odpowiedziała na kilka pytań tu i teraz. Czy zna pani tego mężczyznę, który leży w bagażniku pani samochodu? - zapytała. - Wie pani, jak się nazywa?

- Tak - odparła Jordan. - To profesor Horace Athens MacKenna.

- Skąd pani go zna?

Jordan szybko wyjaśniła, gdzie i jak poznała profesora i dlaczego przyjechała do Serenity. Szefowa policji miała taką minę, jakby nie uwierzyła ani jednemu słowu Jordan.

- Pojedzie pani ze mną na komisariat - powiedziała. - Ma pani jeszcze sporo do wyjaśnienia. Zaczekamy tutaj na przyjazd koronera, więc proszę nie sprawiać mi kłopotów, inaczej będę zmuszona skuć panią kajdankami.

Bez słowa szeryf Randy i jego brat odeszli do swojego samochodu. Na twarzy J.D. malował się obrzydliwy uśmiech. - Pani Haden, czy mogę zadać jedno pytanie? - odezwała się Jordan.

Nadal kipiała ze złości, ale potrafiła opanować to w swoim głosie, chociaż nie można było powiedzieć, żeby był to uprzejmy ton.

- Proszę, tylko szybko - odparła krótko Maggie Haden.

- Skąd szeryf wiedział, że w moim bagażniku leżą zwłoki?

- Powiedział, że jego brat dostał informację na telefon komórkowy. Nie potrafię stwierdzić, czy mówi prawdę, czy nie.

Szeryf Randy zignorował ten komentarz. Ale jego brat nie.

Odwrócił się i krzyknął:

- Czyżbyś właśnie nazwała mnie kłamcą?

Szefowa policji nic nie odpowiedziała, więc J.D. kontynuował:

- Zamierzasz przekładać słowo morderczynie nad słowo porządnego obywatela?

- FBI może sprawdzić rejestry rozmów z telefonu szeryfa i zdobyć wykaz wszystkich połączeń przychodzących i wychodzących obu braci, wykonanych w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin. To by było pomocne, prawda, pani Haden? - zapytała Jordan.

J.D. prychnął pogardliwie.

- Tak, jasne. Jakby FBI chciało się zajmować zabójstwami w takim zabitym dechami miasteczku. Nawet chwili nie poświęcą na coś takiego.

- Już do nich zadzwoniłam i jadą tutaj - odparła Jordan. Tym stwierdzeniem ściągnęła na siebie uwagę wszystkich. - Po co zawiadamiałaby pani FBI? - zapytała szefowa policji.

- Mój brat, Nick, jest agentem FBI. Rozmawiałam z jego partnerem, który zapewnił mnie, że razem z Nickiem niebawem pojawią się tu, ale do ich przyjazdu wysłała do Serenity parę agentów z najbliższego oddziału.

Szeryf Randy nie wyglądał na przejętego, kiedy usłyszał, że FBI zajmie się tą sprawą. Za to J.D. był wyraźnie zły i zaskoczony.

- Ona blefuje.

Szeryf Randy ruszył ponownie w kierunku swojego samochodu.

- Chwileczkę - zawołał J.D. - Mój brat ma prawo ją przesłuchać.

- Nie, nie ma prawa - powiedziała Jordan.

J.D. wbił świdrujące spojrzenie w Jordan, ale ona się nie ugięła. Wiedziała, że próbuje ją zastraszyć, jednak nie czuła przed nim lęku. Wtem groźnie zrobił krok w jej kierunku. No, dalej! - pomyślała. Kiedy ją uderzył za pierwszym razem, zaskoczył ją kompletnie, ale teraz nie zamierzała dopuścić do podobnej sytuacji. Tym razem będzie przygotowana.

- Maggie, zamierzasz pozwalać, żeby FBI tu przyjeżdżało i mówiło ci, co masz robić? - warknął J.D. - Po tym wszystkim, co Randy i ja dla ciebie zrobiliśmy? Nie zostałybyś szefem policji, gdyby nie było to ...

Haden przerwała mu.

- Posłuchaj mnie uważnie - powiedziała. - Nie pozwolę, żeby ktokolwiek mówił mi, co mam robić. Randy?

Szeryf odwrócił się.

- Co, Maggie?

- Tak przy okazji, co robisz w tym miejscu? I dlaczego jesteś bez uniformu?

- Zamierzałem wziąć sobie wolny dzień - powiedział. - Nie widzisz wędek w moim samochodzie? Przyjechałem, żeby powędrować z moim bratem.

- Na ryby zawsze jeździsz swoją półcięzarówką - zauważyła.

- Ale dzisiaj nie, nieprawdaż?

- Nie musisz być wobec mnie opryskliwy. Powinieneś wrócić do wędkowania i pozwolić mi wykonywać moją pracę.

- Ale FBI... - zaczął J.D., ale Jordan mu przerwała:

- Mam nadzieję, że wasz komisariat jest wystarczająco duży, żeby pomieścić całą moją rodzinę. Jestem pewna, że do tej pory już wszyscy moi bracia dowiedzieli się o zajściu i są w drodze tutaj. A mam wielu braci. Zabawne jest to, że większość z nich pracuje dla wymiaru sprawiedliwości. Mój najstarszy brat, Theo - powiedziała irytująco radosnym tonem - nie lubi się przechwalać, ale zaszedł wysoko w Departamencie Sprawiedliwości. - Wpatrywała się w paskudną twarz J.D., kiedy mówiła dalej. - W Departamencie Sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych. Alec pracuje jako tajniak dla FBI, ale z pewnością też zechce tu przyjechać. O, i jest jeszcze Dylan. Dylan jest szefem policji - ciągnęła. - Wyobrażam sobie, że będzie miał ochotę pogawędzić z szeryfem Randym i J.D. A do tego, jestem pewna, że żaden z nich nie uwierzy w te brednie o pościgu samochodowym i, podobnie jak ja, będą się zastanawiać, kto tu kłamie i dlaczego.

- Ty dziwko - warknął J.D.

- J.D., wsiadaj do samochodu - rozkazał jego brat. - Maggie, chcę porozmawiać z tobą na osobności.

- Proszę tu zostać i nigdzie się nie ruszać - powiedziała szefowa policji do' Jordan. - Chłopcy, miejcie na nią oko - zawołała do sanitariuszy, podchodząc pospiesznie do szeryfa.

Jordan obserwowała ze swojego miejsca dyskusję tych dwojga. Szefowa podeszła bardzo blisko do szeryfa i kilka razy skinęła głową, najwyraźniej godząc się z tym, co jej mówił. Niedobrze, pomyślała Jordan. Bardzo źle.

Minęło parę minut i w końcu bracia Dickeyowie wsiedli do samochodu i odjechali.

Szefowa policji miała zde gustowaną minę.

- Zamierzam dowiedzieć się, co tu się dzieje. Co pani takiego zrobiła, żeby spowodować szeryfa?

- Nic nie zrobiłam - odparła Jordan.

- Musi mi pani powiedzieć, dlaczego chciał zabrać panią ze sobą na przesłuchanie. Co takiego może on o pani wiedzieć?

Zanim Jordan zdążyła odpowiedzieć, że nie ma najmniejszego pojęcia, co mogło się zalegnąć w pokręconych umysłach braci Dickeyów i że wcale nie zamierza się nad tym zastanawiać, na parking wjechał koroner. Mężczyzna w okularach przeciwsłonecznych, kowbojskim kapeluszu i w jasnoróżowym kabrioletcie.

Del przytrzymał Jordan za ramię.

- Proszę wrócić do ambulansu i poczekać tam z nami.

Jordan poszła z sanitariuszem, ale nie spuszczała wzroku z pani Haden, która zbliżyła się do kabrioletu i rozmawiała z koronerem. Kiedy była już gotowa do odjazdu, wepchnęła Jordan na tylne siedzenie swojego auta, ale nie zawracała sobie głowy zakładaniem jej kajdanków. Zadzwoiła do swojego zastępcy i zostawiła jego żonie informację, że jak najszybciej ma się zjawić w komisariacie.

- Powiedz Joemu, że mamy śledztwo w sprawie morderstwa.

Jordan skuliła się na te słowa. Przeraziła ją nuta niezadowolenia, jaką usłyszała w głosie kobiety. Szefowa policji uruchomiła silnik i ruszyła przez miasteczko z syreną wyjąca na cały regulator.

## 10

Komisariat był wyjątkowo mały. Wyglądał jak element scenografii do starego filmu o Dzikim Zachodzie. Stały tam dwa biurka, połączone drewnianą niewysoką balustradą, a wahadłowe drzwi prowadziły do odizolowanego pomieszczenia wielkości budki dróżnika, które pełniło funkcję biura szeryfa. Za drzwiami po lewej stronie był korytarz z toaletą i pojedynczą celą.

Na posterunku była tylko jedna osoba, młoda kobieta, siedząca naprzeciwko komputera i zalewająca się łzami. Kiedy szefowa i Jordan weszły do środka, zaczęła pospiesznie wycierać oczy mankietami bluzki i spuściła głowę. Jordan usłyszała, jak szefowa przeklina pod nosem.

- Carrie, nadal masz problemy?

- Wie pani, że tego nie znoszę.

- Oczywiście, że wiem. Od czasu, jak wzięłaś tę pracę, nic tylko narzekasz.

- Ja nie brałam tej pracy - mruknęła Carrie. - Zmuszono mnie do niej. I wcale tak bez przerwy nie narzekam.

- Nie wyklócaj się ze mną przed podejrzaną.

- Jestem podejrzaną? - zdziwiła się Jordan.

Spodziewała się, że szefowa policji odpowie twierdząco.

W końcu to w jej bagażniku znajdowały się zwłoki. Wtedy odczytałaby Jordan jej prawa, a Jordan mogłaby poprosić o prawnika.

Ale nic takiego nie nastąpiło.

- A jest pani podejrzaną? - zapytała szefowa. Miała taką minę, jakby sama nie mogła się zdecydować. - Stwierdzę to dopiero po przesłuchaniu pani.

Jordan myślała, że ta kobieta żartuje, ale wyraz jej twarzy wskazywał, że naprawdę mówi serio. Czyżby sądziła, że Jordan dobrowolnie odpowie na wszystkie jej pytania i przyjmie winę na siebie, żeby można ją było aresztować? Niemożliwe, pomyślała, to nie dzieje się naprawdę.

Ale cela była prawdziwa.



Szefowa policji wprowadziła Jordan do maleńkiego pokoju, a potem wyszła i zamknęła drzwi.

- Zamykam tu panią, żeby mieć pewność, że nigdzie mi pani nie ucieknie, kiedy pojedę z powrotem na miejsce zdarzenia porozmawiać z technikami. Zabieram ze sobą klucz - dodała Haden - na wypadek, gdyby ktoś tu wpadł i zachciałoby mu się panią wypuścić.

Jordan nie mogła powiedzieć ani słowa. Odebrało jej mowę.

Musiała się uspokoić i zebrać myśli, dlatego usiadła na pryczy i wbiła wzrok w kamienną ścianę przed sobą. Spróbowała przypomnieć sobie jakieś ćwiczenia z jogi, które pomagały uzyskać wewnętrzny spokój. Jednak o wewnętrznym spokoju może na razie zapomnieć, ale gdyby udało jej się opanować przyspieszone bicie serca albo oddychać wolniej, wtedy może przestałaby się tak trząść w środku.

Minęły dwie pełne godziny, zanim szefowa policji wróciła na komisariat. Otworzyła celę i wniosła do niej krzesło z prostym oparciem. Jordan usłyszała, jak asystentka szefowej mamrocze coś w pomieszczeniu obok, ale nie mogła zrozumieć, co takiego.

- Czy pani asystentka płacze? - zapytała Jordan.

Haden zeszywniała.

- Oczywiście, że nie. To nie byłoby profesjonalne.

W tym momencie obydwie usłyszały szloch.

- Myliłam się - powiedziała Jordan.

- Zamierzam nagrywać tę rozmowę - oznajmiła Haden i wyjęła mały dyktafon i położyła go na pryczy.

Szefowa policji była niewiarygodnie nieporadna. Jordan miała ochotę zapytać ją, czy kiedykolwiek prowadziła dochodzenie w sprawie zabójstwa, ale to pytanie mogłoby ją tylko bardziej zdenerwować, szczególnie gdyby Jordan wytknęła jej, że do tej pory nikt nie odczytał przysługujących jej praw.

- Chcę zadać pani parę pytań. Czy jest pani gotowa udzielić mi szczerych odpowiedzi? - Nie czekając na odpowiedź, kontynuowała: - Może pani zacząć od wytłumaczenia mi, w jaki sposób mogła pani kierować samochodem i nie wiedzieć, że w jego bagażniku leżą zwłoki.

Jordan nie spodobał się jej oskarżycielski ton.

- Mówiłam już pani, że odebrałam samochód z warsztatu i nie zaglądałam do bagażnika aż do momentu, kiedy wyszłam ze sklepu spożywczego.

- A ten pani znajomy, profesor MacKenna, spotyka się z panią jednego dnia, a dwa dni później zostaje znaleziony martwy? I nie ma pani pojęcia, jak do tego doszło, tak?

- Sądzę, że powinnam wezwać adwokata, jeśli zamierza pani zadawać dalej takie pytania - powiedziała uprzejmie Jordan.

Maggie Haden udawała, że nie usłyszała.

Skoro tak, obie mogą grać w tę grę, zdecydowała Jordan i zaczęła udawać, że nie rozumie najprostszych pytań, które od tej pory zadawała jej szefowa policji.

Sfrustrowana policjantka wreszcie przerwała przesłuchanie.

- Sądziłam, że możemy porozmawiać po przyjacielsku - powiedziała.

Jordan uważnie przyjrzała się kobiecie.

- Zamknęła mnie pani w celi i nagrywa każde słowo, które powiem. Nie wydaje mi się, żeby to była przyjacielska rozmowa.

- Proszę posłuchać. Nie uda się pani zastraszyć mnie tak, jak zastraszyła pani braci Dickeyów, swoją gadką o FBI i Departamencie Sprawiedliwości. Dostanie pani swojego adwokata, kiedy na to pozwolę, i powinna mieć pani świadomość, że, ponieważ nie chce pani współpracować, staje się pani tym samym podejrzaną w dochodzeniu w sprawie zabójstwa.

Wyłączyła dyktafon i wreszcie przeczytała Jordan jej prawa.

Potem wyniosła krzesło z celi i ponownie zamknęła drzwi na klucz.

Godzinę później wsunęła głowę przez drzwi i odezwała się:

- Proszę, tu jest książka telefoniczna, Może ją pani przejrzeć i wybrać sobie adwokata. Może pani nawet ściągnąć adwokata z Bostonu, jeśli tak pani woli, ale będzie pani siedziała w tej celi, dopóki nie odpowie mi na pytania. Nie obchodzi mnie, ile to będzie trwało. - Podała książkę między kratami. - Proszę mnie powiadomić, kiedy będzie pani chciała wykonać telefon.

Czy mogła rzeczywiście zostać oskarżona o morderstwo?

Gdyby знаła chociaż przybliżony czas zabójstwa profesora, mogłaby dojść do tego, gdzie wtedy była i czy ktokolwiek ją widział. Miała nadzieję, że nie został zamordowany w nocy, ponieważ nie mogłaby udowodnić, że nie opuszczała swojego pokoju motelowego. Mogli powiedzieć, że pobiegła do domu profesora, zabiła go, ale jakim cudem umieściłaby jego zwłoki w bagażniku swojego samochodu, który był przecież zamknięty w warsztacie Lloyda? Jaki miałyby motyw? Wymyśliliby jakiś?

To prowadziło donikąd. Nie miała wystarczających informacji, żeby ustalić jakąś linię obrony czy alibi. Nawet nie wiedziała, jak profesor został zabity. Była zbyt oszołomiona, żeby mu się lepiej przyjrzeć, zwłaszcza że był zapakowany w folię jak śmieci.

Była całkowicie wytracona z równowagi albo raczej pozbawiona swojej bezpiecznej strefy, jakby to powiedział Noah. To wszystko jego wina, uznała, ponieważ to on wytknął jej, że jej życie jest nudne. Byłaby cudownie szczęśliwa, nie mając tej świadomości. A teraz czuła się bezsilna. Żeby przeżyć, ciało potrzebuje wody i jedzenia, ale Jordan potrzebowała komputera i swojej komórki. Bez tych gadżetów czuła się zagubiona.

Nie znosiła sytuacji, w których traciła kontrolę. Kiedy się stąd wydostanie... jeśli się stąd wydostanie, poświęci kilka lat na studia prawnicze. Nie czułaby się tak bezbronna, gdyby znała prawo, prawda?

Szefowa policji przerwała jej uzalanie się nad sobą.

- Zamierza pani dzwonić do tego prawnika czy nie?

- Zdecydowałam się zaczekać na mojego brata.

Maggie Haden parsknęła.

- Dalej zamierza pani trzymać się tej bajeczki? To jakaś taktyka? Niedługo zmieni pani zdanie, bo nie dostanie pani nic do picia ani jedzenia, dopóki nie zacznie pani współpracować. Nie obchodzi mnie, ile to będzie trwało. Zagłodzę panią na śmierć, jeśli będę musiała - zagroziła jej.

- Czy to zgodne z prawem? - zapytała Jordan słodkim głosem.

Haden naprawdę była do niej uprzedzona. Kiedy znowu odezwała się do Jordan, wycelowała w nią palec wskazujący.

- W tym mieście mogę robić, co mi się tylko podoba. Zrozumiano? Nie jestem taka delikatna, na jaką wyglądam.

Jordan nie mogła się powstrzymać.

- Nikomu nie przyszłoby do głowy, że jest pani delikatna.

Musiała nieźle wkurzyć kobietę, bo ta cała poczerwieniała.

- Ciekawa jestem, czy tak samo byś podskakiwała, gdybym zdecydowała się oddać cię braciom Dickey?

Groziła Jordan palcem i była już gotowa zagrozić czymś jeszcze, kiedy przerwała jej Carrie.

- Maggie?

- Mówiłam ci, żebyś zwracała się do mnie "szefowo" - zagrzmiała.

- Szefowo.

- Co?

- Przyjechali z FBI.

## 11

Nick i Noah wchodząc do komisariatu, spodziewali się, że będą mieli do czynienia z kompetentnym przedstawicielem prawa. Ale byli w błędzie. I żaden z nich nie był w nastroju do idiotycznych dyskusji w kwestii kompetencji.

- Gdzie ona jest? - zapytał Nick.

- To moje śledztwo - powiedziała Haden. - FBI nie ma tu czego szukać.

- Zadał pani pytanie - warknął Noah. - Gdzie ona jest?

- Nic wam do tego, gdzie ona jest - odparła szefowa policji. - Tak jak już powiedziałam, to moje śledztwo. Pan i pana przyjaciel lepiej żebyście opuścili mój komisariat.

Nick powiedział jej, że jest bratem Jordan, i pokazał jej swoje dokumenty potwierdzające tożsamość i pełnioną funkcję. Teraz przyszła kolej na jej ruch. Nie zamierzał ustąpić i ta kobieta będzie musiała odpowiedzieć na jego pytania.

Szefowa policji cofnęła się o krok, żeby uniknąć gniewu tego mężczyzny, ale za jej plecami była piekielna drewniana barierka, która to uniemożliwiała. Wiedziała, że źle zaczęła tę rozmowę, ale nie zamierzała się teraz wycofywać. Im prędzej tych dwóch się przekona, kto tu rządzi, tym lepiej.

Mężczyzna, który przedstawił się jako agent Nick Buchanan, był zawzięty i onieśmielał swoim zachowaniem, ale nie był tak przerażający jak ten drugi. Było coś w jego świdrujących błękitnych oczach, co mówiło jej, żeby nie wchodziła mu w drogę. Wiedziała, że niewiele mu trzeba, żeby zaatakował. Jej jedynym wyjściem było pierwszej zadać cios.

Nick był o krok od utraty cierpliwości, kiedy odezwała się młoda kobieta siedząca przy komputerze.

- Pańska siostra siedzi w celi. Nic jej nie jest, ale proszę zaczekać, zanim się pan z nią zobaczy - powiedziała, nerwowo nawijając pasmo włosów na palec.

- Moja siostra jest zamknięta w celi? - zapytał Nick.

- Właśnie - odparła szefowa komisariatu po tym, jak obrzuciła piorunującym spojrzeniem swoją asystentkę.

- Jakie są zarzuty?

- Na razie nie zamierzam dzielić się tą informacją - powiedziała Haden. - A pan nie zobaczy się ze swoją siostrą ani z nią nie porozmawia, dopóki ja z nią nie skończę.

- Nick, czy ona przed chwilą powiedziała, że zamierza skończyć z Jordan? - zapytał rozbawiony Noah.

Nick nie odrywał wzroku od szefowej policji.

- Dokładnie tak powiedziała.

Dolna warga kobiety opadła, a oczy zwęziły się.

- Wasza jurysdykcja tu nie sięga.

- Ta pani uważa, że może zadzierać z władzą federalną - zauważył Noah.

Haden, wściekła, że wywierają na nią presję, przeszła przez wahadłowe drzwi i stanęła groźnie w przejściu, blokując im dostęp do celi.

Agenci FBI byli aroganckimi dupkami, którzy chcieli ją przegadać, ale nie wiedzieli, z kim mają do czynienia. Fakt, że kobieta awansowała do posady szefa policji, powinno im dać do myślenia i uświadomić, że nie jest wiotka i delikatna. Nawet jeśli Serenity było nic nie znaczącą małą mięściną, to i tak musiała się mocno napracować, żeby w drodze do celu pokonać innych przeciwników, dosłownie i w przenośni. Dwóch muskularnych mężczyzn z odznakami federalnymi i bronią przy paskach przez chwilę ją nastraszyło, ale teraz odzyskiwała już kontrolę i nie będą jej mówić, co ma robić. Pieprzyć ich. To jest jej miasto i jej zasady. To ona ma tu władzę.

- Zaraz panu powiem, co może pan zrobić. Może pan zostawić swój numer telefonu u mojej asystentki i kiedy skończę przesłuchiwać podejrzaną, zadzwonię do pana - zwróciła się do Nicka.  
- A teraz proszę opuścić mój komisariat i pozwolić mi wrócić do pracy.

Brat podejrzaney uśmiechnął się. Wydawało jej się, że zaraz wybuchnie śmiechem. Nie spodobało jej się to wcale.

- Co zrobimy w tej sytuacji? - chciał się dowiedzieć Nick. Odwaga Haden nagle zniknęła. Noah zaczął iść w jej kierunku, więc zeszła mu z drogi. Gdyby tego nie zrobiła, przeszedłby po niej. Nie pozostawiał co do tego żadnych wątpliwości.

Kiedy minął Haden, Noah spojrzął przez ramię na Nicka i uśmiechnął się.

- Jasne, jasne, nadal to potrafisz - przyznał Nick.

"To" oznaczało taktykę zastraszania. Noah zawsze potrafił jednym spojrzeniem zmrozić każdego. Za to Nick, według Noah, nadal nie wyćwiczył tej sztuki.

- Możesz zabrać jej klucz - powiedział Noah.

- Zaraz, zaraz. Nie wypuszczę tej kobiety, dopóki nie zacznie współpracować - zaprotestowała głośno.

Po drugiej stronie muru Jordan cierpliwie czekała, aż ktoś przyjdzie ją uwolnić. Wiedziała, że Nick i Noah przyjechali, bo słyszała podniesiony głos szefowej policji. Kiedy zobaczyła Noah, poczuła wielką ulgę. Była taka szczęśliwa, że go widzi.

On za to wystraszył się na jej widok.

- Co ci się stało? Wyglądasz strasznie.

- Dziękuję. Mnie też miło cię zobaczyć.

Noah zignorował jej sarkazm. Biorąc pod uwagę okoliczności, większość kobiet byłaby zdenerwowana, pomyślał, ale Jordan nie należała do większości. Jakkolwiek fatalnie wyglądała, nadal potrafiła mu się postawić. Musiał przyznać, że podziwia jej postawę.

Przysunął głowę do stalowych krat i uśmiechnął się.

- Chcesz stąd wyjść?

- A jak myślisz? - zapytała z irytacją.

- Wiesz co, jak mi powiesz, co się stało z twoją śliczną buźką, to cię wypuszczę.

Ostrożnie dotknęła policzka i skrzywiła się z bólu.

- Miałam spotkanie z pięścią - powiedziała. - Czy Nick jest tam nadal? Nie słyszę go wcale.

- Nie sądzę, żebyś mogła cokolwiek usłyszeć przez jazgot tej kobiety.

- Jak udało wam się tu tak szybko dostać? Myślałam, że wyślesz najpierw jakichś agentów z rejonu.

- Udało mi się wyczarterować mały samolot, więc nie musiałem ich wzywać.

- Nick dobrowolnie wszedł do małego samolotu? On się boi nawet samolotów liniowych.

- Czy ja mówiłem, że dobrowolnie? Nie przypominam sobie. Musiałem go wciągać siłą.

Jordan była pod wrażeniem.

- Zrobiło mu się niedobrze? - zapytała, uśmiechając się na samą myśl. Byłoby zabawne zobaczyć, jak robi się zielony na twarzy.

- O, tak.

Zaśmiała się.

- Tak się cieszę, że obaj tu przylecieliście - przyznała.

- I powinnaś - burknął.

Jego arogancja dziś jej nie przeszkadzała. Znowu usłyszała podniesiony głos szefowej policji.

- Co tam się dzieje?

- Nic takiego. Twój brat ucina sobie pogawędkę z szefową policji.

- Pani Haden jest milutka, prawda?

Noah zaśmiał się.

- Jest prawie tak milutka jak grzechotnik - powiedział.

- Stara się jak może zepsuć dobre imię mojego rodzinnego stanu, ale nie przejmuj się nią.

Nick da sobie z nią radę,

Jordan wstała i próbowała wygładzić zagniecenia na bluzce.

- Myślisz, że udałoby ci się znaleźć klucz i wypuścić mnie z tej celi? - zapytała słodkim głosem.

- Jasne - zgodził się. - Jak tylko powiesz mi, czyja pięść spotkała się z twoją twarzą.

W tej chwili Haden wypadła zza rogu jak burza, z kwaśną miną i kluczem w dłoni. Otworzyła drzwi celi, mruknęła coś pod nosem, czego Jordan udawała, że nie słyszy.

- Zasugerowano... żebyśmy usiedli wspólnie i przedyskutowali to. Wie pani... rozwiązali tę zagadkę.

Nick stał w przejściu. Włosy częściowo zasłaniały Jordan twarz, ale kiedy je odgarnęła do tyłu, zobaczył w pełnej krasie jej obrażenie.

- Co ci się stało? - zapytał stanowczo. - Co za sukin ...

- Już dobrze - powiedziała szybko, zanim dokończył wulgarne określenie. - Nic mi nie jest.

Naprawdę.

Oczy pociemniały mu z gniewu, kiedy zwrócił się do szefowej policji.

- To pani robota?

- Oczywiście, że nie - odparła. - Nawet nie było mnie na miejscu tego rzekomego zajścia.

- Rzekomego? - Noah obrócił się, żeby stanąć twarzą w twarz z Haden.

- Jordan, kto cię uderzył? - zapytał Nick.

Szefowa otworzyła drzwi do celi w chwili, kiedy Nick zadał pytanie. Kobieta nie chciała zejść z drogi, więc Noah wszedł do celi, wziął Jordan za ramię i wyprowadził na zewnątrz.

- Jordan, odpowiedz mi - zażądał Nick.

- Nazywa się J.D. Dickey. Nie wiem, jakie imiona kryją się za tymi inicjałami. Jego brat, Randy, jest szeryfem hrabstwa Jessup. Obaj przyjechali samochodem szeryfa Randy'ego. Teraz jesteśmy w hrabstwie Grady - dodała.

- Dlaczego facet, który cię zaatakował, nie został aresztowany?

- Próbowałam wnieść oskarżenie - powiedziała Jordan.

- Co to znaczy, że próbowałaś? - zapytał Nick.

- To znaczy, że próbowałam. Ale pani Haden mi nie pozwoliła.

Nick i Noah zaniemówili. Jeszcze nigdy w życiu nie spotkali się z takim brakiem kompetencji.

Wszyscy przeszli do biura. Ponieważ pomieszczenie było ciasne, musieli prowadzić rozmowę, stojąc w pobliżu biurka asystentki. Jordan zauważyła, że Carrie bezskutecznie próbuje zwrócić na siebie uwagę Noah.

Maggie Haden obeszła grupę, usiadła na krawędzi swojego biurka i niecierpliwie tupiała nogą, przysłuchując się rozmowie.

- Ściągniemy go tutaj - obiecał Noah.

- Gdzie dokładnie zostałaś aresztowana? - zapytał Nick.

- Trzy lub cztery przecznice stąd.

- Nie została wcale aresztowana - wykrzyknęła Haden.

- W takim razie dlaczego zostałam zamknięta w celi? Pamięta pani, co mi mówiła? Mówiła pani, że nie da mi nic do jedzenia ani do picia, dopóki nie odpowiem na pani pytania. Powiedziała pani też, że nie obchodzi jej, czy umrę z głodu.

- Nic takiego nie powiedziałam.

Carrie przez cały czas w milczeniu kontentowała urodę Clayborne' a, dopóki nie usłyszała, co powiedziała szefowa.

- Powiedziała pani. Wszystko słyszałam.

- Blefowałam - odparła szefowa.

- Blefowała pani? - zapytał Noah. - Czy nie nazywamy tego okłamywaniem agentów federalnych i łamaniem prawa, Nick? - Właśnie tak to nazywamy - potwierdził. - Chcesz ją aresztować, czy ja mam to zrobić?

- Hola, hola, panowie! - Głos Haden podniósł się o oktawę. - Pańska siostra nie chciała współpracować. Musiałam ją zamknąć.

- Jordan, czy to prawda? - zapytał Nick.

- A jak myślisz?

- Odpowiedz na pytanie - powiedział niecierpliwie.

Nick zachowywał się teraz bardziej jak starszy brat niż jak agent FBI, ale nadal była zbyt wdzięczna i szczęśliwa, że tu w ogóle był, żeby przejmować się jego zachowaniem.

- Poprosiłam o adwokata - zaczęła - i poinformowałam też szefową Haden, że zadzwoniłam do ciebie. Wtedy ona poinformowała mnie, że nie jestem podejrzaną, ale że zamierza przesłuchać mnie i nagrać zeznania na dyktafon, A kiedy nie chciałam odpowiadać na jej oskarżycielskie pytania bez obecności mojego adwokata, zmieniła zdanie i uznała, że w takim razie jestem podejrzana. - Jordan zwróciła się do Haden: - Nie pamiętam dobrze, czy to było przed, czy po tym, jak zagroziła mi pani, że odda mnie w ręce braci Dickeyów.

Wszyscy spojrzeli na szefową policji, oczekując wyjaśnień. Haden wzięła głęboki oddech.

- Nie groziłam niczym takim.

- Groziła pani - przyszła z pomocą Carrie. - Powiedziała pani ...

Szefowa uciszyła ją spojrzeniem, pod którym asystentka powinna obrócić się w pył.

- Nie wtrącaj się, Carrie. I zajmij się tym komputerem.

Jesteś tutaj na zwolnieniu warunkowym, a nie na wakacjach. Carrie poczerwieniała ze wstydu, ponieważ Nick i Noah usłyszeli, co powiedziała szefowa. Pochyliła głowę i wbiła wzrok w klawiaturę.

- Nie potrafię pracować na komputerze. Ten głupi sprzęt jest zepsuty.

Jordan zrobiło się żal dziewczyny i zastanowiła się, czy odsiedzenie w więzieniu reszty wyroku nie byłoby lepsze niż praca dla szefowej z piekła rodem.

- Nie wiem, co robić. - Sposób, w jaki mówiła Carrie, wzbudzał litość.

Jordan nie mogła się powstrzymać przed okazaniem pomocy Carrie. Sięgnęła przez ramię dziewczyny do klawiatury, na której wcisnęła dwa klawisze i zaczęła chwilę, a potem wystukała coś jeszcze i monitor komputera był gotowy do pracy.

Carrie szeroko otwartymi oczami spojrzała na Jordan tak, jakby ta dokonała cudu i szepnęła:

- Jak pani to zrobiła?

Kiedy Jordan wyjaśniała jej swoją sztuczkę, Nick sprzeczał się z Haden o kwestię jurysdykcji. Szefowa policji wyraźnie upodobała sobie to słowo i używała go w odpowiedzi na każde pytanie, które jej zadawał.

- Czy koroner podał pani przybliżony czas śmierci ofiary? - zapytał.

- To moja jurysdykcja i moje śledztwo. Nie ma potrzeby, żeby pan wściubiał swój nos.

- Dlaczego nie zatrzymała pani J.D. Dickeya i jego brata?

- Co panią łączy z szeryfem?

- Czego szukał szeryf w hrabstwie Grady?

- To moja jurysdykcja - odpowiadała za każdym razem.

- Kiedy zamierza pani aresztować J.D. Dickeya?

Zadzwoniła komórka szefowej. Haden odwróciła się plecami do agentów i przeszła za swoje biurko.

Przysłoniła usta dłonią.



- Wiem, kto to jest - odparła szeptem. - To ty mnie posłuchaj. Naciskają mnie, żebym cię aresztowała. - Minęło parę sekund i Haden odezwała się znowu. - Za uderzenie kobiety. A za co, myślałeś, chcą, żeby cię aresztować?

- Czy ona zdaje sobie sprawę z tego, że słyszymy każde jej słowo? - zwrócił się Noah do Nicka.

- Najwyraźniej nie.

Haden podniosła głos.

- A ja ci mówię, że mam tu związane ręce. Robię, co mogę. Skończyła rozmowę i rzuciła telefon na biurko. Nick czekał, aż się odwróci zanim zadał jej dość oczywiste pytanie.

- Czyżby właśnie rozmawiała pani z J.D. Dickeyem?

- Nie.

- Jeśli pani go tu nie przyprowadzi, my to zrobimy.

- To moja jurysdykcja.

Nick jeszcze raz zapytał ją o to, czy koroner podał przybliżony czas zgonu profesora MacKenny.

- Już odpowiedziałam na to pytanie. To moja jurysdykcja i moje śledztwo. - Skrzyżowała ręce na piersi i zaczęła tupać nogą• - Życzę sobie, żebyście stąd ...

- Nigdzie nie pójdziemy - wtrącił się Noah.

- Co było przyczyną śmierci? - naciskał Nick.

- To moja jurysdykcja - powtórzyła, przeciągając sylaby.

Nieważne, jakie pytanie padało, jej odpowiedzią było słowo "jurysdykcja".

Jordan czuła się tak, jakby oglądała mecz tenisowy, gdyż przenosiła wzrok w tę i z powrotem z brata na szefową policji.

Carrie dotknęła jej ramienia, żeby zwrócić na siebie uwagę.

- Dlaczego drukarka nie chce drukować?

Jordan wychyliła się przez biurko.

- Twoja drukarka nie jest podłączona do komputera - odpowiedziała i wróciła do przysłuchiwania się dyskusji.

Carrie jeszcze raz odciągnęła jej uwagę.

- Mogłabyś to naprawić? - poprosiła.

- Tak.

- Znalazłam instrukcję obsługi komputera - szepnęła Carrie. W tej chwili nie spuszczała oka z szefowej, upewniając się, że jej nie słucha. - Ale jej nie przeczytałam. Powiedziałam jej, że to zrobiłam, ale wiesz... Jestem zajęta innymi rzeczami. Pewnie powinnam ją jednak przeczytać, co?

- To dobry pomysł - powiedziała Jordan. Obeszła biurko i zaczęła podłączać drukarkę, kiedy Carrie dalej mówiła do niej szeptem.

- Twój brat jest naprawdę przystojny, ale nosi tę obrączkę. To ślubna obrączka, prawda?

Jordan uśmiechnęła się.

- Tak, ślubna.

- Jego żona żyje? To znaczy, niektórzy mężczyźni noszą obrączki jeszcze całe lata po śmierci swoich żon.

- Tak, jego żona żyje i tak, są szczęśliwym małżeństwem. A do tego on i Laurant spodziewają się drugiego dziecka za trzy miesiące.

Carrie zniżyła głos.

- Jaffee też nieźle wygląda. To znaczy trochę łyseje i wogóle, ale to sprawia, że jest bardziej seksowny. Wczoraj, jak miałam przerwę, to przechodziłam obok jego restauracji i widziałam, jak on i jego przyjaciele rozmawiali z tobą. Ten bogaty ranczer ... wiesz, o kim mówię ... Nazywa się Whitaker... On to dopiero jest przystojny. Należy raczej do szczupłych, ale ma mięśnie, a ja lubię umięśnionych. Założę się, że pracuje sporo na świeżym powietrzu, jak sądzisz?

Jordan nie odpowiedziała, ale Carrie to nie przeszkadzało.

- A ten tutaj ... - Skinęła w kierunku Noah. - Jest najseksowniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziałam.

Czy którykolwiek mężczyzna nie był pociągający dla Carrie?

Ile czasu przesiedziała w więzieniu? Jordan miała nadzieję, że ta rozmowa już się skończyła, ale Carrie nie zamierzała odpuścić.

- To znaczy ... Nie uważasz, że tak jest?

- Tak, jest seksowny - odparła Jordan.

- Też tak sądzę.

Jordan podniosła wzrok i zorientowała się, że Noah jej się przyglądał. Czy słyszał tę rozmowę? Miała nadzieję, że nie.

Szefowa policji znowu była zajęta kolejną rozmową telefoniczną i Jordan postanowiła wykorzystać sytuację.

- Nick, co teraz będzie?

- Czekamy na twójgo adwokata.

- Kto to taki?

- Nie znam go, polecono mi go - wyjaśnił Nick.

- Doktor Morganstern do niego zadzwonił - powiedział jej Noah.

Zaskoczona Jordan wydała stłumiony okrzyk.

- Powiedziałeś o tym doktorowi Morgansternowi? Dlaczego to zrobiłeś?

Doktor Morganstern był bardzo mądrym człowiekiem i jego opinia była dla niej istotna. Nie chciała, żeby pomyślał sobie o niej coś złego, albo, że w jakiś sposób ponosi odpowiedzialność za cały ten bałagan.

- A co w tym takiego strasznego? - zdziwił się Noah.

- Nie trzeba było zwracać głowy doktorowi. To zajęty człowiek.

Nick pokręcił głową.

- Chyba zapomniałaś, że pracujemy dla niego. Nie możemy tak po prostu wyjść i nie mówić mu, dokąd się wybieramy.

- Dlaczego to tak cię martwi? - zapytał Noah.

- Już wam powiedziałam. To zajęty człowiek - powiedziała, podchodząc do Clayborne' a i siadając na krawędzi biurka obok niego. - Nie martwi mnie to. Po prostu nie chciałam, żebyście zwracali mu głowę. To wszystko.

Noah szturchnął ją łokciem.

- Jasne, widzę, jak cię to martwi. - Nachylił się do niej i szepnął: - Nie zabiłaś tego faceta, prawda?

- Nie. Oczywiście jest, że tego nie zrobiłam - szepnęła do niego.

- Więc nie masz się czym przejmować.

- Powiedz to tej kobiecie - powiedziała, wskazując na szefową policji.

- Nią już nie musisz się martwić.

Zanim zdążyła o cokolwiek zapytać, zadzwoniła komórka Nicka. Spojrzał na wyświetlacz i zwrócił się do Clayborne'a.

- Chaddick do mnie oddzwania. - Otworzył telefon i spytał:

- Co masz?

Jordan dotknęła ramienia Noah.

- Kto to taki Chaddick?

- To agent FBI, który wykonał dla nas kilka telefonów i posprawdzał parę rzeczy. Dołączy do sprawy, jeśli będziemy go potrzebowali.

- Doceniam to - powiedział Nick do telefonu. - Dobrze.

Spotkamy się tam. Zadzwonię do ciebie, kiedy będę wyjeżdżał z Serenity. Załatwisz to? Świetnie. Jeszcze raz dziękuję - zakończył rozmowę.

Jordan i Noah spojrzeli na niego wyczekująco.

- Uduszenie - powiedział Nick bez wstępów.

- Czyli to była sprawa osobista - zauważył Noah.

- Zbrodnia w afekcie - powiedział Nick. - Użyto liny. Chaddick powiedział, że znaleziono kilka włókien w skórze.

- Trzeba mieć dużo siły, żeby kogoś udusić. Wątpię, żeby Jordan była w stanie to zrobić. Nawet gdyby zaszła go od tyłu i znienacka ...

- Nikogo nie udusiłam.

- Nie zwróciłaś uwagi na jego szyję? - zapytał Nick. - Nie zauważyłaś żadnych siniaków i wylewów?

- Nie, nie zauważyłam - powiedziała powoli, wyraźnie wzburzona.

- Miałaś swoje szkła kontaktowe? Mogłaś zauważyć ...

- Tak, miałam szkła i dobrze widziałam.

- Więc jak mogłaś przegapić coś ...

- Posłuchaj - przerwała mu zirytowana. - Byłam zbyt przerażona, widząc, że jest zapakowany w folię jak kanapka. O Boże, nigdy więcej nie zjem niczego z torebki na suwak.

- Jordan, weź się w garść - powiedział Nick. - Nie czas teraz na emocje. Wiem, że to denerwujące ...

- Denerwujące? - Zeskoczyła z biurka i podeszła do niego. - To, co czuję, nazwałabym czymś więcej niż zdenerwowaniem.

U niósł dłonie do góry w obronnym geście.

- Uspokój się. Ja tylko staram się zebrać jak najwięcej informacji, zanim przyjedzie twój prawnik. Żałuję, że twoje zdolności obserwacyjne ...

Zrobiła kolejny krok w jego kierunku.

- A wiesz, czego ja żałuję? Żałuję, że nie zadzwoniłam do Theo.

Noah złapał ją za ramię i pociągnął do tyłu.

- Ale nie zadzwoniłaś do Theo. Zadzwoniłaś do Nicka. Odetchnij i uspokój się, dobrze?

Zmusił ją, żeby usiadła z powrotem na biurku.

- Co, według ciebie, powinniśmy z nią zrobić? - zapytał Nicka, wskazując na Haden, która chodziła w tę i z powrotem po swoim maleńkim biurze, rozmawiając przez telefon. - Myślę, że powinniśmy ją zamknąć i wyrzucić klucz.

- Jordan? - szepnęła Carrie.

- Tak, Carrie?

- Nie powinnaś się złościć na swojego brata. Ja bym chciała, by mój brat pomagał mi, kiedy wpakuję się w tarapaty. A mam brata - dodała poważnie. - On kierował samochodem podczas ucieczki. Ale jego też złapali.

Jordan nie wiedziała, co powiedzieć, więc po prostu skinęła głową.

- Ponieważ pomogłaś mi przy tym głupim komputerze, to i ja chcę ci pomóc. Wiedziałaś, że Maggie... to znaczy szefowa Hagen... kiedyś była związana z szeryfem Randym? Wszyscy w miasteczku myśleli, że się pobiorą. Ona też tak myślała, ale szeryf ożenił się z inną. I wiesz, co jeszcze słyszałam? Dzięki swojej nowej żonie szeryf Randy zyskał znajomość z jednym z członków rady miasta i zmusił go, żeby to właśnie Maggie dostała posadę szefa policji i żeby mogła przeprowadzić się do Serenity. Słyszałam też, że i tak mieli ją wyrzucić z poprzedniej pracy. - Zasłoniła dłonią usta, jakby zamierzała podzielić się jakimś sekretem i kontynuowała szeptem: - Już wtedy była podła i robiła wiele ustępstw wobec braci Dickeyów. Pozwoliła im uniknąć wielu kłopotów. Przynajmniej tak słyszałam.

- A co z jej zastępcą? Jaki on jest?

- To on powinien dostać posadę szefa policji. Ma większe doświadczenie i pracował tu dużo dłużej. Słyszałam, że szuka sobie pracy poza Serenity.

- W to nie wątpię. Praca dla niej musi być straszne.

- Mogłabym go dla was znaleźć.

- Mogłabyś to zrobić?

- Jasne, że tak. Zastępca Davis jest dość surowy i zasadniczy, ale to uczciwy człowiek i, na ile mi wiadomo, jedyna osoba, z którą sypia, to jego własna żona. Poza tym, traktuje mnie jak normalnego człowieka.

- Chcesz, żeby Carrie zadzwoniła i pomogła odnaleźć zastępcę szefa policji? - zwróciła się Jordan do Noah.

- Byłoby miło - powiedział Noah, uśmiechając się do młodej kobiety.

Carrie jak zaczarowana wpatrywała się w Clayborne'a. Jordan poklepała ją po ramieniu.

- Powiedział, że byłoby miło.

- Co? - zapytała Carrie.

- Byłoby miło, gdybyś znalazła dla nas zastępcę Davisa.

- Oczywiście. - Nie patrząc, co robi, Carrie podniosła słuchawkę z telefonu stojącego po drugiej stronie biurka i przysunęła ją do ucha. Przewód był jednak za krótki, więc telefon przeleciał przez biurko, strącając na podłogę puszkę z napojem i stertę dokumentów.

- A niech to! - wykrzyknęła, podrywając się z miejsca i pobiegła dokoła biurka, żeby pozbierać rzeczy. - Jestem taka głupia.

Noah schylił się, żeby jej pomóc.

- Nie jesteś. Każdemu zdarzają się takie wypadki.

- Mnie w szczególności - stwierdziła. Wzięła z biurka paczkę chusteczek i zaczęła wycierać rozlany napój. - Tak mi wstyd. Czuję, jak twarz mi się czerwieni.

Noah zebrał część dokumentów i podał jej.

- Uważam, że to bardzo ładna twarz.

Kiedy wziął ją pod rękę, żeby pomóc wstać, zaróżowione policzki Carrie stały się pąsowe.

- Dziękuję - powiedziała.

- Mogłabyś znaleźć dla nas listę członków rady miasta? - zapytał ją Nick. .

Carrie przeniosła swoją uwagę na niego.

- Oczywiście, że mogłabym. Mam ich wpisanych do mojego kalendarza. Jest ich tylko trzech.

- Ściągnijmy ich tutaj - powiedział Nick do Noah. - Będą musieli oficjalnie zdjąć ze stanowiska.

- Chcecie zwolnić szefową? - zapytała Carrie.

Haden właśnie skończyła rozmowę telefoniczną i na Jej twarzy widać było wyraz zadowolenia z siebie, dopóki nie usłyszała fragmentu ich rozmowy.

- Nikt nie będzie mnie zwalniał - powiedziała stanowczo, wychodząc ze swojego biura. Spojrzała krzywo na Jordan. - Wiedziałaś, że nie myliłam się co do ciebie. Właśnie odbyłam interesującą rozmowę z Lloydem. Pamiętasz go?

Jak mogła o nim zapomnieć?

- Oczywiście, że go pamiętam. Naprawiał mój samochód.

- Mówi, że go zastraszyłaś.

Jordan była zaskoczona.

- Co takiego?

- Słyszałaś. Twierdzi, że go zastraszyłaś.

- Nie zastraszyłam go.

- On twierdzi inaczej. Mówi, że powiedziałaś mu, że zrobisz mu krzywdę.

Jordan przypomniała sobie tę rozmowę.

- Może i ...

- Ani słowa więcej - powiedział Noah. - Jordan, nie wolno ci powiedzieć ani słowa więcej. - Potem odwrócił się do Haden. - Proszę sprowadzić tu Lloyda. I to natychmiast.

- Nie będziecie mi mówić, co mam robić. - Szefowa Haden ruszyła w stronę Jordan z dłonią opartą na kaburze pistoletu.

Kiedy Noah stanął na jej drodze, uniosła ręce i wbiła łokieć w jego klatkę piersiową.

- Dość tego - powiedział Noah. Złapał ją za rękę i obrócił kobietę twarzą w stronę drzwi, prowadzących do celi. - Pani Haden, ma pani prawo zachować milczenie ...

Oczy Haden błysnęły wściekłością.

- Nie będzie mi tu pan odczytywał moich praw!

- Muszę to zrobić - odparł. - To procedura przy aresztowaniu.

Próbowała się wyrwać. Złapała kajdanki leżące na jej biurku.

- To oburzające! - Jej głos przeszedł w syk. - Nie macie żadnych podstaw. - Zamachnęła się kajdankami i uderzyła Noah w ramię.

Wyrwał jej kajdanki z dłoni, jednym ruchem wyjął pistolet z jej kabury i pchnął ją przed siebie.

- Utrudnianie śledztwa w sprawie zabójstwa i napad na agenta federalnego ... Myślę, że to wystarczy.

- Mam znajomości! - wrzasnęła Haden, kiedy Noah wepchnął ją do celi.

- Założę się, że tak - przyznał.

- Znam wpływowych ludzi!

- I dobrze. - Zatrzaskał drzwi celi przed jej nosem. - Zostanie pani tu do czasu, aż zorganizujemy przewiezienie do więzienia federalnego na proces.

- To kłamstwo - powiedziała.

- Będzie pani potrzebowała prawnika. Na pani miejscu poszukałbym sobie jakiegoś dobrego.

Wreszcie dotarło do niej, że jednak nie blefują.

- Chwileczkę. Moment. W porządku, będę współpracować.

Carrie obserwowała wszystko z szeroko otwartymi oczami.

Miała ochotę wstać i zacząć bić brawo, ale wiedziała, że takie zachowanie może później obrócić się przeciwko niej. Oficer dający jej przepustkę powiedział, że to jej słaba samokontrola wpędziła ją ,do więzienia i, jeśli chce zmienić swoje życie, będzie musiała nauczyć się najpierw myśleć, a potem działać. Poza tym, szefowa prędzej czy później wyjdzie z więzienia, prawda?

- Nie znoszę skorumpowanych policjantów - powiedział Noah, przechodząc obok Nicka i wyjrzał przez okno.

Przy krawężniku zatrzymał się stary model sedana, z którego wysiadł mężczyzna z aktówką w jednej dłoni i z telefonem komórkowym w drugiej.

Noah zwrócił się do Jordan.

- Twój prawnik już to jest.

## 12

Louis Maxwell Garcia był uosobieniem wytworności. Promieniował pewnością siebie i urokiem osobistym. Miał ciepły i ujmujący uśmiech, a jego maniery były tak gładkie jak wypolerowany alabaster. Na jego szytym na miarę garniturze i wykrochmalonej koszuli nie było widać najmniejszego śladu zgniecenia.

Po wstępnej prezentacji adwokat zaproponował, żeby zwracali się do niego Max.

- Doktor Morganstern wyrażał się o tobie w superlatywach - powiedział Nick. - Prawda, Noah?

Noah, nie odezawszy się ani jednym słowem, przysunął się do Jordan, skrzyżował ręce na piersi i przybrał nieodgadniony wyraz twarzy. Wolno przekonywał się do ludzi i zwykle był sceptyczny wobec nowych znajomych, więc Max, bez względu na to, czy ktoś za niego ręczył, czy nie, musiał najpierw udowodnić swoje umiejętności.

- Doceniamy, że podjąłeś- się tej sprawy i tak szybko tu przyjechałeś - powiedział Nick.

Max wpatrywał się w Jordan.

- Nigdy nie odmówiłbym niczego doktorowi Morganstemowi.

- A to dlaczego? - zapytał Noah.

- Przez lata wyświadczył mi wiele przysług - odpowiedział i zwrócił się do Jordan. - Czy jest tu jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy porozmawiać na osobności?

Jordan pomyślała, żeby zaproponować biuro szefowej, ale szybko zmieniła zdanie. Mały pokój z zamkniętymi drzwiami byłby zbyt klaustrofobicznym miejscem.

- Tu nie ma żadnego nadającego się do tego pomieszczenia - powiedziała. - Możemy usiąść na zewnątrz na ławce. Oczywiście, jeśli nie masz nic przeciwko upałowi.

Max miał przepiękny uśmiech.

- To dla mnie żaden problem. Jestem przyzwyczajony do upałów. Gdzie jest szef policji? - zapytał na koniec. - Powinienem z nim porozmawiać w pierwszej kolejności i dowiedzieć się, jakie są zarzuty. Byłoby dobrze, gdyby zechciał współpracować i podzielił się wszystkimi informacjami.

- Cóż, raczej do tego nie dojdzie - powiedział cierpko Noah.

- Szefem policji jest tutaj kobieta - wyjaśnił Nick. - I Noah ma rację. Haden nie będzie współpracować.

- A to niby dlaczego?

- Siedzi zamknięta w celi - wyjaśnił Nick.

- Z jakiego powodu? ~ zadał Max oczywiste pytanie.

- Aresztowałem ją - powiedział Noah.

Jordan pomyślała, że Max nie wyglądał na zaskoczonego, ale w końcu adwokaci musieli być biegli w ukrywaniu swoich reakcji.

- Rozumiem. A jaki jest powód jej aresztowania?

Po wysłuchaniu wyjaśnień Nicka Max zamyślił się na chwilę.

- Są jeszcze inne niespodzianki, o których chcielibyście mi powiedzieć? - spytał po jakimś czasie.

- Czy doktor Morganstern powiedział, dlaczego potrzebuję adwokata? - zapytała Jordan.

- Tak. Powiedział mi, że znalazłaś małe co nieco w bagażniku swojego samochodu.

- Mam zastępcę Davisa na linii - odezwała się Carrie. - Kto chce z nim rozmawiać?

- Ja - powiedział Noah, podchodząc do biurka i biorąc od dziewczyny słuchawkę.

Max spojrział w stronę korytarza prowadzącego do celi.

- Zamierzam spróbować porozmawiać z szefową - powiedział.

- Dlaczego? - zapytał Nick.

- Chcę się dowiedzieć, co ona wie.

- To będzie strata czasu.

Rozmowa z Davisem trwała krócej niż minutę. Po tym, jak się przedstawił, Noah poinformował go, że jego szefowa została aresztowana, a w związku z tym on musi jak najszybciej pojawić się w komisariacie.

Rozmowa Max z Haden trwała znacznie dłużej, chociaż nie zaczęła się najlepiej. Jordan krzywiła się, słysząc wulgarne słownictwo kobiety, ale po paru minutach Haden przestała się wydzierać, co znaczyło, że Maxowi udało się jakoś ją oczarować.

- Jak myślisz? - zapytał Nick. - Dlaczego zrobiło się tam tak cicho?

- Może Max przekonał ją, żeby zachowała rozsądek? - zasugerowała Jordan.

- To bez znaczenia - powiedział Noah. - Tylko traci czas.

- Nie wypuści jej, prawda? - zapytała zaniepokojona Carrie.



Max wrócił do biura.

- Szefowa policji uważa, że nie potrzebuje porady prawnika i zgadza się co do tego, że rozważniej będzie współpracować z FBI. Zgodziła się także, żebyśmy wykonali kolejny krok i przeprowadzili naradę, a kiedy skończymy, możemy wspólnie z nią porozmawiać.

Noah pokręcił głową.

- Nie dojdzie do tego.

Max zignorował jego słowa.

- Co sądzisz o tym, żeby uwolnić Haden? - Max zwrócił się z tym pytaniem do Nicka.

Nick, zanim odpowiedział, spojrział na Clayborne'a. Jordan zdawało się, że jej brat jest nieco rozbawiony tym pytaniem. Czyżby Max spodziewał się, że pominie w ten sposób Noah?

- Mój partner wyraził się chyba jasno, że do tego nie dojdzie. - Zanim Max zdążył coś odpowiedzieć, Nick ciągnął dalej:

- Zastępca już tu jedzie. Ty i Jordan możecie z nim porozmawiać.

Max spojrzał bezpośrednio na Noah.

- Doktor Morganstern ostrzegł mnie przed wami dwoma. Powiedział, że będziecie robić mi problemy.

Noah wzruszył ramionami.

- My nie robimy nikomu problemów, ale kiedy ktoś na nas za bardzo naciska, odpowiadamy tym samym. Jesteśmy od załatwiania spraw.

- Możemy wyjść na zewnątrz? - zwrócił się Max do Jordan. Nick otworzył drzwi.

- Jordan, teraz, kiedy jest tu już twój prawnik, ja pojedę do Bourbon, żeby obejrzyć ciało. - Zwrócił się do Noah i zapytał: - Zajmiesz się tu wszystkim, prawda?

- Tak jest - zapewnił go Noah.

Max wziął swoją aktówkę i wyszedł z Nickiem, Jordan i Noah na zewnątrz.

Gęste, rozgrzane powietrze odebrało Jordan dech w piersi.

Nie sądziła, że byłaby w stanie kiedykolwiek przywyknąć do takiego upału.

Kiedy Nick odjechał, Max usiadł obok niej na ławce. Otworzył aktówkę, wyjął z niej notes i długopis. Nie zdążył zamknąć z powrotem skórzanej teczki, kiedy Noah rozpoczął przesłuchanie.

- Jaką szkołę prawniczą ukończyłeś?

- Stanford. Potem dołączyłem do firmy prawniczej na Zachodnim Wybrzeżu, ale cztery lata temu zrezygnowałem z pracy tam.

- Dlaczego?

- Potrzebowałem odmiany.

- Dlaczego?

Max uśmiechnął się.

- Czuję się już zmęczony bronieniem chłopców z Krzemowej Doliny, którzy próbowali orznać swoje firmy. Zdecydowałem się na powrót do domu i rozpoczęcie wszystkiego od

początku...

- Będę wdzięczna za każdą pomoc, jakiej możesz mi udzielić - powiedziała Jordan, przerywając im.

- Zrobię, co będę mógł - odparł ciepło Max i spojrzął na Noah. - Muszę porozmawiać z moją klientką na osobności.

Przez chwilę Noah przyglądał mu się badawczo i wrócił do komisariatu.

- Jordan, jeśli będziesz czegoś potrzebowała, zawołaj mnie - powiedział na odchodnym.

- Dobrze - obiecała.

W przeciwieństwie do Noah, prawnik nie wziął jej w krzyżowy ogień pytań. Poprosił ją tylko, żeby opowiedziała mu po kolei wszystkie wydarzenia, zaczynając od przyjęcia weselnego, kiedy to po raz pierwszy spotkała profesora.

Max słuchał jej uważnie i zaczął robić notatki, kiedy doszła do wydarzeń dzisiejszego poranka. Kiedy mówiła o napaści J.D. Dickeya na nią, Max uniósł brwi.

- Powiedziałam pani Haden, że chcę wnieść oskarżenie w tej sprawie - wyjaśniła Jordan. - Ale ona je odrzuciła.

- Czy powiedziała ci, dlaczego go nie aresztowała?

Jordan pokręciła głową i wyjaśniła, że słyszała o związkach łączących Haden z braćmi Dickeyami.

- Muszę koniecznie porozmawiać z zastępcą Davisem, kiedy tu przyjedzie - powiedział Max.

- Zapewniam cię, że J.D. Dickey zostanie oskarżony. Prawdopodobnie będziesz musiała zostać w Serenity trochę dłużej, niż planowałaś...

- Nie wiem... - powiedziała z wahaniem. - Myślę, że powinnam to wszystko zostawić, wyjechać z miasta i uciec od tego koszmaru.

- Rozumiem - powiedział Max, patrząc na nią ze współczuciem. - Daj mi znać kiedy się zdecydujesz, a dopilnujemy, żeby pan Dickey zapłacił za to, co zrobił.

Noah stał w oknie komisariatu i obserwował ich. Jordan, mówiąc, patrzyła na swoje kolana i był przekonany, że przypomina sobie wszystkie szczegóły całego dnia. Max Garcia pisał coś w notesie i od czasu do czasu zerkał na nią z troską.

- Prawnicy - mruknął Noah z niesmakiem.

Nagle przy krawężniku zatrzymał się samochód, wysiadł z niego mężczyzna w niebieskich dżinsach i gładkiej koszuli i podszedł do Maxa i Jordan przywitać się.

- To Joe - powiedziała Carie wyglądająca przez drugie okno.

Joe Davis był młodym człowiekiem, ale na czole miał już głębokie zmarszczki od zmartwień. Natychmiast zauważył broń przy pasku Noah, kiedy ten wyszedł dołączyć do rozmawiających.

- Pan jest tym agentem, z którym rozmawiałem przez telefon? - zapytał Joe. - Pan Clayborne, tak?

- Tak jest - odpowiedział Noah, witając się z przybyłym.

- Mam nadzieję, że nie jest pan podobny do swojej szefowej, bo inaczej będziemy mieli wielki problem.

- Nie, nie jestem taki jak ona - zapewnił go Davis. - Zrobił nam się tu niezły bałagan. Pojechałem na ranczo znajomego i moja żona nie mogła się ze mną skontaktować. Dopiero kiedy wróciłem do domu, dowiedziałem się, że wszyscy trzej członkowie rady próbowali się ze mną skontaktować. Niebawem przyjedzie tu przewodniczący.

- W jakim celu? - zapytał Max.

- Chce osobiście zwolnić panią Haden. Już od dawna szukali pretekstu, żeby to zrobić. A teraz, po bezpodstawnym aresztowaniu i nie przyjęciu zgłoszenia popełnienia przestępstwa sędzę, że będą mieli wystarczające podstawy. Wszyscy musieli wysłuchiwać ciągłych skarg na nią, a przez kilka ostatnich miesięcy ich ilość wzrosła.

- W takim razie to pan tu dowodzi - powiedział Noah. Mężczyzna skinął głową.

- Powiedziałem członkom rady, że zajmę się wszystkim, dopóki nie znajdą zastępstwa. - Davis zwrócił się do Maxa: - Czy pańska klientka jest już gotowa do rozmowy ze mną?

Jordan potwierdziła. I znowu zaczęły się pytania.

## 13

J.D. był rozgorączkowany. Potrzebował trochę czasu na osobności, żeby opanować złość, zanim zrobi coś, czego potem będzie żałował. Jechał piaszczystą drogą przez płaskie pustkowia z dala od Serenity. Kurczowo ścisnął kierownicę, ścinając zakręty i niemal tracąc kontrolę nad rozpędzonym samochodem. Kurz unosił się dookoła auta, a przez grubą warstwę brudu na przedniej szybie ledwie widział, dokąd jedzie. Omal nie wjechał do rowu, ale w porę gwałtownie skręcił w prawo na dwóch kołach. W cisnął mocno hamulec, wyskoczył z półciężarówki i zaczął kopać drzwi auta, przeklinając głośno swoją głupotę.

Był tak spanikowany, że nie mógł jasno myśleć. Wiedział, że narozrabiał, ale nie mógł już nic z tym zrobić. Było za późno. Randy był na niego wściekły jak diabeł, ale obiecał, że postara się jakoś załagodzić sprawę.

Kontrolować straty, tylko tyle można było zrobić.

Wiedział, co teraz powiedziałby mu Cal, jego współtowarzysz z więziennej celi, gdyby dowiedział się o tej fatalnej sytuacji. Kazałby mu wziąć odpowiedzialność za swoje czyny i zastanowić się, kiedy popełnił błąd. Trzeba się uczyć na własnych błędach. Kiedy nie wychodzi ci robota, konieczne jest przeanalizowanie tego, co nawaliło, zanim podejmiesz się kolejnej. Każdy głupek to wie. Tak, Cal zwykł tak mówić. Łebski był z niego gość.

Więc czego J.D. nauczył się o sobie? Tego, że zrobił się cholernie chciwy. Wiódł sobie naprawdę słodkie życie, prowadząc swoje interesy, dopóki nie pojawił się ten profesor i nie zaczął kłaść mu do głowy swoich wielkich planów.

Nie chciał tracić swojego słodkiego życia i z pewnością nie miał ochoty wracać do więzienia. Zwłaszcza że tym razem groziło mu utknięcie tam na zawsze, za zabójstwo z premedytacją.

Prawda była taka, że szczęście go opuściło. Dwukrotnie próbował dostać się do pokoju motelowego Jordan Buchanan, ale bezskutecznie. Za pierwszym razem Amelia Ann była w środku i odkurzała. Za drugim razem dwóch elektryków instalowało nowe światła przed wejściem do pokoju.

J.D. przestał kopać swój nowy samochód i oparł się ciężko o zderzak. Starł pot i kurz z czoła i postanowił się skoncentrować. Ta dziwka wszystko zepsuła. Nie, to nieprawda. Skomplikowała mu tylko życie, ale go nie zrujnowała. Nadal mógł jeszcze wszystko naprawić. Postanowił sobie, że nią też się zajmie. Tak, musi się nią zająć.

Trzeba działać po kolei. Najpierw dokończyć robotę, a potem postarać się, żeby Jordan Buchanan jak najdłużej została w miasteczku, i dowiedzieć się, czy ona wie, dlaczego trzeba było uciszyć profesora.

Musi mieć stuprocentową pewność, że o niczym nie wie.

## 14

Około dziewiętnastej trzydzieści Jordan została oczyszczona ze wszystkich zarzutów. Gdy tylko nowy szef policji otrzymał oficjalną ekspertyzę o przybliżonej godzinie śmierci profesora, i sprawdził alibi Jordan, została puszczona wolno.

Dziewczyna zdała sobie sprawę, jak wielkie miała szczęście, że w zasadzie ani przez chwilę nie była sama. Jedynie późno w nocy, kiedy poszła spać, ale wtedy profesor MacKenna już nie żył.

Przewodniczący rady miasta nalegał, żeby zwolnić Maggie Haden z piastowanej przez nią funkcji, kiedy jeszcze jest ona za kratkami. Ponadto zażądał, żeby nowy szef Davis nie wypuszczał jej, dopóki on nie opuści komisariatu.

Maggie nie przyjęła dobrze informacji o utracie pracy.

- Powinnaś była wiedzieć, że tak to się skończy - powiedział jej Davis.

Jak można się było tego spodziewać, jej odpowiedź była ordynarna. A kiedy zbierała swoje rzeczy osobiste i wrzucała je do kartonowego pudła, rozkręciła się na tyle, że zaczęła tyradę o dyskryminacji płciowej.

- Ludzie skarżyli na mnie, ponieważ jestem kobietą. Nie mogłeś znieść tego, że to ja dostałam tę posadę, a nie ty. Cały czas podjudzałeś radę, żeby mnie zwolnili.

- Naprawdę nie zamierzasz przyznać się do popełnienia dzisiaj wielu przewinień? - zapytał.

- Zatrudnię adwokata i zaskarżę was wszystkich. Załatwię was tak, że mnie popamiętacie.

- Lepiej posłuchaj. Ja na twoim miejscu powstrzymałbym się z tymi groźbami. Trzeba było wielkich starań, żeby przekonać agenta Clayborne'a, żeby odstąpił od wniesienia oskarżenia przeciwko tobie. Nadal może jednak zmienić zdanie w tej kwestii.

- To oskarżenie było bezpodstawne.

Pudełko, które wypełniła swoimi rzeczami, stało na środku jej biurka. Ze złości chwyciła je i rzuciła nim o ścianę.

- Nie potrzebuję tych śmieci!

- Lepiej, żebyś już stąd wyszła. - Mówiąc to, Davis złapał ją za ramię i zaczął wyprowadzać z komisariatu, ale Haden się wyszarpnęła.

- Żebyś nie poczuł się zbyt bezpiecznie za moim biurkiem!

Nie zagrzejesz długo miejsca jako szef policji. Mój adwokat przekona radę miasta, żeby przywrócili mnie na to stanowisko. Zanim się spostrzeżesz, z powrotem będę nosić swoją odznakę i broń. A wtedy to ty zostaniesz oficjalnie odwołany. Moim pierwszym rozkazem po powrocie będzie pozbycie się ciebie raz na zawsze.

Jordan stała kilka metrów od komisariatu i zegnała się z Maxem, ale nadal słyszała wyraźnie głośne okrzyki Haden. Max dał jej swoją wizytówkę i powiedział, że jeśli pojawią się jeszcze jakieś problemy, to może do niego dzwonić o każdej porze dnia i nocy.

- Radzę ci, żebyś jak najszybciej opuściła Serenity - powiedział. - Ktokolwiek wsadził ciało do twojego bagażnika, miał ku temu powód. Ja bym wolał nie zostawać tutaj, żeby się przekonać, co to za powód. Zostaw śledztwo miejscowej policji. Jeśli Davis będzie miał problemy, zawsze może zwrócić się o pomoc do Noah albo twojego brata. - Nagle zmienił temat. - Muszę już jechać, ale chciałbym cię o coś zapytać...

- Tak? - powiedziała, zastanawiając się, co go tak nagle onieśmieliło.

- W przyszłym miesiącu będę na konferencji w Bostonie i jeśli będziesz miała wolne, z chęcią zaprosiłbym cię na kolację.

Noah już wcześniej podziękował prawnikowi i czekał przy drzwiach komisariatu na Jordan. Uśmiechała się do Maxa, ale w jej wyrazie twarzy kryło się coś jeszcze. Zaskoczenie, pomyślał Noah. Zaciekawiony postanowił dowiedzieć się, co takiego Max jej powiedział. Niestety przeszkodził mu dźwięk jego telefonu komórkowego. Zignorowałby rozmówcę, ale zobaczył na wyświetlaczu numer Nicka i zmienił zdanie.

Jordan schowała wizytówkę Maxa do kieszeni i patrzyła, jak wsiada do auta i odjeżdża. Pomachała mu na pożegnanie. Z jakiegoś powodu jej zachowanie zmartwiło Noah. Wydawało się... zbyt osobiste, zbyt przyjacielskie. Zastanawiał się, czy Max próbował poderwać Jordan, i uznał, że z pewnością tak było. Jordan była piękną kobietą i Noah wiedział, że prawnik to zauważył. To też go zmartwiło. To nie było profesjonalne zachowanie ze strony prawnika, żeby interesować się prywatnie wdziękami Jordan. Oczywiście Noah także nie był na nie ślepy. Ale to co innego.

Drzwi za Noah otworzyły się z hukiem i Maggie Haden wypadła na zewnątrz jak burza. Zauważyła Jordan na końcu chodnika i ruszyła w jej kierunku.

Jordan dostrzegła wściekłe spojrzenie Haden, ale nie cofnęła się ani nie zaczęła szukać niczyjej pomocy. Uznała, że potrafi sama się obronić. Stała w miejscu i czekała na to, co zrobi ta szalona kobieta.

Nie dane jej jednak było dowiedzieć się tego. W jednej chwili zobaczyła przed sobą plecy Noah. Nie miała pojęcia, jak udało mu się tak szybko znaleźć się przed nią.

Haden obwiniała Jordan dosłownie o wszystko z wyjątkiem upału.

- To jeszcze nie koniec! - wrzasnęła na zakończenie swojej tyrady.

- Owszem, to koniec - zapewnił ją Noah.

Jordan popukała go w plecy, ale nie odwrócił się, dopóki Haden nie zniknęła mu z pola widzenia.

- Tak?

- Nie musiałeś mnie tak zasłaniać. Potrafię sama się obronić. Uraczył ją słynnym uśmiechem Clayborne'a.

- Doprawdy? - Odgarnął jej włosy na plecy i delikatnie dotknął policzka. - Jeśli potrafisz sama się obronić, to dlaczego masz sińca pod okiem?

I tu ją miał.

- To był atak z zaskoczenia - powiedziała z powagą. - Nie byłam na to przygotowana.

Zdawała sobie sprawę, jak mało przekonujące było to wytłumaczenie.

- Rozumiem. Czyli, kiedy atak nie jest z zaskoczenia, wtedy potrafisz się obronić, tak?

Zatem, ile czasu potrzebujesz na przygotowanie?

Uznała, że ta sarkastyczna uwaga nie zasługuje na odpowiedź. Poza tym, nie mogła wymyślić niczego równie złośliwego.

- Czy twoi starsi bracia nie uczyli cię, jak się bronić?

- Oczywiście, że mnie uczyli. Wiemy z Sidney wszystko na temat broni, strzelania i walki z zasadami i bez. I wielu innych rzeczy, które wcale nas nie interesowały.

- Dlaczego was nie interesowały?

- Ponieważ byłyśmy dziewczynkami i wolałyśmy zabawy dla dziewcząt.

- Czy projektowanie komputerów jest zajęciem dla dziewcząt? - zapytał z uśmiechem. - Nick mówił mi, że od zawsze rysowałaś i projektowałaś.

- Oprócz tego robiłam też inne rzeczy, typowe dla dziewcząt - powiedziała z przekonaniem. - Poza tym, Sidney i ja byłyśmy pilnymi uczennicami na szkoleniach naszych braci. Naprawdę.

Noah nagle zmienił temat.

- Jesteś głodna?

- Bardzo. I znam doskonałą restaurację, do której mogłabym cię zabrać na kolację. Będziesz zachwycony ich jedzeniem. Możemy tak po prostu sobie pójść? Czy może Davis ...

- Wie, gdzie zostajesz na noc. Możemy sobie spokojnie pójść.

Restauracja znajdowała się zaledwie dwie przecznice dalej.

- Moje okulary są w torebce, a torebka w wynajętym samochodzie - powiedziała, kiedy szli.

- Myślisz, że Nick w drodze powrotnej mógłby mi je przywieźć?

- Nick nie wraca do Serenity.

- Dlaczego?

Przeszli przez ulicę i skręcili na południe.

- Doktor Morganstern zadzwonił do niego i chce się z nim spotkać w Bostonie. Nick nie wie dlaczego.

- Ty też musisz tam jechać?

- Nie - powiedział. - Ja mam rozkaz tkwić przy tobie.

Przyłgnęła do jego boku.

- Czyżby moje towarzystwo było dla ciebie takie straszne? Noah spojrzał na nią. Normalnie rozkoszowałby się taką okazją spędzenia nocy, pilnując pięknej kobiety, ale to nie była zwyczajna sytuacja ani Jordan nie była zwyczajną kobietą.

- Naprawdę jestem taka okropna? - powtórzyła pytanie, kiedy nie usłyszała żadnej odpowiedzi.

Noah wzruszył ramionami.

- Dlaczego Nick poprosił cię, żebyś ...

- Nick nie prosił mnie, żebym tu został - powiedział. - Dostałem rozkaz od Morgansterna.

- Dlaczego? Przecież zostałam oczyszczona ze wszystkich zarzutów. Wiem, że ciało profesora zostało włożone do mojego samochodu, i wiem, co sobie myślisz ...

Noah uśmiechnął się szeroko.

- Nie sądzę, żebyś to wiedziała.

- A co z moim wynajętym samochodem? Wiesz, kiedy będzie można go odebrać?

- Nie wiem. Agent FBI z tego okręgu jedzie tu do nas innym samochodem i ma w pierwszej kolejności zabrać twoje rzeczy z Bourbon - powiedział. - Za nim jedzie jego partner, który odwiezie go później do domu. Mają do mnie zadzwonić, jak już tu dojadą.

- A co z firmą wynajmującą?

- Będą musieli sobie sami wymyślić sposób odebrania samochodu z Bourbon. To już nie jest twój problem.

- A to dlaczego?

- Nick porozmawiał z właścicielem tej firmy. Gdy tylko wspomniał o procesie sądowym, facet zmiękł. Wykształcenie prawnicze twojego brata bywa czasami bardzo przydatne.

Znaleźli się pod restauracją Jaffeego. Noah otworzył drzwi przed Jordan. Tylko dwa stoliki były zajęte i obydwie pod oknem.

- Hej, Jordan.

- Hej, Angela - odpowiedziała.

Kelnerka szła z pustą tacą do kuchni.

- Twój stolik jest gotowy - zawołała, mijając ich. Noah poszedł za Jordan do stolika w rogu sali.

- Masz tu swój stolik?

- Tak.

Zaśmiał się.

- Nie żartuję. To naprawdę jest mój stolik. I zaraz zobaczysz, że kelnerka przyniesie mi ten, co zawsze, napój.

Noah wybrał sobie krzesło stojące pod ścianą. Jordan natychmiast to zauważyła i pomyślała, że takie środki ostrożności stały się już jego drugą naturą. Była przekonana, że Noah nic by nie zaskoczyło.

Angela podeszła szybko do stolika ze szklanką mrożonej herbaty i dwiema szklankami wody z lodem. Uśmiechnęła się do Clayborne'a.

- A co dla pana? - zwróciła się do niego z pytaniem.

- Poproszę mrożoną herbatę.

Odeszła, żeby zrealizować jego zamówienie, ale zatrzymała się w drzwiach. Spojrzała na Jordan i 'kiwając głową w stronę Noah, pokazała jej uniesiony do góry kciuk.

- Domyślam się, że ona nie zdaje sobie sprawy z tego, że ją widzę - zauważył Noah. W jego głosie słycać było rozbawienie.

- Ma dobre intencje.

Z kuchni przyszedł Jaffee z kartami dań.

- Hej, Jordan - zawołał przez salę.

- Hej, Jaffee.

- Kto to taki? - zapytał, podając im menu.

Jordan przedstawiła Clayborne' a.

- Jesteś agentem FBI, prawda? - zapytał Jaffee.

- Tak.

- Twój brat też przyjdzie do nas? - zwrócił się Jaffee do Jordan.

- Wiecie o Nieku?

- Jasne - od parł. - Zapomniałaś już, jakie to małe miasteczko?

- Nick został odwołany do Bostonu - wyjaśnił Noah.

- A ty jesteś jej ochroniarzem?

- To mój przyjaciel - odpowiedziała Jordan.

- Przyjaciel z bronią? - zauważyła Angela, dołączając do grupy.

Jordan nie czuła skrępowania, kiedy Jaffee i Angela odsunęli dla siebie krzesła i przysiedli się do stolika.



- Kochana, zacznij od początku - powiedziała Angela.  
- I nie pomijaj żadnych szczegółów.  
- Założę się, że wiecie więcej ode mnie - odparła Jordan.  
- Być może - potwierdziła Angela. - Ale chcę usłyszeć od ciebie całą historię. To musiało być naprawdę coś, znaleźć w bagażniku to, co znalazłaś.

- Powinniśmy najpierw dać im w spokoju zjeść kolację  
- zauważył Jaffee. - Potem Jordan opowie nam, co się stało.  
- Był tu dziś zastępca, Davis - powiedziała Angela, wstając od stołu.  
- Teraz jest już szefem policji - przypomniał jej Jaffee.  
- Racja, jest już szefem. I najwyższy czas - dodała z naciskiem. - Davis przyszedł zapytać o to, gdzie byłaś wczoraj, Jordan. A my powiedzieliśmy mu, że byłaś tu prawie do dziesiątej i potem Jaffee odprowadził cię do motelu.

- Powiedzieliśmy prawdę - dodał Jaffee, spoglądając na Noah.

- Nie musieliśmy kłamać - zapewniła Angela.

Noah skinął głową.

- To bardzo dobrze.

- Przejrzyjcie sobie teraz menu. Zrobiłem dziś pyszną pieczeń, jeśli macie ochotę.

Kiedy Angela i Jaffee wrócili do kuchni, Noah powiedział:

- Joe Davis poprosił mnie, żebym poszedł z nim jutro rano do domu profesora MacKenny. Ma nadzieję, że uda mi się zauważyć coś, co on być może przeoczył.

- Mogłabym pójść z wami? - W głosie Jordan słychać było zapał.

- Nie widzę przeszkód. Myślę, że Joe też nie będzie miał nic przeciwko temu. Detektywi z Bourbon już obejrzelі miejsce, ale nie znaleźli niczego istotnego. Powiedz mi, co myślałaś o profesorze?

- Chcesz usłyszeć prawdę?

- Tak, poproszę prawdę.

- Profesor był obrzydliwym, wstrętnym, upartym nudziarzem.

Noah zaśmiał się głośno.

- Nie ukrywaj niczego przede mną.

- Ja nie przesadzam - powiedziała z naciskiem.

Opowiedziała mu o kolacji, na której cierpiała straszliwe katusze, będąc świadkiem szokujących manier profesora.

- Kłóciłaś się z nim?

- A skąd wiesz?

- Kelnerka z tamtej restauracji wspomniała Joemu, że krzyczałaś, i on mi to przekazał.

- Nie krzyczałam. A, nie. Przepraszam, jednak tak. Tak, podniosłam głos. Ale nie krzyczałam. Profesor straszliwie obrażał Buchananów i poczułam, że jako przedstawicielka rodu

mam obowiązek bronić mojego dobrego imienia.

- Nie wydaje ci się, że trochę przesadziłaś?

- Nie. Przeczytam ci fragmenty z jego badań i wtedy sam zobaczysz. - Tych jego wypaczonych badań, chciała dodać.

Angela przyniosła dania i zostawiła ich, żeby zjedli w spokoju. Noah nie mógł się nadziwić, jak dobre jedzenie tu przyrządzają.

- Jaffee mógłby pracować w każdym miejscu - powiedział.

- Ciekawe, co go trzyma w Serenity?

- Ciasto czekoladowe.

- Tak?

Kiedy jedli, opowiedziała mu historię Jaffeego. Wspomniała też o tym, jak Trumbo z Trumbo Motors i Whitaker, bogaty właściciel rancza, wpadli do restauracji, żeby powiedzieć "hej" Jaffeemu i zjedli z nią ciasto.

- Hej? - powtórzył Noah. - Słonko, jak długo jesteś w Serenity?

- Dwa dni.

- Więc, o co chodzi z tym "hej"?

- Wsiąkam tu. Przystosowuję się do środowiska - powiedziała i po chwili dodała: - I nie jestem twoim słonkiem.

Pokręcił głową.

- Właśnie, że jesteś. - Uśmiechnął się.

Angela zebrała talerze, napełniła ich kieliszki i ponownie przysiadła się do ich stolika. Jaffee, żeby nie być gorszym, też wkrótce do nich dołączył.

- Kolacja była wyśmienita - powiedziała Jordan i kiedy Noah nie zareagował odpowiednio, dała mu kuksańca pod stołem.

To mu przypomniało o dobrych manierach i pochwalił jedzenie, ale nie patrzył przy tym na Jaffeego. Zamiast tego obserwował drzwi wejściowe~ Restauracja szybko zapełniała się ludźmi z miasteczka. Noah wyraźnie nie lubił tłumów. Niedbale oparł się na krzesło i delikatnie przesunął się w stronę Jordan, a jego dłoń zawędrowała w pobliże broni. Był gotowy na wszystko.

Jordan zauważyła jego napięcie i położyła dłoń na jego udzie.

- Hej, Jordan - zawołała młoda kobieta.

Jordan uśmiechnęła się na jej widok.

- Hej, Candy - odpowiedziała.

- Hej, Jordan.

- Hej, Charlene.

- Hej, Jordan.

- Hej, Amelia Ann.

I tak dalej. Jordan witała każdą osobę, która podchodziła do ich stolika. Po jakimś czasie zebrał się tu niezły tłumek.

- Pamiętasz Steve'a, prawda? - zapytała Charlene. - To mój szef z agencji ubezpieczeniowej.

- Pamiętam. Miło cię ponownie spotkać, Steve.

- Jordan, muszę ci powiedzieć, że jestem wprost zachwycona chińszczyzną. Bardzo ci dziękuję - ciągnęła Charlene.

- Nie ma za co. Mam nadzieję, że będziesz miała z niej pożytek.

- Chińszczyzna? - zapytał szeptem Noah. Jordan uśmiechnęła się tajemniczo.

- Od Very Wang.

Jaffee przysunął sobie krzesło bliżej.

- No dobrze. Byliśmy już wystarczająco cierpliwi. Ale teraz musimy dowiedzieć się, co się wydarzyło.

- Słyszeliśmy, co się stało i wszyscy w mieście o tym gadają - powiedziała Angela. - Ale nie słyszeliśmy jeszcze twojej wersji. Jak to było, zobaczyć te zwłoki?

- To musiało być obrzydliwe - odpowiedziała Candy za Jordan.

Wszyscy zaczęli jednocześnie zadawać pytania. Clayborne'owi wydało się to dość ciekawe, że Jordan nie musiała odpowiadać na nie wszystkie, ponieważ zawsze znalazł się ktoś, kto znał już odpowiedź i z radością ją wyręczał.

W trakcie tego przepytywania zadzwonił telefon Noah.

Wszyscy zamilkli, chcąc usłyszeć, co będzie mówił.

Noah odezwał się po paru sekundach.

- Jordan, zostań tutaj. Przyjechał tu agent FBI z samochodem dla nas. Wrócę dosłownie za minutę.

Charlene zaczekała, aż Noah wyjdzie z restauracji. - Przystojny z niego facet, prawda? - powiedziała.

- To przyjaciel Jordan - oświadczyła Angela.

- Specjalny przyjaciel? - chciała wiedzieć Amelia Ann.

Kobiety spojrzały wyczekująco na Jordan.

- To tylko przyjaciel - zapewniła je.

- Zostajesz jeszcze na tę noc, prawda? - zapytała Amelia Ann.

- Tak, zostaję.

- Czy on też?

- Tak.

Amelia Ann drążyła dalej.

- W twoim pokoju czy gdzieś indziej? - zapytała szeptem.

- Gdzieś indziej.

- Ale w moim motelu, prawda?

- Podejrzewam, że tak. O ile masz wolny pokój.
- Powiem ci, co mogę zrobić - powiedziała Amelia Ann.
- Pójdę wam na rękę, bo mam wolne pokoje.
- W jakim sensie pójdziesz nam na rękę? - zapytała Jordan.
- Umieszczę go w sąsiednim pokoju.

Charlene mrugnęła do Jordan.

- Od ciebie będzie zależało, czy otworzysz łączące drzwi.

- Charlene! - szepnęła karcąco Candy. - On może sobie szuka kogoś innego ... Tak na poważnie ...

A może dziesięć innych? - pomyślała Jordan.

- Szkoda, że nie ma tu Kyle'a Hefferminta. On z pewnością byłby zainteresowany. - Charlene dała Jordan kuksańca w bok.

- Jeśli skończyliście już peszyć Jordan swoim głupim gadaniem o tym, kto z kim będzie spał, to ja chciałbym się dowiedzieć, co się działo, kiedy Maggie Haden została zapuszkowana - zapytał Keith, narzeczony Charlene.

Wszyscy snuli podejrzenia i opowiadali, co sami słyszeli na ten temat.

- Twój przyjaciel, agent FBI, obiecał Joemu Davisowi, że zostanie jeszcze w Serenity - zauważył Keith.

- A dlaczego to obiecał? - zapytała Charlene.

- Joe poprosił go, żeby obejrzał dom zamordowanego - wyjaśniła Jordan. - Noah ma doświadczenie w takich sprawach i, być może, będzie miał jakieś sugestie, coś doradzi albo zobaczy coś w domu profesora, co Joe przeoczył, a co pomogłoby mu znaleźć zabójcę.

Amelia Ann złapała się za gardło.

- Nie wierzę, żeby zabójcą był ktoś z Serenity. Ktokolwiek zamordował tego człowieka, musi być kimś z zewnątrz. Jesteśmy tu za bardzo serdeczni i przyjacielscy, żeby kogoś zabić.

- Skoro jesteśmy tacy serdeczni i przyjacielscy, jak mówisz, to nie wydaje ci się dziwne, że nikt z nas nie znał tego gościa, MacKenny? - zapytał Jaffee.

- To dlatego, że był skrytym człowiekiem - powiedział Keith. - Słyszałem, że wynajął dom niecałą milę stąd.

- Nigdy nie przyszedł tu zjeść. Ani razu. - Jaffee pokręcił głową. - Nawet nie wpadł po kawałek mojego ciasta.

- Jordan mówiła mi, że był nauczycielem - wtrąciła Angela.

- Udało ci się skopiować wszystkie wyniki jego badań? - zapytał Jaffee.

- Nie - odparła Jordan. - Zostało mi jeszcze jedno pudło papierów.

- Teraz, kiedy ten facet nie żyje, to chyba możesz po prostu zabrać te pudła, prawda? - podsunęła pomysł Candy. - Już nie będzie ich potrzebował.

Jordan pokręciła głową.

- Jego badania są teraz częścią śledztwa, a poza tym to część majątku profesora MacKenny. Nie mogę zabrać tych pudeł.

- Może w takim razie udałoby ci się przeczytać resztę dokumentów dziś wieczorem? - zasugerował Jaffee.

Miło z jego strony, że się tak przejmował jej problemem, ale Jordan wątpiła w to, żeby dziś wieczorem udało jej się cokolwiek poczytać. Była wykończona całym tym długim i stresującym dniem i wiedziała, że zaśnie natychmiast, jak tylko przyłoży głowę do poduszki.

Do restauracji ponownie wszedł Noáh, ale zatrzymał go Steve Nelson z jakimś innym mężczyzną. Steve coś mówił i wyglądał przy tym na bardzo poważnego, a Jordan zastanawiała się, czy przypadkiem nie próbuje sprzedać Noah ubezpieczenia. Od czasu do czasu Noah przytakiwał. Szybko zebrała się grupka ludzi wokół niego i dyskusja stała się bardziej ożywiona. Jordan słyszała, jak ludzie bombardują Noah pytaniami i zarzucają go swoimi przypuszczeniami. Wyglądało na to, że przyjmuje to wszystko z łatwością i cierpliwie wysłuchuje wersji każdej z osób. W pewnym momencie Noah spojrzął ponad innymi na Jordan i uśmiechnął się. Wyraźnie Serenity nie przeżyło niczego tak ekscytującego już od wielu lat. Jordan nie miała też żadnych wątpliwości co do tego, że Noah czuł się jak ryba w wodzie. Ludzie chcieli mówić, a on chętnie słuchał.

## 15

Dyskusja o wydarzeniach, które wstrząsnęły miasteczkiem, trwała w najlepsze, ale Noah przeprosił mieszkańców i powiedział, że on i Jordan muszą odpocząć. Kiedy wyszli na zewnątrz, okazało się, że nocne powietrze nadal jest parne i gęste. Noah włączył klimatyzację w ich nowym samochodzie, a Jordan nie potrafiła powstrzymać się przed wyrażeniem swojego zachwytu nad działającym urządzeniem.

Na tylnym siedzeniu znalazła swoją torebkę i rozejrzała się w poszukiwaniu laptopa, ale nie było go tam. Sprawdziła z tyłu na podłodze, ale tam też go nie znalazła.

- O, nie - powiedziała.

- Co się stało? - zapytał Noah.

- Nie ma mojego laptopa. - Odwróciła się jeszcze raz i pomacała dłońią pod fotelami. - Rano był w moim wynajętym samochodzie.

- Na parkingu przed sklepem widziałas, żeby kto go brał?

- Nie. Haden nie pozwoliła mi ruszyć niczego z samochodu, kiedy zabierała mnie na komisariat.

- Jutro zadzwonimy w kilka miejsc i nil pewno go znajdziemy - zapewnił ją.

Zaparkował auto na tyłach motelowego dziedzińca. Potem przemknęli do recepcji, w której Amelia Ann czekała już z kluczem dla Noah. Nie skomentował faktu, że jego pokój sąsiaduje z pokojem Jordan. Otworzył swoje drzwi, podszedł do tych łączących obydwie pokoje i też je

otworzył, i dopiero wtedy pozwolił Jordan wejść do środka.

- Te drzwi mają zostać szeroko otwarte - powiedział i czekał na reakcję Jordan.

- W porządku. Ale nie chcę niespodzianek - powiedziała zaczepnie. - Każde z nas ma spać w swoim pokoju.

- Możesz być spokojna. - Śmiał się, wchodząc do swojego pokoju.

Jordan była zaskoczona tym, jak bardzo ubodły ją te słowa.

Gdyby w tej chwili spojrział na nią, na pewno odczytałby to w jej oczach. Na szczęście nie zrobił tego. Jej reakcja zmieszała ją samą. Przecież nie zależało jej na tym, żeby ją adorował, prawda?

Oczywiście, że nie. Była już tak zmęczona i zestresowana dzisiejszymi wydarzeniami, że nie panowała nad myślami. To wszystko.

Ale nie dawało jej to spokoju. Dlaczego Noah powiedział jej, że może być spokojna? Co z nią jest nie tak? Ten facet podrywał przecież każdą kobietę, na którą spojrział. Wychodzi na to, nie jest nią zainteresowany.

No i co z tego?

W łazience długo patrzyła na swoje odbicie w lustrze. Musiała przyznać obiektywnie, że nie jest królową piękności, a szczególnie tego wieczora nie prezentowała się najlepiej. Miała czerwone oczy od zbyt długiego noszenia szkieł kontaktowych, włosy wchodziły jej na twarz, a cera była zupełnie bezbarwna, jeśli nie liczyć wielkiego sińca pod okiem.

Wystarczy już tych oględzin. Tak nie mogła nic zrobić ze swoim wyglądem.

Poza tym, jeśli chciała jeszcze cokolwiek przeczytać przed zaśnięciem, to powinna się jakoś ożywić.

Wyjęcie szkieł kontaktowych i gorący prysznic okazały się pomocne. Umyła włosy i mokre związała w kucyk. Włożyła szarą bawełnianą koszulkę i krótkie spodenki w szaro-białe paski. Kiedy umyła zęby i założyła swoje okulary w rogowych oprawkach, jeszcze raz spojrzała w lustro.

Zaczęła energicznie szorować twarz, że po chwili jej cera wyglądała jak jedna wielka czerwona krosta. Świetnie, teraz wyglądała jak żywa reklama kremu na łuszczycę.

Uśmiechnęła się do swojego odbicia. O, tak, wyglądała jak prawdziwa bogini seksu. Ale przynajmniej nie była już śpiąca. Może więc uda jej się trochę poczytać.

Wróciła do sypialni, zdjęła narzutę z łóżka, odsunęła prześcieradło i ze stertą nie skopiowanych jeszcze dokumentów usiadła na środku wielkiego łóżka, żeby je przeczytać.

Zerkała co jakiś czas do sąsiedniego pokoju, ale nie widziała nigdzie Noah. Ich łóżka stały równolegle, co oznaczało, że jeśli będzie miała ochotę, może patrzeć na niego, jak będzie spał. Lepiej skupić się na badaniach profesora, powiedziała sobie i wzięła kartkę z wierzchu.

Znowu na marginesie były jakieś zapiski. I po raz drugi pojawiły się cyfry, które już wcześniej widziała: 1284. Jeśli to była data, to musiało wtedy wydarzyć się coś istotnego dla

Buchananów i MacKennych. Ale co? Czy wtedy zaczął się konflikt między rodami albo skradziono skarb?

Poczuła przypływ frustracji. Z laptopem i dostępem do Internetu mogłaby już w tej chwili zacząć własne badania. A tak, będzie musiała zaczekać do powrotu do Bostonu.

Westchnęła głośno.

- No dobrze - szepnęła pod nosem i zaczęła czytać. - Co tym razem przeskrobali Buchananowie?

Ta historia rozegrała się w 1673 roku. Lady Elspet Buchanan, jedyna córka okrutnego Euana Buchanana, wybrała się na coroczny festyn w pobliżu Finlay Ford. Przypadkowo poznała tam Allyone'a MacKenna, ukochanego syna szlachetnego Owena MacKenna. Później Buchananowie oskarżyli Allyone'a o to, że wkradł się do ich osady, żeby oczarować uczciwą dziewczynę, ale MacKennie mieli całkowitą pewność, że to Elspet rzuciła zły czar na syna ich głowy rodu.

Bez względu na to, jakie miało to przynieść konsekwencje, Elspet wystarczyło zaledwie jedno spojrzenie na Allyone'a, żeby zakochać się w nim bez pamięci. Według potomków klanu MacKenna był on niezwykle przystojnym mężczyzną i wojownikiem, jak wszyscy MacKennie.

Ponieważ był pod władaniem czaru, Allyone pokochał Elspet równie mocno, lecz obydwoje wiedzieli, że nigdy nie będą mogli być razem. Nie mogli jednak żyć bez siebie. Elspet poprosiła Allyone'a, żeby zostawił swoją rodzinę, pozycję i pozbawił się honoru, uciekając razem z nią.

Mieli spotkać się nocą w lesie. Ale dzień wcześniej ojciec Elspet dowiedział się, co planuje jego córka. Wpadł we wściekłość, zamknął ją w wieży swojego zamku i nakazał wojownikom, żeby znaleźli i zabili Allyone'a.

Przerażona tym, że ojciec wie, gdzie będzie czekał na nią Allyone, Elspet postanowiła uprzedzić ukochanego, lecz kiedy próbowała wydostać się z wieży i schodziła po stromej ścianie, pośliznęła się i spadła z wysokości.

Napisano, że umierając, szeptem powtarzała jego imię. Kiedy Jordan czytała ostatnie zdanie, po policzkach spłynęły jej łzy. Może to dlatego, że była zmęczona, bo takie rozczulanie się nie było w jej stylu.

- Co u diabła?

Wystraszyła się, słysząc głos Noah. Podniosła głowę i zobaczyła go stojącego w drzwiach i przyglądającego się jej. Dopiero co wyszedł spod prysznic i miał na sobie jedynie dzinsy. - Co się stało? - zapytał, wchodząc do jej pokoju i wciągając przez głowę biały podkoszulek.

- Nic. - Przeturlała się na łóżku i sięgnęła po paczkę chusteczek higienicznych z szafki nocnej.

- Jesteś chora?

Starła się, ale nie mogła przestać płakać. Wyjęła chusteczkę i wytarła policzki.

- Nie jestem chora.

- Więc o co chodzi, Jordan?

Przesunął dłonią po włosach i stał, przyglądając się jej, nie bardzo wiedząc, co zrobić. Wreszcie usiadł na łóżku i przyciągnął ją do siebie.

- Powiedz mi - nalegał.

- To tylko ... - Przerwała, żeby wyciągnąć kolejną chusteczkę z paczki. - To było takie ...

- Już dobrze, słonko - powiedział, nachylając się do niej. - Wiem, że miałaś dzisiaj ciężki dzień. Dopiero teraz odreagowujesz. Nie powstrzymuj się, płacz. Wyrzuć to z siebie. Wiem, jak paskudnie się czujesz.

- Co? Nie. To nie o to chodzi. Po prostu to była smutna ... - przerwała mu po chwili.

- Smutna? Nie nazwałbym smutnym tego, przez co przeszłaś. Raczej ciężkim.

-Nie ... historia ...

Głaskał ją po rękę i to ją rozpraszało. Nagle dotarło do niej, że Noah próbuje ją pocieszyć. Jakież to miłe i urocze i ... i ...

Dobry Boże, zaczynała go lubić bardziej niż zwykłego przyjaciela. Noah potrafił być czuły, czego nigdy wcześniej nie zauważyła. Przypomniała sobie, jaki był dziś miły dla Carrie. Sprawił, że poczuła się ładna i ważna. A teraz Jordan uświadomiła sobie, że Noah stara się ją pocieszyć i chce, żeby nie czuła się samotna.

- Myślisz, że za jakiś czas uda ci się przestać płakać? Spojrzała na niego i uśmiechnęła się słabo. Była dosłownie centymetry o jego pięknych oczu ... ust...

Cofnęła się i pospiesznie odwróciła wzrok.

- Już skończyłam - oznajmiła. - Widzisz?

- Skończyłaś? W takim razie, skąd były te łzy?

Szturchnęła go łokciem.

- Przestań być dla mnie taki miły. Zaczynam się bać.

Zaśmiał się.

- Muszę ci to powiedzieć. Kiedy widziałem cię płaczącą na ślubie, pomyślałem sobie, że to jakaś wyjątkowa sytuacja, ale teraz znowu płaczesz. Jesteś inna - podsumował.

- Jak to inna?

- Zawsze, kiedy widziałem cię w Nathan's Bay, siedziałaś z nosem w książce albo przy komputerze. Zawsze byłaś zajęta.

I mało zabawna, dodała w myślach.

- Może i ty wydajesz się tutaj inny? - zauważyła.

- W jakim sensie?

- Nie wiem. Wydaje mi się, że po prostu jesteś bardziej... miły. Może to dlatego, że jesteś bliżej domu. Dorastałeś w Teksasie, prawda?

- Moja rodzina przeprowadziła się do Houston, kiedy miałem osiem lat. A wcześniej mieszkaliśmy w Montanie.



- Twój ojciec był przedstawicielem prawa, zanim przeszedł na emeryturę?

- Tak.

- I twój dziadek i jego ojciec ...

- Pochodzę z rodziny o wielkich tradycjach w tej dziedzinie - powiedział.

Znowu zaczął głaskać ją po rękę. Teraz już nie rozpraszało jej to. Było po prostu przyjemnie.

- Nick mówił mi, że nosisz przy sobie kompas, który należał do twojego prapradziadka.

- Nazywał się Cole Clayborne i był szeryfem w Montanie.

Mój ojciec dał mi ten kompas, kiedy zacząłem pracować dla doktora Morgansterna.

- Więc nigdy nie zgubisz drogi? Tak właśnie mówiła mi moja mama.

- Naprawdę tak mówiła?

- Wiesz, co jeszcze mi o tobie powiedziała?

- Co takiego?

- Powiedziała, że jest jedyną kobietą na świecie, która może powiedzieć ci, co masz robić.

- To prawda - odparł, śmiejąc się głośno.

Przerwało im pukanie do drzwi pokoju Noah. Poszedł, żeby otworzyć i zastał Amelię Ann stojącą przed drzwiami z wiaderkiem pełnym lodu i kilkoma butelkami piwa w środku.

Amelia Ann zawahała się, zanim się odezwała.

- Hej. Hm... wiem, że miałaś ciężki dzień... Podróż... i ta cała reszta... i... pomyślałam sobie, że może masz ochotę się napić. - Wepchnęła mu w rękę wiaderko z piwem.

Noah wziął je i uśmiechnął się.

- To niezmiernie miłe z twojej strony. Dziękuję.

- Jeśli jesteś głodny - ciągnęła - mogłabym uprzyścić popcorn albo coś innego.

- Nie, dziękuję. Ale naprawdę jestem bardzo wdzięczny za piwo. - Zaczął zamykać drzwi. -

Dobrej nocy.

Amelia Ann wyciągnęła szyję, żeby zajrzeć jeszcze do pokoju.

- Jeśli mogę coś jeszcze dla ciebie zrobić... Jeśli będziesz czegoś potrzebował... Po prostu zadzwoń do recepcji.

- Tak zrobię: Dziękuję - powiedział, zamykając drzwi. Wrócił do pokoju Jordan i stał, odkręcając nakrętkę z jednej z butelek.

- Kobieta, która prowadzi motel... Jak ona się nazywa? - zaczął.

- Amelia Ann - odpowiedziała Jordan.

- No właśnie, Amelia Ann. Właśnie przyniosła nam kilka piw. To miłe z jej strony, prawda?

Chcesz jedno? - zaproponował.

- Nie, dziękuję - odparła Jordan. - I nie wydaje mi się, żeby to dla "nas" chciała być miła.

- Nadal nie wiem, dlaczego płakałaś - przypomniał jej.

- To głupie.

- Nieważne. Powiedz mi.

- Poruszyła mnie historia, którą przepisał profesor. Chcesz, żebym ci ją przeczytała? Wtedy może zrozumiesz.

- Jasne. Czytaj - powiedział Noah, siadając na łóżku. Zaczęła czytać czystym, pewnym głosem, ale kiedy zbliżała się do końca tragicznej historii, jej głos zaczął się trząść i znowu pojawiły się łzy.

Noah zaśmiał się. Nie mógł się powstrzymać.

- Jesteś pełna niespodzianek - powiedział, podając jej paczkę chusteczek. - Nigdy bym się tego nie spodziewał. - Czego byś się nie spodziewał?

- Że jesteś romantyczką.

- Nie ma niczego złego w byciu romantyczką.

Jordan wróciła do lektury wyników badań i przeczytała kolejną absurdalną relację o barbarzyńskich i krwiożerczych Buchananach. Ta legenda nie była ani trochę romantyczna, ale za to szczegółowo opisywała okrutną bitwę, którą, według profesora, rozpoczęli Buchananowie.

- Znowu to samo - mruknęła pod nosem.

- Coś mówiłaś?

- Na miłość boską, przecież ten człowiek wykladał historię.

Historię Średniowiecza. Jego wykłady powinny zostać nazwane lekcjami fantasy, bo tego właśnie uczył.

Noah uśmiechnął się. Kiedy coś poruszyło Jordan, jej twarz promieniała. Jakim cudem nigdy wcześniej tego nie zauważył? - To na jaką zmieniałabyś nazwę jego przedmiotu? Fantasy 101?

- Nie. Nazwałabym go "Nazmyślajmy trochę 101".

Zaśmiał się.

- Ja bym poszedł na taką lekcję. Egzamin z tego byłby jak bułka z masłem. Czy któreś z tych opowieści są prawdziwe? - zapytał, po czym napił się piwa i oparł o zagłówek.

- Nie wiem - przyznała. - Im dalej w przeszłość, tym bardziej zwariowane są te historie. Ale cały czas powtarza się informacja o skarbie, który kiedyś skradziono.

- Wiesz, co się mówi?

Jordan sięgnęła po butelkę z jego dłoni i pociągnęła łyk.

- Co takiego?

- Że w każdym kłamstwie tkwi ziarno prawdy. Domyślasz się, co to za skarb?

Wypiła kolejny łyk piwa i oddała mu butelkę.

- Kilka razy w różnych historiach przewinęła się informacja o koronie ozdobionej kamieniami szlachetnymi, ale wspomina się także miecz.

Znowu wzięła od niego butelkę, opróżniła ją jednym haustem i oddała mu pustą. Noah wstał i przyniósł dwie butelki.

- Posuń się, słońko - powiedział, kładąc się obok niej.

- Nie, dziękuję. Nie mam dziś ochoty na piwo - podziękowała, kiedy chciał dać jej butelkę. -

Doprawdy?

Zebrała papiery, żeby włożyć je z powrotem do pudełka.

- Mimo że badania profesora są potwornie nieobiektywne, to naprawdę wierzył on w istnienie skarbu. Jestem przekonana, że uważał, iż to Buchananowie ukradli go szlachetnym MacKennom.

- A ty wierzysz w istnienie tego skarbu?

- Tak - przyznała z zakłopotaniem, po czym szybko dodała:

- Wciągnęła mnie ta sprawa i może trochę ponosi mnie wyobraźnia. - Usiadła i wyciągnęła nogi na łóżku. - Niektóre z tych historii, chociaż są przyjemne w lekturze, to są takie nierealne.

- Tak? W takim razie opowiedz mi jakąś nierealną historię na dobranoc.

Odstawił swoją nietkniętą butelkę piwa na szafkę nocną obok butelki, którą wcześniej proponował Jordan, a potem ułożył się wygodnie i zamknął oczy.

- Jestem gotowy, słonko. Dawno, dawno temu... Przeczytaj mi coś brutalnego.

Przeglądała papiery, aż wreszcie znalazła jedną szczególnie krwawą opowieść. Opisy były bardzo obrazowe i pewnie dlatego spodobały się Noah. Kiedy skończyła czytać, opowiedziała mu jeszcze o innej bitwie.

- Jest legenda mówiąca o tym, jak dwa anioły zstąpiły na ziemię, żeby zabrać do nieba poległych wojowników. Wydarzyło się to w samym środku zawziętej bitwy. Podobno kiedy walczący po obydwu stronach pola dostrzegli zstępujące anioły, nagle zatrzymał się czas. Niektórzy wojownicy właśnie unosili do góry miecze, inni zamierzali rzucić włócznią albo ugodzić maczugą. Lecz wszyscy w jednej chwili zamarli. Patrzyli jak w transie na scenę wstępowania do nieba poległych wojowników.

- Co wydarzyło się później?

Jordan wzruszyła ramionami.

- Podejrzewam, że trans minął i powrócili do walki.

- To mi się podoba. Przeczytaj następną - poprosił.

- Chcesz posłuchać czegoś romantycznego czy raczej brutalnego?

- Niech no pomyślę - powiedział, nie otwierając oczu. - Leżę sobie w łóżku, tuż obok mnie siedzi skąpo odziana kobieta, która ma ochotę na małe co nieco ...

Dała mu kuksańca w bok.

- Nie jestem skąpo odziana. Mam na sobie szorty i podkoszulek.

Nadal miał zamknięte oczy, ale uśmiechał się szeroko.

- Ale przypuszczam, że pod tymi szortami i podkoszulką nie masz niczego więcej.

Szybko rzuciła okiem na swoje piersi. Dzięki Bogu, nic nie prześwitywało przez materiał.

- Chyba tylko ty potrafisz myśleć w ten sposób.

- Każdy mężczyzna by tak pomyślał.

- Nie wierzę w to - powiedziała lekceważąco.

Noah zaśmiał się głośno.

- Mężczyźni już tacy są.

Chciała przykryć się prześcieradłem, ale było uwięzione pod jego nogami.

- Nie mógłbyś po prostu o tym nie myśleć?

Otworzył jedno oko.

- Nie myśleć o tym?

- Chcesz usłyszeć kolejną historię czy nie?

- Aha.

Jordan westchnęła.

- Co, aha?

- Nie dyskutujesz ze mną na temat chęci na małe co nieco.

I tu ją miał.

- Uznałam, że nie ma potrzeby odpowiadać na tak idiotyczną insynuację. Jaką historię chciałbyś usłyszeć?

Znowu ją wkurzył. Nie miał pojęcia, dlaczego zareagowała takim oburzeniem.

- Słonko, czyżbym źle się do ciebie zabierał?

Jordan wzniosła oczy do góry.

- Nie ma żadnego zabierania się do mnie. Jeśli tak, to odkładam te papiery - ostrzegła go.

- Wybacz. Tylko że jesteś tak łatwa do ...

- To samo mówią mi wszyscy faceci - przerwała mu, żartując.

- Doprawdy? A jesteś w tym dobra?

Jej oczy błysnęły figlarnie.

- A jak ci się wydaje?

Noah nie odpowiedział od razu. Zamyślił się, wpatrując w jej niesamowicie błękitne oczy. Żartowanie na temat seksu było jego drugą naturą, ale nagle jego starania pozostawały bez odpowiedzi. Wyobrażenie Jordan zdejmującej z siebie koszulkę i szorty, a potem uprawiającej miłość, przemknęło mu przez głowę i odebrało mowę.

Złapał butelki z piwem z szafki nocnej i ruszył do swojego pokoju. Kiedy wreszcie się do niej odezwał, jego słowa brzmiały szorstko.

- Lepiej będzie, jak sobie stąd pójdę.

## 16

W pokoju Clayborne'a zadzwoniły jednocześnie dwa telefony.

Obudzona dzwonekami Jordan słuchała, jak Noah odbiera swój telefon komórkowy. Usłyszała, że poprosił jakąś "kochanie", żeby zaczekała chwilę i w tym czasie odebrał kolejny telefon. Najwyraźniej nie spodobało mu się to, co mówił jego rozmówca, ponieważ jego głos stał się ostry. Słyszała, jak nie znośnym sprzeciwu tonem tłumaczył, że wyniki potrzebne mu są do

południa.

Po paru minutach wszedł do pokoju Jordan.

- Dzwonił Joe Davis ... - zaczął.

- Zanim powiesz mi to, co chcesz powiedzieć, może wolałbyś porozmawiać z "kochaniem", która czeka na linii.

- O, cholera... - mruknął i rzucił się z powrotem do swojego pokoju.

Słyszała, jak przeprosza rozmówczynię, wracając do niej.

Usiadł ciężko na łóżku Jordan i złapał ją za brzeg koszulki, kiedy próbowała wstać.

- Zaczekaj. Zaraz ci ją dam - powiedział do telefonu i podał go Jordan. - Sidney chce z tobą rozmawiać.

"Nie wierzyła, że po drugiej stronie rzeczywiście jest jej siostra, dopóki nie usłyszała jej głosu.

- Skąd masz numer telefonu Noah? - zapytała Jordan.

- Nie wiem. Zawsze go miałam. To teraz nieistotne. Theo powiedział mi, co się stało. Wiedziałaś już o zwłokach, kiedy rozmawialiśmy wcześniej przez telefon?

- Wcześniej? To znaczy kiedy? Nie pamiętam. Czy już wszyscy wiedzą, co mi się przytrafiło?

- Dylan i Kate nie wiedzą, ale w końcu wyjechali na swój miesiąc miodowy, więc Alec uznał, że nie powinniśmy zwracać im głowy żadnymi przykrymi rzeczami. Jordan, powiedz mi, dobrze się czujesz?

- Tak- zapewniła siostrę. - Wszystkim zajęła się policja i jutro wracam do domu. Wtedy ci o wszystkim opowiem. Obiecuję. Sidney ... - zaczęła niepewnie.

- Tak?

- Czy mama i tata wiedzą już, co się stało?

- Nick zadzwonił i rozmawiał z obydwojgiem.

- Nie powinien był - powiedziała Jordan. - Będą się martwić, a mają już dość problemów w związku z procesem i w ogóle.

- I tak by się dowiedzieli. Zack by się wygadał.

- A kto powiedział Zackowi?

Zapadła długa cisza, po której Sidney wreszcie się odezwała.

- Ja mogłam mu coś o tym wspomnieć.

Jordan nie chciała się kłócić. Porozmawiała jeszcze parę minut z siostrą i zapewniła ją, że wszystko w porządku, i zakończyła rozmowę.

- Kiedy znalazłam to ciało - powiedziała, oddając Noah telefon - powinnam była zadzwonić do Dylana.

- Dlaczego? Bo Nick powiedział o wszystkim twojej rodzinie?

Skinęła głową.

- Sidney twierdzi, że i tak by się dowiedzieli ...

- Bo tak by się stało.

- Może ... - przyznała.

Ubrała się i spakowała swoje rzeczy, a potem podeszła do drzwi łączących ich pokoje. Noah zapinał właśnie kaburę pistoletu.

- Nie powiedziałaś, co chciał Davis - przypomniała mu.

- Racja. Powiedział mi, że szeryf Randy nie ma pojęcia, gdzie jest jego brat. Powiedział też, że jego ludzie go szukają.

- Wierzysz w tę historyjkę?

- Nie - odparł. - Szeryf doskonale wie, gdzie jest jego brat.

Prawdopodobnie chce usiąść z Davisem i dogadać się jakoś, zanim pojawi się J.D. Tak przynajmniej podejrzewam.

- Czy zwykle śledztwa w sprawie morderstwa prowadzi tu szeryf hrabstwa Grady?

- Tak, ale Davis powiedział mi, że szeryf jest na urlopie.

- Na Hawajach - dopowiedziała. - Dlaczego w takim razie FBI nie pomoże szefowi policji?

- Davisowi wydaje się, że poradzi sobie sam, bez wtrącania się FBI.

- A co z Lloydem? Rozmawiał już z nim?

- Nie - odparł. - Nie można go nigdzie znaleźć. Jego warsztat jest otwarty, ale Davis mówi, że to nie jest nic niezwykłego. Wiele ludzi w tym mieście nie zamyka domów.

- Założę się, że teraz zaczną. W końcu jeden z nich został zamordowany.

- Tyle że profesor MacKenna nie był jednym z nich. Nie miał tu własnego domu, tylko wynajmował. Całkowicie skryty i aspołeczny typ. Nikt go tak naprawdę nie znał.

- Lloyd na pewno wie, co się stało. Jeśli to nie on zamordował profesora, to założę się, że wie, kto to zrobił. Był tak zdenerwowany, kiedy przyszłam odebrać samochód, że jestem przekonana, że wiedział o zwłokach w bagażniku.

- Według mnie jest pierwszym podejrzanym.

- Nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie sobie odjadę - kontynuowała - co było dość dziwne, bo kiedy przyszłam do niego po raz pierwszy, podrywał mnie i starał się umówić ze mną na kolację. Za wszelką cenę próbował zatrzymać mnie w mieście.

- Czy nadal próbował cię podrywać po tym, jak go zastraszyłaś?

- Nie zastraszyłam... Och, no dobrze, może i go zastraszyłam. Ale to wszystko jakieś bzdury. Zapytał mnie, co bym zrobiła, gdyby mój samochód nie był naprawiony, kiedy przyjdę po niego po raz drugi. I zanim zdążyłam mu odpowiedzieć, zapytał mnie, czy wyrządziłabym mu krzywdę. I zdaje się, że potwierdziłam to.

- Rozumiem.

- Nie, nie rozumiesz. Lloyd to bardzo duży facet. Musiałabym stanąć na krześle, żeby go uderzyć.

- Na krzesło, powiadasz?

Drażniło ją, że robi sobie z niej żarty.

- Już przerobiłam ten temat z Davisem, a ty zdaje się, że stałeś tuż obok. Czyżbyś nie słuchał?

- Lloyd jeszcze się pojawi - powiedział prowokująco. Skinęła głową. To było nieuniknione

- O której mamy się spotkać z Davisem w domu profesora? Noah spojrzął na zegarek.

- Za godzinę.

- Nie miałbyś nic przeciwko temu, żebyśmy najpierw wpadli do sklepu spożywczego? Chciałabym zrobić kopię reszty dokumentów. Obiecuję, że nie zajmie mi to dużo czasu.

- Wszystkie te pudełka muszą wrócić do Davisa, tak? - zapytał.

- Kopie nie. Zamierzam poprosić Candy, żeby przesłała je do Bostonu.

Candy pracowała w recepcji i była bardzo chętna, żeby pomóc i dodatkowo zarobić parę groszy. Jordan wypełniła formularz ze wszystkimi niezbędnymi dla poczty informacjami i powiedziała dziewczynie, że zaraz przyniesie jej pudełka do wysłania. Zapłaciła z góry i wróciła do pokoju.

Zastała Noah opartego o drzwi i rozmawiającego z Amelią Ann, która przyniosła mu kawę i koszyk bułeczek cyjamonowych domowej roboty. Jordan zauważyła, że była mocno umalowana i miała rozpięte trzy górne guziki bluzki. Dziesięć do jednego, że założyła push-up, pomyślała Jordan. Nerwowy śmiech Amelii Ann podązał za Jordan, kiedy weszła do pokoju Noah i wzięła ze stołu kluczyki do samochodu.

- Zamierzam zacząć pakować te pudełka do samochodu.

- Zaraz do ciebie dołączę - powiedział Noah.

Jasne, pomyślała, jak tylko Amelia Ann skończy z tobą flirtować.

Kiedy doszła na parking, zauważyła, że w prawej tylnej oponie jest mało powietrza.

- Świetnie - szepnęła.

Znając swoje szczęście, była pewna, że jest przebita. Postawiła pudełko na chodniku, wsadziła kluczyk do zamka bagażnika i cofnęła się, kiedy kłapa uniosła się do góry.

Nie mogła uwierzyć w to, co zobaczyła. Nie mogła się ruszyć. Zamknęła oczy, otworzyła je, ponownie mając nadzieję, że to przywidzenie, ale nic się nie zmieniło.

- No, nie - szepnęła.

Zatrzasnęła bagażnik i, ile sił w nogach, pobiegła do pokoju Noah. Drzwi były zamknięte. Zaczęła walić w nie pięściami.

Domyślił się, że coś jest nie tak, kiedy tylko spojrzął na jej twarz.

- Jordan? Co się stało?

Chwyliła go za koszulę i z trudem łapiąc oddech, starała się wydobyć z siebie głos.

- W bagażniku naszego samochodu leżą zwłoki.

## 17

Lloyd był złożony wpół niczym scyzoryk - leżał z głową wciśniętą między nogami. Zmarł ze zdziwieniem wymalowanym na twarzy. Jego oczy były szkliste i wytrzeszczone. Jordan była pewna, że przez bardzo długi czas nie uda się jej wyrzucić tego obrazu z pamięci.

- Miałaś rację, Jordan. Lloyd był potężnym mężczyzną. Noah stał przed otwartym bagażnikiem, przyglądając się ciału. Spojrzał przez ramię na Jordan.

Siedziała na kamiennym murku, czekając, aż on skończy inspekcję zwłok. Odmówiła ponownego spojrzenia na ciało.

- Nie jest zapakowany w torbę foliową - zauważyła słabym głosem. Nie rozumiała, dlaczego wydało jej się to istotne, ale w tej chwili było.

- To prawda - potwierdził Noah.

Joe Davis stał obok Clayborne' a. Obaj mężczyźni byli już po imieniu. Morderstwo miało tę właściwość, że odrzucało formalności.

Davis nachylił się nad bagażnikiem.

- Czyli jesteśmy tego samego zdania? Cios w tył głowy. A potem wsadzono go do bagażnika, tak? .

- Na to wygląda, Joe - powiedział Noah, kiwając głową.

- Uderzenie roztrzaskało mu czaszkę - wnioskował Joe.

- Musiał to zrobić ktoś silny. Ktoś naprawdę potężny.

Obaj zgodnie odwrócili się i spojrzeli na Jordan. Czyżby zastanawiali się, czy miałyby dość siły, żeby zabić Lloyda? Skrzyżowała ręce na piersi i zmarszczyła brwi, spoglądając na Noah. Lepiej, żeby nie miał takich idiotycznych przypuszczeń.

Joe spojrzał na Clayborne'a.

- Co tu się dzieje? - powiedział sfrustrowanym głosem.

- Dwa trupy w ciągu ilu... ? Dwóch, trzech dni?

- Czy to twoje pierwsze zabójstwo? - zapytał Noah.

- Drugie, jeśli liczyć profesora MacKenę - powiedział.

- I chociaż nie widziałem jego ciała, to dochodzenie jest na mojej głowie. To drugie morderstwo, jakie w ogóle wydarzyło się w Serenity. Jesteśmy spokojną społecznością. Tak było, dopóki w miasteczku nie pojawiła się twoja dziewczyna i mężczyźni nie zaczęli padać jak muchy.

Noah nie sprostował, że Jordan jest jego dziewczyną.

- Wiesz, że ona tego nie zrobiła. Nie zabiła żadnego z nich.

- Lloyd był moim pierwszym podejrzanym. Zostawiła samochód w jego warsztacie, więc miał okazję.

- A co z motywem? - zapytał Noah.

Joe pokręcił głową.



- Jeszcze tego nie rozgryzłem. Ale dostanę pomoc. Przyjadzie tu dwóch zastępców szeryfa, którzy mają większe doświadczenie. - W dziedzinie zabójstw?

- Nie wiem. - Joe wzruszył ramionami. - Poprosiłem też o przyjazd detektywów z Bourbon. Są już w drodze.

- A gdzie jest koroner? - zapytał Noah, patrząc na zegarek.

- Czekamy na niego już od czterdziestu pięciu minut. I gdzie są technicy kryminalni?

- W małych miasteczkach wszystko odbywa się wolniej. Wszyscy ci ludzie muszą przyjechać do Serenity z innych miejscowości. Ale zapewniam cię, że wszyscy są już w drodze.

- Wiesz, że mam przyjaciół, którzy mogliby pomóc.

- Wiem - powiedział Joe. - I gdybym potrzebował pomocy FBI, poprosiłbym o nią.

- A co z szeryfem Randym?

- Zobaczę się z nim dziś po południu. Mieliliśmy się spotkać dziś rano - wyjaśnił. - Ale teraz muszę uporać się z tą sytuacją. - Ruchem głowy wskazał na Lloyda. - Musiałem przełożyć spotkanie z nim, tak samo jak muszę przesunąć na później naszą wizytę w domu MacKenny.

- Chcę pójść z tobą - powiedział Noah. Joe pokręcił głową.

- Nie. Randy mnie zna, a ty jesteś tu obcy. W twojej obecności nie będzie chciał rozmawiać o J.D.

- A gdzie jest jego brat? I nie mów mi, że nie będę mógł z nim porozmawiać.

- Nie wiem, gdzie jest J.D., ale Randy z pewnością mi to powie. Wtedy zastanowimy się, co robić.

- A nad czym tu się zastanawiać? J.D. zaatakował Jordan. Powinien trafić do więzienia. Nie ma nad czym się zastanawiać.

- Jeśli nie sprowadzisz J.D., ja to zrobię - powiedział poważnie Noah.

Joe przyglądał mu się chwilę ze zmarszczonym czołem.

- Czy to groźba?

- A żebyś wiedział - odpalił Noah.

Joe uniósł dłonie w geście poddania.

- Dobrze, dobrze. Zrozumiałem. Ale pozwól, że najpierw porozmawiam z Randym na osobności. Mieszkam w tym mieście - przypomniał mu - i chciałbym spróbować załatwić to w odpowiedni sposób, więc pozwól, że zrobię to po swojemu.

W przeciwieństwie do Joego, Noah nie musiał dbać o dobre stosunki z ludźmi. Już miał powiedzieć Joemu, że nie ma ochoty czekać i znajdzie sposób, by porozmawiać z obydwoma braćmi Dickey, ale Jordan odwróciła jego uwagę.

Nie zauważył, że podeszła do niego. Teraz stała przy nim i gładziła go po ramieniu, chcąc go uspokoić.

- Joe, Noah i ja bardzo chcielibyśmy pomóc, prawda, Noah?

Noah spojrzał na nią zdziwiony, ale nic nie powiedział, więc

Jordan przywarła do jego boku i powtórzyła:

- Prawda?

- Jasne - odpowiedział w końcu Noah.

Ta sytuacja wydała mu się najbardziej absurdalna ze wszystkich, w jakich się dotychczas znalazł. W bagażniku leżały zwłoki, śledztwo w sprawie zabójstwa prowadził niedoświadczony i nieporadny policjant, a obok niego stała kobieta, dla której zaczynał tracić głowę, a która w tej chwili chciała, żeby był miły.

- Domyślam się, że zostaniecie w Serenity nieco dłużej - stwierdził Joe i nie brzmiało to jak prośba.

- Tak, zostaniemy - potwierdził Noah. - Jak dotychczas Jordan jest jedynym ogniwem łączącym profesora z Lloydem.

- Pójdę powiedzieć Amelii Ann, że będziemy potrzebowali kolejnego noclegu - zaproponowała Jordan.

Noah chwycił ją za rękę i powstrzymał.

- Ty trzymaj się blisko mnie.

- Chcę tylko iść do ...

- Ona już wie - powiedział Noah i ruchem głowy wskazał motel. W jednym z okien stały Amelia Ann i Candy, przyglądające się im szeroko otwartymi oczami. Na szczęście z ich miejsca nie było widać wnętrza bagażnika samochodu.

Joe zasugerował, żeby obydwoje wrócili do motelu.

- Nie musicie tu ze mną czekać. Zadzwoń do was, jak tylko tu skończę i porozmawiam z Randym.

Noah objął Jordan ramieniem i ruszyli razem do środka.

- Noah? - zawołał Joe.

- Tak?

- Będziesz potrzebował innego samochodu.

- Na to wygląda. - Noah poczuł, że ramiona Jordan opadają bezwładnie. - Dobrze się czujesz, słonko? - zapytał.

- Nic mi nie jest - odpowiedziała z westchnieniem. - Ale zaczynam sądzić, że to małe, sympatyczne miasteczko wcale nie jest takie przyjazne.

## 18

Chociaż agenci Chaddick i Street z lokalnego biura FBI nie zostali oficjalnie przydzieleni do śledztwa, robili, co mogli, żeby pomóc Noah w jego śledztwie.

Dostarczyli Noah i Jordan kolejny samochód. Przewrażliwiona Jordan nalegała, żeby jeden z agentów otworzył bagażnik samochodu i zajrzał do środka, zanim ona wsiądzie do auta. Agent Street uważał za zabawny fakt, że siostra Nicka znalazła następne zwłoki, i żartobliwie nazwał ją

"magnesem na ciało".

Chaddick wręczył Noah dużą szarą kopertę.

- Tu jest wszystko, o co prosiłeś - powiedział. - Kopie wyciągów bankowych MacKenny z ostatniego roku, ale jeśli chcesz, mogę dostarczyć wcześniejsze.

- MacKenna coś kombinował - stwierdził Street. - Przez osiem miesięcy robił tylko depozyty gotówkowe. Pięć tysięcy dolarów co parę tygodni.

- I jeździł po to aż do Austin - dodał Chaddick. - Osiem miesięcy temu kupił nowy samochód. Jego licznik wskazuje, że przez ten czas przejechał sporą ilość kilometrów. Jeden z asystentów w college'u, w którym uczył, powiedział mi, że profesor dostał spadek.

- Dziwny ten spadek - stwierdził Street. - Gotówka co parę tygodni, której pochodzenia nie można wyśledzić.

- A jak wygląda wykaz rozmów telefonicznych? - zapytał Noah.

- Też jest w tej kopercie - odparł Chaddick. - Przez sześć miesięcy odebrał tylko kilka telefonów telemarketingowych. Sam nie dzwonił nigdzie. Ale jest zarejestrowany jeden krótki telefon, który ktoś wykonał na pół godziny przed tym, kiedy J.D. Dickey otrzymał cynk, że w samochodzie Jordan znajdują się zwłoki.

- Sugerujesz, że ktoś zadzwonił do JD. z domu MacKenny?

- Właśnie.

- Ale przecież ja też dzwoniłam do profesora - wtrąciła się

Jordan. - Kiedy przyjechałam do Serenity. Sam dał mi ten numer. Ta rozmowa też powinna być w wykazie.

- A co z bilingiem rozmów z telefonu komórkowego? - zapytał Noah agentów.

- Nie możemy znaleźć żadnego numeru telefonu komórkowego zarejestrowanego na nazwisko MacKenna - powiedział Street. - Jordan, jeśli podasz mi ten numer, pod który dzwoniłaś, to go sprawdzimy.

- Poszliśmy krok dalej i wysłaliśmy paru naszych ludzi, żeby przeszukali samochód MacKenny. Założę się, że jedyne odciski palców, jakie znajdą, będą należały do profesora - powiedział Chaddick. - Joe Davis nie wie już, w co ma wsadzić ręce, ale nie poprosi nas o pomoc. Chcesz, żebyśmy i tak wkroczyli? Moglibyśmy przejąć śledztwo i zabrać was stąd.

Noah pokręcił głową.

- Jeszcze nie. - Spojrzał na Jordan i zawahał się nieco. - Nie wiem. Może dobrym pomysłem byłoby zabrać ją ...

Jordan wiedziała, dokąd to prowadzi, i postanowiła zdusić ten pomysł w zarodku.

- Noah, zostaję tu z tobą. Poza tym obiecałam Davisowi, że zostanę kolejny dzień. On może jeszcze mnie aresztować.

- Nie zrobi tego, a mnie się wydaje, że ...

- Nie zamierzam dyskutować - oświadczyła stanowczo.

- Nigdzie nie jadę.
- Jest taka sama, jak jej brat - skomentował z uśmiechem Chaddick.
- Jest dużo ładniejsza - mruknął Noah.

Podziękował mężczyznom za ich pomoc i obiecał pozostać z nimi w kontakcie. Potem otworzył przed Jordan drzwi do samochodu, a sam obszedł go dookoła i usiadł za kierownicą.

- Chodź, wybierzemy się na przejażdżkę.

- Z przyjemnością - powiedziała. - Jeśli będziemy mieli czas, to chciałabym pojechać do Bourbon, żeby kupić nowy telefon.

- Nie wytrzymasz bez telefonu przez kilka dni?

- Nic nie rozumiesz. To jest mój palmtop, aparat fotograficzny, notes z adresami, GPS i co najważniejsze, mój osobisty komputer. Dzięki niemu mam dostęp do Internetu i poczty. Mogę też wysyłać drogą elektroniczną zdjęcia lub tekst czy nawet krótkie filmiki.

- Wiesz, co jeszcze możesz robić? Możesz z niego dzwonić. Jordan zaśmiała się.

- To też. I kiedy już kupię telefon, chciałabym zatrzymać się na komisariacie i zapytać detektywów o mój laptop.

- Nick już z nimi rozmawiał. Mówią, że go nie widzieli.

- Przecież nie odfrunął. Był w moim wynajętym samochodzie, leżał na siedzeniu pasażera. Maggie Haden też musiała go widzieć, kiedy przeglądała moją torebkę w poszukiwaniu dokumentów. Założę się, że to ona go zabrała. Kiedy zamknęła mnie w celi, wróciła jeszcze na parking przed sklepem spożywczym i wtedy mogła zabrać laptop.

- Będziemy dalej go szukać, ale mamy jeszcze spotkać się z Joe Davisem w domu MacKenny, jeśli pamiętasz?

- Kiedy on już porozmawia z szeryfem Randym - przypomniała mu. - Jestem zaskoczona, że nie nalegałeś na obecność przy tej rozmowie.

- Bardziej interesuje mnie jego brat. - Noah podał jej skrawek papieru, na którym zapisane były dwa adresy i sposób dojazdu z motelu.

- Co to takiego?

- Pomyślałem, że możemy przejechać przez posiadłość J.D. Dickeya i sprawdzić, czy go zastaniemy. - A jeśli będzie w domu?

Clayborne uruchomił silnik i wrzucił bieg.

- Odwiedzimy go i powiemy mu "hej".

- Hej?

- Staram się tylko dopasować do panujących tu zwyczajów, słonko.

- A drugi adres?

- To dom twojej dobrej znajomej, Maggie Haden.

- Dlaczego chcesz jechać do niej?

- Zapisalem sobie numery rejestracyjne samochodu J.D. On jezdzi czerwona polciężarówką. Moze będzie u niej? Sama mi mówiłaś, że Maggie ma przeszłość z obydwojma braćmi.

Jordan włączyla klimatyzację.

- A jeśli on u niej będzie?

- Zobaczymy.

- Mogę? - zapytala, unoszac koperte, ktora Chaddick dal Noah. - Chcialabym spojrzec na jego wyciagi bankowe.

- Proszę bardzo. Zsumuj wszystkie depozyty - poprosil.

- Jeśli wplacal po piec tysiecy dolarow co dwa tygodnie, przez sześć miesiecy, to razem byloby sześćdziesiat tysiecy.

Kiedy zsumowala wszystkie kwoty depozytow, wyszlo jej dokladnie dziewiecdziesiat tysiecy dolarow.

- W ciagu ostatnich dwuch miesiecy profesor byl bardziej aktywny. Wplacal czesciej i w wiekszych kwotach. Skad pochodzily te pieniadze?

- I to jest wlasnie pytanie za dziewiecdziesiat tysiecy dolarow.

- Jak myslisz, w co sie wdal?, Sdzisz, ze mogly to byc narkotyki? A moze hazard? Chociaz nie wygladal mi na typa, ktory mogleby sie wplacac w cos takiego.

- A ak wyglada typowy hazardzista? Czy to czlowiek, ktory oszukuje, ze otrzymal spadek?

- Punkt dla ciebie.

- Przeczytaj mi, jak dojechać do domu Dickeya.

Jordan zrobila, o co ja poprosil, i kazala mu skrecic w prawo, kiedy zobaczyla Hampton Street.

A potem wrócila do spekulacji.

- Profesor powiedzial mi, ze zmienil plany i ze zamierza wyjechać do Szkocji wczesniej, niz poczatkowo planowal.

- Coś jeszcze?

- Na kolacji zachowywal sie nerwowo, kiedy zauwazyl, ze w restauracji zaczyna robic sie tłoczno. Myslam, ze moze ma klaustrofobie.

Noah zwolnil.

- To dom Dickeya. Tam, na rogu.

Nie różnil sie wielkoscia od sasiednich domow, ale z pewnoscia byl najladniejszy. Widac bylo, ze elewacja i okiennice zostaly niedawno pomalowane, a dach byl nowy. Na zaskakujaco zadbanym podwórku byl klomb z nagietkami, usytuowany na tle kwitnacych krzewow.

- To nie moze byc jego dom. Jest zbyt ladny - stwierdzila Jordan.

- Ten adres podal mi agent Street. Domylam sie, ze kiedy nie zneca sie nad kobietami, zajmuje sie pielagnacja trawnika.

Na zwirowym podjezdzie nie bylo samochodu J.D.

- Nie spodziewałaś się, że zastaniemy go w domu, prawda?
- Nie, ale chciałem zobaczyć, gdzie mieszka. Chętnie zajrzałbym też do środka.
- Ja też - szepnęła, wiedząc, że coś takiego mogłoby jej tylko narobić więcej kłopotów. -

Nawet nie możemy zajrzeć przez okna, bo zaciągnął rolety. - Przygryzła dolną wargę - Ciekawe, czy mój laptop jest w środku.

Mówiła tak poważnie, że Noah musiał powstrzymać się od śmiechu.

- Słonko, musisz sobie odpuścić ten komputer.
- Mój laptop? Nigdy.
- Mogłabyś kupić sobie nowy.

On niczego nie rozumiał. Jordan tak rozbudowała swój komputer, że mieściło się tam całe jej życie.

- Gdybyś zgubił swoją broń, jakbyś się czuł, gdybym kazała ci kupić nową?

Jej laptop był najwyraźniej drażliwym tematem. Noah wolał więcej nie dyskutować na ten temat.

- Pokieruj mnie teraz do domu Haden - powiedział.

Musieli przejechać tylko kilka przecznic. Dom był dokładnie taki, jak się Jordan spodziewała: zimny i niegościny. Podwórko było pełne piachu, żwiru i chwastów. Podobnie, jak przy domu Dickeya, nie było tu garażu. Na podjeździe nie stał też żaden samochód.

- Jej dom nie zachęca do odwiedzin - powiedział Noah.
- Prawdopodobnie Haden śpi w trumnie.
- Z moim laptopem.
- Jordan, naprawdę powinnaś sobie darować. Policja już go szuka.

Miał rację. Zaczynała wariować na tym punkcie.

- Może Haden spakowała się i wyjechała z miasta? - Jordan zmieniła temat.
- Wątpię, żeby wyjechała. Nie, nie poddałaby się tak szybko. Miała za dużą władzę, żeby oddać ją bez walki.

- Powinna wiedzieć, że nie odzyska swojego stanowiska - stwierdziła Jordan.

- Pewnie siedzi gdzieś i obmyśla strategię na przekonanie rady miasta, by ponownie zrobili ją szefem policji.

Noah skręcił w najbliższą przecznicę i ruszył w kierunku centrum miasta.

- Gdzie chcesz zjeść?
- Tylko w jedno miejsce możemy pójść. Do Jaffeeego. A jeśli zjemy gdziekolwiek indziej, Jaffee dowie się o tym, bo tutaj wszyscy rozmawiają o wszystkich.

- I co z tego? Wielkie mi rzeczy?
- Zranimy jego uczucia - powiedziała poważnie.
- Dlaczego obchodzą cię ... ?

- Był dla mnie bardzo miły - powiedziała - i lubię go. Poza tym smakowało ci jego jedzenie, prawda?

- Tak. Dobrze, pójdziemy do Jaffeego - zgodził się w końcu Noah.

Podjechał z powrotem pod motel i zaparkował na parkingu z tyłu. W drodze do restauracji Jordan trzymała w ręku kopertę, którą dał im Chaddick. Kiedy przechodzili obok warsztatu Lloyda, poczuła dreszcz przebiegający jej po plecach.

- Przez chwilę sądziłam, że to Lloyd zabił profesora i wsadził jego ciało do mojego bagażnika, i dlatego był tak zdenerwowany. Nie wiem, jaki mógłby mieć motyw, ale wierzyłam w to, że Davis kiedyś to rozwiąże. A teraz Lloyd też nie żyje. Chcesz usłyszeć moją teorię?

Noah uśmiechnął się.

- Jasne.

- Lloyd musiał widzieć mordercę, jak wkładał ciało profesora do bagażnika mojego samochodu. Nie sądzisz, że właśnie tak mogło być?

- Mogło.

- Nie wyglądasz na przekonanego, ale wiem co myślisz. Dlaczego morderca nie zabił Lloyda od razu? Dlaczego czekał? Sądzę, że nie wiedział, że Lloyd go widział, a jeśli w tym rzecz, to w jaki sposób się dowiedział?

Noah nie musiał odpowiadać na żadne pytania, bo Jordan robiła to za niego.

Restauracja Jaffeego była prawie pusta. Kilku biznesmenów dyskutowało o wydarzeniach dnia przy mrożonej kawie. Jednym z nich był Kyle Heffermint, mężczyzna, którego poznała w biurze ubezpieczeniowym.

- Znasz któregoś z tych mężczyzn? - zapytał Noah, kiedy przechodzili obok okna.

- Tylko jednego - odparła. - To Kyle Heffermint. Nazwałabym go "kolekcjonerem znajomości".

Noah z zasady nie przepadał za ludźmi, którzy uważali się za ważnych tylko dlatego, że sami znali kogoś ważnego.

- Nie lubię kolekcjonerów - powiedział, otwierając przed nią drzwi do restauracji.

Kiedy Jordan i Noah weszli do środka, grupa mężczyzn przerwała rozmowę. Kyle uklonił się Jordan, która uśmiechnęła się do niego i przeszła do swojego stolika w rogu sali. Angela tradycyjnie powitała ich mrożoną herbatą. Mężczyźni nadal przyglądali się nowym gościom. Angela spojrzała na nich z dezaprobatą.

- Wybacz im - powiedziała. - Po prostu omawiają dzisiejsze nowiny.

- Dlaczego tak się na mnie gapią? - zapytała Jordan.

- Przede wszystkim - odparła Angela - przyciągasz wzrok, bo jesteś ładna, a poza tym jesteś tematem dnia. Wszyscy już słyszeli o tym, że znalazłaś Lloyda.

- Ściągnęłam fatum na Serenity.

- Cóż, nie powiedziałabym tego. Po prostu masz w zwyczaju znajdywać niezwywych ludzi. To wszystko. To trochę jak w tym filmie, gdzie umarli ludzie przemawiają do dzieciaka. Z tą różnicą, że do ciebie umarli nie mówią. Któraś z was ma ochotę na wołowinę? Jaffee właśnie robi kanapki. Przygotował dziś też wielki garnek gulaszu.

Angela wróciła do kuchni, żeby zrealizować ich zamówienie na wołowe hamburgery, kiedy ze swojego miejsca podniósł się Kyle. Światło odbijało się od klamerki jego paska, wielkiej niczym kratka wentylacyjna w cadillacu.

- Hej, Jordan.

- Hej, Kyle. Miło cię znowu widzieć.

- Kim jest twój przyjaciel?

Jordan przedstawiła Kyle'owi Clayborne'a. Panowie uścisnęli dłonie, a potem Kyle znowu zwrócił się do niej.

- Jak rozumiem, zamierzasz nieco dłużej zostać w mieście, Jordan. Może moglibyśmy zjeść dziś razem kolację?

- Przepraszam, ale nie. Mamy, już wspólne plany z Noah. Ale dziękuję za propozycję.

Tym razem nie naciskał.

- Jordan, słyszałem, co ci się dziś przydarzyło, i muszę powiedzieć, że nie wiem, co bym zrobił, gdybym kiedykolwiek znalazł zwłoki w swoim samochodzie. A ty znalazłaś już dwa ciała! Koszmarny rekord. Nie uważasz?

Kiedy Kyle mówił do niej, Noah położył rękę na oparciu jej krzesła. Za każdym razem kiedy Kyle wymawiał jej imię, Noah delikatnie ciągnął ją za kosmyk włosów.

- Agencie Clayborne - zwrócił się Kyle do Noah - być może mam dla pana pewną informację. Zeszłej nocy przejeżdżałem obok warsztatu Lloyda i zauważyłem palące się światło w jego biurze. Pomyślałem, że to dziwne, że ktoś jest w biurze o tej porze. Lloyd nigdy nie pracował tak długo.

- Widziałeś Lloyda? - zapytała Jordan.

- Widziałem tylko cień mężczyzny przez sekundę albo dwie, Jordan, ale nie sądzę, żeby to był Lloyd. Cień nie wydawał się tak wysoki ani tak potężny jak sylwetka Lloyda. - Potem z przejściem spytał: - Czy ta informacja może okazać się przydatna, agencie Clayborne?

- Tak sądzę - odparł Noah.

- Jordan, naprawdę chętnie bym się z tobą ponownie spotkał. Jest tu taka ...

- Ona jest umówiona ze mną - przerwał mu Noah.

Jordan chciała złagodzić nieco szorstki ton wypowiedzi Clayborne'a.

- Dziękuję za zaproszenie. - Gdy tylko Kyle się oddalił, zwróciła się szeptem do Noah: - Byłeś wobec niego nieuprzejmy. Co w ciebie wstąpiło?

- Zupełnie nic, Jordan.

Zaśmiała się.



- Mówiłam ci, że to kolekcjoner znajomości.

- Podrywał cię - powiedział i nie uśmiechał się przy tym.

- Wygląda na to, że podrywa cię co najmniej połowa mężczyzn, których poznałaś, będąc w Serenity. - Noah wyciągnął rękę i odsunął kosmyk włosów z jej twarzy, palcami delikatnie muskając jej policzek.

Powietrze uwięzło jej w gardle. Ledwie jej dotknął, a ona zareagowała tak gwałtownie. Zawsze sądziła, że jest odporna na jego urok, ale teraz zaczynała obawiać się, że jednak nie.

- Mnie? - odparła zdumiona. - Nie jestem tu wcale taką wielką atrakcją... jak ty. Carrie z komisariatu stanęłaby na głowie, żeby zwrócić na siebie twoją uwagę. A co powiesz na Amelię Ann z jej piwkami i bułeczkami cynamonowymi? Wyraźnie robi do ciebie słodkie oczy.

- Wiem - przyznał z uśmiechem. - Ale sądzę, że ty też. Jordan odsunęła się od niego.

- No nie. Nie każda kobieta na twój widok od razu pada przed tobą na kolana.

Zbyt późno zdała sobie sprawę z tego, co powiedziała. I wiedziała, że Noah nie przepuści takiej okazji.

- Doprawdy? - Zaśmiał się. - To całkiem przyjemna fantazja. Myślisz, że mogłabyś kiedyś ...

- Nigdy.

Policzki Jordan zrobiły się ciemnoróżowe. Uwielbiał wprawiać ją w zakłopotanie, ponieważ wtedy odsłaniała swoje inne oblicze, stawała się bezbronna, urocza i niewinna. Bez wątpienia była piękna i każdy mężczyzna w Serenity to dostrzegwał.

Dlaczego go to tak niepokoiło? Przecież nie należał do zazdrosnych mężczyzn. I z pewnością nie miał powodów do tego, żeby być o nią zazdrosnym. Jordan była dobrą koleżanką i tyle. Więc dlaczego był taki niespokojny w jej towarzystwie? Nie potrafił sobie na to odpowiedzieć. Jedno wiedział na pewno: nie podobała mu się wizja jakiegokolwiek mężczyzny zbliżającego się do niej.

Do diabła, pragnął jej.

## 19

Podczas lunchu Jordan przeglądała biling z rozmów z telefonu profesora.

- Myślałem, że jesteś głodna - powiedział Noah. - Prawie nie tknęłaś jedzenia.

- Tym hamburgerem mogłaby się najeść sześćosobowa rodzina. Zjadłam tyle, ile było mi potrzeba. - Poruszyła ważniejszą kwestię: - Kiedy przyjechałam do miasta, zadzwoniłam do profesora MacKenny. A to nie jest ten sam numer, pod który dzwoniłam. Poza tym Isabel mówiła mi, że często rozmawiała z profesorem na temat klanu. Jej numer telefonu też nie widnieje w tym spisie.

- Założę się, że używał telefonów na kartę. Są nie do wyśledzenia.

- Od czasu przeprowadzki do Serenity całe życie profesora stało się nie do wyśledzenia.

Wzięła do ręki frytkę i już miała ją ugryźć, ale zmieniła zdanie i podsunęła ją Noah.

- I dlaczego profesor przeprowadził się do Serenity? Co sprawiło, że wybrał to małe miasteczko? Ze względu na to, że jest na odludziu? Czy może dlatego, że jest niedaleko czegoś, w co wplątał się profesor? Wiemy, że cokolwiek robił, było nielegalne. Kto robi depozyty w gotówce na kwotę dziewięćdziesięciu tysięcy dolarów?

Noah wziął frytkę i włożył ją sobie do ust.

Jordan dalej rozmyślała o różnych możliwościach.

- Oczywiście jest, że ktokolwiek zabił tych mężczyzn, za wszelką cenę stara się zatrzymać mnie w mieście. Nie sądzisz?

- Zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć, ona ciągnęła dalej:

- Bo dlaczego niby oba ciała znalazły się w moich samochodach?

Uwielbiał przyglądać się jej twarzy, kiedy głośno myślała.

Była wtedy taka ożywiona i pełna zapału. Noah zdawał sobie sprawę z tego, że w ciągu kilku ostatnich lat stał się cyniczny, ale w tego typu pracy to zawsze była tylko kwestia czasu. Nauczył się nie zbliżać za bardzo i nie oczekiwać zbyt wiele, ale nadal nie opanował do perfekcji sztuki oddzielania pracy od życia prywatnego.

- Wiesz, czego nam potrzeba? - zapytała Jordan.

- Wiem, podejrzanego.

- Oczywiście. Przychodzi ci ktoś do głowy?

- J.D. Dickey jest na pierwszym miejscu mojej listy - powiedział Noah.

- Bo wiedział, że w moim samochodzie jest ciało?

- Właśnie - potwierdził. - Poprosiłem Streeta, żeby go sprawdził, i okazuje się, że J.D. ma sporo wykroczeń na swoim koncie.

Powiedział jej, czego dowiedział się na temat J.D., a potem dodał, że jeśli Joe Davis nie znajdzie go i nie przesłucha w najbliższym czasie, to on zabierze mu to śledztwo.

- Czy to znaczy, że zostaniesz w Serenity?

- To znaczy, że agenci Chaddick i Street przejmą śledztwo. To ich rejon - powiedział, po czym dodał: - I będziemy musieli stąd wyjechać.

- Od razu wrócisz do pracy dla doktora Morgansterna czy weźmiesz sobie kilka dni wolnego, żeby pojechać do domu?

- Nie mam do czego wracać - powiedział. - Po śmierci ojca sprzedałem ranczo.

- W takim razie, gdzie jest twój dom? Noah uśmiechnął się.

- Tu i tam.

- Oho - mruknęła - nadciąga wojsko.

Jaffee i Angela szli do ich stolika. Jordan domyślała się, czego będą chcieli: szczegółowej relacji ze znalezienia Lloyda w bagażniku samochodu. Szczęśliwie Noah został uratowany przed odpowiadaniem na setki pytań, ponieważ zadzwonił do niego Joe Davis.

- Musimy iść - powiedział i pospiesznie zapłacił rachunek. Kiedy wychodzili z restauracji, Angela zwróciła na siebie uwagę Jordan, ponownie unosząc znacząco kciuk do góry.

- Nadal nie przychodzi jej do głowy, że widzę jej odbicie w szybie - skomentował Noah, śmiejąc się.

- Idziemy na spotkanie z Joem? - Jordan spieszyła się, żeby dotrzymać mu kroku.

- Powiedział mi, że za dwadzieścia minut dojedzie do miasta. To daje nam wystarczająco dużo czasu, żeby zawieźć pudełka z dokumentami profesora do jego domu.

- Dlaczego tam?

- Joe o to poprosił. Pewnie dlatego, że komisariat jest mały. Nie mają tam miejsca na przetrzymywanie dodatkowych pudeł do momentu, aż Davis będzie miał czas je przejrzeć.

- Nie wiem, co on spodziewa się tam znaleźć - powiedziała.

- To tylko badania historyczne.

- I tak chce je przejrzeć.

- Nie miałbyś nic przeciwko temu, żebyśmy w drodze do domu profesora zatrzymali się na chwilę w sklepie spożywczym?

Nie zaprotestował i kiedy zanosił dwa pierwsze pudełka do samochodu, Jordan wsadziła do torby ostatnie dwieście kilka stron, które musiała jeszcze skopiować, i wzięła puste trzecie pudełko.

W sklepie nie musiała czekać w kolejce. Gdy tylko weszła do środka, sprzedawcy zaczęli odsuwać się przed nią w popłochu. Zebrali się w grupkę i przyglądali się jej, szepcząc coś pod nosem. Usłyszała, jak jedna z kobiet powiedziała: "To ona."

Jordan, z przyklejonym do twarzy uśmiechem, ruszyła do kserokopiarki. Stała tam jedna kobieta i dwóch mężczyzn, ale gdy tylko ją zobaczyli, natychmiast się rozeszli. Jordan zmartwiła się tą reakcją, za to Noah uznał to za zabawne. Jednak ona tak nie uważała. W końcu nie zrobiła niczego złego. Powiedziała mu to, kiedy wracali już do samochodu.

- Ludzie umierają wokół ciebie - zauważył.

- Tylko dwóch. - Westchnęła. - O mój Boże. Słyszałeś, co właśnie powiedziałam? Tylko dwóch? Stałam się obojętna na śmierć dwóch ludzi. Gdzie podziało się moje współczucie? Kiedyś miałam coś takiego.

Rozdzieliła dokumenty profesora od kserokopii i podała oryginały Noah.

- Mógłbyś włożyć je do pustego pudełka?

- Boisz się otworzyć bagażnik, co?

- Nie. Oczywiście, że nie. Po prostu zrób to, proszę.

Wcale się nie obawiała, powiedziała sobie. Była tylko zapobiegliwa. Ale do tego też wolała się nie przyznawać. Wepchnęła kopie dokumentów z powrotem do swojej torby, którą położyła na podłodze samochodu, i oparła się wygodnie w fotelu.

Nagle poczuła zmęczenie, a w głowie zaczęły jej się kłębić różne myśli.

- Nick powinien już być z powrotem w Bostonie - powiedziała, kiedy Noah wsiadł do samochodu.

Zanim odpowiedział, najpierw uruchomił silnik.

- Jestem pewien, że zadzwoni, kiedy wróci do domu.

- I kiedy to zrobi, powiesz mu o Lloydzie? - Zamilkła i po chwili sama odpowiedziała sobie na pytanie: - Jasne, że powiesz. - Nie chcesz, żebym to zrobił?

- Wszystko mi jedno. Nie chcę tylko, żeby zaraz wsiadał do samolotu i przylatywał tu znowu. Wiem też, że Nick opowie

o wszystkim całej rodzinie, łącznie z rodzicami, a oni mają ...

- Swoje kłopoty na głowie - dokończył za nią Noah. - Jordan, nic im nie będzie, jak się pomartwią tobą raz na jakiś czas.

Nie skomentowała tego. Zamiast tego wbiła wzrok w zaniedbany krajobraz za oknem. Podwórka i ogródki przy ulicy, którą jechali, nie znosiły najlepiej upałów. Wszystkie trawniki były wypalone, brązowe i zarośnięte chwastami.

Czego to ona szukała, decydując się na przyjazd do Serenity?

Jej brat i Noah rzucili jej wyzwanie, żeby opuściła swoją bezpieczną strefę, ale nie uległaby żadnej z ich sugestii, gdyby nie fakt, że sama była niezadowolona ze swojego życia.

Było takie poukładane i... mechaniczne. Szukała odmiany i jakiejś podniety w życiu. Problem w tym, że nic takiego nie istniało. Przynajmniej dla niej. Powinna wrócić jak najszybciej do domu i przestać myśleć o takich głupotach. Jej życie było zaprogramowane. Poukładane. Do tego była przyzwyczajona i tego potrzebowała. Kiedy znowu będzie w Bostonie, wszystko wróci do normy. Był tylko jeden szkopuł.

Noah zauważył jej zrezygnowane spojrzenie.

- Co się dzieje?

- Nigdy nie uwolnię się od tego miasteczka, prawda?

## 20

Profesor MacKenna mieszkał przy spokojnej, ślepej uliczce, oddalonej milę od głównej ulicy Serenity. Dzielnica

była dość ponura. Nie było drzew ani krzewów czy choćby trawnika, które mogłyby nieco złagodzić szpetotę kanciastych domów, z których większość prosiła się remontu.

Joe Davis czekał już na Noah i Jordan. Przód jego koszuli był mokry od potu. Kiedy szli za nim do drzwi wejściowych, Davis wyjął chusteczkę i zaczął wycierać pot z karku.

- Długo czekałeś? - zapytał Noah.

- Nie. Kilka minut, ale jest cholernie gorąco. Proszę mi wybaczyć, madame, za użycie przekleństwa w pani obecności. - Joe otworzył drzwi kluczem. - Ostrzegam, że w środku jest jeszcze cieplej. MacKenna zamykał wszystkie okna i zaciągał rolety, a do tego chyba nigdy nie

włączał klimatyzacji. Klimatyzator jest zainstalowany, ale wtyczka nawet nie podłączona do kontaktu. - Uchylił drzwi, i poradził: - Patrzcie pod nogi. Ktoś strasznie zaśmiecił to miejsce.

Kiedy weszli do salonu, w nozdrza uderzył ich smród. Zapach przypalonej ryby mieszał się z jakimś metalicznym odorem, którym przesiąknięte było powietrze.

Cały dom miał jakieś dwieście pięćdziesiąt metrów powierzchni, ale niewiele było w nim mebli. Szara sofa, która stała pod ścianą, na wprost okna zasłoniętego prześcieradłem, była tak zniszczona, że Jordan pomyślała, iż profesor musiał znaleźć ją gdzieś na śmietniku. Przed sofą stał kwadratowy dębowy stolik, a w kącie wyższy, okrągły stolik z lampą z podartym abażurem. W rogu, na skrzynce znajdował się stary telewizor.

Jordan nie potrafiła powiedzieć, czy na podłodze leżał jakiś dywan, czy nie, gdyż cała była usłana gazetami, a niektóre z nich były już pożółkłe od upływu czasu. Oprócz gazet gdzieś tam widać było jakieś kartki z notatnika i strzępki książek. W niektórych miejscach papiery na podłodze sięgały prawie do kostek.

Brodzili w śmieciach, żeby dostać się do jadalni za rogiem.

Jedynym meblem było tam długie biurko. Profesor używał do niego składanego krzesła, ale ktoś roztrzaskał je o ścianę. Leżało więc w kawałkach na podłodze.

Pięć ładowarek do telefonów komórkowych było podłączonych do listwy zasilającej. Telefonów jednak nie było. Jordan potknęła się o przedłużacz. Noah złapał ją w talii, zanim upadła na biurko.

- Ostrożnie - powiedział Joe.

Jordan skinęła głową, uwolniła się z objęć Noah i poszła w kierunku zaniedbanej kuchni. Smród stawał się coraz silniejszy. W zlewie stały brudne naczynia, stanowiące ucztę dla karaluchów, które spacerowały po blacie. Przy tylnych drzwiach stała torba foliowa, której profesor używał jako worka na śmieci, a z jej wnętrza wysypywały się sterty gnijących odpadków.

Jordan wycofała się do salonu i wyszła na korytarz. Po jednej stronie były drzwi do łazienki, która, biorąc pod uwagę stan domu, była niespodziewanie czysta. Po drugiej stronie znajdowała się mała sypialnia. Ktoś wyjął wszystkie szuflady z komody i rzucił je na podłogę. Dwuosobowy materac na łóżku także był przewrócony do góry nogami i pocięty nożem.

Noah poszedł za nią i przez jakieś pięć sekund przyglądał się bałaganowi, a potem odwrócił się na pięcie" i wrócił do salonu.

- Myślisz, że ktoś, kto przetrząsał to miejsce, znalazł to, czego szukał? - zapytała Jordan, idąc za Noah.

- Mogło tu być więcej osób niż jedna - zauważył Joe.

- Jordan, czego brakuje? - zapytał Noah.

- Oprócz przyrządów do sprzątnięcia? Komputera profesora.

- Właśnie - przytaknął Noah.

- Kable nadal tu są - powiedział Joe. - Widzicie? Na podłodze za biurkiem. I spójrzcie na te wszystkie ładowarki. Założę się, że telefony, których używał, są nie do wyśledzenia.

Jordan zdawało się, że widzi coś poruszającego się pod jedną z gazet na podłodze. Może mysz? Nie, nie wytrzyma tu dłużej.

- Wyjdę na zewnątrz zaczerpnąć świeżego powietrza.

Nie czekała na niczyje pozwolenie. Kiedy znalazła się już na chodniku przed domem, zaczęła drapać się po rękach i poczuła dreszcz na samą myśl, że jeden z insektów mógł zaplątać się w jej ubranie.

Po dziesięciu minutach wyszli panowie. Kiedy Noah przechodził obok Jordan, szepnął:

- Wystraszyłaś się myszy, prawda, złotko?

Czasem wolałaby, żeby nie był taki spostrzegawczy.

- Hej, Jordan, masz ochotę otworzyć bagażnik? - zawołał Noah zza samochodu.

- To wcale nie było śmieszne - odkrzyknęła.

Jego szeroki uśmiech sugerował co innego. Kiedy otworzył bagażnik, zwrócił się do Joego.

- Na pewno chcesz zostawić te pudełka tutaj? W mgnieniu oka obleżą je pluskwy.

- Dobrze je uszczelnię. Zastępcy pomogą mi przejrzeć wszystko w domu, strona po stronie.

Nie wiem za bardzo, czego szukamy, ale miejmy nadzieję, że coś uda się nam znaleźć.

Jordan nagle coś sobie przypomniała.

- Profesor pożyczył mi swój pendrive z jakimiś opracowaniami. Może też chcecie go sprawdzić?

- Muszę przejrzeć wszystko, co w jakikolwiek sposób jest związane z profesorem - odpowiedział Joe. - W takim razie czekam, aż go dostarczysz. - Wziął jedno z pudełek i ruszył chodnikiem. - Jak skończymy z tym wszystkim, pewnie wyślę te dokumenty jego rodzinie. Jeśli znajdę jakąś - dodał.

- Profesor należał do klanu MacKenna - przypomniała Jordan. - Ale trudno mi sobie wyobrazić, żeby ktokolwiek z nich chciał się przyznawać do tego człowieka. On był świrem.

Natychmiast poczuła się winna, że źle wyraziła się o nieżyjącym, ale przecież to była prawda.

Joe zatrzymał się przed drzwiami.

- Udało ci się przeczytać wszystkie te dokumenty?

- Nie. Przeczytałam tylko po kilka historii z każdego z pudeł.

Noah otworzył przed nią drzwi samochodu i podał jej kluczyki.

- Ty już wsiądź i włącz klimatyzację. Za minutę wrócę.

- Jesteś zły?

- Nie zły, tylko poirytowany. Do tej pory ustępowałem, a, jak wiesz, to dość trudne dla mnie, ale udawało mi się, prawda?

Jordan nie uśmiechnęła się, chociaż miała ochotę.

- Tak - powiedziała.

- Uważam jednak, że Joe przeciąga strunę. Wiem, że rozmawiał z szeryfem Randym Dickeyem, ale do tej pory nie powiedział mi ani słowa na ten temat. A to znaczy, że dobił jakiegoś targu. Więc ...

- Oho, zbliżają się kłopoty.

- Staram się być wyrozumiały. Wsiadaj do samochodu.

Joe właśnie wyszedł z domu profesora i zamykał za sobą drzwi. Noah ruszył w jego stronę.

- Zapomniałeś wspomnieć, co miał ci do powiedzenia szeryf Randy - odezwał się Noah.

- Nie, nie zapomniałem. Pomyślałem tylko, że moglibyśmy o tym porozmawiać później, przy piwie.

- Powiedz mi teraz.

- Musisz coś zrozumieć: Randy wykonywał dobrą robotę do czasu, kiedy jego brat został warunkowo zwolniony z więzienia. Ludzie byli z niego zadowoleni. Ale J.D. jest w gorącej wodzie kąpany i Randy chciałby dać mu drugą szansę, żeby się zrehabilitował. Zgodziłem się z nim.

- To nie powinna być twoja decyzja.

- Ale jest - odparł Joe. - Ani ty, ani ona nie możecie nic z tym zrobić, chyba że Jordan wniesie oskarżenie przeciwko J.D. za napaść na nią. Nie jestem przeciwko wam. Mówię ci tylko, jak wygląda sytuacja. I tak, jak mówiłem już wcześniej, muszę żyć w tym mieście, a to oznacza, że muszę jakoś układać się z ludźmi, którzy mają władzę. Szeryf Randy może zamienić moje życie w piekło. I nie ma znaczenia fakt, że pracuje w innym hrabstwie. To go nie powstrzyma.

- Ach, tak. Wygląda na to, że naprawdę dobry z niego szeryf.

- Nie to miałem na myśli. On po prostu chce, żebyśmy wyświadczył mu przysługę. To wszystko.

- A jeśli nie wyświadczysz mu tej przysługi, wtedy zamieni twoje życie w ...

- W porządku - powiedział Joe, unosząc dłonie w geście poddania. - Wiem, co powiedziałem. Ale J.D. jest jego bratem - powtórzył. - Jeśli Jordan wniesie oskarżenie, J.D. wyląduje z powrotem w więzieniu, szybciej, niż z niego wyszedł. A jeśli nie wniesie oskarżenia, Randy będzie miał wobec mnie dług.

- Myślałem, że nie chcesz tego stanowiska na stałe. Joe wyglądał na zakłopotanego.

- Moja żona mówi, że nie powinienem pozwolić, żeby kierowało mną moje ego. Wcześniej byłem przegrany, ale teraz jestem szefem policji. I jeśli rada miasta zechce, mogą mnie zatrzymać na tym stanowisku.

- Chcę porozmawiać z Randym.

- Wspomniałem mu o tym i nie ma nic przeciwko temu.

- Nie ma nic przeciwko? - Noah poczuł, jak czerwienieje mu kark.

- Gdzie on teraz jest?

- Powiedzieć prawdę?
- Nie, Joe, okłam mnie.
- Nie musisz być kąśliwy. Randy szuka właśnie swojego brata. I naprawdę nie wie, gdzie jest J.D. Powiedział mi, że jest poważnie zaniepokojony, że J.D. może zrobić coś głupiego.
- Popełnił już kilka głupstw.
- J.D. w końcu się pojawi, a kiedy to zrobi, Randy przyprowadzi go, żebyśmy usiedli i wspólnie rozwiązali ten problem.
- Rozwiązać problem? J.D. jest podejrzanym w śledztwie o morderstwo.
- Ale to moje śledztwo - powiedział stanowczo Joe. Noah zignorował to stwierdzenie.
- Umowa nie uległa zmianie, Joe. Randy ma przyprowadzić J.D. do jutra.
- A jeśli nie uda mi się go znaleźć?
- Wtedy ja to zrobię.

## 21

Po raz pierwszy w swoim żalonym życiu J.D. naprawdę się bał. Zabrnął tak daleko, że nie wiedział, czy kiedykolwiek uda mu się z tego wycofać. Problemem był jego pracodawca. Ten człowiek go przerażał. Wystarczyło, że spojrzał na niego w pewien sposób, i J.D. czuł, jak zastyga mu krew w żyłach. Widział już takie spojrzenia wcześniej, kiedy był w więzieniu. W ten sposób patrzyli skazani na dożywocie, którzy nie mieli nic do stracenia. Zabić albo samemu zginąć - właśnie tyle znaczyło to spojrzenie. Cal nauczył go omijać tych ludzi i w niezliczonych sytuacjach ochraniał J.D. przed nimi. Nikt nie wchodził w drogę Calowi, a w każdym razie nikt przy zdrowych zmysłach.

Teraz jednak Cal nie mógł mu pomóc. J.D. był zdany wyłącznie na siebie, a jego szef nie różnił się szczególnie od morderców, przed którymi ukrywał się w więzieniu. Był za to bardziej okrutny. J.D. widział, jak podniósł do góry profesora i rzucił nim o ścianę niczym piłką. Ale to nie jego siła przerażała J.D. Bardziej bał się tego błysku w jego oczach, kiedy odbierał życie człowiekowi. J.D. wiedział, że to spojrzenie będzie go prześladowało do końca życia.

Zachłanność sprowadziła na MacKennę śmierć, a z J.D. zrobiła współwinnego morderstwa. Teraz jednak było już za późno na wyrzuty sumienia. Siedział w tym dole po uszy i czuł, jak piach sypie mu się na głowę, grzebiąc go żywcem.

Szef zmusił J.D., żeby ten pozbył się ciała i kazał mu zatrzymać kobietę w mieście do czasu, aż zorientują się, ile ona wie. J.D. potrafił wymyślić tylko jeden sposób na to: zrobić ją w morderstwo. Jego brat mógłby ją wtedy zamknąć w więzieniu. Taki był plan J.D., ale wszystko diabli wzięli, kiedy kobieta znalazła ciało, będąc w innym hrabstwie. Wiedział, że poniosło go trochę, kiedy zobaczył telefon w jej ręku, ale jedyne, o czym wtedy myślał, to wyrwać go jej z dłoni. Nie, to nieprawda. Nie myślał w tamtym momencie. Gdyby rzeczywiście wtedy myślał, nie uderzyłby jej.



Jak naiwny głupek, miał nadzieję, że Maggie zdoła wszystko załatwić. W końcu była szefem policji, a on wiedział, że zrobi wszystko, cokolwiek jej każe.

Ale nieszczęścia chodzą parami, jak to mawiał Cal. J.D. teraz zrozumiał znaczenie tego powiedzenia. Maggie nie mogła już niczego dla niego załatwić, bo ją zwolnili. Nie miała już żadnych wpływów. A jakby tego było mało, ta Buchanan miała koneksje w FBI.

Bał się powiedzieć szefowi o tym, że przyjechał brat tej kobiety z drugim agentem FBI, który uczeplił się jej jak rzep psiego ogona.

Na szczęście dla niego, szef już o tym wiedział. Powiedział J.D., że bez względu na to, ilu agentów FBI pojawi się w miasteczku, J.D. nadal mają w nim zatrzymać do czasu, aż uda im się dopaść ją samą i przesłuchać. Sposób, w jaki wypowiedział słowo "przesłuchać", sprawił, że J.D. zapragnął uciec. Ale na to było już za późno. O wiele za późno. Czego potwierdzeniem był incydent z Lloydem.

Nieprzypadkowe było to, że J.D. wpadł na Lloyd'a w chwili, kiedy mechanik pakował swój samochód, żeby wyjechać z miasta. Maggie poinformowała go, że Jordan Buchanan twierdzi, że Lloyd zachowywał się podejrzanie, kiedy przyszła odebrać od niego swoje auto. Sugerowała nawet, że wiedział o zwłokach w bagażniku.

J.D. wybrał się do Lloyd'a, aby dowiedzieć się, co mechanik widział, ale w chwili, kiedy go zauważył, Lloyd uciekł do domu i próbował się w nim zabarykadować.

- Lloyd, chcę z tobą tylko porozmawiać - zawołał J.D.

- Odejdź stąd, bo zawołam szeryfa! - krzyknął Lloyd. - Nie żartuję! Zrobię to.

- Czyżbyś zapomniał, gdzie mieszkasz?

- A co to ma do rzeczy?

- Mieszkasz w hrabstwie Jessup, idioto, a to znaczy, że jeśli chcesz wzywać szeryfa, to musisz zadzwonić do mojego brata. A wiesz, że on zrobi wszystko, o co go poproszę - skłamał.

Lloyd zaklął.

- No właśnie - krzyknął J.D. - Wpuść mnie do środka, to porozmawiamy. Mam dość cierpliwości, żeby tu na ciebie zaczekać, aż się zdecydujesz. Nic ci nie zrobię, Lloyd.

- Ale zabiłeś tamtego faceta.

- Nie. Przysięgam, że nie zrobiłem tego. Kiedy go znalazłem, był już martwy. Ktoś ... nie mogę zdradzić kto, powiedział mi, że bym wsadził zwłoki do samochodu tej kobiety. Oto cały mój udział w tej sprawie.

- Jeśli powiem, że ci wierzę, pozwolisz mi wyjechać z miasta? - zapytał Lloyd. - Tylko do czasu, aż wszystko ucichnie, a agenci FBI wyjadą na dobre z Serenity.

- Właśnie na to liczyłem. Wyjedziesz z miasta, dopóki są tu agenci FBI.

- Więc po co chcesz wchodzić do środka?

- Nie chcę - powiedział J.D. - I wiesz, co ci powiem? Jeśli chcesz, możesz zadzwonić do mnie, kiedy już się gdzieś zatrzymasz, i jeśli nie będzie to za daleko, będę mógł wysłać do ciebie

jedną z moich najlepszych dziewczyn, żeby dotrzymała ci towarzystwa. Spędziłaby z tobą co najmniej jedną noc i zaopiekowałaby się tobą. Mogę dać ...

- W porządku, zadzwonię do ciebie - powiedział ochotczo Lloyd.

J.D. wiedział, że Lloyd obserwuje go przez wizjer w drzwiach, więc nie uśmiechnął się. Upewniwszy się, że mechanik nie zadzwoni do Davisa ani do szeryfa, J.D. wrócił do samochodu. Zaparkował za rogiem, wyłączył silnik i zaczął czekać, aż Lloyd wyjdzie z domu. Potem pojechał za nim.

Nie zabił go. Wykonał tylko telefon i powiedział swojemu pracodawcy, gdzie można znaleźć Lloyda. W swoim mniemaniu J.D. uważał, że nie zrobił nic złego. Po prostu podzielił się informacją.

## 22

Bar Cripple Creek był rekordzistą w hrabstwie pod względem największej liczby zwierzęcych głów wiszących na ścianach. Z krokwi pod sufitem zwiślały nawet dwa wypchane grzechotniki. Kiedyś było ich tam więcej, ale wiatraki pod sufitem niszczyły je, a klienci nie byli zachwyceni, kiedy spadały na nich kawałki wężowej skóry, gdy raczyli się drinkami przy barze.

Namiary na ten bar podał Noah agent Street. Zasugerował, żeby nie zwracali uwagi na wystrój i zapewnił, że pizza w Cripple Creek jest najlepsza w całym stanie. Szef kuchni przeprowadził się tutaj z Chicago, wyjaśnił agent.

Z zewnątrz bar przypominał wielki dom z bali, mogący pomieścić Paula Bunyana<sup>6</sup>. Za to wewnątrz przypominało Jordan górski domek narciarski. Wysoki sufit z wyeksponowanymi belkami i balkonem wiszącym nad parkietem, wszystko wykonane z sękatego drewna sosnowego. Powietrze było ciężkie od zapachu sosnowych odświeżaczy, a na podeście w rogu sali zespół muzyczny grał muzykę country.

Noah wziął Jordan za rękę, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie i pociągnął ją za sobą, przeciskając się przez tłum gości.

Agent Street stał przy stoliku w głębi sali. Noah zaczął czekać, aż Jordan usiądzie przy stole i wtedy sam zajął miejsce obok niej.

- Co jest w tej teczce, agencie Street? - zapytała Jordan.

- Proszę, mów do mnie Bryce - zaproponował i już miał odpowiedzieć na jej pytanie, ale pojawił się kelner, żeby przyjąć ich zamówienie na napoje.

- Jesteś już po służbie? - zapytał Bryce Clayborne'a.

- Oficjalnie nie jestem na służbie już od kilku dni. Pomagam przyjaciółce.

- W takim razie, chcesz piwo?

---

<sup>6</sup> • *Paul Bunyan - olbrzymi drwal, bohater amerykańskich legend; był tak ogromny, że ciągnąc za sobą swój topór wykopał Wielki Kanion; w legendach towarzyszył mu potężny niebieski bawół o imieniu Babe (przyp. tłum.).*

- Jasne - odparł Noah. - Jordan, a ty?

- Dla mnie dietetyczna cola.

Gdy tylko kelner odszedł od ich stolika, Bryce zaczął mówić. - Mam sporo informacji na temat braci Dickeyów. Randy jest w porządku, ale J.D. od lat ma kłopoty z prawem. Brał udział w wielu bójkach, a jedna z nich skończyła się tym, że wylądował w więzieniu.

Noah czekał, aż usłyszy coś nowego.

- Co ciekawe - ciągnął Bryce - współtowarzyszem w więziennej celi J.D. był niejaki Calvin Mills, który nadal odsiaduje dwudziestoletni wyrok za morderstwo. Cal, jak go nazywają, pracował dla firmy ochroniarskiej. Doskonale znał się na podsłuchach i znał najnowsze gadżety. Cal lubił przejeżdżać obok swojego domu kilka razy dziennie, żeby podsłuchiwać, jak jego żona obgaduje go przez telefon.

- Nie ufał jej - domyśliła się Jordan.

- Jak się później okazało, stary Cal miał powód, by jej nie ufać.

Pewnego popołudnia zaparkował samochód kawałek od domu i podsłuchiwał rozmowę żony z facetem, którego poznała w pracy. Cal później wyznał detektywom, że byłby skłonny jej wybaczyć, gdyby nie naśmiewała się z jego... wyposażenia. - Bryce spojrział przeproszająco na Jordan i kontynuował opowieść: - Według Cala, jego żona nazwała jego męskość słomką do koktajlu.

- Tak, coś takiego mogło go rozwścieczyć - powiedział Noah, przeciągając sylaby. - Więc ją zabił, tak?

- O, tak - potwierdził Bryce. - Na szczęście dla niego sędzia był mężczyzną, więc Cal nie otrzymał maksymalnego wyroku. - Sędzia wykazał się współczuciem - skomentował Noah.

Jordan nie była pewna, czy panowie sobie przypadkiem nie żartują.

- Ten facet zabił swoją żonę - wtrąciła oburzona.

- Tak, wiem - powiedział Noah - ale nie powinno się żartować z męskiego wyposażenia.

Bryce w pełni się z nim zgadzał. Dopiero kiedy Noah puścił do niej oko, zorientowała się, że jednak ją prowokował.

Przyniesiono im napoje i złożyli zamówienie na pizzę, będącą specjalnością zakładu.

- Cal nauczył J.D. wszystkiego, co wiedział o sprzęcie do inwigilacji - kontynuował Bryce. - Jeden ze strażników powiedział, że Cal uważa się za swego rodzaju guru w tej dziedzinie. - Znalazłeś jakieś informacje o finansach J.D.? - zapytała Jordan.

- Tak, coś znalazłem - odparł Bryce. - W ciągu ostatnich sześciu miesięcy zrobił sporo depozytów gotówkowych w banku, ale, w przeciwieństwie do MacKenny, jego wpłaty jednorazowo nie przekraczały tysiąca dolarów.

- Szantaż. Oto, czym się zajmował - uznała Jordan. - Podsłuchiwał rozmowy, a potem szantażował ludzi.

---

- To samo sobie pomyślałem - potwierdził Bryce.
- Chętnie przeszukałbym jego dom - powiedział Noah.
- Jasne, ale bez nakazu rewizji nie możesz tego zrobić.

Bryce podał Clayborne'owi swoje notatki.

- Tu jest wszystko, co do tej pory zdobyłem. Jeśli będziesz potrzebował czegoś więcej, daj mi znać.

- Dzięki. Doceniam twoją pomoc.
- To ja się cieszę, że mogę w czymś pomóc - odparł Bryce.

- Przyjemnie jest dla ciebie pracować. Ty i Nick Buchanan jesteście żywymi legendami agencji. Słyszałem o paru waszych sprawach i wiem, że macie na swoim koncie rekordową liczbę rozwiązanych.

Noah spochmurniał na te słowa.

- Chciałbym, żeby wszystkie udało się rozwiązać. Ale nie zawsze wychodzi tak, jak byśmy sobie życzyli.

Bryce przytaknął.

- Wiem, ale i tak jesteście najlepsi. Wiem, co zrobiliście w sprawie Bains w Dallas. Przez jakiś czas tylko o tym się mówiło. Słyszałem też ostatnio, że Jenna Bains w tym roku dostała się do SMU<sup>7</sup>.

Noah uśmiechnął się lekko, a oczy błyszczały mu z dumy.

- Tak, świetnie sobie radzi - powiedział.

Jordan przysłuchiwała się rozmowie z zainteresowaniem.

- Kim jest Jenna Bains? - zapytała.

- To dzieciak, który nie zasłużył na to, co go spotkało - odparł Noah.

Bryce zauważył zmieszane spojrzenie Jordan w reakcji na mętłą odpowiedź Noah.

- Jenna Bains to dziewczyna, której wcześniej zmarli rodzice i została wysłana do swojego jedyne go krewnego, wujka, który okazał się dilerem narkotykowym. Później sprawy przybrały naprawdę fatalny obrót. Wujek większość czasu był naćpany i jakieś typki wprowadziły się do niego i przejęły jego interes. Jenna kilka lat spędziła z tymi szumowinami. Kiedy nie zamykali jej w szafie, to robili sobie z niej niewolnicę. Wreszcie władze namierzyły kanał narkotykowy i wkroczyły do akcji, ale na nieszczęście szef gangu dostał cynk i udało mu się uciec przed nalotem. Zabrał ze sobą Jennę jako zakładniczkę. Wtedy właśnie do sprawy wkroczył Noah i twój brat. Facet przetrzymywał Jennę przez ponad dwa miesiące. Bez przerwy przenosił się z miejsca na miejsce, -więc ciężko było go złapać, ale w końcu udało się namierzyć go w jakimś opuszczonym budynku. Słyszałem, że kiedy tam dotarli, Jenna była ciężko pobita i nie mogła mówić. - Bryce spojrział na Noah, żeby ten go poprawił w razie nieścisłości.

---

<sup>7</sup> \* SMU - Southern Methodist University - uczelnia w Dallas w stanie Teksas (przyp. tłum.).

Wściekłość, którą czuł tamtego dnia, wróciła do Noah.

- Była śmiertelnie przerażona - powiedział. - Złapała mnie kurczowo za rękę i jedyne, co mogła powiedzieć, to: "Nie zostawiaj mnie".

Bryce kontynuował opowieść, patrząc na Jordan.

- Kiedy Jenna została wypuszczona ze szpitala, wkroczyła opieka społeczna, ale Noah znalazł jej dom u dobrej rodziny. - To byli moi przyjaciele - wyjaśnił Noah. - Wiedziałem, że będzie w dobrych rękach. Po prostu nie chciałem patrzeć, jak wpada w tryby systemu po tym wszystkim, przez co przeszła. - Z tego, co słyszałem, ktoś anonimowy ufundował jej stypendium na college'u. A plotki mówią, że to ty.

Noah nic na to nie odpowiedział.

- Jenna to świetny dzieciak. Chce zostać nauczycielką.

- Zrobiłeś coś wspaniałego - powiedział Bryce.

Noah zbył komplement wzruszeniem ramion.

- Wielu ludzi zrobiłoby to samo.

Rozmowę przerwało nadejście kelnera z pizzą. Jordan wzięła tylko jeden kawałek, a kiedy Noah i Bryce rozdzielili między siebie resztę, powrócili do rozmowy o braciach Dickey.

Jordan oparła się o drewniane oparcie ławki i wpatrywała się w Noah, nie słuchając tego, o czym rozmawiali. Zawsze wiedziała, że był oddany swojej pracy i знаła jego frywolną naturę, ale najwyraźniej pewnych rzeczy o nim nie wiedziała.

Noah skończył swoje piwo i zamówił butelkę wody. Jordan patrzyła, jak skrzyżował ramiona, oparł łokcie na stole i słuchał z zainteresowaniem sugestii Bryce'a na temat śledztwa. Miał piękny profil, pomyślała. A kiedy się uśmiechał...

O, nie. Wiedziała już, co się dzieje. Wielka szkoda, że Kate spędza swój miesiąc miodowy. Tylko ona potrafiłaby pomóc przywrócić jej odrobinę zdrowego rozsądku. Jordan nagle zdała sobie sprawę z tego, że znalazła się w tarapatkach. Zaczynała zachowywać się jak członkini Fanklubu Noah Clayborne'a.

Ciekawa była, jakie to uczucie, być całowaną przez niego.

Jak by to było, gdyby jej dotykał... pieścił...

- Jordan, jesteś gotowa?

Pytanie zaskoczyło ją.

- Gotowa do czego?

- Do wyjścia - powiedział Noah.

- Tak, oczywiście. Bryce, było mi bardzo miło - powiedziała, uśmiechając się. - Domyślam się, że dodatkowe śledztwo zajmuje ci czas wolny, i chciałabym, żebyś wiedział, jak bardzo cenię sobie twoją pomoc.

- Nie musisz mi dziękować. Jesteś siostrą Nicka.

Cała trójka wyszła razem na zewnątrz.

- Kiedy mija ultimatum? - zapytał Bryce.

- Jutro w południe. Jeśli do tego czasu nie porozmawiam z obydwojema braćmi, ty przejmujesz sprawę.

- Jak dla mnie, bomba - odpowiedział i pożegnał się z nimi. W drodze powrotnej do motelu Jordan milczała. Noah, przyglądając się jej z z troskaniem, zapytał, czy wszystko w porządku.

- Nic mi nie jest - odparła.

Ale nie czuła się dobrze. Wewnątrz była cała roztrzęsiona.

Jedyne, o czym mogła myśleć, to Noah. Musiała się jakoś pozbierać. Żadnych szalonych myśli o nim. Żadnego zastanawiania się nad tym, jakby to było znaleźć się z nim w łóżku. Nie zapędzaj się, powiedziała sobie. Ale przyniosło to odwrotny skutek i smukła coraz odważniejsze fantazje na jego temat.

Joga - tego jej trzeba. Gdy już dojadą do motelu, weźmie szybki prysznic, włoży piżamę i usiądzie na łóżku w pozycji kwiatu lotosu. Będzie głęboko oddychać i oczyści swój umysł. Noah przestanie ją prześladować w myślach, a ona odzyska nad nimi kontrolę.

- Co ci jest? - zapytał Noah.

- Dlaczego uważasz, że coś jest ze mną nie tak?

Zaczął się śmiać.

- Gapisz się na mnie, słonko.

Wymyśliła jakąś kiepską wymówkę i przez resztę drogi do motelu wyglądała przez okno.

Wniosła torbę do swojego pokoju. Drzwi do pokoju Noah były otwarte i zauważyła z zaskoczeniem, że ma pościelone łóżko, a na poduszce leżą czekoladki. Łóżko Jordan stało nietknięte.

Pokręciła głową z niedowierzaniem i zaśmiała się.

- Dziwię się, że Amelia Ann nie czeka na ciebie w twoim łóżku.

Noah uśmiechał się, wchodząc do swojego pokoju.

- Nie jest w moim typie.

Miała ochotę zapytać, jaki był jego typ, ale powstrzymała się.

Zamiast tego złapała piżamę i ruszyła do łazienki.

Kiedy skończyła się myć, poczuła się dużo lepiej, a jej myśli nie były już tak pogmatwane. Bez pośpiechu wysuszyła włosy.

Kiedy zdejmowała narzutę z łóżka, zobaczyła, że Noah rozmawia przez telefon. Co jakiś czas słyszała jego śmiech i miała nadzieję, że rozmawia z Nickiem. Usadowiła się właśnie na środku łóżka ze stertą kserokopii, kiedy wszedł do jej pokoju.

- Nick chce, żebyś zadzwoniła na jego komórkę. Ale zaczekaj z tym parę minut. Miał Morgansterna na drugiej linii. - Podał jej swój telefon. - Zamierzam iść pod prysznic. Nie otwieraj nikomu drzwi. Zrozumiano?

- Tak.

Wrócił już do swojego pokoju, zanim przypomniała sobie, żeby zapytać go, czy powiedział już Nickowi o Lloydzie. Na pewno to zrobił. Chociaż łudziła się, że zostawił jej tę przyjemność podzielenia się nowiną. Jordan nie chciała, żeby Nick wracał do Serenity. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, jutro może być już w drodze powrotnej do Bostonu.

Najpierw uporządkowała resztę papierów, a potem wybrała numer brata. Nick odebrał po drugim sygnale.

Nie tracił czasu na powitania, tylko od razu wypalił z grubej rury:

- Znalazłaś następnego, co?

## 23

Jordan siedziała na środku łóżka i czytała kolejną historię o mrozącej krew w żyłach bitwie między Buchananami i MacKennami. Każdy z klanów skrzyknął swoich sprzymierzeńców w nadziei unicestwienia przeciwnika. Jordan była tak pochłonięta czytaniem, że nie zauważyła Noah stojącego w drzwiach i przyglądającego się jej.

On tymczasem chciał tylko zobaczyć, co robi Jordan, i zaraz wrócić do siebie, ale zastygł w drzwiach, nie mogąc się ruszyć. Pociągała go i nie zdawała sobie z tego sprawy. Uwielbiał być przy niej, rozmawiać z nią, słuchać jej szalonych historii i teorii, a ponadto uwielbiał patrzeć na jej uśmiech. Jednak najcudowniejszą jej umiejętnością było to, że potrafiła go rozbawić. Żadna inna kobieta nie była w stanie tego zrobić tak, jak Jordan.

I do tego była śliczna, stwierdził Noah. Nawet kiedy, tak jak w tej chwili, miała okulary. Nie zdawał sobie sprawy, dlaczego te okulary tak go pociągały, ale niewątpliwie coś w tym było. Kiedy spotykali się w Nathan's Bay, miał w zwyczaju patrzeć ponad jej głowę, żeby go nie rozpraszała. Kiedyś doktor Morganstern zauważył, co on wyprawia, i skomentował to. Teraz Noah zastanawiał się, czy przypadkiem doktor już wcześniej nie domyślał się, że Jordan go pociągała.

Kiedy przestała być dla niego młodszą siostrą jego partnera, a stała się niezwykle seksowną kobietą, którą chciał zaciągnąć do łóżka?

Wiedział już, co się stanie, kiedy zrobił pierwszy krok, wchodząc do jej pokoju. I nie obchodziły go następstwa. Prawie

bezszelestnie podszedł do jej łóżka, położył broń i kaburę na nocnej szafce i usiadł obok niej.

Jordan spojrzała na niego i uśmiechnęła się. Wyglądał swobodnie w swoich wytartych lewisach i wyblakłej szarej koszulce. Obserwowała go, jak się sadowił. Wziął obie poduszki z łóżka, uklepał je i podłożył sobie pod głowę. Głośno ziewnął, skrzyżował ręce na piersi i zamknął oczy.

- Wygodnie? - zapytała.

- Przeczytaj mi historię na dobranoc - powiedział, nie otwierając oczu.

- Ta historia jest dość brutalna.

- Lubię takie.

- Nie dziwi mnie to - powiedziała prowokacyjnie. - Dokładna data nie jest znana, ale podejrzewa się, że wojna rozegrała się gdzieś między 1300 a 1340 rokiem. Wódz klanu MacKennów twierdził, że Buchananowie ukradli im kolejny skarb. Miał nim być kawałek ziemi w pobliżu posiadłości MacKennów, który Buchananowie uważali za swój.

- Kto dał tę ziemię Buchananom? Jordan pokręciła głową.

- Nie ma o tym mowy - odpowiedziała i kontynuowała historię: - Wódz MacKennów przez wiele miesięcy dusił w sobie gniew na tę niesprawiedliwość. Aż pewnego dnia wczesną jesienią na ziemiach MacKennów złapano młodego Buchanana.

Wódz MacKennów zdecydował zatrzymać chłopaka w ramach okupu i powiedział, że Buchananowie odzyskają go, jeśli oddadzą im ten kawałek ziemi. Taki przynajmniej był plan, dopóki jeden z wojowników klanu MacKennów nie zagalopował się i przypadkowo nie zabił chłopca. Tak tu napisano - powiedziała. - Zamierzali go torturować, ale chcieli zachować żywego.

- Czy Buchananowie zgodzili się oddać ziemię, zanim chłopak został zabity?

- Nie mieli czasu na to, żeby się godzić, czy nie. Kiedy usłyszeli, że jeden z nich został zamordowany, zgromadzili wszystkie swoje siły i wyruszyli na wojnę. Od zawsze walczyli z MacKennami, ale tym razem sprawa wyglądała inaczej. Wódz MacKennów wiedział, że popełnił błąd, więc wezwał wszystkich swoich sojuszników. Nie podają tu liczby klanów, ale wymieniają z nazwy trzy.

- A Buchananowie?

Przebiegła wzrokiem w dół strony.

- Wezwali tylko jednego sprzymierzeńca. Nie mam pewności, czy było tak dlatego, że mieli tylko jednego poplecznika, czy tylko jednego potrzebowali do tej walki. Klan MacHughsów. Sama nazwa tego klanu wywoływała zgrozę w szeregach MacKennów. MacHughsów uważano za nieludzkich i niezniszczalnych. Byli dużo bardziej bestialscy od Buchananów. A przynajmniej tak uważano. Bitwa rozegrała się na polach w pobliżu Hunter Point. Buchananowie wraz z MacHughsami liczebnie nie dorównywali przeciwnikom i MacKennowie naiwnie wierzyli w to, że szybko rozprawią się z wrogiem i wytną w pień oba klany. - Jordan zaczęły boleć plecy, więc położyła się, opierając głowę na ramieniu Noah. Uniosła dokumenty do góry i dalej czytała: - MacKennowie i ich sprzymierzeńcy nieprzyjemnie się rozczarowali w kwestii swojej przewagi. Klan MacHughsów nie miał w zwyczaju okazywać litości. W końcu MacKennowie zaszlachtowali dziecko. Buchananowie również nie byli litościwi - dodała. - Kiedy walka się skończyła, po całym polu porozrzucone były ludzkie szczątki. Cała ziemia była przesiąknięta krwią. Do dzisiaj obszar ten nazywany jest Krwawym Polem.

- Co stało się z klanem MacKennów? - zapytał Noah.



- Ci, którzy przeżyli, uciekli. Następnego dnia wrócili, żeby pozbierać swoich poległych i urządzić im godny wojowników pochówek, ale nie było żadnych ciał. Wszystkie zniknęły.

- Znaleźli później poległych?

- Nie- powiedziała Jordan. Wsparła się na łokciu i spojrzała w oczy Noah. - A w tamtych czasach, jeśli wojownik nie został odpowiednio pożegnany na tym świecie, nie mógł liczyć na ponowne odrodzenie się w przyszłości. Był więc skazany na wieczną tułaczkę w zaświatach, w samotności i zapomnieniu.

- Ilu zostało zabitych? Są tam jakieś liczby?

- Nie - odparła. - Ale jeśli któraś z tych historii jest prawdziwa, to czy potrafisz sobie wyobrazić, jakie to było uczucie znaleźć się na polu bitewnym ... zalany krwią i zbieranie ludzkich członków? Ręka tutaj, noga tam ...

- Głowa dalej ... Jordan skrzywiła się.

- Cieszę się, że nie musiałam żyć w tamtych czasach.

- A ja nie - powiedział Noah. - Tamto życie miało kilka plusów. Nie trzeba było odczytywać praw żadnym szumowinom ani patrzeć, jak sędzia wypuszcza ich za kaucją. Kiedyś, jeśli wiedziałeś, że ktoś był winny, pozbywałeś się go. Tak po prostu. I wiesz, co jeszcze? Jeśli ta historia ma w sobie choć ziarnko prawdy, to nie obchodzi mnie, ilu wojowników zginęło na tym polu walki. Nie ma wystarczającej liczby poległych, która mogłaby usprawiedliwić zamordowanie jednego dziecka.

Nadal miał zamknięte oczy, więc mogła przyglądać mu się spokojnie. Nie zauważy tego. Kiedy był taki poruszony, wydawał się jej jeszcze bardziej seksowny. Zmusiła się, żeby odwrócić od niego wzrok. To prowadzi donikąd, przekonywała siebie. Ale pragnęła go, choć zdawała sobie sprawę, że złamie jej serce i zostawi.

Nie chciała być członkinią jego fanklubu. Nie, absolutnie nią nie będzie. Ale prawda była taka, że już zakochiwała się w nim.

Nagle, w przyływie paniki, szybko zdjęła nogi z łóżka, zebrała wszystkie papiery i zaniósła je na stół. Położyła je obok swojej torby i podeszła z powrotem do łóżka.

- Noah? - szepnęła, trącając go w ramię. - Nie zasypiaj u mnie. - Nic nie odpowiedział, więc jeszcze raz go szturchnęła. - Chciałabym już iść spać.

Miała zamiar trącić go jeszcze raz, kiedy Noah złapał ją za nadgarstek. Zanim zdążyła zareagować, pociągnął ją na siebie. Objął ją i przetoczył się z nią na łóżku tak, że teraz ona leżała na plecach. Kolanem rozsunął jej nogi i wyciągnął się między jej udami. Potem uniósł się na łokciach i spojrzał na jej zarumienioną twarz.

Serce Jordan łomotało jak szalone. Nie ruszała się, tylko czekała na to, co zrobi Noah. Nie przestawaj, pomyślała gorączkowo.

- Nie przestawaj.

- Nie zamierzam, słonko.

Zamknęła oczy i jęknęła.

- Powiedziałam to na głos, prawda?

Delikatnie zdjął jej okulary i kiedy sięgał do szafki nocnej, żeby położyć je obok swojej broni, jego umięśniony tors otarł się o jej piersi. Natychmiast wrócił do niej i zaczął pieścić jej szyję, a Jordan poczuła dreszcze przeszywające całe jej ciało. Jego ciepły oddech pieścił jej skórę, a kiedy zaczął ssać płatek jej ucha, poczuła gwałtowne pragnienie połączenia się z nim.

- To kiepski pomysł - szepnęła.

Odchyliła głowę na bok tak, żeby miał lepszy dostęp. Uniosła ręce i zaczęła głaskać jego plecy i szyję, a potem wsunęła palce między jego włosy. Pragnęła, żeby zaczął całować ją w usta.

Noah uniósł głowę.

- Chcesz, żebym przestał?

Udała, że musi się zastanowić nad odpowiedzią.

- Nie - powiedziała w końcu i uniosła się, żeby pocałować go w brodę. - Mówiłam tylko, że to chyba kiepski pomysł.

Zaraz pożałowała, że w ogóle coś powiedziała, obawiając się, że sens jej słów dotrze wreszcie do Noah i przestanie jej dotykać. Rozpaczliwie pragnęła go i chciała, żeby wziął ją w ramiona i zaczął się z nią kochać.

- Jordan? - Jego głos był zachrypnięty.

O Boże, zamierzał przestać. Jordan przełknęła z trudem ślinę.

- Tak?

- Rozchyl dla mnie usta.

Nie ruszał się, tylko czekał, aż Jordan się zdecyduje. Wszelkie ewentualne konsekwencje tego czynu przestały ją obchodzić. W jej myślach było miejsce tylko dla Noah. Spojrzała w jego piękne niebieskie oczy i powoli przyciągnęła go do siebie.

To była dla niego wystarczająca zachęta. Połączył ich w ciepłym, delikatnym i cudownym pocałunku. Lecz po chwili już mu to nie wystarczało. Gdy raz zasmakował w jej słodkich ustach, zapragnął więcej. Przytulił ją mocniej, a jego pocałunek stał się głębszy i bardziej namiętny.

Stał się gwałtowny i nienasycony, gotów zatracić się zupełnie, dopóki nie poczuł, jak ciągnie go za koszulkę. Czyżby chciała, żeby przestał? Z jękiem uniósł głowę.

- Powiedz mi, czego chcesz? - spytał drżącym z emocji głosem.

- Wszystko - szepnęła. - Chcę, żebyś zdjął wszystko. Zadrżała pod jego rozpalonym wzrokiem. Noah potarł kciukiem jej dolną wargę.

- Wiesz, że jesteś smakowita?

- Jak cukier?

- Nawet lepsza - mruknął.

Podciągnął jej koszulkę, odsłaniając piersi i zaczął zdejmować swój podkoszulek, ale jego ręce zatrzymały się w pół drogi. Nagle poczuł się tak, jakby to był jego pierwszy raz. Wiedział,

jak zaspokoić kobietę. Bóg jeden świadkiem, że przez lata doskonalił swoją technikę w tej dziedzinie. Ale tym razem było inaczej. Pragnienie bycia z Jordan przyprawiało go o ból. Nigdy wcześniej nie czuł czegoś podobnego.

Zrzucił z siebie koszulkę, a potem zdjął jej. Jordan nie była wobec niego nieśmiała. Bez zahamowań głaskała jego plecy, ramiona i ręce. Czuł przyspieszone bicie jej serca, a kiedy dotknął jej piersi, wygięła się pod nim w łuk i jęknęła cicho.

Czuł, jak drży pod nim. Zaczął całować jej szyję, a potem bardzo powoli przesuwając się w dół, wprawiając ją w jeszcze większe drżenie. Jego język delikatnie laskotał jej obojczyk i kiedy wreszcie dotarł do piersi, Jordan przywarła do niego mocniej.

Nie miała pojęcia, że jej piersi są tak wrażliwe, i każde kolejne dotknięcie jego języka doprowadzało ją do szaleństwa.

On także tracił nad sobą panowanie. Całując ją namiętnie, czuł, jak drżą mu dłonie.

- Zaraz wracam ... - powiedział, wstając i idąc do swojego pokoju. - Chcę cię zabezpieczyć.

Jej serce waliło jak opętane. Gdy tylko wstał z łóżka, złapała poduszkę i objęła ją ramionami, zasłaniając w ten sposób piersi. Jeden pocałunek i kompletnie się rozpląnęła. Westchnęła. Noah wiedział, jak należy całować. Żadnemu innemu mężczyźnie nie udało się doprowadzić jej do takiego stanu.

Łóżko ugięło się, kiedy wrócił do niej. Zabrał jej poduszkę, a ona nie protestowała. Leżała na plecach i patrzyła na niego. Jego dłonie zawędrowały do jej talii i delikatnie zaczął zsuwać z niej szorty. Kiedy je zdjął, rzucił za łóżko. Sam już nie miał na sobie bokserów i kiedy wsunął się między jej uda, a ona poczuła jego męskość, dosłownie zaparło jej dech w piersiach.

Zaczęła gładzić dłońmi jego plecy, a jej pieszczoty były delikatne, niczym dotyk piórka. Ale kiedy jego wargi ponownie zatopiły się w jej ustach, jej pieszczoty stały się bardziej gorączkowe. Chwyliła go mocno za ramiona, chcąc zmusić go w ten sposób, by przestał się już z nią drażnić.

- Noah - wyszeptała.

Jego dłoń znalazła się między jej udami. Wiedział, jak ją pieścić. Jordan wiała się w jego ramionach, błagając go, by wreszcie w nią wszedł.

Rozpaczliwie pragnęła poczuć każdy milimetr jego ciała.

Chciała, by otulił ją swoim ciepłem. Jego oddech stawał się coraz cięższy, a to dodatkowo ją podniecało. Czuła, że zaraz umrze, jeśli będzie ją tak dalej torturował.

Noah przeciągał pieszczoty, jak tylko mógł, żeby dać jej jak najwięcej przyjemności. Jednak jej reakcja uzmysłowiła mu, że jest już gotowa. Zakrył jej usta pocałunkiem i wszedł w nią. Była ciasna, odczuwał cudowną błogość. Nie poruszał się, tylko leżąc, szeptał jej imię.

Nie chciała, żeby teraz odpoczywał. Każdy nerw w jej ciele dążył do spełnienia. Uniosła wyżej kolana, by wszedł w nią głębiej i zaczęła się poruszać.

- Och, Jordan - wydyszał jej imię. - Cholera!

Pragnęła go zaspokoić, sprawić, by odchodził od zmysłów tak jak ona. Zaczęła go kasać i całować na zmianę. Kiedy w końcu zaczął się poruszać, w oczach stanęły jej łzy. Jordan była oszołomiona intensywnością uczuć, jakie w niej wzbierały. Było cudownie.

Nawet w najdzikszych porywach namiętności Noah potrafił kontrolować swoje reakcje. Ale tego, co działo się z nim teraz, nie potrafił w żaden sposób opanować. Dążył do spełnienia, tracąc zupełnie kontrolę nad sytuacją.

Jordan reagowała z podobną pasją. Napięcie narastało w niej, z każdą chwilą gotowe eksplodować w cudownym spełnieniu.

Nigdy w życiu nie doświadczyła czegoś podobnego. Dawała się ponieść tym uczuciom, które, niczym kolejka górską, pędziły to w dół, to w górę, pobudzając wszystkie jej zmysły i zalewając ją falami rozkoszy.

Noah pocałował ją, a potem zanurzył twarz w zgięciu jej szyi, pragnąc uspokoić zmysły.

- Cholera - szepnął znowu.

Przekleństwo... A mimo to czuła, jakby to była pieszczota.

Przetoczył się na bok, pociągnął ją ze sobą. Objął ją i głaskał delikatnie i z czułością. Żadne z nich się nie odezwało. Po paru minutach Jordan zasnęła w jego objęciach.

Obudziła się w środku nocy. Noah nadal był przy niej.

## 24

Z głębokiego snu wyrwał Jordan potężny grzmot. Usiadła gwałtownie na łóżku wystraszona. Wokół panowały egipskie ciemności. Półprzytomna i zdezorientowana, nie potrafiła zebrać myśli.

Kolejny grzmot wstrząsnął sufitem i sprawił, że nawet łóżko zadrżało. Jordan podskoczyła ze strachu. To tylko burza. Światło błyskawicy rozjaśniło niebo za oknem i po chwili słychać było kolejny łoskot. Zegarek, stojący na szafce nocnej, pokazywał piątą nad ranem. Trochę za wcześnie, żeby wstawać.

Burza przybierała na sile. Deszcz łomotał o szyby, jakby ktoś obcy dobijał się z zewnątrz. Zerwał się silny wiatr, który momentami brzmiał zupełnie jak wycie.

Czyżby nadciągało tornado? Nigdy nie przeżyła tornada, ale widziała kilka w telewizji. Miała nadzieję, że Serenity posiada system ostrzegający o nadchodzącym zagrożeniu.

Znowu dał się słyszeć potężny grzmot, który odbił się echem w pokoju. Nawet burze w Teksasie były większe niż gdzie indziej.

- Już dobrze - szepnął Noah. - Połóż się z powrotem. Delikatnie pociągnął ją na łóżko, objął w talii i przyciągnął tak, że jej plecy przylegały do jego klatki piersiowej.

Zasnąć z powrotem? Niemożliwe. Była kompletnie naga i leżała w łóżku z Noah. Sen był ostatnią rzeczą, o jakiej w tej chwili mogła myśleć. Jej umysł wypełniły wspomnienia ich wspólnie spędzonej nocy. Mój Boże, kochała się z Noah ... i to wiele razy. Cicho westchnęła.

Było fantastycznie... zdumiewająco... i doskonale... Jednocześnie dokonała niesamowitego odkrycia. Kto by pomyślał, że seks może być tak cudowny? Do tej nocy Jordan z pewnością tego nie wiedziała. Samo wspomnienie tego, jak Noah jej dotykał, wywoływało drżenie całego jej ciała... i pragnienie powtórki.

Leżenie w jego ramionach zdawało się najbardziej naturalną rzeczą na świecie. Czuła się bezpieczna, spokojna i kochana. Nie zamierzała martwić się tym, co będzie później.

Kiedy przypominała sobie te wszystkie cudowne rzeczy, które robili, jej serce zaczęło bić szybciej. Około drugiej w nocy obudził ją ... a może to ona go obudziła? Zdawało jej się, że nie ma takiego fragmentu jej ciała, którego by nie całował i nie dotykał.

Ale ona też była nienasycona. W jego ramionach przeistoczyła się w dziką kobietę, a znając Noah, wiedziała, że nie pozwoli jej nigdy o tym zapomnieć.

Jordan obróciła się i pocałowała go w szyję, ustami wyczuwając jego puls. Uwielbiała jego męski i seksowny zapach, i smak ciepłej skóry. Znowu go pocałowała, ale nie zareagował. Rozbudziły go dopiero kolejne jej pieszczoty. Dotykała go i całowała, przesuwając się coraz niżej po jego piersi. Doszła do pępka i zaczęła go obwodzić dookoła, a potem zeszła jeszcze niżej.

Noah jęknął.

- Słonko, chcesz mnie wykończyć?

Czy to miało znaczyć, że chce, by przestała? Jordan cofnęła się.

- Chcesz, żebym ... ?

- O, tak. Chcę.

Pchnął ją na łóżko. Zaczął całować ją jak wygłodniały i natychmiast dowiódł, jak bardzo jej pragnął. Ich zbliżenie było tak gwałtowne, jak szalejąca wokół nich burza.

Całkowicie zaspokojona, opadła na łóżko i zasnęła. Obudził ją o dziewiątej rano. Odwróciła się, żeby go pocałować, i zobaczyła, jak odchodzi. Był już kompletnie ubrany.

- Jordan, pospiesz się - zawołał przez ramię. - Musimy iść.

Żadnego pocałunku, czułości ani na wet "dzień dobry". Wbiła wzrok w sufit, zastanawiając się, dlaczego jej nie pocałował?

Zganiła się w myślach za romantyczne zapędy. Nie może zakochać się w mężczyźnie, który nigdy nie zwiąże się z nikim na stałe. Ostatnia noc była jak trzęsienie ziemi, ale w świetle dnia wszystko wygląda inaczej.

Wstała, przeciągając się i ruszyła do łazienki.

Pod prysznicem poczuła, że oczyszcza także swój umysł. Nie rozumiała zachowania Noah graniczącego z całkowitą obojętnością. Zastanawiała się nad tym, susząc włosy. Powiedział jej, żeby się pospieszyła, i to wszystko. Nie powiedział nawet, dokąd mieli iść. Czyżby wyjeżdżali z miasta? Włożyła spódnice i pasującą do niej jasnoniebieską bluzkę. Miała nadzieję, że opuszczą dziś miasto. Musiała wyjechać z Serenity i znaleźć się jak najdalej od Noah, zanim zaangażuje

się uczuciowo i stanie się bluszczopodobną FNC. Nie wolno jej nigdy do tego dopuścić. Kiedy kończyła makijaż, jej postanowienie było silne i niezłomne. Wzięła pudełeczko na szkła kontaktowe i wróciła do sypialni. Noah rozmawiał przez telefon.

Zaczekała w przejściu między ich pokojami, aż skończy.

- Dokąd jedziemy? Powinnam się spakować i wymeldować z motelu?

Pokręcił głową, ale nie podniósł na nią wzroku, tylko poprawił broń w kaburze.

- O dziesiątej mamy się spotkać z szeryfem Randym - powiedział. - Wymeldujemy się, kiedy wrócimy.

- Wezmę w takim razie tylko klucz i okulary.

- Nadal leżą na nocnej szafce - zauważył.

To była jedyna jego wypowiedź, dowodząca, że zdawał sobie sprawę z tego, że spędził noc w jej łóżku.

- Jesteś gotowa? - zapytał, po czym wziął swój klucz do pokoju i ruszył do wyjścia.

Jordan złapała torebkę i wepchnęła w nią swoje rzeczy. Jak on mógł być taki obojętny? I dlaczego jej uczucia tak wariowały? Czuła, jak w miejscu jej serca tworzy się wielka, bolesna pustka, ale wzięła się w garść i ruszyła za Noah.

Wiedziała, co w takiej sytuacji powiedziała by jej Kate: że to zwykła różnica między mężczyznami i kobietami. I być może miałyby rację. Ale to nie miało znaczenia. Zachowanie; Noah nadal ją bolało i uznała, że nie tylko był dla niej nieczuły, ale po prostu podły. Kompletny duppek. Tak, teraz poczuła się lepiej, kiedy ustaliła, kto tu był winny. To Noah miał problem, a nie ona. Spojrzała na niego wrogo, mijając go w drzwiach. Nawet jeśli zauważył, że nie była w najlepszym nastroju, nie skomentował tego.

Złamali zasady i zjedli śniadanie w podłym barze we wschodniej części miasteczka. Wszystko było tam na tłuste, nawet sok pomarańczowy. Jordan poprzestała na toście i herbacie. Za to Noah zamówił sobie śniadanie teksaskich rozmiarów.

Skubnęła swojego tosta i zaczęła wpatrywać się w Noah.

- Coś cię trapi? - zapytał.

Powoli przytaknęła.

Uśmiechnął się.

- Zamierzasz mi powiedzieć, o co chodzi, czy mam się domyślać?

- Zeszłej nocy kochaliśmy się. Uprawialiśmy wielogodzinny seks.

Niefortunnie wypowiedziała to zbyt głośno w momencie, kiedy kelnerka podeszła do ich stolika i kładła na nim rachunek. Starsza kobieta zachichotała jak nastolatka. Jordan zawstydzona się i poczuła, jak twarz jej pąsowieje. Noah śmiał się głośno, a w oczach błyskały mu wesołe iskierki. Miał doskonałą zabawę jej kosztem. Gdy tylko kelnerka odeszła, bez wątpienia podzielić się informacją, że przy jednym ze stolików siedzi dziwka, Noah odezwał się do niej.

- Owszem, kochaliśmy się. Jordan oparła się na krześle.

- W takim razie, w porządku.
- W porządku? - powtórzył.
- Tego właśnie potrzebowałam. Chciałam usłyszeć potwierdzenie.

Według niej temat był zamknięty. Złożyła serwetkę i odłożyła ją na stół, a potem zerknęła na zegarek.

- Lepiej, żebyśmy się pospieszyli. Dochodzi dziesiąta.

Z kuchni, przez okienko do składania zamówień, patrzył na nią kucharz, podobnie jak dwie kelnerki stojące za barem. Jordan uniosła wysoko głowę, wychodząc z restauracji.

Domyślała się, że Noah nie zrozumie, dlaczego potrzebowała potwierdzenia, ale to nie miało dla niej znaczenia. Od tej chwili wróca do poprzedniego stanu rzeczy. On będzie tylko przyjacielem i partnerem w pracy jej brata, a ona będzie nudną, ale bezspornie szczęśliwą kobietą, która żyje w swojej bezpiecznej strefie.

Noah usiadł za kierownicą ich samochodu i dopiero wtedy zauważył gniewne spojrzenie Jordan.

- Co się z tobą dzieje?
- Właśnie coś sobie uświadomiłam - odparła.
- Tak? Co takiego?
- Myślałam o mojej bezpiecznej strefie. Wiesz, to miejsce, o którym mówiłeś, że jest takie ...
- Nudne i bezpieczne. Pamiętam, co powiedziałem.
- A ja zastanawiałam się ... czego brakowało w moim beznadziejnym i nudnym życiu?
- Seksu - wypalił natychmiast. Tego też, przyznała w duchu.
- Oprócz seksu - powiedziała nie zmieszana.
- Zabawy? Śmiechu? Gorącego seksu?

Był irytujący.

- Już raz powiedziałeś "seks" - przypomniała mu.
- Mój błąd - odparł.

Jordan zignorowała sarkazm w jego głosie.

- Powiem ci, czego brakowało. Trupów, Noah. W mojej strefie bezpieczeństwa nie było nigdy żadnych trupów!

## 25

J.D. często przechwalał się i przed bratem, że potrafiłby ukryć się tak, że nikt by go nie znalazł. Znał najlepsze kryjówki w Serenity i w okolicy.

Randy wiedział o niektórych z nich, ale nie o wszystkich. Na przykład J.D. nigdy nie powiedział mu o opuszczonej kopalni, którą znalazł przypadkiem w zeszłym roku, kiedy przechodził przez ziemię Eliego Whitakera. Wiedział, że wkraczał na cudzy teren bez pozwolenia, ale skoro Eli nadal nie postawił płotu, J.D. uznał, że nie ma problemu, zwłaszcza

jeśli nikomu o tym nie powie.

Kopalnia stała się jego prywatnym schronieniem. Kiedy w niej przesiadywał, czuł, że gra na nosie Eliemu, i sprawiało mu to wielką satysfakcję. To było niesprawiedliwe, że Eli wykupił same najlepsze ziemie i do tego jeszcze miał tak dużo pieniędzy.

Nie było czego podziwiać w drugim domu J.D., ale jemu się tam podobało. Rozłożył sobie kilka starych śpiworów i przyniósł chłodziarkę, którą od czasu do czasu napełniał lodem i piwem. Pozostałe jego wyposażenie to dwie latarki i zapasowe baterie. Nie chciał, żeby zabrakło mu światła w nocy, kiedy przeglądał pisemka z dziewczynami.

Z dumą przyznawał się do tego, że nie czytał żadnych artykułów. Oglądanie gołych dziewczyn było wszystkim, czego pragnął i potrzebował.

Czasem wyobrażał sobie, że przyprowadza tam parę swoich dziewczyn z Luxa na małe baraszkowanie, ale nigdy tego nie zrobił. Wolał mieć tajemną kryjówkę tylko dla siebie.

Lokalizacja była idealna. Kopalnia była na tyle daleko od Serenity, że nikt o niej nie pamiętał, ale na tyle blisko, że miał jeszcze zasięg w swoim telefonie komórkowym. Przez ostatnich parę dni musiał być w ciągłej gotowości, na wypadek, gdyby jego pracodawca czegoś potrzebował. Miał przy sobie telefon, który ukradł z domu profesora MacKenny. Tylko jego szef znał ten numer.

Kilka razy rozważał zadzwonienie do Randy'ego, żeby dowiedzieć się, czy wydano na niego nakaz aresztowania, ale za każdym razem, kiedy zaczynał wybierać jego numer, zmieniał zdanie. Nie miał ochoty wysłuchiwać kolejnego długiego kazania. Poza tym, jego szef równie dobrze mógł się tego dowiedzieć. Facet miał znajomości w całym miasteczku i prawdopodobnie wystarczyłoby mu wykonać kilka telefonów, by przekonać się, czy ta Buchanan zdecydowała się go pozwać do sądu.

J.D. zaczynał się denerwować, oczekując wieści od szefa.

Pomijając wszystko inne, dziś był dzień wypłaty, a gotówka była tym, czego w tej chwili potrzebował najbardziej.

Kiedy jego komórka zadzwoniła, aż podskoczył ze strachu. - Tak, sir - powiedział do słuchawki.

- Jestem w drodze - powiedział jego szef.

- Do domu?

Zapadła długa cisza.

- Tak. Tam się przecież umówiliśmy.

- Tak, sir. W takim razie zaraz wychodzę.

- Pamiętaj, żeby zaparkować przynajmniej trzy przecznice dalej.

- Tak zrobię - obiecał JD. - Pamiętaj pan, że dziś jest dzień wypłaty?

- Oczywiście, że pamiętam. Przed zapadnięciem zmroku mamy jeszcze wiele spraw do załatwienia.



- Wiem - powiedział J.D. - Dowiedział się pan czegoś o nakazie aresztowania?

- Jeszcze nie.

- Nowy szef policji nie zostawi nierozwiązanych dwóch spraw o morderstwo. Pomyślałem sobie, że powinniśmy wymyślić kilka nazwisk. Gdyby udało się przypisać te morderstwa ...

- Mam już kogoś takiego na myśli, ale żeby tego dokonać, będę potrzebował twojej pomocy. Powinniśmy sobie z tym poradzić w ciągu tygodnia.

- Wiedziałem, że pan coś wymyśli. Ma pan smykałkę do takich rzeczy.

- Mam praktykę. A teraz, pośpiesz się. Czeka nas sporo roboty.

## 26

Kiedy Jordan i Noah weszli do komisariatu, szeryf Randy był już w biurze Davisa i próbował przechadzać się przed jego biurkiem. Ponieważ biuro było niewielkie, mógł jedynie robić po dwa kroki w każdą stronę.

Wchodząc do komisariatu, Noah zmusił Jordan, żeby trzy-mała się za nim. Wiedziała, że robił to, ponieważ nie chciał dać J.D. kolejnej możliwości uderzenia jej.

Ale J.D. nie było nigdzie widać.

- Wchodźcie - zawołał Joe, kiedy ich zobaczył. Noah nie tracił czasu na wstępy.

- Gdzie jest pański brat?

- Nie wiem - powiedział Randy. - Przysięgam, że szukałem go wszędzie i nagrałem się przynajmniej pięć razy sekretarce na jego telefonie domowym i dwa razy tyle na komórkowym, mówiąc mu, żeby tu przyszedł i że wszystko będzie dobrze, ponieważ panna Buchanan zgodziła się nie wnosić oskarżenia ... - Mówiąc to, próbował spojrzeć za Clayborne'a. - Mam rację, panno Buchanan? Joe powiedział mi, że nie będzie pani wnosić oskarżenia.

Noah zajmował niemal całą szerokość futryny, ale Jordan udało się przecisnąć obok niego.

- Tak, to prawda.

- Dziękuję - powiedział. - Staram się, jak mogę, pomóc J.D. w podjęciu właściwych decyzji, ale to bardzo trudne.

W jego głosie słychać było szczerą skruchę i Jordan nagle zrobiło się go żal. To musi być straszne, tak ciągle starać się utrzymać w ryzach porywczego brata.

Randy zwrócił się do Noah.

- Wiem, że narobił bigosu, ale to mój brat i jedyna rodzina, jaką mam. Naprawdę staram się pomóc mu znaleźć właściwą drogę i trzymać się z dala od kłopotów. Myślałem już, że wszystko będzie dobrze. Zaczął likwidować Lux, a to już jakiś postęp•

Clayborne'a mało to obchodziło.

- Skąd wiedział, że w samochodzie Jordan są zwłoki?

- J.D. powiedział mi, że dostał wiadomość na telefon komórkowy.

- Chcę wiedzieć, co dokładnie powiedział J.D.

- Mieliliśmy razem wybrać się na ryby, więc podjechałem do niego, żeby go zabrać. Wybiegł z domu i powiedział mi o wiadomości.

- Kto do niego zadzwonił? - zapytał Noah. - Mówił panu, od kogo dostał ten cynk?

- Od kobiety - odparł Randy. - Sporo czasu zajęło mi wyciągnięcie z niego tej informacji. Ale i tak nie powiedział mi, jak się nazywała. Twierdził, że musi ją ochraniać, że obiecał jej to. Jeśli mam być szczery, to nie wiem, czy mówił prawdę, czy nie. - Po chwili żarliwie dodał: - Ale na Boga, mam nadzieję, że nie kłamał. - Zrezygnowany, usiadł na krawędzi biurka i mówił dalej: - J.D. zawsze liczył na sukces. Marzyło mu się kupno rancza. Nie ma zielonego pojęcia o prowadzeniu gospodarstwa, ale to dla niego bez znaczenia. Wydaje mu się, że jest sprytny, tyle że to nieprawda, i dlatego pakuje się w tarapaty. Zrobił w życiu parę naprawdę głupich rzeczy, a do tego ma temperament, ale zapewniam, że nie zabiłby nikogo.

- Siedział w więzieniu, bo zabił człowieka - zauważył Joe.

- To była bójka w barze, której J.D. nie zaczął. Miał pecha.

- Zdaje się, że pech go prześladowa, nieprawdaż? - powiedział Joe. - Zastępcy szeryfa przeczesują okolicę w poszukiwaniu J.D. - zwrócił się do Noah i nagle zauważył Jordan. - Och, gdzie się podziały moje maniery? Jordan, wejdz do środka i usiądź.

- Dziękuję, dobrze mi tu - odparła.

- W porządku. Noah, zastanawiałem się nad tą kobietą, która zadzwoniła do J.D. To mogła być Maggie Haden. Nie pomijałbym jej w śledztwie.

- Też o niej myślałem - powiedział Randy. - Zaraz po tym, jak się ożeniłem, zaczęła spotykać się z J.D. Zrobiła się naprawdę zawistna.

- Zawsze taka była, Randy - zauważył Joe. - Ty po prostu tego nie widziałeś.

Randy wzruszył ramionami.

- Jej też jej szukałem. Na komórce odzywa się poczta głosowa, a w domu nie ma automatycznej sekretarki.

- Dlaczego chciałeś się z nią skontaktować? - zapytał Joe. Randy spojrzął przez ramię na szefa policji.

- A jak myślisz? Ona może wiedzieć, gdzie jest J.D. To jedyny powód, dla którego mógłbym do niej kiedykolwiek zadzwonić. - Wstał. - Muszę wracać do swojego biura. Nadal będę szukał J.D., ale gdybyście go znaleźli, zadzwóńcie do mnie. Martwię się o niego.

Noah odsunął się, żeby Randy mógł przejść obok niego. Szeryf podszedł do drzwi, zawahał się chwilę, a potem odwrócił się i spojrzął na Clayborne'a.

- Mógłbym z panem zamienić słówko na osobności?

- Oczywiście - powiedział Noah.

Odprowadził Randy'ego do jego samochodu i obaj mężczyźni stali tam, rozmawiając przez kilka minut.

Kiedy Jordan czekała na powrót Noah, Joe odebrał telefon.

- Gdzie jest Carrie? - zapytała Jordan, kiedy odłożył słuchawkę. - Ma wolne?

- Nie. Z powrotem jest w więzieniu - powiedział Joe. - Jutro mają mi przysłać zastępstwo, ale do tego czasu telefony, których nie odbiorę, są przekierowywane do Bourbon.

Biuro Joe było tak małe, że nie mieściło się w nim drugie krzesło, więc Jordan oparła się o futrynę drzwi.

- Dlaczego wróciła do więzienia? Zdaje się, że uczestniczyła w programie resocjalizacji pracą, prawda?

- Tak. To prawda. - Odsunął jakieś papiery na bok biurka i oparł łokcie na blacie. - W ramach zemsty Maggie zadzwoniła do więzienia i wystawiła Carrie fatalną opinię. Powiedziała, że jest niekompetentna.

- Ty też tak uważasz? Joe pokręcił głową.

- Miała kłopoty z obsługą komputera, ale była dość dobra w odbieraniu telefonów i przekazywaniu wiadomości.

- Dlaczego, w takim razie, nie ściągniesz jej z powrotem?

- Maggie oskarżyła ją o drobne kradzieże w komisariacie, ale ja w to nie wierzę.

- Joe, musisz zrobić coś w tej sprawie.

- Staram się.

Niewystarczająco, pomyślała Jordan.

Kiedy Noah wrócił, Jordan opowiedziała mu o Carrie. Nie musiała prosić, żeby zrobił coś w tej sprawie, ponieważ wiedziała, że to zrobi.

- Nie mamy tu nic więcej do roboty - powiedział Noah.

- Wymeldujemy się z motelu i ruszamy w drogę. Będę eskortować Jordan do Bostonu. Jeśli będziesz czegokolwiek potrzebował...

- To wróćcie, tak?

- Jeśli będziesz potrzebował pomocy, do śledztwa dołączą agenci Chaddick i Street. Jedyne, co będziesz musiał zrobić, to ich poprosić.

- Wolałbym, żebyś został - powiedział Joe, podając dłoń na pożegnanie - ale rozumiem, że chcesz już wyjechać i wrócić do własnego życia i pracy. - Odwrócił się do Jordan. - Kiedyś odbędzie się proces. Będziesz musiała na niego przyjechać.

- Przyjadę - obiecała.

Kiedy wyszli z komisariatu, Jordan poczuła ulgę. Wreszcie mogła wyjechać z Serenity.

Pakowanie nie zajęło im zbyt wiele czasu. Noah zamierzał włożyć ich rzeczy do samochodu, a potem wymeldować się z motelu. Jeden telefon zmienił ten plan.

- Noah - powiedziała Jordan. - Dzwoni Joe. Dom MacKenny się pali.

- Co tu się, na miłość boską, dzieje? - zapytał drżącym głosem Joe.

Stał razem z Jordan i Noah na chodniku po drugiej stronie ulicy, naprzeciwko domu profesora MacKenny i obserwował potężny pożar, który trawił budynek.

Wsunął dłonie w kieszenie.

- Zeszłej nocy była ulewa, która powinna była przecież zmoczyć dach na tyle mocno, że jeszcze teraz powinien być wilgotny. Ale najwyraźniej tak się nie stało. Popatrzcie, jak to się pali.

- Pokręcił głową. - Nigdy nie widziałem, żeby pożar tak szybko strawił cały budynek.

Teraz tylko kolejna burza mogłaby w czymś pomóc, pomyślała Jordan. Przysłoniła oczy dłonią i spojrzała w niebo. Ani jednej chmurki w zasięgu wzroku. Na pustyni, jak zwykle, słońce prażyło niemiłosiernie.

- A niech to - mruknął pod nosem Joe. - Nigdy nie widziałem czegoś takiego. - Chociaż nie miał wątpliwości, że dom został podpalony, chciał to usłyszeć od kogoś innego. - Wszystkie cztery ściany budynku płoną jednocześnie i w równym stopniu zajęte są przez ogień. Tak, jakby ktoś podłożył napalm. - Joe odwrócił się i spojrzał na Noah. - Wiem, że szef straży pożarnej będzie jeszcze musiał to dokładnie zbadać, ale założę się, że stwierdzi podpalenie. Jak sądzisz?

- Na to wygląda - powiedział bez wahania Noah. - I powiedziałbym też, że użyto tu czegoś, co pomogło wzniecić ogień i nadal go utrzymuje.

- Nigdy nie widziałem tak szybko płonącego domu - powtórzył Joe, będący wyraźnie pod wrażeniem. - Ale nie rozumiem tego. Po co ktoś go spalił? Detektywi i ekipa śledcza z Bourbon przeszukali dokładnie wszystkie kąty i wszelkie dowody, które znaleźli, zabrali do swojego laboratorium. Ty też byłeś w środku. Widziałeś, co tam zostało. Tylko stare dokumenty i zużyte meble. Widziałeś tam coś wartego podpalenia? Ja z pewnością nie.

Joe przesunął się, żeby widzieć Jordan, która stała z drugiej strony Noah.

- Przykro mi z powodu dokumentów. Wiem, że liczyłaś na to, że będziesz mogła je zabrać.

Nie chciała wyprowadzać go z błędu. Joe najwyraźniej zapomniał, że zrobiła kserokopie. Ale to i tak nie miało już znaczenia. Oryginały wyników badań profesora mogły sobie doszczętnie spłonąć, bo już ich nie potrzebowała.

- Nie wydaje mi się, żeby ktoś wysiłał się z podkładaniem ognia tylko po to, żeby pozbyć się jakichś starych papierów - podsumował Joe.

Jordan obserwowała strażaków. Już nie próbowali ratować domu profesora, tylko gorączkowo zajmowali się zabezpieczaniem przed pożarem domu obok. Jeśli wiatr stałby się silniejszy, nawet kilka domów mogłoby spłonąć.

- Jesteś pewien, że wszyscy sąsiedzi zostali ewakuowani? - zapytała.

Joe skinął głową.

- Starsza pani Scott była jedyną osobą, która nastęrczyła mi trochę kłopotów. Nie pozwalała mi się do siebie zbliżyć, żeby pomóc jej zejść po schodach. Jeden ze strażaków w końcu wyniósł ją, wrzeszczącą i wierzgającą. Wiecie, co usłyszałem wśród jej krzyków? Że nie chciała przegapić odcinka swojego ulubionego serialu w telewizji.

- Dlaczego nie chciała, żebyś się do niej zbliżał?

- Uważa, że nie robimy dla niej wystarczająco dużo. Ta kobieta potrafi być prawdziwym utrapieniem. Na zmianę dzwoni raz do szeryfa Randy'ego, a raz do mnie, skarżąc się na różne rzeczy. Nie interesuje jej to, na terenie czyjej jurysdykcji zamieszkuje. Wystarczy, że ktoś przejdzie przez jej podwórko, od frontu czy na tyłach, a już łapie za słuchawkę. Mówi, że wkraczają na jej teren bez pozwolenia. Któregoś dnia zadzwoniła do mnie, skarżąc się na dzieciaki, że stratowały jej kwiaty przy ganku. - Joe wskazał w prawo. - Jej dom znajduje się dwie parcele dalej od domu MacKenny. A teraz zapytam was, czy tamte chwasty nazwalibyście kwiatami?

Noah chciał naprowadzić go z powrotem na właściwy temat. - Rozmawiałeś z sąsiadami? Pytałeś, czy nie widzieli nikogo kręcącego się przy domu MacKenny?

- Jeszcze nie przesłuchałem wszystkich - przyznał. - Przyjechałem tu zaledwie kilka minut przed wami i byłem zajęty wyciąganiem wszystkich z domów. Teraz zacznę ich przepytawać. Może zechcesz mi w tym pomóc? - Ruszył w stronę grupki ludzi stłoczonych na rogu ulicy, ale zatrzymał się i odwrócił do Clayborne'a. - Trochę mnie to przerasta. Nie mam doświadczenia i nie mogę być jednocześnie w paru miejscach. Myślę, że chyba mógłbym skorzystać z pomocy twoich przyjaciół z FBI. Może zadzwoniłbyś po nich?

Najwyższy czas, do licha, pomyślał Noah.

- Z przyjemnością - powiedział.

Natychmiast wykonał telefon, żeby Joe nie zdążył zmienić zdania. Usłyszał pocztę głosową Chaddicka, więc zostawił mu wiadomość, żeby oddzwonił, jak tylko będzie mógł.

- Gdzie są zastępcy szeryfa? - zapytała Jordan Joego, kiedy podchodzili do sąsiadów. - Wiem, że szeryf hrabstwa Grady jest na Hawajach, ale czy nie prosiłeś jego zastępców o pomoc?

- Pomagają mi - powiedział Joe. - W tej chwili przeczesują oba hrabstwa w poszukiwaniu J.D. On może ukrywać się wszędzie, ale mają go szukać do skutku, aż przyprowadzą go do mnie na przesłuchanie.

Sąsiedzi profesora chętnie udzielali informacji, ale niestety, żaden z nich nie widział niczego niezwykłego. Jedna kobieta zauważyła samochód z firmy czyszczącej dywany, który przejeżdżał ulicą, ale była pewna, że skręcił w następną przecznicę.

Pani Scott miała pewną informację, ale za każdym razem, kiedy Joe próbował z nią porozmawiać, odwracała się do niego plecami i wpatrywała w niebo. Zatem to Noah musiał ją oczarować. Żeby ostatecznie ją zmiękczyć, wystarczyło kilka jego uśmiechów i współczujących spojrzeń, kiedy to z wyrzutem opowiadała o swoich zniszczonych kwiatkach.

- W rzeczy samej, widziałam kogoś - powiedziała w końcu. - Widziałam tego złego z Dickeyów, jak przebiegał dziś na tyłach mojego podwórka. Stałam w kuchni przy zmywaku, robiąc mój wiśniowy mrożony drink, bo lubię go popijać, kiedy oglądam moje programy. - Zrobiła przerwę, żeby spojrzeć pogardliwie na Joego. - I wtedy zobaczyłam skradającego się Dickeya. Niósł coś, co miało taką dużą rączkę, jak kanister na benzynę. Miałam już otworzyć tylne drzwi i wrzasnąć na niego, żeby wynosił się z mojej posesji, ale tak szybko przebiegł, że zanim zdążyłam otworzyć drugą zasuwkę, jego już nie było. Nie minęło pięć minut, jak usłyszałam krzyki o pożarze i ludzie zaczęli dobijać się do moich drzwi, więc wstałam z fotela i nastawiłam głośniej telewizor, żeby słyszeć mój program. - Ponownie spojrzała na Joe piorunującym wzrokiem.

- Jest pani pewna, że to był J.D.? - zapytał Joe.

- Jestem pewna, że z panem nie rozmawiam - odparła.

- Gdyby zapytał mnie o to ten miły dżentelmen, to powiedziałabym, że tak. To był Julius Dickey. Wyraźnie widziałam wielką kłamrę przy pasku, który zawsze nosi. To był on.

Joe i Noah podziękowali sąsiadom i ruszyli ulicą. Jordan została z tyłu i rozmawiała z paroma kobietami. Kiedy Noah zauważył, że nie ma jej przy nim, odwrócił się i zobaczył, jak pani Scott groziła palcem Jordan. Cofnął się więc, żeby powiedzieć jej, że już muszą jechać.

- Wyjeżdżamy tylko z tej okolicy czy całkiem opuszczamy Serenity? - zapytała Jordan, kiedy już pożegnała się z sąsiadami.

Noah nie potrafił tego powiedzieć. Chociaż bardzo chciał wywieźć ją z miasteczka i zabrać do Bostonu, to Jordan była w centrum całego zamieszania. Dopóki nie zrozumie, dlaczego zabójca z takim upodobaniem stara się zatrzymać ją w Serenity i wplątać w zbrodnię, Noah nie zamierzał zostawiać Jordan samej nawet na sekundę. W jego umyśle zakiełkowała również myśl, że nie chce zostawić jej już nigdy.

Potrząsnął głową, żeby pozbyć się tych dziwnych myśli.

- Wiesz, jak zwróciła się do mnie pani Scott? - zapytała go Jordan.

Noah zwolnił kroku.

- Jak?

- Ej, ty.

Noah uśmiechnął się.

- I co?

- Chciała wiedzieć dlaczego "ej, ty", czyli ja, przyjechało do Serenity.

- I co jej powiedziałaś?

- Żeby szerzyć spustoszenie.

- Dobra odpowiedź.

- "Serenity", powiedziała mi, "do tej pory było spokojnym miejscem".

- Do czasu, aż ty się pojawiłaś.

- Chciała również wiedzieć, kiedy wyjadę. Zdaje mi się, że planuje nie wychodzić ze swojego domu i zamknąć się na wszystkie spusty, dopóki tego nie zrobię.

Zaśmiał się w głos.

- Już niedługo - obiecał. - Za parę godzin będziemy już w drodze. Joe poprosił mnie, żebym zaczekał, aż przyjadą tu Chaddick i Street. Denerwuje się. To duża sprawa i nie chciałby narobić bałaganu. Wiem, że chciałabyś już wyjechać ...

- Mam dylemat... - powiedziała z pewnym wahaniem.

- Tak? Jaki?

- Chcę stąd wyjechać, ale jednocześnie chciałabym dowiedzieć się kto, jak i dlaczego. I mam dziwne przeczucie, że odpowiedzi są w zasięgu ręki.

- Kiedy to się skończy, będziesz mogła przeczytać o wszystkim w gazetach.

Wzmianka o gazetach pobudziła coś w pamięci Jordan, ale było to zbyt ulotne wrażenie, żeby zdołała sobie cokolwiek przypomnieć.

- Jak już odstawisz mnie na lotnisko, to zamierzasz tu wrócić?

- Słonko, nie odstawię cię nigdzie.

Pociągnął ją w stronę samochodu. Spojrzała za siebie i zobaczyła Joego, stojącego na środku ulicy i rozmawiającego ze strażakiem.

- Więc jaki jest plan? - zapytała.

- Pojadę z tobą do Bostonu i nie wrócę tutaj, bez względu na to, jak bardzo chciałbym pomóc. To i tak nie jest mój dystrykt. Teraz dowodzić tu będzie Chaddick, bo już orientuje się w całej sprawie, i ma spore doświadczenie, oczywiście, jak tylko oddzwoni do mnie.

Kiedy doszli do ich samochodu, Noah wręczył jej kluczyki. - Uruchom silnik i włącz klimatyzację. Zaraz wrócę. Jordan wsiadła za kierownicę i zrobiła, o co prosił. Patrzyła na Noah we wstecznym lusterku, rozmawiającego z Joem i ze strażakiem. Potem Joe wyciągnął swoją komórkę i wykonał telefon, a Noah ruszył z powrotem do samochodu. Kręcił głową i wyglądał na zawiedzionego. Podszedł od strony pasażera, ale Jordan przesiadła się na to siedzenie i pokazała mu palcem fotel kierowcy. Pot spływał mu po szyi, więc zwiększyła moc nawiewu.

- Dlaczego nie chcesz prowadzić? - zapytał.

- Ruch uliczny - odparła krótko. - Nie znoszę jeździć, kiedy jest duży ruch.

Chwilę zajęło mu uświadomienie sobie tego, co powiedziała, a potem zaśmiał się głośno.

- Widziałaś duży ruch uliczny w Serenity? Tu najwyżej trzy lub cztery samochody pojawiają się na ulicy jednocześnie.

- W porządku. Po prostu nie znoszę prowadzić. - Zanim zdołał to jakoś skomentować, Jordan zapytała: - Co robi Joe? - Załatwia nakaz rewizji domu J.D. Właśnie rozmawia z sędzią z Bourbon.

- Jadę tam z tobą - zdecydowała. - Założę się, że znajdę tam swój laptop. A jeśli tak, to ...

- To co? Co zrobisz?

- Coś. Są w nim wszystkie moje dokumenty, notatki ...
- Obawiasz się, że ktoś mógłby dostać się do twoich prywatnych informacji?
- Nie - powiedziała. - Są zaszyfrowane. Nikt nie dostanie się do moich plików.
- Więc czym się tak przejmujesz?
- Wiem, że posiadając wszystkie informacje i dane, potrafiłabym to wszystko rozwickać.

Noah patrzył w tej chwili przez okno.

- Ciekawe, ile czasu upłynie, zanim Joe wsiądzie do swojego przeklętego samochodu i pojedzie do domu J.D.

- Dałabym jakieś pięć sekund. - Wyliczenie opierało się na fakcie, że Joe właśnie zaczął biec w ich stronę.

- Podpisany - krzyknął do Noah. - Ale i tak moglibyśmy tam jechać. Właśnie zadzwonił sąsiad J.D. Mówi, że drzwi wejściowe do jego domu stoją otworem.

Chwilę później byli już w drodze.

- Czy ktoś nie powinien zawiadomić szeryfa Randy'ego? - zapytała Jordan.

Noah wzruszył ramionami.

- Zostawiam to Joemu. Poprawiła się na siedzeniu.

- Szeryf kompletnie zmienił swoje podejście. Na komisariacie można było powiedzieć, że był nawet... pokorny. Ale wcześniej, kiedy podjechał na parking ze swoim bratem, i widział, jak J.D. mnie uderzył, był nieźle rozjuszony.

- Facet stara się jak może, żeby wyciągnąć swojego brata z tarapatów. Wie ...

- Co takiego?

- Że J.D. to przegrana sprawa. Jednak rozumiem jego lojalność. To w końcu jego brat.

- A czy J.D. wykazuje podobną lojalność? Założę się, że nie. Szeryf Randy miałby święty spokój, gdyby J.D. wrócił do więzienia. - Potarła ramiona, żeby odpędzić nagły dreszcz. - Jeśli okaże się, że J.D. jest u siebie w domu, to bądź ostrożny.

JW jego oczach było coś szalonego. Nie wiem, jak to wytłumaczyć. Był pełen nienawiści, aż skóra mi cierpła. ,

- Już nie mogę się doczekać spotkania z nim. Ja też potrafię być cholernie nienawistny.

- Pamiętaj jednak, że dopóki nie udowodni mu się winy, jest niewinny.

- Uderzył cię. To pamiętam.

Joe wjechał na podjazd przed domem J.D. Noah zatrzymał się tuż za nim.

- Zaczekaj tu. I zamknij drzwi - powiedział do Jordan. Poruszał się szybko. Wyciągnął broń z kabury i trzymał ją z boku, kiedy podchodził do drzwi wejściowych, przy których czekał na niego Joe.

- Wchodzimy. Ty w lewo, a ja w prawo.

Serce Jordan zadrżało, kiedy Noah, z bronią gotową do strzału, wtargnął do domu. Mówiła sobie, że wszystko będzie dobrze. W końcu to agent federalny, przeszkolony do walki. Słyszała,



że już nieraz był w trudnych sytuacjach, po których zostały mu nawet blizny. Wiedział, co robi, i nic mu nie będzie. Jednak zdarzały się też dziwne wypadki albo jakieś mało przyjemne niespodzianki ...

Starła się wrócić do równowagi, jak to mawiała jej matka. I wtedy z domu wyszedł Noah, cały i zdrowy. Dom ID. był na tyle mały, że tylko parę minut zajęło mu upewnienie się, że nikogo nie ma w środku.

Odblokowała dla niego drzwi do samochodu.

- Wygląda na to, że ID. opuścił dom w pośpiechu i nie zatrzasnął drzwi. Zaczekajmy, to może zobaczymy ...

Przerwał mu Joe, który wybiegł nagle z domu.

- Znaleźli J.D.! - krzyknął.

## 28

I wtedy pojawił się trzeci trup.

J.D. Dickeya znaleziono w popiołach. Strażacy odkryli jego szczątki pod stertą nadal dymiących gruzów w pobliżu czegoś, co kiedyś było tylnymi drzwiami domu profesora. Polewali wodą ostatnie płomienie, kiedy zauważyli szczątki ludzkie. Jediną rzeczą, po której mogli bez wątpliwości stwierdzić, że to zwłoki J.D., była krzykliwa klamra jego paska od spodni. Jej krawędzie stopiły się trochę i były osmalone, ale wybite na niej inicjały pozostały wyraźne i czytelne.

Jordan siedziała w samochodzie przed dymiącymi ruinami spalonego domu i patrzyła na Noah. Stał przed domem i rozmawiał z agentem Chaddickiem i Joem, oczekując na przyjazd ekipy dochodzeniowej FBI. Co jakiś czas spoglądał na Jordan, żeby upewnić się, że wszystko z nią w porządku.

Trzy trupy w ciągu jednego tygodnia. Profesor MacKenna, Lloyd, a teraz J.D. Serenity uchodziło za bezpieczne i spokojne miejsce, a teraz można było to przekonanie wsadzić między bajki. I całe miasteczko obwiniało za to Jordan Buchanan. W końcu, była jedynym ogniwem, łączącym morderstwa z pożarem. Nie zdziwiłaby się, gdyby nocą w jej pokoju motelowym zjawili się mieszkańcy Serenity z widłami i pochodniami, chcąc wypędzić ją z miasta.

W pamięci ciągle miała oskarżenia starszej pani Scott. Dopóki nie zjawiała się tu, w miasteczku nigdy nie zdarzyło się żadne morderstwo ... ani pożar taki, jak ten, który strawił dom profesora. No i w bagażnikach samochodów nie pojawiały się niczyje zwłoki.

Statystyki nie kłamią. To było coś więcej niż tylko pech. Coś jak biblijna klątwa. Nawet sama Jordan najchętniej by od siebie uciekła. Wiedziała, że te rozmyślenia nie mają sensu, ale w tej sytuacji nic nie miało sensu. Jedna rzecz była pewna. Od kiedy Jordan poznała profesora MacKenne, stała się kobietą siejącą zarazę.

Nie było możliwości przewidzieć, co się teraz wydarzy, ale czekając w samochodzie na Noah, Jordan właśnie tym się zajmowała. Zajęcie było frustrujące, ponieważ przerażające obrazy z ostatnich kilku dni przewijały się w jej głowie w zawrotnym tempie. Musiała ich się pozbyć, żeby znowu zacząć jasno myśleć. Sięgnęła na tylne siedzenie po teczkę z wynikami badań profesora i zaczęła je czytać.

Noah rzucił okiem w jej stronę i zobaczył jej opuszczoną głowę nad kartkami papieru. Kazał jej zostać w aucie, ponieważ nie chciał, żeby oglądała spalone szczątki J.D. Pomyślał sobie, że chyba nigdy nie zapomni jej reakcji. Wyglądała, jakby ktoś ją ogłuszył, a po chwili odezwała się do niego spokojnym głosem.

- Dlaczego, na miłość boską, przyszło ci do głowy, że chciałabym oglądać spalone zwłoki?

No właśnie, dlaczego? Widok był przecież paskudny, mimo że na nim ani na Chaddicku nie wywarł wielkiego wrażenia. Za to Joe miał kłopoty, żeby się pozbierać. Zrobił się szary na twarzy, a do tego wydawał z siebie takie odgłosy, jakby się dusił. Noah nie widział wcześniej czegoś podobnego i współczuł koledze.

- Joe, może lepiej byś się poczuł, gdybyś na niego nie patrzył.

- Tak, ale to jest dokładnie tak jak z wrakiem samochodu. Nie chcę na niego patrzeć, ale i tak to robię.

Chaddick był trochę zirytowany.

- Jesteś policjantem - przypomniał mu. - Jak znajdujesz wrak, masz na niego patrzeć, prawda?

- Ale wiesz, co mam na myśli.

Jeden ze strażaków kazał odsunąć się przed budynku. Nazywał się Miguel Moreno i był emerytowanym strażakiem z Houston, który na starość zdecydował się kupić rancho. Szkolił ochotników i dlatego byli tak dobrze zorganizowani i sprawni. Od kiedy przejął dowodzenie, żaden z jego strażaków nie doznał nawet najmniejszego skaleczenia. Moreno przeszedł kilkakrotnie pogorzelnisko w tę i z powrotem i był już gotów podzielić się swoimi spostrzeżeniami z Noah.

- Nie ma najmniej szych wątpliwości, że to J.D. podłożył ogień, ale założę się, że nie wiedział, że substancja, którą rozlewał, jest tak lotna. Gdyby to wiedział, z pewnością nie rozniecałby ognia, będąc jeszcze w środku domu.

Joe odsunął się od zwłok.

- J.D. mógł wzniecić ogień przez przypadek - zasugerował.

- Widzę to tak: wchodzi do środka i oblewa wszystko dokładnie środkiem łatwopalnym, a potem ma zamiar wyjść tą samą drogą, którą wszedł, czyli tylnym wyjściem. Kiedy jest już na zewnątrz, wrzuca do środka coś, żeby wzniecić pożar, jak na przykład podpalona szmata zamoczona w nafcie albo jakiś papier.

- To możliwe - zgodził się Moreno. - Żeby wywołać pożar wystarczyłaby jedna iskra.

- A taką iskrę mogło spowodować cokolwiek - powiedział Joe, nagle chętny do dzielenia się swoimi teoriami. - Może kiedy otworzył drzwi, żeby wyjść, tarcie jego kowbojek o metalowy próg wywołało iskrę ... To by wystarczyło.

- Jedynie ekspert od podpałów może stwierdzić na sto procent, co wywołało pożar - powiedział Moreno. - Agencie Chaddick, wezwał pan jakiegoś specjalistę do Serenity?

- Oczywiście - odparł zapytany. - Joe, sądzisz, że dasz sobie tutaj radę z Moreno? Nie wpuszczaj nikogo na teren, dopóki nie zjawi się moja ekipa. Chciałbym z Noah pojechać teraz do domu Dickeya.

- Poradzę sobie - zapewnił go Joe. - Czy agent Street znalazł coś interesującego?

- Dowiem się, jak tylko tam dojadę. Joe ruszył za Clayborne'em.

- Noah, masz chwilkę?

- Tak? - zapytał Noah, zatrzymując się.

- Myślisz, że agenci będą chcieli, żebym wycofał się z tego śledztwa, skoro to oni przejmują dowodzenie? - zapytał Joe zniżonym głosem. - Nie chcę wchodzić im w drogę, ale ... - Zakończył zdanie, wzruszając ramionami.

Noah dał znak Chaddickowi.

- Dlaczego nie mielibyśmy od razu tego wyjaśnić?

Joe wyglądał na zakłopotanego, kiedy musiał zapytać bezpośrednio agenta. Chaddick, jako ten bardziej dyplomatyczny z nich dwóch, zanim odpowiedział, spojrział na Noah.

- Wiem, że nasłuchałeś się pewnie historii o tym, jacy to my jesteśmy despotyczni i jak obchodzimy się z lokalną policją, kiedy przejmujemy od niej dochodzenie. I większość tych historii jest prawdopodobnie prawdziwa - dodał z uśmiechem. - Nie lubimy wtrącania się w sprawy lokalne, ale Noah powiedział mi, że ta sytuacja jest wyjątkowa. Ty, Street i ja rozpracujemy to wspólnie.

Joe energicznie skinął głową.

- Doceniam to - powiedział. - To świetna okazja, żeby nauczyć się czegoś od ekspertów.

Sprawa była załatwiona, więc Noah ruszył z powrotem do swojego samochodu.

Szyby były opuszczone i zobaczył Jordan, jak siedzi i czyta jakieś dokumenty, popijając wodę z butelki, z pewnością mocno już nagrzaną. Biedna Jordan, czekała na niego tyle czasu, aż skończy pracę przy pożarze, ale na nic się nie skarżyła ani nie starała się go poganiać.

Jordan zauważyła go i szybko pobierała papiery, które porozkładała po siedzeniach. Była cała spocona. Nie chciała jednak siedzieć w samochodzie z uruchomionym silnikiem i włączoną klimatyzacją przez tyle czasu, więc otworzyła okna i modliła się o odrobinę wiatru, który poruszyłby rozpalonym powietrzem.

Wcześniej, mimo zakazu Noah, wysiadła z samochodu i usadowiła się w cieniu drzewa, ale spojrzenia ludzi zgromadzonych po drugiej stronie ulicy sprawiły, że poczuła się nieswojo.

Szeptali coś pod nosem i wszyscy się na nią gapili. Pewnie planowali oblać ją smołą i

obsypać pierzem albo spalić na stosie.

Kiedy jechali z domu J.D. na pogorzelnisko po domu profesora, Jordan zaproponowała, że mogłaby wrócić do motelu i tam zaczekać na Noah. Gdyby jej potrzebował, mógłby zadzwonić i wtedy by do niego przyjechała. Ale Noah nie chciał nawet o tym słyszeć. Nie zamierzał spuszczać jej z oczu, a z nieprzejednanego tonu jego głosu wywnioskowała, że spieranie się jest bezcelowe.

Noah usiadł za kierownicą, włączył silnik i klimatyzację, a potem odwrócił się do niej. Miała zarumienioną twarz. Upięła włosy do góry, ale wystające z tyłu kosmyki były kompletnie mokre. Ubranie przykleiło się do jej ciała, a skóra lśniła od potu. Wyglądała pięknie i mizernie jednocześnie. To sprawiło, że poczuł się winny.

- Jak się trzymasz? - zapytał.

- Dobrze - odpowiedziała. - Czuję się dobrze.

- Nie mam sumienia cię o to prosić, ale naprawdę muszę

jeszcze raz pojechać do domu J.D. Dickeya. Chcę sprawdzić ... - W porządku - przerwała mu. - Nie musisz się tłumaczyć.

Jedźmy tam. Nic mi nie jest, naprawdę.

Nie próbowała namówić go, żeby odwiózł ją do motelu, bo wiedziała, że odmówi. Będzie nalegał, żeby została przy nim, a jeśli to ma pomóc mu ukończyć robotę, lepiej się nie sprzeciwiać.

Noah nie uświadamiał sobie, która była godzina do momentu, kiedy podjechali pod dom J.D. Stracili niemal cały dzień. Nie dowierzał, że aż tyle czasu spędzili przy domu MacKenny, a wiedział, że tyle samo czasu, jeśli nie więcej, spędzi u J.D.

Zaparkował za samochodem Chaddicka.

- Chyba będziemy musieli zostać tu kolejną noc.

- Wiem.

- Zgadzasz się?

- Tak - zapewniła go. - Możemy wyjechać z samego rana.

- Ileż to razy już tak myślała?

Julie Garwood

Chaddick, który już zdążył wejść do środka, teraz stanął w otwartych drzwiach i zawołał do Clayborne' a:

- Spodoba ci się to.

Noah skinął w jego kierunku głową, zanim zwrócił się do Jordan.

- Jeśli chcesz, możesz wejść ze mną do środka - powiedział. - Ale niczego nie dotykaj.

Noah nie widział takiej ilości sprzętu podsłuchowego od czasu, jak był w Quantico.

Agent Street był pełen podziwu.

- Z tego, co słyszałem o tym gościu, to raczej można było mieć go za idiotę. Wiecie, o czym mówię? Ale teraz... - Obrzucił spojrzeniem pokój wypełniony sprzętem do inwigilacji. - Niektóre z tych urządzeń są bardzo wymyślne i skomplikowane w obsłudze. Z wyglądu tego sprzętu wnioskuję, że facet wiedział, co robi.

- A co konkretnie robił? - zapytała Jordan, stojąc w drzwiach i przyglądając się gadżetom, które Chaddick wyjął z pudełka i rozłożył na podłodze.

Street rzucił Noah parę rękawiczek, a potem zwrócił się do Jordan z wyjaśnieniem.

- To jest mikrofon paraboliczny - powiedział wskazując na coś, co wyglądało jak, mała antena satelitarna. - Pozwala podsłuchiwać rozmowy z odległości przynajmniej trzystu metrów.

Noah podszedł, żeby się lepiej przyjrzeć.

- Ma też wbudowany dyktafon i wyjście - zauważył.

- Ciekawe, ile prywatnych rozmów podsłuchiwał - powiedziała Jordan.

- Nie tylko podsłuchiwał - powiedział Street. - Zaczekaj, aż zobaczysz jego kolekcję wideo. Zainstalował kamery w pokoju prowadzonego przez siebie burdelu i filmował klientów z jego dziewczynami. Kamery znajdziemy pewnie w czujnikach przeciwpożarowych albo światłach sufitowych

- Obejrzałeś któreś z nagrań? - zapytał Chaddick.

- Tylko jedno - odparł. - Dobrej jakości. Nagranie nie ma wcale szumów. - Jego ocena brzmiała jak diagnoza kliniczna. - Takie tam graficzne kwestie - wyjaśnił Jordan.

- Cudownie - szepnęła.

Samo przebywanie w domu J.D. sprawiło, że poczuła się tak, jakby miała coś odkryć.

- Obejrzę tę lornetkę. - Noah wziął jedną i sprawdził jej działanie. - Ma wbudowany wzmacniacz. Wyższa technologia.

- Tak - potwierdził Chaddick. - J.D. mógł obserwować i podsłuchiwać jednocześnie.

- I nagrywać - dodał Street. - Część sprzętu jest zupełnie nowa. Nie rozpakował nawet baterii. Podejrzewam, że szykował się do przeprowadzenia poważniejszej akcji. Bez wątpienia zajmował się szantażami. I posiadając taki arsenał, musiał gdzieś mieć listę klientów, prawda? Jak inaczej byłby w stanie śledzić, kto za co zapłacił i kiedy?

- Możliwe - powiedział Chaddick. - Znalazłeś jakiś laptop albo dokumentację?

Street pokręcił głową.

- Ale domyślam się, że wszystko ma w komputerze. Chaddick wyglądał na zaskoczonego.

- Ma komputer? Gdzie?

- W schowku za kuchnią. Nie zauważyłeś go?

- Jeszcze nie przejrzałem tych wszystkich gadżetów.

Jordan nie przysłuchiwała się rozmowie. Zastanawiała się nad depozytami gotówkowymi, jakie J.D. robił na koncie osobistym. Profesor wpłacał duże ilości gotówki na swoje konto, ale J.D. jednorazowo nigdy nie zdeponował więcej niż tysiąc dolarów. Czyżby dopiero rozkręcał swój biznes? I skąd brał pieniądze na kupno tych wszystkich sprzętów? Musiały przecież go sporo kosztować.

Podeszła do okna i wyjrzała na ulicę, cały czas zastanawiając się nad relacją łączącą profesora i J.D.

Kiedy Noah przejrzał już ostatnie pudło, wstał i zapytał Streeta, czy udało mu się zajrzeć do komputera.

- Włączyłem go, ale nie mogę dostać się do żadnych danych, bo dostęp jest zablokowany. Będziemy musieli zawieźć komputer do jednego z naszych specjalistów, żeby nad nim popracował. To zajmie sporo czasu.

Noah uśmiechnął się.

- Może jednak nie? - Odwrócił się w stronę okna. - Jordan, mogłabyś włamać się dla nas do komputera?

Spojrzała przez ramię.

- Z przyjemnością - powiedziała, zadowolona, że wreszcie do czegoś się przyda. - A tak przy okazji, to nie jest może laptop? - nie mogła powstrzymać się przed zadaniem tego pytania.

- Słonko, przecież już przerabialiśmy ten temat. Odpuść sobie.

Jordan uśmiechnęła się.

- Tak tylko pytam.

- Naprawdę myślisz, że dasz sobie radę? - zapytał Street.

- Tak sędzę.

Ruszyła za Noah do schowka. To był nowy model komputera i Jordan była pod wrażeniem. Carrie mówiła jej, że w więzieniu dawali możliwość chodzenia na kurs komputerowy, ale ona nie była tym zainteresowana. Może w więzieniu, w którym siedział J.D., dawali tę samą szansę? A jeśli tak było, wyglądało na to, że był pilnym uczniem.

Noah podsunął jej krzesło.

- Usiądź.

Zaledwie parę sekund zajęło jej znalezienie dokumentów J.D. Ale nad ich otwarciem będzie musiała popracować trochę dłużej.

- Zawołaj mnie, jak już się do nich włamiesz - powiedział Noah.

Wrócił do salonu razem z Chaddickiem. Street został z nią stał za jej plecami, obserwując, jak palce Jordan zwinnie poruszają się po klawiaturze. Jakieś symbole i cyfry wypełniały ekran komputera. Street nie miał pojęcia, co robiła, ale za to ona dobrze wiedziała. I o to chodziło.

Kiedy skupiła się na ekranie komputera i zadaniu do wykonania, Jordan zupełnie straciła rachubę czasu. Wreszcie udało jej się złamać zabezpieczenia.

- Udało się! - zawołała.

Folder otworzył się w chwili, kiedy Noah podszedł do niej i położył jej dłonie na ramionach.

- Co tam masz?

- Listę - odparła. Przynęła się bliżej ekranu. - Prowadził rejestr.

Jordan wstała i odsunęła się, żeby Street mógł usiąść przed komputerem. Miała sztywne plecy i zauważyła, że za oknem już zaczęło się ściemniać. Ile czasu tu spędziła? Wyciągnęła się do tyłu.

Chaddick oparł się z boku o biurko.

- Czy coś nam to mówi?

- Raczej tak - powiedział Street. - Na razie mam tylko pierwsze imiona i bez dokładnych dat, tylko z nazwami dni tygodnia, potem przewinienia, opłaty i jakieś adresy. - Zaczął się śmiać. - Mówię wam, jeżeli ci wszyscy ludzie mieszkają w Serenity, to mamy do czynienia z naprawdę rozwiązłym miasteczkiem.

- Kto jest na tej liście? - zapytał Noah.

- Mam tu Charlene, która zapłaciła czterysta dolarów w piątek, w biurze ubezpieczeniowym.

- Charlene? Dlaczego zapłaciła J.D. czterysta dolarów? - zapytała Jordan.

Street uśmiechnął się szeroko.

- Miał nagranie wideo, na którym uprawiała seks.

- Ze swoim narzeczonym?

Wszyscy trzej agenci spojrzeli na nią i zdała sobie sprawę z tego, jak idiotyczne pytanie zadała. Gdyby Charlene przespała się ze swoim narzeczonym, J.D. by jej nie szantażował.

- No tak. Chyba jestem przemęczona - powiedziała. - Zdradzała swojego narzeczonego! - Nagle Jordan poczuła przyływ gniewu. - A ja dałam jej chińską zastawę! Od Vera Wang!

Chaddick spojrział z powrotem na ekran.

- Płaciła kilka razy.

- Czyli parę razy romansowała - dodał Street. - Wygląda na to, że nie miała nic przeciwko płaceniu.

- Z kim sypiała? - zapytała Jordan. - Albo nie, nie mówcie mi. Nie chcę tego wiedzieć. Jednak chcę. Kto to był?

- Facet o imieniu Kyle ...

Jordan złapała się za gardło.

- Nie, Kyle Heffermint!

Noah uznał reakcję Jordan za zabawną. Podszedł do niej i objął ją ramieniem.

- Pan kolekcjoner znajomości, tak? Ten, który ciebie podrywał?

- Tak, to on - potwierdziła.

- Jest tu też jakiś Steve N. - kontynuował Street.

- To mógłby być Steve Nelson - powiedział Noah. - Poznałem go w restauracji. Jest szefem agencji ubezpieczeniowej.

- Jest szefem Charlene - dodała Jordan.

- I nie tylko - z uśmiechem mruknął Street.

- Dobry Boże, chyba nie sypiała też ze Steve'em, prawda? Nie, nie wierzę w to.

- Chcesz obejrzyć wideo?

- O, nie. Zrobiła to. A Steve jest przecież żonaty.

- Tak - potwierdził sucho Noah - i dlatego on też płacił, żeby utrzymać swój romans w tajemnicy.

- Drukuję te wszystkie dane - powiedział Street, przesuwając kursorem po ekranie. - Zrobię dwa egzemplarze. Noah, ty dostaniesz jeden.

- Powiem wam coś. Zanim wyjadę z Serenity, chciałbym spotkać się z tą Charlene - powiedział Chaddick.

Noah usłyszał samochód podjeżdżający pod dom. Poszedł do salonu i wyjrzał przez okno.

- Przyjechała ekipa techników.

- To dobrze - powiedział Street. - Oni już się zajmą resztą rzeczy. - Poszedł do drukarki, posegregował kopie i podał jeden zestaw Clayborne'owi.

- Wyjeżdżamy z samego rana - powiedział do niego Noah. - Jeśli będziecie czegoś potrzebowali, po prostu odezwijcie się do mnie. I informujcie mnie o wszystkim na bieżąco.

Jordan chciała już opuścić dom J.D. Dickeya.

- Wydaje ci się, że znasz kogoś, a potem dowiadujesz się, że jest maniakiem seksualnym - powiedziała, kiedy znaleźli się już na drodze.

- Ale przecież nie znałaś wcale dobrze tej Charlene, prawda? Spotkałaś ją tylko parę razy - zauważył Noah.

- Racja, ale to nadal okropne.

- Domyślam się, że inna restauracja nie wchodzi w rachubę, więc pojedziemy do Jaffeego.

Pasuje ci?

- To zależy - powiedziała. - Jaffee jest na liście?

Noah zaśmiał się.

- Chcesz to sprawdzić?

- Ty to zrób.

Noah wjechał na krawężnik, zatrzymał samochód i szybko przejrzał listę. Zobaczył na niej Amelię Ann i zastanawiał się, jak Jordan zareagowałaby na tę wiadomość.

- Nie ma Jaffeego - powiedział.

Jordan westchnęła z ulgą.

- To dobrze.

Noah pomyślał, że zafundował jej długi i ciężki dzień.



- Jesteś naprawdę dzielna, wiesz? - Przyglądał się jej dłuższą chwilę, a potem położył dłoń na jej karku i przyciągnął jej głowę.

- Co ... ? - zaczęła Jordan.

Przywarł do niej ustami. Nie spodziewała się jego pocałunku, ale i tak instynktownie rozchyliła usta. Wykorzystał to i ich pocałunek stał się głębszy. Noah nigdy nie robił niczego połowicznie. Pocałunek nie trwał może zbyt długo, ale był bardzo intensywny. Noah oparł się z powrotem na siedzeniu, zostawiając zaskoczoną Jordan z mocno bijącym sercem. Kiedy opadła na swoje siedzenie, musiała głęboko złapać oddech.

Noah nie wyglądał, jakby miał jakiegokolwiek kłopoty z oddychaniem. Uruchomił samochód i zjechał z powrotem na jezdnię.

- Mam ochotę na rybę - powiedział. - I zimne piwo.

Żadnego słowa na temat pocałunku, żadnego "dziękuję" ani żadnego komentarza w stylu: "miło było, prawda?"

Noah spojrzał na nią.

- Coś nie tak? - zapytał, doskonale wiedząc, o co chodzi.

Jordan spojrzała na niego, ale nic nie powiedziała.

- Wyglądasz na zirytowaną.

Coś podobnego?!

- Nie, nic mi nie jest.

- W takim razie dobrze.

- Zastanawiałam się tylko, jak możesz być tak skryty ... no wiesz, obojętny.

- Skryty i obojętny to dwie różne rzeczy.

- W takim razie obie ciebie dotyczą. Właśnie mnie pocałowałeś. - W końcu powiedziała to głośno, więc można było zacząć dyskusję.

- Mhm, zrobiłem to.

- Tylko tyle? "Zrobiłem to"?!  
Była tak zdenerwowana, że Noah aż się uśmiechnął. Kiedy czuła się zraniona, wychodziło z niej prawdziwe zwierzę.

- Co chciałabyś, żebym powiedział?

Chyba sobie żartował. Doskonale wiedział, co chciałaby od niego usłyszeć. Że ten pocałunek coś dla niego znaczył. Że był cudowny. Ale najwyraźniej tak nie było. Całował już wiele kobiet, więc co to dla niego? Nic nadzwyczajnego, prawda?

Zastanawiała się, czy nie przypomnieć mu ich dzikiej i namiętnej nocy. Mogłaby wtedy wytknąć mu, że rano zachowywał się tak, jakby nic nadzwyczajnego się nie stało. Wiedziała jednak, że skoro na jej zarzuty odpowiadał pytaniem o to, co chciałaby, żeby jej powiedział, to równie dobrze mogła go teraz walnąć prosto w szczękę i znokautować w stylu J.D.

Tego by na sto procent nie zapomniał.

Chociaż w tej chwili wydawało jej się to kuszącą perspektywą, Jordan wiedziała, że przemoc nie była żadnym rozwiązaniem.

Zatrzymali się na czerwonym świetle i Noah spojrzął na nią.

- O czym teraz myślisz, słonko? Wyglądasz na zmieszaną.

- O przemocy - odparła nagle. - Myślałam o przemocy.

Noah nigdy nie wiedział, co ona zamierza powiedzieć.

- Co z nią?

- Nigdy nie rozwiązuje problemów. Tego nauczyli mnie i moją siostrę nasi rodzice.

- A twoich braci?

- Oni zawsze tłukli się między sobą. Myślę, że dlatego później tak dobrze radzili sobie w sportach. Po prostu musieli pokonywać inne drużyny.

- A ty w jaki sposób pozbywałaś się agresji? - zapytał naprawdę zaciekawiony.

- Psułam rzeczy.

- Tak?

- Ale to nie był wandalizm - wyjaśniła. - Rozkładałam przedmioty na części pierwsze, żeby później złożyć je z powrotem. To było jak... doświadczenie naukowe.

- Musiałaś doprowadzać swoich rodziców do szaleństwa.

- Prawdopodobnie tak - przyznała. - Ale i tak mieli dla mnie cierpliwość i po jakimś czasie przywykli do tego.

- Jakiego rodzaju przedmioty psułaś?

- Musisz pamiętać, że byłam dzieckiem, więc zaczynałam od małych rzeczy. Toster, stary wiatrak, kosiarka ...

- Kosiarka?

Uśmiechnęła się.

- To jest nadal drażliwy temat dla mojego ojca. Pewnego popołudnia wrócił wcześniej z pracy i zastał swoją kosiarkę rozkręconą na części, a wszystko rozłożone na podjeździe. Nie był zadowolony.

Noah z trudem przychodziło wyobrażenie sobie jej ze smarem na twarzy i rękach, jak rozkręca na części jakieś urządzenie. Jordan była teraz taka kobieca, że nie mógł sobie tego wyobrazić.

- Złożyłaś z powrotem tę kosiarkę?

- Z pomocą moich braci, której tak naprawdę nie potrzebowałam. W następnym tygodniu tata przyniósł do domu zepsuty komputer. Powiedział mi, że mogę go sobie wziąć, ale kazał mi przyrzec, że nie będę już dotykać urządzeń domowych, kosiarek ani samochodów.

- Samochodów?

- Nigdy się za żaden nie zabrałam. Nie interesowały mnie. A kiedy już dostałam komputer. ...

- Odkryłaś swoje powołanie.

- Myślę, że tak. A ty? Jaki byłeś jako mały chłopiec? Już wtedy bawiłeś się pistoletami?

- Bez przerwy - odparł. - Myślę, że zaliczyłem też swoją porcję bójek. Ale z racji tego, że mieszkaliśmy w Teksasie - przypomniał jej - obowiązkowe było granie w piłkę nożną w szkole średniej. Byłem w tym niezły, więc otrzymałem stypendium sportowe. Przez całe studia byłem wzorowym studentem. - Nawet on nie potrafił skłamać bez mrugnięcia okiem. - Ale w tamtych czasach nie lubiłem przestrzegać przepisów.

- Teraz też ich nie lubisz.

- Myślę, że tak.

- Jesteś buntownikiem - powiedziała.

- Tak mnie nazywa doktor Morganstern.

- Mogę cię o coś zapytać?

Wjechali samochodem na parking za motelem Home Away from Home.

- Jasne - powiedział. - Co chciałabyś wiedzieć?

- Czy byłeś kiedyś w związku, który trwał dłużej niż tydzień lub dwa?

Nie potrzebował nawet sekundy do namysłu.

- Nie.

Jeżeli szorstkość jego odpowiedzi i jej jednoznaczność miały na celu skłonić Jordan do porzucenia tego tematu, to się pomylił.

- Wielkie nieba! Czyżbyś był Panem Wrażliwym?

Noah zaparkował i otworzył drzwi auta.

- Słonko, w moim ciele nie ma nawet jednej wrażliwej kostki.

Mylił się co do tego, ale Jordan nie zamierzała się z nim spierać.

- A ty? - zapytał. - Byłaś kiedyś w dłuższym związku? Zanim zdążyła odpowiedzieć, obszedł samochód dookoła i otworzył drzwi z jej strony. Wziął ją za rękę i poszli razem w kierunku ulicy. Parking był słabo oświetlony jedną latarnią, która stała w dalekim jego końcu, a wokół nich panowała już nocna cisza.

Noah zatrzymał się na chwilę i spojrzał Jordan prosto w oczy.

- Wiem, do czego zmierzasz, Jordan Buchanan.

- Może zechciałbyś mi to w takim razie wyjaśnić?

- Nie.

I temat był zamknięty.

## 30

- Ostrzegam, jeśli w restauracji Jaffeego będzie tłoczno, wchodzę od zaplecza i będę jadła w kuchni.

- Dlaczego? - zapytał Noah

Jordan spojrzała na niego tak, jakby odpowiedź była oczywista.

- Nie zamierzam przechodzić przez kolejne publiczne śledztwo. I z pewnością nie chcę, żeby ludzie gapili się na mnie, kiedy będę jadła. To nie służy trawieniu.

- Ludzie są po prostu ciekawi, to wszystko - perswadował.

- Musisz stawić temu czoło, słonko. Jesteś tu atrakcją.

- O, tak, niezła ze mnie atrakcja - powiedziała z przekąsem.

- Od czasu mojego przyjazdu tutaj zginęło trzech ludzi. Jeśli weźmiesz pod uwagę ilość moich wizyt w tym miasteczku, liczbę jego mieszkańców i liczbę niespodziewanych zgonów, a potem zostawisz jeszcze miejsce na anomalie statystyczne ...

- W których, jak zgaduję, jest miejsce na ciebie?

- Oczywiście. Ja jestem odchyleniem w moich kalkulacjach.

- Oczywiście, że jesteś odchyleniem - powiedział.

- Wtedy nasuwa się tylko jeden wniosek.

- Jaki?

- Wywołałam epidemię zgonów.

Objął ją mocno i przyciągnął do siebie.

- Zuch dziewczyna - powiedział, przeciągając sylaby.

- To wcale nie jest zabawne.

- Słonko, zapewniam cię, że jest.

Westchnęła. Nie mogła uwierzyć w to, jak szybko dawała się wyprowadzić z równowagi.

- W porządku, może rzeczywiście wpadam w histerię, co kompletnie nie jest w moim stylu. Zawsze twardo stapałam po ziemi. Ale tutaj ... Wygląda na to, że nie potrafię myśleć rozsądnie. - Szczególnie, kiedy jestem przy tobie, dodała w myślach ..

Minęli zakręt i znaleźli się przed restauracją Jaffeego. Jordan dostrzegła w środku zaledwie kilku gości, większość stolików była wolna.

- Wejdziemy do środka, zjemy i wychodzimy. Zgoda?

- A możemy chociaż usiąść przy stoliku czy musimy jeść na stojąco? - zapytał, otwierając przed nią drzwi.

- Hej, Jordan - zawołała Angela, wyraźnie zadowolona na ich widok.

- Hej, Angela. Pamiętasz Noah?

- Jasne - powiedziała kelnerka z uśmiechem. - Wasz stolik czeka. Po takim dniu musicie umierać z głodu. - Przyjęła od nich zamówienia na napoje. - Zdażyliście przyjść na ostatni gwizdek. Już miałam zdejmować obrusy.

- Mało klientów? - zapytała Jordan.

- Zawsze tak jest w wieczór pokerowy. Zamykamy godzinę wcześniej, żeby Jaffee zdążył jeszcze posprzątać kuchnię. Nie znosi spóźniać się na pokera.

Noah wyszedł do męskiej toalety umyć ręce i kiedy wrócił, napoje już stały na stole, a Angela czekała na zamówienie.

- Przykro mi, że muszą was popędzać - powiedziała. - Ale obiecuję, że będziecie mogli sobie spokojnie tu siedzieć, kiedy przyniosę wasze zamówienie, ale Jaffee chciałby już zacząć przygotowywać wasze dania.

Poleciała im kilka dań i kiedy już się zdecydowali, szybko wróciła do kuchni.

Jordan rozluźniła się. Ostatni stolik się zwolnił i teraz byli już jedynymi gośćmi w restauracji. Ani Angela, ani Jaffee im nie przeszkadzali.

Noah uniósł butelkę z piwem.

- Za naszą ostatnią noc w Serenity.

Jordan z wahaniem uniosła swoją szklanekę z wodą.

- Miejmy nadzieję, że ostatnią. Noah wypił długi łyk piwa.

- Jeszcze parę morderstw, a będą musieli zmienić nazwę miasteczka.

Jordan uśmiechnęła się.

- Zdaje się, że trochę przesadziłam, prawda? Byłam pewna, że znowu będziemy otoczeni tłumem ludzi, zadających pytania o pożar i o J.D. A tu, proszę, mamy całą restaurację dla siebie i będziemy jedli kolację w zupełnym spokoju. To prawdziwe szczęście, prawda?

Noah uśmiechnął się, ale nic nie powiedział. Angela była zajęta składaniem obrusów, ale zauważył, że na jednym ze stołów właśnie postawiła tacę pełną talii kart. Najwyraźniej Jaffee urządzał partyjki pokera w swojej restauracji. Noah zastanawiał się, ile czasu zajmie Jordan połapanie się w sytuacji.

Ale ona w ogóle nie zwracała uwagi na Angelę. Była zajęta zastanawianiem się nad listą, którą dał im agent Street.

- Co się stanie z tymi nagraniami, które zrobił J.D.? - zapytała go szeptem. - Zostaną opublikowane?

- Raczej nie.

- Wiesz, czego nie rozumiem? Wszyscy w tym miasteczku zdają się wiedzieć wszystko o innych, więc, jakim cudem Charlene udało się ukryć swoje drobne ... hobby?

Noah zaśmiał się serdecznie.

- Hobby? Nigdy nie słyszałem, żeby ktoś tak to nazwał.

- W jaki sposób ci wszyscy ludzie z listy zdołali ukryć swoją nadprogramową działalność?

Noah wzruszył ramionami.

- Jeśli bardzo czegoś chcesz, wymyślisz sposób, żeby to zdobyć.

Przechyliła głowę i spojrzała na niego pytająco.

- A ty? Czy kiedykolwiek pragnęłaś czegoś tak bardzo, żeby zaryzykować dla tego wszystko?

Noah patrzył na nią przez dłuższą chwilę.

- Tak. Myślę, że tak - powiedział cicho.

Ich rozmowa skończyła się wraz z przyjściem Angeli, która zabrała puste talerze do kuchni. Pojawił się też Jaffee, żeby się przywitać i zapytać Jordan, czy nie zechciałaby rzucić okiem na Dorę.

Noah wstał, kiedy Jordan podniosła się od stolika.

- Kim jest Dora? - zapytał.

- To komputer - wyjaśniła Jordan. - Zaraz wracam. Skończ swoje piwo.

- Dotrzymam mu towarzystwa - obiecała Angela. - Chcesz jeszcze jedno piwo? - zapytała Clayborne'a.

- Nie, wystarczy mi. Kiedy zaczyna się poker?

- Za jakieś piętnaście minut. Panowie powinni za chwilę zacząć się schodzić. Zresztą, popatrz sam. Dave Trumbo już wysiada ze swojego auta. I przywiózł ze sobą Eliego Whitakera. Zawsze przyjeżdżają pierwsi. To najlepsi przyjaciele - dodała. - Eli jest naj bogatszym człowiekiem w Serenity. Niektórzy mówią, że mógłby być najbogatszym człowiekiem w całym Teksasie. Założę się, że zastanawiasz się, skąd ma takie pieniądze. Nikt nie wie tego na pewno, ale wszyscy lubimy się domyślać. Ja myślę, że mógł je odziedziczyć. Nikt nie ośmielił się go zapytać. Zresztą, Eli nie przyjeżdża zbyt często do miasta. Lubi samotność i jest naprawdę nieśmiały, w przeciwieństwie do Dave'a, który twierdzi, że nigdy nie spotkał człowieka, którego by nie polubił.

- Kobiety nie grają w pokera?

- Jasne, że gramy - powiedziała Angela. - Ale nie lubimy grać z mężczyznami. Oni są zbyt zacięci i za bardzo rywalizują, a poza tym, nie lubią takich spotkań, jakie my sobie urządzamy. Mamy swój własny pokerowy wieczór. O, idzie już Steve Nelson. Nie pamiętam, czy poznałeś go tamtego wieczoru. Steve prowadzi jedyną agencję ubezpieczeniową w okolicy.

Jordan tymczasem siedziała przy komputerze Jaffeego, nieświadoma tego, że do restauracji właśnie schodzą się pokerowi gracze. Przy stoliku Noah zastanawiał się, czy ona usłyszy gwar. Nie upłynęło wiele czasu, jak cała restauracja zapełniła się ludźmi.

Jordan szybko rozwiązała problem Jaffeego. Pomieszał dwa różne polecenia. Nie usłyszała rozmów dobiegających z restauracji, bo była skupiona na beznadziejnym zadaniu, jakim była pomoc Jaffeemu w zrozumieniu tego, co zrobił, żeby już nie powtórzył tego samego błędu.

- Pamiętaj - powiedziała Jordan - że Dora nie gryzie. Jaffee wytarł dłonie w ręcznik i skinął głową.

- Ale jeśli będę miał problem ...

- Możesz do mnie napisać maila albo zadzwonić - zapewniła go.

Jordan udzieliła mu jeszcze kilku porad, co zrobić w razie ewentualnych kłopotów, ale kiedy zobaczyła jego spojrzenie, wiedziała, że nie zrozumiał ani jednego słowa z tego, co powiedziała. Miała przeczucie, że będzie dzwonił do niej codziennie. Uśmiechała się na tę myśl, kiedy z powrotem szła do swojego stolika. W końcu wieczór okazał się przyjemny. Jej największym

zmartwieniem w tej chwili było to, co zamówić na deser. Jakiś hałas przerwał jej rozmyślenia i stanęła jak wryta, kiedy zobaczyła tłum gości w restauracji.

Noah przyglądał się jej wejściu do sali i pomyślał, że widok wyrazu jej twarzy był bezcenny.

Wśród zgromadzonych zapanowała cisza i wszystkie oczy skierowały się na nią, kiedy powoli podchodziła do Noah. -

Co to ma znaczyć? - szepnęła zirytowana.

- Pokerowy wieczór.

- Tutaj?! Nie wiem dlaczego, ale zdawało mi się, że ... Myślałam ... Sądzisz, że możemy teraz po prostu wyjść?

- Wątpię.

- Moglibyśmy wymknąć się na zaplecze.

Noah pokręcił głową.

- Ucieczka nie wchodzi w rachubę.

Zrozumiała, o co mu chodziło, kiedy odwróciła się. Wszyscy mężczyźni stali, a ci, którzy jeszcze jej nie poznali, wyraźnie czekali na to, by się przedstawić.

Jaffee pełnił honory gospodarza. Tak wielu mężczyzn poznała, że nie zapamiętała połowy imion. Każdy z nich przywitał się, mówiąc "hej". Po prezentacji wszyscy zaczęli bombardować ją pytaniami.

Nie tylko chcieli wiedzieć wszystko na temat pożaru i straszliwej śmierci J.D., ale domagali się szczegółowej relacji z tego, jak odkryła zwłoki profesora i Lloyd'a w swoim samochodzie. Jordan nie zdziwiłaby się, gdyby ktoś z nich poprosił o odegranie scenki. Odpowiedziała na wszystkie pytania, zaspokajając ich niezdrową ciekawość. Udało jej się nawet uśmiechać przy tym. Dave, urodzony sprzedawca, między jednym pytaniem a drugim próbował sprzedać jej nowy samochód.

Noah także został zasypany pytaniami.

- Czy Joe doszedł już do wniosku, że to J.D. był odpowiedzialny za zabójstwo tamtych dwóch mężczyzn? - zapytał Jaffee.

- To sprytny gość - powiedział Dave. - Założę się, że tak.

- Słyszałem, że J.D. zniknął - wtrącił się mężczyzna o imieniu Wayne.

- Czy Joe miał wystarczające dowody, żeby go aresztować? - zapytał Dave.

- Teraz to już chyba nie ma znaczenia, prawda? Facet i tak nie żyje - przypomniał zgromadzonym Steve Nelson. - Agencie Clayborne, czy pan i Joe przeszukali już dom J.D.?

Noah z trudem opanował uśmiech. Wiedział dobrze, co interesowało Steve'a. Chciał wiedzieć, czy J.D. trzymał w domu nagrania.

- Tak, przeprowadziliśmy rewizję. Wszystko zostało spakowane przez pozostałych dwóch agentów FBI i zabrane do analizy. Jednak nie było tego zbyt wiele.

Steve nie miał twarzy pokerzysty. Noah zauważył w jego oczach ulgę i wiedział dlaczego. Imię Steve'a pojawiło się na liście nie tylko w związku z tym, że sypiał z Charlene, ale też dlatego, że uprawiał jakieś podejrzaną praktyki ubezpieczeniowe.

- Myśli pan, że kiedykolwiek dowiemy się, dlaczego J.D. zabił tych mężczyzn? - zapytał Dave.

- Joe nam powie, jak tylko sam będzie wiedział - powiedział z przekonaniem Steve.

- Współczuję Randy'emu Dickeyowi. Okazał się przyzwoitym szeryfem. To będzie dla niego wielki cios. Wydaje mi się, że J.D. był jego jedyną rodziną - westchnął Dave.

Noah zauważył, że Eli Whitaker, stojący pośród mężczyzn, przysłuchiwał się wszystkiemu, ale sam niewiele mówił. - A z czego pan żyje, panie Whitaker? - zapytał Noah.

- Hoduję konie i trochę bydła.

- Jakiej rasy?

- Głównie długorogie. Wydaje się najsilniejsze jak na tę część kraju.

Noah zadał jeszcze kilka innych pytań dotyczących działalności Eliego i niedługo obaj stali z boku i rozmawiali o prowadzeniu rancza.

Dave uśmiechnął się na ten widok.

- To chyba najdłuższa rozmowa, jaką Eli przeprowadził kiedykolwiek z kimś spoza miasta.

Pozostali mężczyźni też zwrócili na to uwagę i zaczęli zgodnie potakiwać.

Steve zwrócił się do Jordan.

- Wiem, że nie spędziliście tu zbyt wiele czasu, ale dla mnie nie jesteście już jak nowo przyjezdni. Wasz pobyt spowodował duże poruszenie w naszym miasteczku. Kiedy wyjeżdżacie z Serenity?

- Jutro - odparła Jordan.

- Było mi bardzo miło poznać was dwoje - powiedział Dave.

- Wydaje mi się, że mają już dość pytań jak na jeden wieczór - powiedział głośno Jaffee. - Zapraszam wszystkich do baru po drinki i siadajmy do gry.

Większość mężczyzn skorzystała za zaproszenia, a Dave, Eli i Jaffee podeszli, żeby pożegnać się z Jordan.

- Będzie mi ciebie brakowało - powiedział Jaffee. - I przykro mi, że straciłaś wyniki badań profesora. Słyszałem, że musiałaś zostawić je w domu profesora. Najpierw natrudziłaś się, żeby je wszystkie skopiować, a potem straciłaś je w pożarze. - To wielka szkoda. Zdaje się, że mówiłaś, że przyjechałaś tu z Bostonu właśnie po to, żeby zdobyć te dokumenty? - zapytał Dave.

- Chcesz powiedzieć, że wszystko spłonęło? - zapytał Eli. Jordan udało się wreszcie dojść do głosu.

- Mam kopie. Nie straciłam ich w pożarze i część z nich zdążyłam wysłać do domu, zanim oryginały zostały zniszczone. Jeśli Joe i pozostali dwaj agenci, którzy prowadzą śledztwo, będą chcieli do nich zajrzeć, będę musiała je z powrotem wysłać pocztą.



- To naprawdę świetna wiadomość - powiedział Jaffee.

- Twoja wyprawa nie okazała się zmarnowana. Kolacja była na mój koszt i nawet nie próbuj sprzeczać się ze mną. Dora i ja jesteśmy ci niezmiernie wdzięczni za pomoc. Mam nadzieję, że jeszcze któregoś dnia tu przyjedziesz. - Uściskał Jordan na pożegnanie i ucisnął dłoń Noah.

- Jeśli któreś z was będzie potrzebowało nowego samochodu, pamiętajcie o mnie. Przywiozę go wam do Bostonu - zaoferował się Dave.

- Zrobi to na sto procent - zawołał Eli, wracając już do swojego stolika.

Noah zostawił hojny napiwek Angeli i zaprowadził Jordan do wyjścia pośród chóralnych pożegnań.

Żadne z nich nie odezwało się, dopóki nie znaleźli się przecznicę dalej.

- Hmm. Wieczór pokera. Nie wiedziałam, co mnie czeka - Jordan pierwsza przerwała ciszę.

Noah zaśmiał się.

- Nigdy wcześniej nie widziałem takiej miny u ciebie, jak w chwili, gdy zobaczyłaś tłum w restauracji.

- Wieczór ostatecznie nie był taki zły. Mieliśmy uroczą kolację, podczas której nikt nam nie przeszkadzał. I spotkaliśmy kilku uroczych dżentelmenów - powiedziała. - Uroczych i ... interesujących - dodała.

- Wiesz, co jest jeszcze interesujące?

- Co?

- Że połowa tych uroczych dżentelmenów znajduje się na liście J.D.

## 31

Jordan stała pod prysznicem, splukując z siebie upał dnia, kiedy nagle coś do niej dotarło. Nie chciała wracać do domu. Natychmiast odsunęła od siebie tę idiotyczną myśl. Oczywiście, że chciała wrócić do domu.

Chciała odzyskać swoje poukładane życie. Kiedy sprzedała firmę, zarobiła na tym oszałamiającą ilość pieniędzy, ale teraz musiała w końcu zdecydować, co z nimi zrobić. Zastanawiała się nad zainwestowaniem części w stworzenie nowego procesora komputerowego, który byłby tak szybki, że mógłby obsługiwać nawet najbardziej skomplikowane oprogramowanie multimedialne. Nawet już wyobrażała sobie jego projekt i wygląd. Ale jej wielkie plany, by po raz kolejny wstrząsnąć gigantami Krzemowej Doliny, miały jeden podstawowy minus. Nie chciało jej się tego robić. Niech ktoś inny zastanawia się nad projektem, który sprawi, że świat będzie się kręcił jeszcze szybciej.

Fakt, że nie chciało jej się znowu włączać do gry, nie był jedynym zaskakującym odkryciem. Jordan nie czuła już przymusu, żeby jak najszybciej kupić sobie kolejny laptop i telefon komórkowy. W przeszłości były to gadżety, z którymi się nie rozstawała, ale teraz nie czuła się już uzależniona od laptopa, a nawet odnajdywała przyjemność w tym, że nie musiała co chwila

odbierać dzwoniącej komórki. Bycie niedostępną miało swoje zalety.

- Zaczynam się siebie bać - szepnęła.

Co się z nią działo? Była zupełnie inną osobą. Może siedzenie w czterdziestopięciostopniowym upale, kiedy czekała na Noah, aż ten obejrzy pogorzeliśko, wypaliło jej mózg? A może to te wszystkie prysznice, które wzięła od czasu przyjazdu do Serenity, wypłukały jej szare komórki?

Była odwodniona od zbyt długiego przebywania na słońcu.

To wszystko.

Włożyła swoją koszulkę i krótkie spodenki do spania, i zaczęła szczotkować zęby. Przetarła zaparowane lustro w łazience i przyjrzała się swojemu odbiciu. Jakieś plamy na twarzy i oczywiście piegi. Była niezmiernie apetycznym kąskiem, szczególnie w swojej bezpłciowej piżamce.

Jordan odłożyła szczotkę do zębów, wzięła pojemnik z mleczkiem do ciała, które dostała od Kate, i poszła do sypialni. Nigdy nie przejmowała się swoim wyglądem, ale teraz wszystko przewróciło się do góry nogami.

Jej prawdziwym problemem był Noah. Do tej pory nie chciała się do tego przyznać nawet przed samą sobą. Zmienił wszystko i nie wiedziała, co ma z tym zrobić.

Zamartwianie się z pewnością nie poprawi jej sytuacji. Mądra kobieta uciekłaby od niego ile sił w nogach, ale Jordan najwyraźniej nie była mądra, bo jedyne, o czym w tym momencie myślała, to pójście z nim do łóżka.

Musi zająć się czymś, co odciągnie jej myśli od seksu.

Zdecydowała, że usiądzie na łóżku z badaniami profesora i przeczyta kolejną straszliwą opowieść o rozlewie krwi, obcinaniu głów, przemocy i zabobonach. To powinno zadziałać.

Ale gdzie były jej okulary? Zdawało jej się, że zostawiła je obok pudełeczka na szkła kontaktowe w łazience, ale nie było ich tam. Przeszła z łazienki do biurka w pokoju i uderzyła się o krzesło w duży palec li nogi. Jęcząc i balansując na jednej nodze, przekopywała zawartość swojej torby.

- Noah, widziałeś ... ?

- Na stole - zawołał przez otwarte drzwi między ich pokojami.

Skąd wiedział? Czytał w myślach, czy jak? Jej okulary leżały dokładnie tam, gdzie powiedział.

- Skąd wiedziałeś ... ?

- Mrużysz oczy - odpowiedział, zanim zdążyła dokończyć swoje pytanie. - I właśnie wpadłaś na krzesło.

- Nie patrzyłam, dokąd idę.

Noah zaśmiał się.

- Nie widziałeś, dokąd idziesz.

Jordan zauważyła kropelki wody na okularach i wróciła do łazienki. Zdawało jej się, że usłyszała czyjeś pukanie do jej drzwi.

- Noah, mógłbyś otworzyć? - zawołała.

Parę sekund później usłyszała kobiecy głos dobiegający z pokoju Noah. Pukanie było więc do jego drzwi, a nie do jej. Zaciekawiona, szybko wytarła okulary, założyła je na nos i wyszła do pokoju. No świetnie. Noah właśnie otrzymał osobistą usługę ścielenia łóżka, a honory pokojówki czyniła Amelia Ann we własnej osobie. Noah stał oparty o framugę drzwi i obserwował ją przy pracy, ale kiedy usłyszał Jordan, zerknął na nią przez ramię i puścił do niej oko.

Wykorzystywał uprzywilejowane traktowanie, jakim Jordan nie została zaszczycona. Nie mogła przestać gapić się na Amelię Ann. Kobieta ubrała się jak kelnerka z nocnego klubu. Miała na sobie króciutkie szorty, czerwone szpilki i bluzkę odsłaniającą brzuch, której wyraźnie zapomniała zapiąć. Starła się zwrócić na siebie uwagę, jak tylko mogła. Sposób, w jaki wygięła się, nachylając nad łóżkiem, żeby wygładzić prześcieradło, wydał się Jordan komiczny, ale powstrzymała się od śmiechu. Amelia Ann zachowywała się bezwstydnie.

Mrucząc coś pod nosem, Jordan odwróciła się i ściągnęła pościel ze swojego łóżka. Ułożyła ją w rogu, a potem na środek łóżka rzuciła stertę papierów profesora, wzięła butelkę wody i zasiadła do lektury.

Zadzwoił telefon w jej pokoju.

- Nigdy nie zgadniesz, gdzie jestem. - To była jej siostra, Sidney.

- Nie chcę zgadywać. Lepiej mi powiedz - powiedziała Jordan.

- Nie masz identyfikacji rozmów przychodzących?

- Zadzwoiłaś do mojego pokoju hotelowego, Sidney. Powinnaś wiedzieć, że nie mam tu identyfikacji rozmówcy.

- Jestem w Los Angeles. Ponieważ nie mogę wprowadzić się do mojego mieszkania jeszcze przez tydzień, utknęłam w hotelu. Właściwie w bardzo fajnym hotelu - przyznała. - Portier wniósł na górę wszystkie moje rzeczy.

- Wydawało mi się, że mama zamierza z tobą pojechać w przyszłym tygodniu? Dlaczego tak wcześniej wybrałaś się do L.A.?

- Nagle wszystko się pozmieniało - powiedziała Sidney. - Spędziłam jedną noc w domu mojej przyjaciółki, Christy, a kiedy wróciłam do domu następnego ranka, mama już miała dla mnie zarezerwowany lot. Wyglądało to tak, jakby nie mogła się doczekać, żeby pozbyć się mnie z domu. Myślę, że doprowadzałam ją do szaleństwa głośnym zamartwianiem się o tatę.

- Więc teraz jesteś już na swoim?

- I bardzo mi się to podoba - powiedziała. - Korzystam, ile wlezie, z obsługi hotelowej, ale w końcu co mi innego pozostaje do roboty, skoro nie mogę wejść do mojego mieszkania? Mam nadzieję, że tata nie zorientuje się, kiedy dostanie wyciąg ze swojej karty kredytowej.

- A jak miewa się tata?

- Myślę, że w porządku. Znasz ojca. Śmiertelne groźby nie robią na nim wrażenia. Mama to już inna historia. Strasznie się przejmuje, ale stara się tego nie okazywać. Wszyscy są już zmęczeni tym procesem.

- Są jakieś nowe wieści, kiedy to się może skończyć? - zapytała Jordan.

- Nie - odparła Sidney. - Ochroniarze taty stali się już wyposażeniem Nathan's Bay. Gdziekolwiek się spojrzy, tam są i stale przypominają, że ktoś chce śmierci naszego taty.

- Groźby skończą się, kiedy zapadnie wyrok.

- Skąd możesz wiedzieć? Wszyscy to powtarzają, ale przecież to jest bardzo głośna sprawa. I bardzo... poważna.

Jordan usłyszała niepokój w głosie Sidney.

- Wiem - powiedziała.

- A jeśli ten potworny człowiek zostanie skazany, to czy jego rodzina i wspólnicy w interesach nie będą dalej prześladować ojca? A jeśli nie zostanie skazany, to przecież sam może...

- Sidney - przerwała jej Jordan - wykończysz się, jeśli będziesz bez przerwy o tym myśleć. Musisz mieć nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

- Łatwo ci mówić. Ale i tak cieszę się, że przyjechałam tu wcześniej. Nie pomagałam mamie. A teraz jeszcze dodatkowo martwi się o Laurant. Nick zresztą też odchodzi od zmysłów ... - Moment. Co takiego powiedziałaś? Co się dzieje z Laurant i Nickiem?

- Z Nickiem wszystko w porządku. Chodzi o jego żonę. Myślałam, że wiesz ...

- O czym? - zapytała Jordan z niecierpliwością.

- Laurant zaczęła mieć bóle porodowe, naprawdę silne i lekarz umieścił ją w szpitalu. Nie może jeszcze urodzić dziecka, bo to dopiero szósty miesiąc.

- Kiedy to się stało?

- Nick wczoraj zawiózł ją do szpitala. Ja już byłam w drodze do L.A.

Jordan nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio rozmawiała ze swoim bratem.

- Dobrze się stało, że Nick wrócił wcześniej do domu, a Noah został z tobą, prawda? To by było straszne, gdyby był daleko od Laurant, gdy zaczęły się jej problemy.

- Biedna Laurant. Co mówią lekarze?

- Nie wiem - odpowiedziała Sidney. - Mama powiedziała mi, że podłączyli jej kroplówkę i jakoś zwolnili skurcze, ale nie udało im się ich całkowicie zatrzymać. Posłuchaj, kiedy wracasz do domu? Mamie przydałoby się teraz twoje wsparcie. Ty zawsze potrafisz zachować spokój i zimną krew w każdej sytuacji. Nic nie jest w stanie wyprowadzić cię z równowagi.

Już nie, pomyślała Jordan. Za sprawą Noah wszystko ją irytowało.

Kątem oka Jordan zauważyła, że Noah wchodzi do jej pokoju, i natychmiast straciła wątek. Miał na sobie dzinsy i czysty podkoszulek. Pistolet i kaburę odłożył na jej nocnej szafce i wyciągnął się na łóżku obok Jordan.

- Jordan? Słyszałaś, co powiedziałam? Pytałam cię, kiedy wyjeżdżasz.

- Co ... a ... no tak ... - Jasne, nic nie mogło wytrącić jej z równowagi. - Jutro. - Noah złapał ją za ramiona i zaczął przyciągać do siebie. - Wcześniej. Wyjeżdżamy wcześniej rano. Mamy spory kawałek drogi do lotniska w Austin. - Strąciła dłoń Noah i odwróciła się do niego. Marszcząc brwi, wycelowała w niego palec wskazujący i szepnęła: - Przestań.

- Co mam przestać? - zdziwiła się Sidney.

- Nic. Muszę już kończyć.

- Zaczekaj. Myślisz, że powinnam wrócić do domu? Może mogłabym pomóc ...

- Nie, nie. Powinnaś zostać tam, gdzie jesteś. W domu nic nie pomożesz. Zadzwoń do ciebie, jak tylko wrócę.

- Nie rozłączaj się. Nie zapytałam jeszcze, co u ciebie?

Noah łaskotał jej szyję, wywołując tym dreszcze.

- Dobrze. U mnie wszystko w porządku - powiedziała szybko.

- Znaleźli tego degenerata, który pakował zwłoki do twojego bagażnika?

- Tak, znaleźli. Jutro o tym porozmawiamy. Trzymaj się, pa.

Rozłączyła się, zanim Sidney zdążyła ją powstrzymać. A potem odwróciła się do Noah.

- Rozpraszałeś mnie ...

Tyle zdążyła powiedzieć, zanim znowu straciła wątek, widząc, jak Noah zaczyna zdejmować z siebie podkoszulek. Miał fantastyczne ciało. Jego przedramiona były takie umięśnione, a brzuch ...

Próbowała otrząsnąć się z osłupienia wywołanego widokiem jego ciała.

- Co ty wyprawiasz? - zapytała.

- Tak mi będzie wygodniej.

Złapała jego rękę, kiedy próbował zdjąć dzinsy.

- Na miłość ... Nie zdejmuj spodni, chyba że zamierzasz przykryć się prześcieradłem.

- Jesteś zakłopotana? - Był mocno zaintrygowany taką możliwością. - Słonko, widziałaś i dotykałaś każdego ..

- Doskonale pamiętam, co robiłam - przerwała mu i nagle zaśmiała się. - Nie masz żadnych zahamowań, prawda? Założę się, że mógłbyś zupełnie nago przejść się po Newbury Street w Bostonie i wcale by ci to nie sprawiło problemów.

Noah uśmiechnął się.

- To zależy.

- Od czego?

- Czy byłoby lato, czy zima.

Przewróciła oczami.

- To wyjątkowa arogancja tak wparować do pokoju, chcąc przespać się ze mną•

Podłożył sobie poduszki pod głowę.

- Nigdzie nie wparowałem i nie planuję wcale spania, przynajmniej przez jakiś czas. Więc jak, chcesz, żebym sobie poszedł?

To pytanie ją stropiło.

- Nie - powiedziała.

Pochyliła się nad nim, opierając dłonie na jego ciepłej piersi i pocałowała go. Potem uściśnęła jego ramiona i z powrotem usiadła.

- Wiem, że rozmawiałeś z Nickiem - powiedziała oskarżycielskim tonem. - Dlaczego nie powiedziałeś mi, co się dzieje?

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Sidney ci powiedziała? Nie sądziłem, że ona o tym wie. Twoja matka wysłała ją z Bostonu wcześniej rano, żeby o niczym się nie dowiedziała.

- Nick powinien był do mnie zadzwonić.

- Nick nie chciał cię martwić, a wiedział, że i tak się dowiesz, kiedy wrócisz do Bostonu.

Jordan usiadła na piętach.

- O czym?

Noah zmarszczył czoło.

- Chwileczkę. Co dokładnie powiedziała ci Sidney?

- Nie. Chcę usłyszeć twoją wersję.

- Ktoś włamał się do domu twoich rodziców i zostawił w bibliotece wiadomość dla twojego ojca. To była kartka przybita nożem do ściany.

- Kiedy ją znalazł?

Noah niechętnie odpowiedział:

- Nie znalazł. To twoja matka ją znalazła. - Westchnął i dodał: - Ktokolwiek to zrobił, zdołał dostać się do domu w środku nocy. Znalazła tę kartkę z samego rana, zanim twój ojciec zszedł na dół.

Jordan wyobraziła sobie jakiegoś maniaka z nożem, węszącego po domu i skradającego się w górę po schodach. Poczła dreszcz grozy.

- Spali? A gdzie byli ochroniarze?

- Dobre pytanie - powiedział. - Było ich dwóch. Jeden na zewnątrz, a drugi w domu. Żaden z nich nic nie widział i niczego nie słyszał.

Zrobiło jej się niedobrze.

- Mógł wejść do ich sypialni. A Sidney ...

- Nie było jej w domu - powiedział Noah. - Tę noc spędziła u przyjaciółki.

Jordan skinęła głową.

- Mogą dopaść mojego ojca w każdej chwili, prawda?

- Nie. Teraz twoi bracia zajmują się tym. Zaostrzyli ochronę. Nikt już nie dostanie się tak blisko.

Nie wierzyła mu.

- Co było w tej wiadomości?

- Nie jestem pewien, czy pamiętam. ...

- Powiedz mi - nalegała.

- Jordan, to tylko sposób na zastraszenie.

- Chcę wiedzieć, co było w tej wiadomości. Powiedz mi, Noah.

- W porządku ... - zgodził się niechętnie. - Na kartce było napisane: "Obserwujemy cię".

## 32

Jordan nie mogła przestać myśleć o matce i ojcu, śpiących w swoim łóżku, kiedy jakiś zabójca spacerował po ich domu. Incydent był tym bardziej przerażający, że w domu rodziców na służbie było dwóch zawodowych ochroniarzy, a intruzowi udało się przejść niezauważenie.

Noah objął ją i wysłuchiwał, jak analizowała na głos każdy z możliwych scenariuszy: co mogło się wydarzyć, co się nie wydarzyło i co mogło przydarzyć się w przyszłości. Słyszał już to wszystko od Nicka, który wściekł się, kiedy dowiedział się o włamaniu.

- Wiedziałaś też o Laurant, prawda? - zapytała Jordan. Noah nie odpowiedział.

- Wiedziałaś?

- Au! Nie szczyp mnie. Tak, wiedziałem o Laurant.

- To dlaczego mi nie powiedziałaś?

Chwył jej dłoń, zanim zdążyła ponownie go uszczypnąć.

- Nick nie chciał, żebym cię informował.

- Niech zgadnę. Nie chciał mnie martwić?

- Właśnie.

Cofnęła dłoń, odsunęła się od niego i usiadła na łóżku.

- Mój ojciec i Laurant... Jakie jeszcze tajemnice przede mną ukrywacie?

- Żadnych. W każdym razie, ja nic więcej nie wiem - powiedział. - A tobie w niczym nie pomoże przejmowanie się tym wszystkim.

Jego spokój drażnił ją.

- Cóż, już i tak jestem zdenerwowana.

- Nie bądź zła na Nicka. Chciał cię po prostu ochronić.

- Nie broń go.

- Mówię tylko, że Nick uznał, że masz już dość swoich problemów. Zamierzał cię o wszystkim powiadomić, kiedy wrócisz do Bostonu. A Laurant czuje się dobrze.

- Jest w szpitalu. Jak może czuć się dobrze?

- Ma tam najlepszą opiekę.

Jordan pokręciła głową, zrezygnowana.

- Gdybyś był moim bratem, a ja ukrywałabym przed tobą coś takiego, jak byś się czuł?

Zmierzył ją przeciągłym spojrzeniem.

- Słonko, gdybym był twoim bratem, mielibyśmy znacznie większy problem.

Żeby podkreślić swoje słowa, wsunął dłoń pod jej koszulkę i pociągnął za gumkę od szortów.

- W porządku, to był kiepski przykład. - Zebrała wszystkie papiery. - Po prostu nie znoszę tajemnic - mruknęła.

- Doprawdy? Sama jesteś całkiem niezła w utrzymywaniu spraw w tajemnicy.

W jego głosie zabrzmiała złość.

Jordan była zaskoczona gwałtowną zmianą jego nastroju.

- Co to ma znaczyć? Nie mam żadnych tajemnic.

- To może opowiesz mi o tej małej bliznie, którą masz z boku na prawej piersi?

Nie mogła udawać, że nie wie, o czym on mówi. Znając Noah, zdarłby z niej koszulkę i pokazał jej bliznę.

- Co z nią?

- Coś sobie przypominam, że miałaś jakiś zabieg.

- To było ... jakiś czas temu - powiedziała, starając się wymyśleć sposób na zmianę tematu.

- To nic wielkiego.

- W takim razie zapytam wprost - powiedział Noah. - Czy nie odkryłaś guza w swojej piersi?

- To był tylko małeńki guzek.

Noah zignorował ją i ciągnął dalej:

- Czy nie poszłaś do szpitala na zabieg, nie mówiąc o tym nikomu z rodziny?

Wzięła głęboki wdech.

- Tak, ale to była tylko procedura ... Zwykła biopsja ...

- To nie ma znaczenia. Nie chciałaś martwić nikogo, prawda? A co by się stało, gdyby coś poszło nie tak? Co by było, gdyby zwykła procedura przekształciła się w poważną operację?

- Kate zawiozła mnie do szpitala. Poinformowałyby wszystkich.

- I uważasz, że to było w porządku?

- Nie - przyznała Jordan. - To nie było w porządku. Ale bałam się. A mówienie o tym wszystkim dookoła sprawiało, że problem robił się bardziej realny.

Chociaż było to dziwne, rozumiał ją. Wziął ją za rękę i ścisnął.

- Powiem ci coś. Jeśli kiedykolwiek wywiniesz mi taki numer, zrobię ci istne piekło.

Sama myśl o tym, że mogłaby coś przed nim ukrywać, wywoływała w nim złość.

- Żadnych sekretów - obiecała.

- No właśnie.

Jordan chciała wstać.

- Co robisz? - zapytał.



- Zamierzałam czytać, ale nie mam nastroju, żeby myśleć teraz o jakimś starym konflikcie rodowym.

Pociągnął ją z powrotem na łóżko.

- Poczytaj mi coś. Może o jakiejś bitwie? - zasugerował. - Zrelaksujesz się przy tym.

- Jedyne mężczyzna może sądzić, że czytanie o krwawych bitwach może być relaksujące.

Zdecydowała się jednak mu ustąpić. Przysunęła się do niego i oparła o jego tors, a stertę papierów położyła na swoich kolanach.

Noah zaglądał jej przez ramię.

- Jak daleko zaszłaś w lekturze?

- Nie jestem pewna. Wybierałam na ślepo jedną historię lub dwie z każdego stulecia. Kiedy wrócę do domu, zmuszę się do przeczytania ich wszystkich.

- Co masz na myśli, mówiąc "zmuszę się"? Jeśli uważasz, że żadna z tych historii nie jest prawdziwa ...

- W porządku. Chcę je wszystkie przeczytać. A potem zamierzam przeprowadzić własne badania. Chcę dotrzeć do prawdy - wyjaśniła. - Jestem pewna, że w niektórych opowieściach kryje się ziarno prawdy. Przemawia za tym fakt, że były przekazywane z pokolenia na pokolenie.

- Wręczyła Noah stertę papierów. - Wybierz jedną.

Patrzyła, jak przerzucał strony.

- Zaczekaj - powiedziała, chwytając jedną z kartek. - Właśnie zauważyłam ... Znowu się to powtarza. - Wyciągnęła jedną z kartek i uniosła do góry. - Widzisz? Tu na marginesie. Profesor znowu zapisał datę 1284 rok. Widziałam ją już na marginesach dwóch innych kartek. I co to może być? Korona? Zamek? 1284 rok musi być datą, od której zaczął się konflikt między rodami. Nie sądzisz?

- Może ... - powiedział. - Cyfry są pogrubione, jakby wielokrotnie je poprawiał, żeby nie zapomnieć tej daty.

- Nie. Nie potrzebował zapisywać daty więcej niż raz. Jeśli to, co mi powiedział o swojej pamięci było prawdą, to nie musiał niczego sobie zapisywać. Pamiętałby o tym. Wydaje mi się, że raczej bezmyślnie bazgrolił, kiedy myślał o czymś innym.

- Zaczekaj. Co ci powiedział o swojej pamięci?

- Przechwalał się - powiedziała Jordan. - Twierdził, że ma nadzwyczajną pamięć. Nigdy nie zapominał twarzy ani nazwiska, bez względu na to, ile czasu upłynęło. Zapisał te opowieści, żeby je uporządkować dla innych ludzi, którzy je kiedyś przeczytają, ale każdy najmniejszy szczegół miał w pamięci. Twierdził, że był nałogowym czytelnikiem. Jeśli jakiejś gazety nie był w stanie zdobyć, czytał ją w Internecie.

Noah przypomniał sobie te wszystkie gazety, zaśmiecające salon w domu profesora.

- Przejrzyj resztę stron - zasugerował. - Sprawdź, czy nie robił jakichś rysunków albo nie zapisał innych dat.

Nie znalazła niczego innego w swoim stosie papierów, ale Noah znalazł parę w swojej porcji.

- Jak myślisz, co to może być? - Wskazał rysunek na marginesie u góry strony.

- Może pies albo kot... z taką długą grzywą ... To lew. Założę się, że to lew.

Ostatni rysunek, który znalazł, był łatwiejszy do odgadnięcia.

Była to kolejna korona. Bardzo kiepski rysunek przekrzywionej korony.

- Wiesz, co sobie myślę? - powiedział Noah. - Profesor MacKenna był wariatem.

- Przyznaję, że był dziwny. Był opętany swoją pracą.

- Myślę, że on to wszystko zmyślił.

Jordan pokręciła głową.

- A ja nie. Może też jestem wariatką, ale sądzę, że naprawdę gdzieś jest ukryty skarb.

Noah dalej przerzucał strony.

- Niektóre z tych opowieści nie mają daty.

- To może być jak zgadywanka. Może wspomniane jest imię króla... albo rodzaj broni, której używano, jak na przykład kusza. To pozwala ustalić z grubsza przedział czasu, ale reszta jest po prostu domysłem.

- Przeczytaj mi to. - Podał jej kartki i oparł się na poduszkach. Przyciągnął ją do siebie i objął, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie. Jordan zaczęła czytać delikatnym, dźwięcznym głosem.

Nasz umiłowany król nie żyje, a w czasie smutku i żałoby klany toczą wojnę o władzę i kontrolę nad innymi. Pojawił się uzurpator, który żąda korony. Wszystko to powoduje ciągły zamęt polityczny.

Chciwość zawładnęła sercami naszych wodzów. Nie wiemy, czym to wszystko się skończy, i boimy się o nasze dzieci. Nie ma skrawka ziemi, który nie zostałby zalany krwią, nie ma jaskini, która nie stałaby się schronieniem dla naszych starców i dzieci. Nasze drogi opustoszały. Doświadczylśmy mordów i niewierności. A teraz zdrady.

MacDonaldowie toczą wojnę z MacDougalami - zachodnie wybrzeże stało się ich polem bitwy. Na południu Campbellowie walczą z Fergusonami, a MacKeyowie i Sinclairowie przelewają swoją krew na wschodzie. Nie ma w naszym kraju żadnego bezpiecznego schronienia.

Ale na północy doszło do zdrady, która przejmuje nas największą trwogą. MacKennowie zdobyli nowych sojuszników z drugiego końca świata, którzy mają pomóc im zniszczyć wroga, którym są Buchananowie.

Wodza MacKennów nie interesuje kradzież ziem Buchananów i podporządkowywanie sobie ich wojowników, a my wiemy, że nigdy nie doszłoby do czegoś takiego. Być może w przeszłości miał takie zamiary. Teraz pragnie zniszczyć wszystkich Buchananów, każdego mężczyznę, każdą kobietę i dziecko. Jego gniew jest srogi.

Chociaż nigdy o tym jawnie nie mówiliśmy, nawet szeptem, wierzymy, że wódz MacKennów zawarł podły pakt z królem Anglii. Król wysłał swojego emisariusza, młodego księcia, który dołączył do dworu Z dalekiego kraju, który teraz jest we władaniu króla. Pewien świadek, jeden z naszych, obserwował to sekretne spotkanie i wierzymy w jego słowa, gdyż jest on sługą bożym.

Król chce zagarnąć przylądek na północy, a upatrzył sobie ziemie Buchananów na swoją pozycję na wzgórzach. Jak już podbije te ziemie, jego żołnierze ruszą w kierunku południa i na wschód. Będzie podbijał Szkocję, jeden klan po drugim, i kiedy wszyscy znajdą się pod jego panowaniem, wtedy zbierze wielkie siły i wyruszy z nimi na ziemie gigantów.

Książę powiedział wodzowi MacKennów, że król słyszał o ich konflikcie z Buchananami i chociaż uważa, że zniszczenie Buchananów przy jego pomocy powinno być wystarczającą nagrodą, zamierza osłodzić pakt, przyznając wodzowi tytuł i skarb ze srebra. Sam ten skarb wyniosłby wodza ponad wszystkimi klanami, gdyż posiada on magiczną moc. Z tym skarbem wódz MacKennów będzie niezwyciężony. Będzie miał władzę, o której marzył, oraz zemści się na Buchananach.

Chciwość zawładnęła wodzem i nie potrafił odmówić diabelskiej transakcji. Wezwał swoich sojuszników, ale nie powiedział im o swoim spotkaniu z emisariuszem ani o pakcie, który zawarł. Zmyślił historię, o niewierności i morderstwie, i zażądał, by wyruszyli z nim na wojnę.

My także obawiamy się gniewu Buchananów, ale nie możemy pozwolić na tę rzeź, dlatego zdecydowaliśmy, że jeden z naszych pójdzie do ich wodza i opowie mu o podstępie. Nie chcemy, żeby król Anglii miał władzę nad naszymi ziemiami. Wódz MacKennów może sobie sprzedawać swoją duszę, ale my tego nie zrobimy.

Z ogromnym lękiem nasz odważny przyjaciel Harold wyruszył samotnie, by porozmawiać z wodzem Buchananów. Kiedy do nas nie wracał, sądziliśmy, że Buchananowie go zabili. Ale Harold nie został zraniony. Wrócił do nas, a jego ciało było w pełni sił, lecz strach wstąpił w jego umysł. Twierdził, że widział ducha. Zobaczył lwa we mgle.

- Co zobaczył? - Noah przerwał Jordan.

- Harold zobaczył ducha. Zobaczył lwa we mgle - powtórzyła Jordan.

Noah uśmiechnął się.

- Lew w Szkocji?

- Może chodzi o metaforę - zasugerowała. - W końcu istniał przecież Ryszard Lwie Serce.

- Czy wódz Buchananów zebrał swoich sojuszników? - zapytaliśmy Harolda.

- Nie - padła jego odpowiedź - Wysłał posłańców na północ, żeby wezwać jednego popiecznika. To wszystko.

- Więc wszyscy oni zginą.

- Tak, zginą - powiedział inny. - Angielski król jest tak pewny swojego zwycięstwa, że wysłał legion żołnierzy ...

Noah znowu jej przerwał.

- Legion? No co ty? Wiesz, ilu by to było żołnierzy?

- Noah, czytałam już o duchu i lwie we mgle. O co ci chodzi z tym legionem?

Zaśmiał się.

- Masz rację, to nic.

- Chcesz, żebym czytała dalej czy nie?

- Czytaj dalej - powiedział. - Obiecuję ci więcej nie przerywać.

- Gdzie ja skończyłam? A, tu jest ten legion. - Znalazła miejsce, w którym skończyła, i zaczęła czytać dalej.

Angielski król jest tak pewny swojego zwycięstwa, że wysłał legion żołnierzy ze skarbem do wodza MacKennów. Rozkazał im przyłączyć się do oddziałów MacKennów, kiedy te wyruszą na wojnę z Buchananami. Wódz MacKennów właśnie otrzymał te wieści. Nie może już cofnąć paktu, kiedy otrzyma nagrodę, a wie, że jego sojusznicy odwrócą się od niego, kiedy dowiedzą się o porozumieniu z królem. Nie będą chcieli walczyć u boku angielskich żołnierzy.

Jordan rzuciła kartki.

Zrobił to celowo.

- Kto i co zrobił? - zapytał Noah.

- Król. Wysłał żołnierzy, wiedząc, że sojusznicy MacKennów zwrócą się przeciwko wodzowi, zwłaszcza że dowiedzą się o pakcie. Klany będą wiedziały, że MacKenna połączył siły z królem. Dla srebra. Stąd mowa o zdradzie.

- I wszyscy skończą, mordując się nawzajem.

- Tak - powiedziała Jordan. - A tego właśnie pragnął król Anglii. Jak wódz MacKennów mógł uwierzyć w to, że król dotrzyma słowa?

- Chciwość. Był zaślepiony chciwością. Dostał ten skarb? Jordan podniosła z powrotem papiery.

- Zwycięstwo odnieśli Buchananowie.

- Na nich stawiałem - powiedział Noah, przeciągając sylaby. - Chciano ich wykiwać. A poza tym, jestem w łóżku z jedną z Buchananów. Powinienem więc być lojalny.

Nie skomentowała tego, tylko zaczęła czytać dalej, ale po chwili przerwała.

- O, nie. Nie zamierzam czytać opisów tej bitwy. Wystarczy, jeśli powiem, że zginęło wiele odrąbanych głów i innych części ciała. Kilku angielskich żołnierzy, którym udało się przetrwać, wróciło do Anglii. Chciałabym wiedzieć, jaki król wtedy panował - powiedziała.

- A co się stało z wodzem MacKennów?

Pobieżnie przejrzała kolejną stronę, zanim mu odpowiedziała.

- A, tu znalazłam. Wódz MacKennów stracił swój skarb i królewską obietnicę tytułu.

- A konkretnie jakiego tytułu?

- Nie wiem. Ale go stracił. Resztę swoich dni przeżył okryty hańbą. I wyobraź sobie, że jego klan oskarżał o wszystko Buchananów ! Założę się, że profesor MacKenna też znalazł sposób, żeby jakoś odwrócić całą tę historię i oskarżyć Buchananów.

- Ale o co?

- Myślę, że o wszystko. O angielskich żołnierzy, skarb ...

- Wódz musiał nieźle żonglować, żeby jego własny klan mu uwierzył.

Jordan zgadzała się z nim.

- W tej legendzie jest wszystko. Chciwość, zdrada, sekretne spotkanie, morderstwa i bez wątpienia niewierność. O zdradzie było więcej, ale opuściłam tę część.

- Przez stulecia niewiele się zmieniło. Na przykład ta lista szantażowanych, którą wydrukował dla mnie Street. To ta sama stara historia. Niewierność, chciwość, zdrada. Wymień tylko jakiś występki, a znajdziesz go na tej liście.

- Mam nadzieję, że to lekka przesada. Wiem, że Charlene zdradzała narzeczonego, ale zawsze znajdzie się ktoś, kto nie potrafi podporządkować się panującym zwyczajom. Mogłabym spojrzeć na tę listę?

Zaczął wychodzić z łóżka, ale Jordan pociągnęła go z powrotem.

- Nieważne. Nie muszę jej oglądać. Powiedz mi tylko, czy Amelia Ann jest na niej?

- Tak, jest. Ale nie zrobiła niczego nielegalnego. Leczyła się tylko z choroby wenerycznej i J.D. o tym wiedział. Zapłaciła mu sto dolarów, żeby nie powiedział nic jej córce.

- Sto dolarów było pewnie dla niej sporą sumą do wysupłania. Nie chciała, żeby jej córka miała o niej złe zdanie. Mogło być gorzej.

- I chyba było. Pamiętasz filmy wideo, które Street znalazł w domu J.D.?

- Tak.

- Jego ofiary nie były jedynymi, które filmował. Najwyraźniej lubił też oglądać niektóre ze swoich własnych eskapad seksualnych. A jedna z kaset ma naklejkę z napisem "Amelia Ann".

Jordan aż otworzyła usta ze zdziwienia.

- Mówisz serio? Amelia Ann i J.D.? - Musiała dać sobie chwilę, żeby ta nowina do niej w pełni dotarła. - To by znaczyło, że J.D. zaraził ją chorobą przenoszoną drogą płciową, prawda?

- To możliwe - przyznał Noah.

- Mam nadzieję, że Candy nigdy się nie dowie. Co się dzieje z ludźmi w tym mieście? Czy nie słyszeli nigdy o kablówce?

- Złotko, seks bije na głowę kablówkę, bez względu na porę dnia czy nocy.

Jordan pokręciła głową. - To nie w porządku.

Miała już dosyć słuchania o sekretnym, plugawym życiu miejscowych. Zebrała swoje papiery, wepchnęła je do torby i wróciła do łóżka.

Noah leżał z zamkniętymi oczami.

- Noah?

- Hm?
  - Podobają ci się kobiety w króciutkich szortach i szpilkach?  
Uniósł się na jednym łokciu, żeby na nią spojrzeć.
  - A skąd to pytanie? Kto nosi krótkie szorty i szpilki? - zapytał.
  - Amelia Ann.
  - Tak?
  - Och, proszę. Nie mów mi, że nie zauważyłeś.
  - Ona nie jest w moim typie.
- Jordan uśmiechnęła się, gasząc światło.
- Dobra odpowiedź.

### 33

- Nie wierzę, że przyznaję się do tego, ale będę tęsknić za Serenity.

Mijali właśnie restaurację Jaffeego. Blask poranka rozświetlał niebo i cały świat wokół nich okrywała delikatna złota poświata. W restauracji było jeszcze ciemno, a Jaffee nie otworzy jej jeszcze przez dobrych parę godzin.

- Za czym konkretnie będziesz tęsknić? - zapytał Noah.
- Przeżyłam tu coś, co zmieniło moje życie.
- Seks był aż tak dobry? - Nie mógł się powstrzymać.

Spojrzała na niego z rozdrażnieniem.

- Nie to miałam na myśli. Ale jeśli już mowa o seksie ...
- Zeszłej nocy było naprawdę dobrze, prawda? Wykończyłaś mnie.

Nie tylko dobrze, było cudownie, wspaniale i niesamowicie.

Ale gdyby mu to powiedziała, jego arogancja wymknęłaby się całkiem spod kontroli.

- Skończ z tymi próbami wprawiania mnie w zakłopotanie. To na mnie nie działa - ostrzegła go.

Nie zaprzeczył, ale i tak była w błędzie. Działało to na nią. Zarumieniła się.

- Co w takim razie zmieniło twoje życie? - zapytał.
- Sądzę, że to raczej była decyzja, która odmieni moje życie. Uświadomiłam sobie, że dotychczas byłam niewolnikiem technologii, i to właśnie zamierzam zmienić. Życie nie składa się tylko z konstruowania komputerów, projektowania większych, lepszych, szybszych procesorów ... - Westchnęła głęboko. - Chcę czegoś więcej od życia.

Noah uśmiechnął się.

- Dobrze wiedzieć.
- Pierwszą rzeczą, jaką zrobię po powrocie do domu, będzie przygotowanie listy rzeczy, które chcę zrobić. Gotowanie będzie pierwszym punktem - powiedziała, kiwając głową. - Zamierzam wziąć lekcje gotowania. Nigdy więcej żywności na wynos.

- Lista?

- Właśnie tak.

Droga do lotniska w Austin była długa i dała im sporo czasu do rozmów na różne tematy. Jednym z nich były różnice w ich wychowaniu. Noah był jedynakiem, podczas gdy Jordan wywodziła się ze stada hałaśliwego rodzeństwa, jak nazywała swoich braci i siostrę. Nie zdawał sobie sprawy z tego, jak ważna jest własna przestrzeń, ponieważ zawsze taką miał. Jordan powiedziała mu, jak bardzo marzyła o odrobinie prywatności. Jednak najbardziej narzekała na to, że jej bracia bez przerwy jej dokuczali. Noah śmiał się, kiedy opowiedziała mu o kilku żartach, jakie zrobili jej i jej siostrze, kiedy były jeszcze małe. Wydało mu się, że dorastanie w tak dużej rodzinie to świetna rzecz i nieustająca zabawa.

Co jakiś czas milkli oboje, ale Jordan czuła się przy nim tak komfortowo, że nie potrzebowała przerywać chwil ciszy. Jechali już od kilku godzin, kiedy wreszcie Jordan ośmieliła się poprosić go, by wyjaśnił jej wczorajszą uwagę, która tak ją zaprzętała.

- Pamiętasz, jak powiedziałeś mi, że wiesz, do czego zmierzam? Co miałeś wtedy na myśli?

Noah zerknął na nią.

- Naprawdę chcesz wiedzieć? Czy to coś bardzo złego?

- Tak.

- Znam cię już od dawna i wiem, jak działa twój umysł, szczególnie w kwestii mężczyzn.

Lubisz mieć kontrolę. Chciałabyś kontrolować każdego i wszystko.

- To nieprawda.

Zignorował jej protest.

- A w szczególności lubisz kontrolować mężczyzn, z którymi się umawiasz. Spotkałem kilku z nich, słonko, i wiem, o czym mówię. Ciągnie cię do słabeuszy. Ale kiedy już możesz z nimi zrobić, co zechcesz, przestają cię interesować. Założę się, że nie spałaś z żadnym z nich. Może dlatego, że wybierasz taki typ mężczyzn, do tej pory nie związałaś się z nikim. Mam rację?

- Nie. Nie masz racji - powiedziała z uporem. - Lubię wrażliwych mężczyzn.

- Ale do łóżka poszłaś ze mną. A ja z pewnością do wrażliwych nie należę.

- W twoich ustach wychodzę na potwora - powiedziała.

- Nie jesteś potworem, jesteś urocza. Trochę władcza, ale urocza - dodał, uśmiechając się.

- Nie chcę nikogo kontrolować - zaprotestowała gwałtownie.

- Mnie to nie martwi, bo nigdy nie zdołasz mnie zdominować.

Skrzyżowała ramiona na piersi.

- Dlaczego myślisz, że chciałabym tego? I nie mów mi, że nie potrafię się opanować.

- Jesteś zła.

I to jak!

- A w kwestii seksu ... - zaczęła.

- Co takiego?

- Znasz takie powiedzenie: "Co się stało w Vegas, niech zostanie w Vegas"?

- Tak - potwierdził. - Widziałem tę reklamę.

- No właśnie - powiedziała. - Proponuję, żeby to, co zaszło między nami w Serenity, zostało w Serenity. Nieuniknione jest to, że od czasu do czasu będziemy na siebie wpadać w Nathan's Bay. Będziesz wędkował z którymś z moich braci, a ja na przykład wpadnę odwiedzić rodzinę i nie chciałabym, żebyś czuł się niezręcznie ... - Przerwała, kiedy zdała sobie sprawę z tego, co powiedziała. - W porządku, ty nie będziesz czuł się niezręcznie, ale nie chcę w takim razie, żebyś martwił się, że ja mogę się tak poczuć. - Trochę się zapętlila. - Rozumiesz, co próbuję ci powiedzieć?

- Tak - odparł. - Dlaczego martwisz się o ... ?

- Tak po prostu - wtrąciła się. - Moje pytanie brzmi: Umowa stoi?

- Jeśli dzięki temu będziesz szczęśliwa ...

- Umowa stoi?

- Tak.

Była zadowolona, że wyjaśniła tę sprawę. Udawanie, że nic nadzwyczajnego się nie wydarzyło, nie powinno być takie trudne. W końcu była mistrzem w udawaniu. Mogłaby nawet udawać, że wcale nie zakochała się w nim ... Ale czy na pewno?

## 34

Do domu dotarła dobrze po północy. Noah wniósł torby na górę, sprawdził całe mieszkanie, upewniając się, że wszystko jest w należytym porządku, potem pocałował ją na pożegnanie i wyszedł, nie oglądając się za siebie.

Odchodził w swoją stronę, pomyślała. Ona też powinna zrobić dokładnie to samo.

Kiedy tylko położyła się do łóżka, zasnęła natychmiast. Nad ranem otworzyła oczy i instynktownie wyciągnęła rękę, chcąc dotknąć Noah, ale nie było go przy niej. Półprzytomna i nieco zdezorientowana, odrzuciła pościel, włożyła na siebie ulubiony sfilcowany stary szlafrok i poczłapała do kuchni. Kiedy przechodziła obok telefonu, włączyła automatyczną sekretarkę i słuchała wiadomości, przygotowując sobie herbatę. Było ich czterdzieści dziewięć.

Trzy z nich pochodziły od Jaffeego. Chciał wiedzieć, jak groźny jest przycisk "delete" "ponieważ przez przypadek nacisnął go, kiedy próbował zapisać wszystkie przepisy i stracił je. Miał nadzieję, że zdoła je jeszcze odzyskać. Pytał, czy nie mogłaby wysłać do niego mail a, wyjaśniając w nim, co ma zrobić, jeśli rzeczywiście da się jeszcze coś zrobić.

- Poczta w moim komputerze działa dobrze - wyjaśnił.

- Jeszcze niczego w niej nie zepsułem, więc odbiorę twoją odpowiedź. Zostawiłem już dwie wiadomości na twojej sekretarce, a to jest trzecia, ale domyślam się, że jeszcze nie dotarłaś do domu. Proszę, sprawdź wiadomości na swoim komputerze, kiedy już wrócisz.



Jak groźny jest przycisk "delete"? Jordan uśmiechnęła się. Domyślała się, że wielu ludziom przydałoby się gruntowne szkolenie z obsługi komputera i Jaffee właśnie do nich należał. Zadzwoń do niego później. Wysłuchała i pokasowała resztę wiadomości, a potem wzięła kubek z herbatą i przeszła do dużego pokoju, gdzie usiadła pod oknem, które wychodziło na Charles River.

Była załamana. Jak długo będzie czuła się taka nieszczęśliwa? Nigdy nie kochała nikogo tak, jak Noah, więc nie wiedziała, ile to potrwa. Miała nadzieję, że uzalanie się nad sobą to pierwsza faza leczenia się z miłości, bo w tej chwili właśnie w tym znajdowała przyjemność.

Nie chciało jej się ubierać, więc do popołudnia została w piżamie. Około trzeciej zerknęła przelotnie na swoje odbicie w lustrze i skrzywiła się z niesmakiem. Wzięła wreszcie prysznic i ubrała się.

Kiedy właśnie skończyła wkładać soczewki kontaktowe do oczu, zadzwonił Nick.

- Miałam niedługo do ciebie dzwonić - powiedziała. - Jak się czuje Laurant? Nie chcę dzwonić do szpitala i przeszkadzać jej, gdyby spała. Można ją odwiedzać?

- Laurant czuje się dobrze - odparł. - Lekarz chce zatrzymać ją jeszcze przynajmniej przez jeden dzień, a ja ograniczam jej wizyty do minimum, żeby mogła odpocząć.

- Nie przyjdę do niej dzisiaj - powiedziała Jordan. - Ucałuj ją ode mnie i powiedz, że wpadnę jutro.

- Przygotuj się, że będziesz musiała odpowiedzieć na wiele pytań - powiedział Nick.

O Boże, a co wiedziała Laurant?

- Dlaczego? - zapytała nerwowo. - Jakich pytań? Dlaczego Laurant będzie chciała zadawać mi pytania?

Czy Nick się domyślił wszystkiego?

- Jordan, co się z tobą dzieje?

Oczywiście, że się domyślił.

- Co się ze mną dzieje? - powtórzyła. - Nic się ze mną nie dzieje. Zastanawiałam się tylko, dlaczego twoja żona chce mnie przepytwać.

- Czy ja wiem ... ? Może chce zapytać cię o te ciała, które znalazłaś? - powiedział sarkastycznie.

- Ach, tak. Ciała. Zwłoki. - Nie mogła wprost uwierzyć, że o nich zapomniała. - W takim razie w porządku. Odpowiem na jej pytania.

- Jesteś na mnie zła? Dlatego się tak dziwnie zachowujesz?

To by było na tyle, jeśli chodzi o oszalamiające zdolności detektywistyczne jej brata.

- Hm, tak. Jestem zła.

- Powiesz mi dlaczego?

- Wiesz dlaczego. - Zrobiła unik.

- Dlatego, że zostawiłem cię w Serenity, tak? Z Noah byłaś bezpieczna, ale jestem twoim bratem, więc powinienem zostać. Mam rację? Dlatego się na mnie złościysz?

Za to kłamstwo pewnie nigdy nie wyjdzie z piekła.

- Tak, dokładnie dlatego.

- Doktor Morganstern rozkazał mi wrócić do Bostonu, a ja nie czuję się winny z powodu pracy, którą muszę wykonywać. Poza tym, Jordan, dzięki temu byłem na miejscu, kiedy Laurant dostała skurczy. Musiałem tu być.

- W porządku. Cóż, wybaczam ci.

- Tak szybko?

- Zrobiłeś to, co musiałeś zrobić - stwierdziła. - Muszę już kończyć. Ktoś dzwoni do drzwi.

Na razie!

Naprawdę ktoś dzwonił do drzwi. Posłaniec z firmy kurierskiej dostarczył pudła, które nadała z Serenity ekspresem lotniczym. Kiedy wniosła je i ustawiła przy drzwiach wejściowych, poszła włączyć swój komputer. Chciała najpierw przebrnąć przez maile, które dostała, zanim wyśle do wszystkich swoich odbiorców wiadomość, że przez jakiś czas nie zamierza korzystać z komputera. I nie napisze jak długo.

Resztę popołudnia i cały wieczór zajęło jej przedzieranie się przez pocztę elektroniczną. Nadal nie zadzwoniła do Jaffeego, ale obiecała sobie, że będzie to pierwsza rzecz, jaką zrobi z samego rana.

Jej kolacją była torba prażonej kukurydzy z mikrofalówki.

Wyciągnęła się na sofie i skakała po kanałach telewizyjnych, starając się wyrzucić Noah ze swoich myśli, ale on uparcie powracał. Co Noah robił w tej chwili?

- Och, to się musi wreszcie skończyć!

Zdecydowana zająć swoje myśli czymś innym niż Noah, Jordan postanowiła zastanowić się nad pozostałymi aspektami swojej wyprawy do Teksasu. Niewinna wycieczka przekształciła się w istną burzę, pozostawiając po sobie trzech nieżywych mężczyzn i oszołomione miasteczko. Gdyby wcześniej ktoś jej powiedział, w co się pakuje, nigdy by nie uwierzyła. Nadal było wiele pytań bez odpowiedzi, ale miała nadzieję, że agenci Chaddick i Street zdołają dotrzeć do prawdy i szybko zamkną śledztwo. Cała ta intryga i podstęp były wystarczające, żeby przyprawić o zawrót głowy, więc Jordan skupiła się na porządkowaniu faktów, zaczynając od osoby profesora MacKenny.

Jego historyjka o spadku była wyssana z palca. Oczywiście było, że jego przeprowadzka do Serenity miała związek z pieniędzmi, które dostawał. Ale skąd je brał? Czy J.D. i on pracowali razem? Czy J.D. zabił profesora, ponieważ ten zorientował się, że on na nim żeruje? Profesor wpłacał do banku po pięć tysięcy dolarów, a J.D. grosze. Z tak porywczym charakterem, J.D. mógł z łatwością zabić profesora. A potem, starając się jeszcze bardziej namieszać, sam zginął w płomieniach.

Jeśli rzeczywiście pracowali razem. Taki wariant z pewnością wyjaśniłby część zagadki, ale Jordan nie potrafiła jakoś wyobrazić sobie ich współpracy. Profesor był strasznym dziwakiem i samotnikiem. Nie radził sobie za dobrze z ludźmi. Dlaczego więc miałyby zadawać się z J.D.?

Nie, coś tu się nie zgadzało.

Zaczęła rozważać inną możliwość. Podstępny szantażysta J.D. dowiedział się o pieniądzech, które profesor dostawał od kogoś trzeciego i wtedy próbował szantażować go. Ale szalonego profesora nie można było szantażować. Jeśli MacKenna zagroził J.D., że doniesie o wszystkim policji, Dickey z pewnością zostałby wysłany za kratki. Nie mógł ryzykować, więc zabił profesora, żeby go uciszyć.

Ale w tym scenariuszu także coś nie pasowało. Należałoby raczej sądzić, że profesor także był zamieszany w coś nielegalnego.

Skąd profesor MacKenna brał pieniądze? To było pytanie za milion dolarów.

Czasami trzeba przestać się nad czymś głowić, żeby rozwiązanie problemu pojawiło się samo. Jordan zasnęła, oczekując na to wydarzenie. Następnego ranka nadal czekała na objawienie. Ale około południa poddała się. Nie była przyzwyczajona do tego, że nie udaje jej się rozwiązać jakiegoś problemu. Rzecz jasna, to tylko zaintrygowało ją jeszcze bardziej.

Wychodziła właśnie z mieszkania, żeby odwiedzić Laurant, kiedy zadzwonił telefon.

- Jordan, tu Chaddick. Mam ciekawe informacje. Znaleźliśmy twój laptop.

- Naprawdę? Gdzie był?

- Na eBayu.

- Słucham?

- Maggie Haden go miała. Próbowwała go sprzedać przez eBay. Zdaje się, że może się teraz pożegnać z nadzieją na odzyskanie swojej posady. Muszę odebrać drugi telefon. Wrócę do ciebie zaraz.

Jordan opadła na krzesło. Maggie Haden. A to bezczelna ... bezwstydna ...

Telefon Jordan zadzwonił ponownie.

- Jordan, tu znowu Chaddick. Posłuchaj, mam jeszcze inne wieści. Już nie tak dobre.

- Tak? - zapytała drżącym głosem.

- Właśnie otrzymaliśmy wstępny raport z autopsji J.D. Dickeya. Został zamordowany.

Wszystkie wcześniejsze hipotezy Jordan upadły. Teraz stała przed nowym, bardziej przerażającym scenariuszem: Zabójca nadal był na wolności.

## 35

Paul Newton Pruitt nie zamierzał dopuścić do tego, by ktokolwiek zniszczył jego nowe życie. Ciężko zapracował na to, co teraz ma, i nie zamierzał uciekać ani ukrywać się, a potem znowu zaczynać wszystko od początku. Nie tym razem.

Niejedno już w życiu robił i morderstwo nie było dla niego niczym nadzwyczajnym. Na pierwszy ogień poszedł ten szkocki wypierdek, potem ociężały idiota, Lloyd, a na koniec jego pełen zapału, chociaż potwornie chciwy pomocnik, J.D.

Nie miał żadnych skrupułów ani wyrzutów sumienia. Pruitt już kiedyś zabijał i odebrał bardzo cenną lekcję. Wiedział, że jest w stanie zrobić wszystko, żeby chronić siebie.

Zdawało mu się, że znalazł sobie idealnego frajera w osobie J.D. A umieszczanie zwłok w bagażniku samochodu Jordan Buchanan dało mu tylko więcej czasu. Pozbycie się J.D. miało przerwać ostatnią nić wiążącą go z zabójstwami.

A przynajmniej tak uważał.

Był jednym z pierwszych zainteresowanych wynikami autopsji J.D.

Nie powinno było po nim nic zostać. Ale roztrzaskana czaszka zdradziła go i przypadkowa śmierć J.D. została wciągnięta na listę morderstw.

W takim razie musiał jak najszybciej dostać w swoje ręce kopie dokumentów profesora MacKenny.

## 36

Przez ostatnie dwa dni Noah był uwięziony na seminariach z doktorem Morgansternem i szczerze nienawidził każdej spędzonej tam minuty. Nie lubił tych szkoleń i wielokrotnie to podkreślał, ale jego narzekania nie robiły wrażenia na doktorze.

Morganstern chciał uzyskać większy budżet. Program poszukiwania zaginionych, który stworzył parę lat temu, odnosił ogromne sukcesy, a Noah i Nick byli jego najlepszymi reklamami, ponieważ mieli rekordowe wyniki.

Każde niekończące się seminarium było dodatkowo zwieńczone sesją pytań i odpowiedzi. W związku z nieobecnością Nieka, wszystkie pytania kierowano do Noah. Gdyby Nick tam był, przejąłby z pewnością tę część programu, gdyż był bardziej dyplomatyczny i miał więcej oglądy. Ale jego żona, Laurant, była w szpitalu i Nick został zwolniony z uczestnictwa w konferencji.

Parszywy farciarz.

Pod koniec drugiego dnia Noah z trudem już zachowywał uprzejmość wobec pozostałych uczestników seminarium. Siedząc z doktorem przy stole, na końcu długiego korytarza, czekał na rozpoczęcie kolejnego odczytu. Jak zauważył, Morganstern był całkowicie zrelaksowany, ale już nauczył się, że doktora niewiele rzeczy poruszało.

Poważany doktor Peter Morganstern zachęcał Nicka i Noah, żeby zwracali się do niego po imieniu, ale obaj agenci byli w stanie robić to tylko wtedy, gdy byli z nim sam na sam.

- Hej, Pete - szepnął Noah - chcę cię o coś zapytać. Myślisz, że dostaniesz ten swój wielki budżet, jeśli zacznę strzelać do ludzi? Jeśli będę musiał wysłuchać jeszcze jednego przydługiego wykładu jakiegoś nudziarza, to przysięgam na Boga, że kogoś zastrzelę ... a potem siebie. Ciebie też mógłbym zastrzelić za zmuszanie mnie do noszenia garnituru i krawata.

- Jako psychiatra, zostałem przeszkolony do wychwytywania nawet najbardziej subtelnych oznak zaburzeń w zachowaniu i prawdopodobnie powinienem już coś ...

- Najbardziej subtelnych? - Noah zaczął się śmiać. Pete też się uśmiechnął.

- Mam podobne odczucia względem prelegentów, więc nie czuję się zaniepokojony, chociaż niektóre z twoich komentarzy podczas naszej ostatniej pogadanki trochę mnie zastanawiają.

Noah wiedział, że "pogadanką" Morganstern nazywał ich prywatne sesje. Jako psychiatra, Pete starał się zajrzeć w myśli Clayborne' a i upewnić się, że wszystko z nim w porządku, A był dobrym lekarzem, więc zawsze mu się to udawało.

- Martwisz się o mnie? - zapytał go Noah.

- Ani trochę. Jak tam twoja wycieczka do Teksasu?

Noah wzruszył ramionami.

- Udało mi się ją ochronić. A o to chodziło. Wierzę, że słyszałeś, co się wydarzyło.

- Tak.

- Agenci Chaddick i Street przejęli śledztwo.

- I tak być powinno - powiedział Pete. - To ich rejon.

- Niechętnie ustąpiłem - przyznał Noah.

- A co z Jordan?

- O co ci chodzi? - zapytał oschle Noah.

Pete uniósł brew.

- Byłem ciekaw, jak radziła sobie ze stresem.

- W porządku. Dała sobie radę.

- Jordan zawsze zajmowała specjalne miejsce w moim sercu - powiedział z dumą w głosie. - Moja żona i ja nie wyróżnialiśmy nigdy nikogo, ale gdybyśmy mieli wskazać naszą ulubienicę ... Jordan ma wspaniałe serce, prawda? - dodał.

- Tak, to prawda - powiedział łagodnie Noah.

- Rozmawiałeś z nią od czasu twojego powrotu?

- Nie.

Szorstka odpowiedź nie została niezauważona, ale Pete nie powiedział ani słowa. Wziął ołówek i zaczął obracać go w palcach, oczekując, aż jego podwładny zacznie z nim rozmawiać. Nie musiał długo czekać.

- Czego ode mnie chcesz? - odezwał się Noah. Pete nadal się me odzywał.

- Co chcesz ze mnie wyciągnąć? - zapytał sfrustrowanym tonem.

- Zauważyłem, że od czasu powrotu jesteś podenerwowany - powiedział Pete. - Ciekawi mnie powód tego.

- Myślałem, że wyraziłem się dość jasno. Nienawidzę konferencji.

- Ale to nie jest powód twojego niepokoju, prawda?

- Do diabła, Pete. Niepokój? Żartujesz sobie ze mnie?

Pete uśmiechnął się.

- Pogadamy o tym, kiedy uznasz, że jesteś gotowy. Morganstern wyraźnie odpuścił i Noah mógłby zapomnieć o rozmowie i zająć się czymś innym, ale nie zrobił tego. Oparł się na miękkim siedzeniu i tępo wpatrywał się w to, co Pete bazgrolił w swoim notesie, jednocześnie myśląc o swoim podenerwowaniu w ostatnich dniach.

- Co rysujesz? - zapytał po minucie.

Pete również odpłynął gdzieś myślami. Przyjrzał się więc swoim bazgrołom.

- Nie wiem. To może być kalendarz. Moja podświadomość najwyraźniej stara się pomóc mi zapamiętać datę.

- Wy, lekarze, wierzycie, że takie bezmyślne bazgrolenie coś oznacza, prawda?

- Ja nie - powiedział. - Ale uporczywe, powtarzające się rysunki lub zapiski ... Chyba zwróciłyby moją uwagę. - Spojrzał na zegarek. - Myślę, że nie musimy uczestniczyć w tym ostatnim spotkaniu.

Noah poczuł się tak, jakby właśnie otrzymał odroczenie wyroku od samego gubernatora. Ruszył za Morgansternem w stronę parkingu.

Kiedy zeszli na trzeci poziom, Pete ruszył w swoją, a Noah w swoją stronę.

Morganstern trzymał już kluczyki w dłoni i otwierał drzwi swojego samochodu, kiedy usłyszał wołanie Noah.

Spojrzał na niego ponad dachem swojego auta.

- Tak? - zapytał.

- Dlaczego zdecydowałeś się zostawić mnie w Serenity, a ściągnąć z powrotem Nicka? Było jakieś spotkanie, na którym musiał być obecny? Czy coś innego?

- A jak myślisz? - Pete uśmiechnął się, wsiadł za kierownicę i zamknął drzwi samochodu.

Noah stał w rogu garażu i patrzył, jak Pete wyjeżdża z parkingu. Prawda niemal ściąła go z nóg. Został zmanipulowany ... a przecież powinien być wysoko przeszkolonym, czujnym i szybko wychwytyjącym sygnały agentem. To by było na tyle, jeśli chodzi o jego umiejętności zawodowe.

- A to sukinsyn - szepnął.

Pete zamydlił mu oczy. Noah nigdy nie brał pod uwagę możliwości, że psychiatra mógłby mieć w swoim działaniu jakiś ukryty motyw. Niewiarygodne! Kiedy Noah oceniał sytuację Jordan w Serenity, Pete w tym czasie użył podstępu. Kazał zostać Noah, a Nicka zmusił do powrotu do Bostonu.

- To sukinsyn - jeszcze raz zaklął. Pete wcielił się w swatkę.

Noah zadzwonił do Nicka ze swojego samochodu. Kiedy jego partner się odezwał, w tle słychać było śmiech jego dwuletniej córeczki, Samantha.

- Wybieram się do szpitala, żeby poderwać twoją żonę - powiedział do Nicka.

- Zabierz mnie po drodze - odparł Nick. - Sam, odłóż to!

- Noah usłyszał brzęk, a potem westchnienie Nicka. - Przysięgam na Boga, że nie wiem, jak Laurant to robi. Negocjacje z terrorystami to bułka z masłem w porównaniu z targowaniem się z dwulatką.

Były potworne korki, ale to norma w Bostonie. Noah pomyślał o Serenity, miasteczku bez ruchu ulicznego. Za to z morderstwami i zamętem.

Nick czekał na ganku ze śliczną małą Sam na rękach. Oszalająca brunetka zabrała od niego dziewczynkę, kiedy Noah podjechał pod dom.

- To nowa opiekunka do dziecka? - zapytał Noah. - Nie widziałem jej wcześniej.

- To nasza rezerwowa niania - wyjaśnił Nick.

- Sam ją lubi?

- Tak. - Nick zaczekał chwilę, po czym zapytał ze zdziwieniem: - Nie zamierzasz zapytać o to, czy jest mężatką? Bo nie jest. Chcesz jej numer telefonu?

Noah pokręcił głową.

- Nie mój typ.

Mimo że szczęśliwie żonaty i wiemy miłości swojego życia, Nick zauważał, jak atrakcyjną kobietą była opiekunka.

- Jakim cudem ona może nie być w twoim typie?

- Po prostu nie jest - odparł Noah. - Nick, wyglądasz, jakbyś nie spał od miesiąca. Czyżby Sam nie dawała ci zmrużyć oka?

- Nie. Czytam jej bajkę i zasypia na całą noc. To ja mam problemy z zasypianiem. Kiedy jestem poza domem, śpię dobrze, ale kiedy wracam, potrzebuję Laurant przy moim boku. A teraz jej nie ma, więc prawie nie śpię.

Noah dobrze to rozumiał. Sam też wiele nie spał od czasu powrotu do domu.

- Masz jakieś sugestie? - zapytał Nick.

- Tak. Przestań zachowywać się jak panienka.

Nick nigdy nie przejmował się tym, co mówił Noah. Pewnie dlatego, że obaj mieli podobne poczucie humoru.

- Jak tam konferencja? - zapytał Nick z poważnym wyrazem twarzy. Wiedział doskonale, że Noah nienawidzi wszystkiego, co nawet w najmniejszym stopniu ma związek z biurokracją. - Tak bardzo żałuję, że musiałem ją przegapić.

- Bardzo zabawne. Nick zaśmiał się głośno.

- Jakim cudem jeszcze nie skomentowałeś werdyktu sądowego w sprawie mojego ojca?

- Co? Wydano już werdykt?

- Trąbią o tym we wszystkich stacjach telewizyjnych. Winny wszystkich zarzutów.

- Byłem uwięziony na spotkaniach i niczego nie słyszałem.

Twój ojciec musiał odetchnąć. Ile czasu trwała narada?

- Kilka godzin. To nie jedyna dobra wiadomość. Zadzwoił do mnie jeden z detektywów z informacją, że w sprawie włamania do Nathan's Bay wzięli pod lupę kuzyna tego gościa.

- Jaką mają pewność?

- Wystarczającą, żeby zgarnąć gościa.

Nadal rozmawiali o sprawie, kiedy Noah parkował auto w podziemnym garażu szpitala.

- Twój ojciec z radością pozbędzie się ochroniarzy. Wiem, że doprowadzali go do szaleństwa tym, że wszędzie za nim chodzili - powiedział Noah.

- Założę się, że już ich zwolnił.

Noah zdjął marynarkę i krawat, i zostawił je w samochodzie, a idąc, podwijał sobie rękawy koszuli.

Wysoka, długonoga blondynka szła w ich kierunku. Zwolniła, oczekując na reakcję z ich strony, uśmiechnęła się do Clayborne'a, zerknęła na kaburę z bronią przy jego boku i ruszyła dalej.

Nick zauważył, że Noah nie zwrócił na nią wcale uwagi.

Nawet nie zwolnił kroku.

- Coś ci dolega? - zapytał Nick.

- Widziałem ją - powiedział Noah, wzruszając ramionami.

- To znowu nie mój typ.

Kiedy weszli do windy, zadzwoniła komórka Noah. Spojrzał na wyświetlacz.

- To Chaddick - powiedział, otwierając klapkę telefonu. Pielęgniarka i ochroniarz spojrzeli na niego groźnie. Pielęgniarka wskazała na ścianę i pokręciła głową. Obok windy wisiała tabliczka informująca o zakazie korzystania z telefonów komórkowych na terenie szpitala.

- Tak? - odezwał się Noah do słuchawki.

- Noah? Tu Chaddick. Śmierć J.D. Dickeya została uznana za morderstwo.

Noah zaklął głośno. Ochroniarz natychmiast ruszył w jego stronę, więc Noah wyciągnął swoją odznakę FBI i trzymał ją w górze, słuchając dalszych wyjaśnień Chaddicka. Strażnik wycofał się.

Noah wyłączył telefon w chwili, kiedy otworzyły się drzwi windy. Myśli wirowały mu w głowie. Na liście J.D. było całe mnóstwo podejrzanych, a Serenity znajdowało się tysiące mil stąd. Nauczony przywiązywać wagę do swojego instynktu, Noah nagle poczuł wielki niepokój.

Gdzie jest Jordan, skoro zabójca pozostaje na wolności?

## 37

Jordan złamała się i kupiła kolejny telefon komórkowy, identyczny z tym, jaki roztrzaskał jej J.D. Mogłaby wybrać nowszy model, ale miała już dodatkową baterię, która właśnie ładowała się na jej biurku i ładowarkę samochodową, pasującą tylko do tego telefonu.



Przyrzekła sobie jednak, że nie wróci do swoich dawnych technologicznych przyzwyczajeń. Po prostu chciała być praktyczna. Telefon komórkowy to przedmiot zapewniający bezpieczeństwo, szczególnie gdy Jordan zamierzała biegać sama albo jechać daleko autostradą. Gdyby coś jej się stało, dzięki telefonowi mogłaby wezwać pomoc, oczywiście, jeśli miałyby zasięg.

Zatrzymała ten sam numer telefonu i kiedy wróciła do domu po dokonaniu zakupu, od razu podłączyła sprzęt do komputera, żeby go zaprogramować. W czasie, kiedy się przebierała, czesała i nakładała makijaż, jej telefon był gotowy do użycia.

Miała jeszcze półtorej godziny do końca czasu wizyt w szpitalu. Żeby uniknąć korków po drodze, Jordan starała się wybierać boczne uliczki. Niestety, wielu innych kierowców zdecydowało się na to samo.

Zaparkowała samochód w 'podziemnym garażu, przylegającym do wejścia do sali ostrego dyżuru. Parking był dobrze oświetlony i było w nim sporo ludzi, wchodzących i wychodzących ze szpitala. Podjazd dla karettek znajdował się obok automatycznie otwierających się drzwi.

Na ławeczce tuż przed wejściem siedziała pielęgniarka i jadła tabliczkę czekolady, której widok przypomniał Jordan o czekoladowym cieście Jaffeego. Nadal do niego nie oddzwoniła. Ile czasu już czekał na jej telefon? Wyjęła z kieszeni telefon i sprawdziła na wyświetlaczu, czy ma zasięg. Mogła więc teraz do niego zadzwonić. Ale może później byłoby lepiej. Jeśli Jaffee będzie miał do niej dużo pytań w sprawie komputera, to spędzi na rozmowie z nim sporo czasu, a czas wizyt w szpitalu już się kończył. Jordan nie mogła przegapić odwiedzin u Laurant. Bez względu na wszystko obiecała sobie, że gdy tylko wyjdzie ze szpitala, zadzwoni do Jaffeego.

Kiedy weszła do prywatnej sali Laurant na piątym piętrze, była mocno zaskoczona niewielkim tłumem, jaki tam zastała. Właśnie przyjechał jej ojciec i witał się ze swoją synową, całując ją w policzek. Nick też tam był, siedział w fotelu i drzemał.

Był też Noah. Stał oparty o framugę okna i czekał, aż będzie mógł porozmawiać z Jordan Buchanan, która właśnie odwróciła się w jego stronę. Noah stał ze skrzyżowanymi na piersi rękoma i wyglądał na w pełni zrelaksowanego. Jordan zastanawiała się wcześniej, jak będzie się czuła, kiedy go znowu zobaczy, i było dokładnie tak, jak to sobie wyobraziła: jej serce przeszył kłujący ból.

Noah na jej widok odczuł ulgę, ale jednocześnie rozżościł się. Gdzie ona się, u diabła, podziewała? Nick mówił, że Jordan jest już w drodze do szpitala, ale najwyraźniej nie spieszyła się z przyjazdem. Czyżby po drodze zahaczyła o New Hampshire?

Czekanie było potwornie wykańczające. Zadzwonił na jej telefon domowy i połączył się tylko z automatyczną sekretarką. Gdyby miała komórkę, mógłby się z nią skontaktować, gdy była w drodze, i dowiedziałby się, czy jest bezpieczna. To właśnie ta niewiedza rozdzierała go od środka.

Jordan objęła ojca, a potem uściśliła Laurant. Nick wyglądał, jakby spał, więc uznała, że nie będzie mu przeszkadzać. Nie mając pewności, co powiedzieć Noah, Jordan w końcu spojrzała na niego i zdobyła się na uśmiech.

- Cześć.

Mało oryginalnie, ale tylko na tyle było ją stać. Miło mi cię znowu widzieć, było drugim wariantem, jaki przyszedł jej do głowy. Dzięki Bogu, że tego nie powiedziała.

Noah wyprostował się.

- Musimy porozmawiać - powiedział.

Jego przywitanie też nie należało do szczególnie wylewnych.

Brzmiał jak sierżant na musztrze. Noah złapał Jordan za rękę i wyciągnął ją z sali.

- Zaraz wrócę - zdążyła tylko krzyknąć przez ramię. Pociągnął ją za sobą do połowy korytarza, gdzie wreszcie zatrzymał się i spojrzał jej w twarz.

- Posłuchaj ...

- Tak? - Jordan odezwała się podobnym tonem.

- Dobrze się czujesz?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie mogła mu przecież wyznać prawdy. Zastanawiała się, jak zareagowałby, gdyby powiedziała mu, że nie czuje się dobrze, że jest załamana ... i to przez niego.

- Och, no wiesz ... - zrobiła unik. Noah zmarszczył czoło i czekał.

- O czym chciałeś ze mną rozmawiać? - zapytała.

- Zadzwoił do mnie Chaddick.

Nagle całe zakłopotanie Jordan zniknęło.

- Do mnie też. Możesz w to uwierzyć? Byłeś tak samo oszołomiony jak ja?

- Cóż, byłem zaskoczony - powiedział rozdrażnionym tonem.

- A to bezczelność! - zawołała Jordan.

- Co?

- Ta Haden to ma dopiero tupet. Ni mniej ni więcej, tylko na eBayu! Jak ona w ogóle mogła myśleć, że jej nie złapią?

- Jordan, o czym ty mówisz?

- O moim laptopie. Maggie Haden próbowała sprzedać go na eBayu.

Noah pochylił głowę.

- Słonko, powinnaś skupić się na znacznie poważniejszej kwestii. Nie słyszałaś? Śmierć J.D. Dickeya uznano za morderstwo.

- Tak, wiem. I masz rację, to ważniejsza kwestia. Dużo o tym myślałam, ale za każdym razem kończyłam z większą ilością pytań niż odpowiedzi. Jak myślisz, kto za tym stoi?

- Nie wiem - przyznał. - Dzięki liście J.D., podejrzanych nie brakuje. Ale powiem ci jedną rzecz: nie przestanę się o ciebie niepokoić, dopóki ta sprawa nie zostanie zamknięta, a zabójca

nie znajdzie się za kratkami.

- Noah, Serenity jest kawał drogi stąd. Nie musisz się o mnie martwić. Tam, w Teksasie, znalazłam się po prostu w złym miejscu i o złej porze.

- Nie sprzeczasz się ze mną, tylko bądź ostrożna, dobrze?

- powiedział Noah.

- Dobrze.

- I kup sobie tę cholerną komórkę!

A to z jakiej racji?

- Jesteś taki uroczy - szepnęła, idąc za nim z powrotem do pokoju szpitalnego.

Jej ojciec opowiadał Nickowi i Laurant zabawną historię o jednym ze swoich "cieni", jak nazywał ochroniarzy, którzy przez ostatnich kilka miesięcy nie odstępowali go nawet na krok. Jordan ucieszyła się na widok śmiejącego się znowu ojca. Bruzdy na jego twarzy wygładziły się i ogólnie wyglądał, jakby mu ktoś zdjął ogromny ciężar z pleców.

Kiedy Nick podniósł temat uchybienia w ochronie w Nathan's Bay, sędzia to zlekceważył, chwając agentów za ich oddanie i profesjonalizm. Przyznał jednak, że naprawdę cieszy się, że mógł się ich pozbyć.

Rozmowę przerwało nadejście lekarza Laurant, który odprawiał swój cowieczorny obchód. Wszyscy ucieszyli się na wieść, że lekarz jest zadowolony z ostatnich wyników badań Laurant. Jej skurcze ustały i jeśli wszystko utrzyma się w spokoju przez noc, będzie mogła już jutro rano wyjść do domu. Jordan obiecała, że wpadnie jutro do domu brata i bratowej, żeby pomóc przy małej Sam.

Wyszła z sali na kilka minut przed końcem wizyt w szpitalu, a Noah ruszył za nią korytarzem.

- Zaczekaj na mnie - zawołał. - Odprowadzę cię do samochodu.

- Muszę wykonać telefon, który już od dawna odkładam - powiedziała Jordan, wyciągając swoją komórkę. Uniosła ją do góry, żeby mógł ją zobaczyć. - I, jak widzisz, kupiłam sobie "tę cholerną komórkę".

Noah uśmiechnął się.

- W takim razie dobrze. Idź zadzwonić, ale zaczekaj na mnie na dole przy wyjściu z ostrego dyżuru.

- Dobrze - zgodziła się.

- Twój ojciec zaraz będzie wychodził. Zejdę na dół razem z nim - powiedział Noah.

Jordan weszła do windy i odwróciła się. Noah obserwował, jak drzwi windy zamykają się pomiędzy nimi.

Na zewnątrz Paul Pruitt cierpliwie czekał na Jordan. Siedział przycupnięty za kierownicą, pewien, że nikt go nie zauważy, i zadowolony, że znalazł sobie takie dobre miejsce. Jego wynajęty samochód zaparkowany był między dwoma sedanami. Cofnął swoje auto tak, żeby

mieć pewność, że uda mu się szybko wyjechać.

To nie powinno trwać długo. Na siedzeniu obok niego leżała broń gotowa do wystrzału.

Cały dzień bawił się w czekanie. Większość popołudnia spędził w samochodzie zaparkowanym na ulicy, przy której znajdował się apartament Jordan. Wcześniej zidentyfikował jej samochód zaparkowany przed budynkiem, tak więc wiedział, że Jordan jest w środku. Jego plan był taki, że zaczeka do momentu, aż Jordan wyjdzie z domu i wtedy włamie się do jej apartamentu i zabierze to, co jest mu potrzebne. Nie martwił się tym, ile czasu zajmie mu cała operacja. Mógł czekać godzinę albo dwanaście, to nie miało dla niego znaczenia.

Bardzo dokładnie przemyślał swoją strategię. Kiedy już włamie się do apartamentu, spakuje wszystkie kopie dokumentów MacKenny, które Jordan przesłała z Serenity. W tym celu przyniósł ze sobą kilka dużych pudełek kartonowych. Gdy już będzie miał dokumenty, zniknie i wszystkie dowody wskazujące na Paula Pruittta znikną razem z nim.

Przyszło mu też do głowy, żeby zrobić trochę bałaganu w jej apartamencie, żeby włamanie wyglądało na zwykły rabunek, ale uświadomił sobie, jak głupi to pomysł. Po co zwykły złodziej miałby kraść wyniki jakichś badań historycznych?

Niech Jordan się zastanawia, dlaczego ktoś je zabrał. Bez kopii nigdy się tego nie dowie, a Pruitt będzie mógł zatrzymać swoje nowe, przyjemne życie.

Niestety, jego plan nieco się skomplikował, kiedy Pruitt wreszcie dostał się do mieszkania Jordan. Przechodził właśnie przez salon, kiedy zadzwonił jej telefon stacjonarny. Zaraz włączyła się automatyczna sekretarka. Dzwonił ojciec Jordan, który powiedział, że spotkają się w szpitalu Sto James i przypominał jej, że Laurant leży w sali numer 538.

Dobrze, pomyślał Pruitt. Jordan była właśnie w drodze do szpitala. Nie wiedział, kim była ta Laurant, i wcale go to nie obchodziło. Kiedy Jordan wróci do domu i odkryje kradzież, jego już tu nie będzie.

To był prawdziwy łut szczęścia, że Pruitt zauważył notes na niskim stoliku. Zmroziło go, kiedy zobaczył, co było w nim napisane. Na środku strony, pulsowały niczym neon cyfry: 1284. A dookoła cyfr zapisanych, było mnóstwo znaków zapytania.

Znalazła się zbyt blisko. Wydarł kartkę z notesu i wpatrywał się w nią, a w głowie miał zamęt. Znowu wszystko uległo zmianie. Ale i tym razem wiedział, co trzeba zrobić.

Jej ojciec ... Tak, jej ojciec, sędzia Buchanan, był w szpitalu.

Doskonała okazja. Paul przeprowadził na tyle szczegółowe prywatne dochodzenie na temat Jordan Buchanan, że doskonale wiedział, kim był jej ojciec, i natychmiast rozpoznał jego nazwisko, kiedy podano je w ostatnich wiadomościach. Trudno było go zresztą przegapić. Wszystkie media trąbiły na temat werdyktu, jaki wreszcie zapadł w największym procesie sądowym, i o sędzi, który przewodniczył rozprawie. W wiadomościach wspomniano także o groźbach, jakie otrzymywał sędzia. Więc jeśli Pruitt zdołałby to dobrze zorganizować, mogłoby wyglądać na to, że to sędzia Buchanan był celem zamachu, a nie jego córka Jordan.

No i w tej chwili siedział tu, na parkingu z dobrym widokiem na wejście do szpitala. Jeśli szczęście mu dopisze, to sędzia ze swoją córką mogą w każdej chwili pojawić się w tych drzwiach.

Nagle Paul usiadł prosto. Czy to ona? Tak ... Jordan Buchanan wychodziła przez drzwi.

Pruitt sięgnął po pistolet i czekał na właściwy moment.

Wychodząc z pogotowia na podziemny parking, Jordan włączyła swój telefon i zadzwoniła do informacji, żeby zdobyć numer telefonu Jaffeego. Sprawdziła, która jest godzina, i odjęła od niej jedną, żeby się upewnić, czy Jaffee będzie w swojej restauracji.

Jordan wiedziała, że operator mógłby połączyć ją z wyszukanym numerem, ale wolała go sobie zapisać na wypadek, gdyby musiała jeszcze raz oddzwaniać do Jaffeego. Podtrzymując ramieniem telefon przy uchu, czekała z długopisem i kartką, gotowa zanotować numer. Po dwóch stronach betonowego filaru stały dwie ławeczki. Ławki były wolne. Jordan ruszyła do jednej, stojącej trochę dalej od wejścia. Jasne fluorescencyjne światło nad rozsuwanymi szklanymi drzwiami drażniło jej oczy, a jedna z wind wydawała irytująco buczący odgłos.

Kiedy operator dyktował jej numer do Jaffeego, akurat ze szpitala wyszło dwóch starszusków, którzy głośno rozmawiali z kierowcą karetki, więc Jordan musiała poprosić go o powtórzenie numeru. Szybko zapisała numer na kartce.

Czekając na połączenie, usiadła na ławce.

- Halo. - Po drugiej stronie odezwała się Angela.

Jordan musiała zasłonić dłonią drugie ucho, żeby nie dochodziły do niej hałasy.

- Cześć, Angela.

- Jordan? Hej, Jordan! Jak się masz? Jaffee ucieszy się, że zadzwoniłaś. Naprawdę niepokoi się o Dorę.

- Macie duży ruch w restauracji? Mam zadzwonić później?

- Mamy zamknięte. Mieliśmy dziś dzień bankiera. Jaffee upiekł trzy razy większe ciasto czekoladowe niż zwykle i zawiózł je do domu Trumbo w Bourbon. Jego żona, Suzanne, urządza comiesięczną partyjkę brydża.

- Szkoda, że nie zastałam Jaffeego. Powiedz mu, proszę, że zadzwonię do niego jutro.

- Och, nie. Nie czekaj z tym do jutra. Możesz go zastać w domu Trumbo. Żona Jaffeego jest jedną z brydżystek, więc Jaffee zawozi ją do Bourbon i czeka na nią, żeby odwieźć ją z powrotem do domu. Tak jest co miesiąc. Zawozi wielki placek ciasta czekoladowego dla Suzanne i butelkę whisky dla Dave'a, żeby mógł sobie dolewać do kawy. Jaffee jedzie samochodem, więc pije samą kawę, bez zakrapiania. Będzie siedział w kuchni Dave'a Trumbo, więc tam możesz go złapać. Wiem, że zmartwiłby się, gdybyś nie zadzwoniła do niego jeszcze dzisiaj.

Jordan obiecała, że zaraz zadzwoni do Jaffeego. Chciała się już rozłączyć, ale Angela nie miała jeszcze ochoty się pożegnać. - Słyszałaś? Mówią, że J.D. Dickey został zamordowany!

- Tak, słyszałam o tym - powiedziała Jordan.

- Nie mogę powiedzieć, żeby mi było szczególnie przykro z tego powodu. Jednak od czasu tej nowiny ludzie zaczęli zachowywać się dziwnie. Zwykle, kiedy taka nowina pojawia się w mieście, nasza restauracja pęka w szwach. Wszyscy chcą przyjść, żeby obgadać temat na wszystkie strony ... Tak, jak to

było, kiedy znalazłaś profesora i Lloyda, pamiętasz? Wtedy restauracja przeżywała prawdziwy najazd. Ale o J.D. nikt nie przychodzi rozmawiać. Jakby się wszyscy chowali po domach.

- Jestem pewna, że się boją. Dopóki nie aresztują ...

- Wiem, co chcesz powiedzieć. Do tego czasu będziemy żyli z jakimś szalonym mordercą krążącym po mieście. I to oczywiście wszystkich przeraża. Ale oprócz tego, coś tu jest nie tak.

- Nie wiem, co masz na myśli.

- Nagle ludzie przestali patrzeć sobie w oczy. Zachowują się, jakby byli zakłopotani albo coś w tym stylu. Poszłam do sklepu spożywczego kupić kilka półproduktów do restauracji i spotkałam Charlene robiącą zakupy. Podeszłam do niej, żeby się z nią przywitać, i wiem, że mnie zauważyła. I wiesz, co ona zrobiła? Zostawiła wózek pełen zakupów na środku alejki sklepowej i pospiesznie wyszła ze sklepu. Jej twarz płonęła rumieńcem. A potem słyszałam podobną historię od pani Scott. W sklepie z narzędziami spotkała Kyle'a Hefferminta, który nie chciał spojrzeć jej w twarz i uciekł jak oparzony. Chciałabym wiedzieć, co tu się dzieje - powiedziała Angela i westchnęła.

Jordan wiedziała, że chodziło o taśmy. Charlene i inni ludzie z listy najwyraźniej nie byli pewni, czy ktoś jeszcze w mieście wiedział o ich występach. Z pewnością wszyscy oni byli spanikowani.

- To wszystko brzmi rzeczywiście dziwnie - powiedziała.

- Też tak myślę - zgodziła się z nią Angela. - A teraz rozłącz się i zadzwoń do Jaffeeego ... Ale zanim to zrobisz ... Zastanawiałam się ...

- Tak?

- Myślałam o tobie i Noah i o tym, jaka z was udana para. I zastanawiałam się, czy zdecydowałaś się z nim zostać.

Pytanie kompletnie zaskoczyło Jordan.

- Nie wiem.

- Noah to niezła zdobycz. Ale ty też i nie zapominaj o tym. Jaffee mówi, że jest pewien, że widział twoje zdjęcie w jednym z czasopism plenerowych.

To miał być komplement? Czasopismo plenerowe? Czyżby Jaffee sądził, że wystąpiła na okładce tygodnika "Drwal"?

Jordan zaśmiała się.

- A czy przypadkiem nie widział mnie w "Glamour"? Podpuszczała ją, ale Angela była zupełnie poważna.

- Jesteś typem kobiety Ralpa Laurena, wiesz?

- Dziękuję, ale ...

Angela przerwała jej.

- Mówię prawdę. Tylko nie zrób tego samego błędu co ja, Jordan. Nie czekaj osiemnastu lat na żadnego mężczyznę. Jeśli teraz nie zdaje sobie sprawy z tego, co ma w zasięgu ręki, to nigdy tego nie zrozumie.

To były ostatnie słowa Angeli, po których się rozłączyła.

Jordan znalazła kolejny skrawek papieru w swojej torebce i zadzwoniła znowu do informacji. Czekając na zgłoszenie się operatora, zastanawiała się nad uwagami Angeli.

Szklane drzwi za nią rozsunęły się i wyszła kobieta niosąca koszyk zwiedłych kwiatów. Jordan rozejrzała się i zauważyła też ojca, jak wychodził z windy na końcu korytarza. Za nim szedł Noah.

- Mam dwa numery Dave'a Trumbo - powiedział operator.

- Dave Trumbo Motors na 9818 Frontage Road i Dave Trumbo na 1284 Royal Street.

- Chcę numer domowy ... Chwileczkę. Mógłby pan powtórzyć ten drugi adres na Royal Street? Powiedział pan 1284?

- Tak. 1284 Royal Street. Taki jest numer...

Jordan była tak oszołomiona, że upuściła telefon na kolana.

Dave Trumbo mieszkał na 1284 Royal!

Niech tylko Noah się o tym dowie! Jordan chwyciła telefon i wsunęła go do torebki, a potem wstała z ławki. W jakimś samochodzie strzeliło coś w gaźniku. Odgłos był ogłuszający i przenikliwy. Nagle bryła betonu z filaru obok niej eksplodowała. Jordan instynktownie obróciła się, żeby uchylić się przed fruującymi odłamkami. Samochód ponownie wystrzelił, a Jordan poczuła w plecach potworne szarpnięcie. Zapiszczały opony i obok niej przemknął samochód. Kątem oka dostrzegła kierowcę, dokładnie w momencie, kiedy nogi się pod nią ugięły.

Wszystko działo się w zwolnionym tempie: Noah pchnął jej ojca, rzucił się biegiem w jej kierunku, krzycząc, wyciągnął pistolet z kabury.

Upadając na chodnik, Jordan zamknęła oczy.

## 38

Zamknięto szpital. Nikt nie mógł wejść ani z niego wyjść, dopóki cały budynek nie zostanie przeszukany. Policjanci zablokowali wszystkie wejścia, a nagle przypadki były kierowane do innych szpitali. Policja przeszukiwała też dokładnie każde piętro szpitala i podziemny parking, żeby upewnić się, czy nie czai się tam żaden inny strzelec.

Próba zabójstwa sędziego federalnego była ważną informacją i z każdej strony szpitala

ustawiły się ekipy telewizyjne. Wszystkie one rywalizowały w walce o przeprowadzenie wywiadu z kimkolwiek, kto mógłby powiedzieć, co się wydarzyło.

Jedyna informacja, jaka przedostała się do mediów, dotyczyła krytycznego stanu córki sędziego Buchanana. Jeden z dziennikarzy spekulował na wizji, że gdyby Jordan nie znajdowała się tuż przed wejściem na ostry dyżur, prawdopodobnie wykrwawiłaby się na śmierć.

Takich informacji rodzina Buchananów nie chciała słyszeć.

Zgromadzili się w poczekalni przed salą operacyjną, rozmawiali szeptem i spacerowali, czekając, aż skończy się operacja Jordan.

Za drzwiami stało dwóch strażników, którzy nie zamierzali spuszczać sędziego Buchanana z pola widzenia do czasu, kiedy przybędą jego ochroniarze. Dwóch z nich było właśnie w drodze do szpitala.

Widząc, jak jego córka osuwa się na ziemię, sędzia Buchanan postarzał się o dwadzieścia lat. Noah odepchnął go na ścianę, żeby odsunąć go z linii ognia. Sędzia słyszał jego krzyk, kiedy Noah biegł do Jordan: Na ziemię! Wszyscy na ziemię! Nigdy nie zapomni wyrazu twarzy Noah, kiedy rzucił się na kolana przy Jordan. Wyglądał na zdruzgotanego.

Matka Jordan siedziała obok męża i trzymała go za rękę. Łzy spływały jej po twarzy.

- Ktoś powinien zadzwonić do Sidney - powiedziała. - Nie chcę, żeby dowiedziała się o tym z telewizji. Czy ktoś zadzwonił do Aleca? Dylana? Gdzie jest ojciec Tom?

- Jest w drodze powrotnej do Roly Oaks - powiedział sędzia.

- Ktoś powinien do niego zadzwonić. Chciałby wiedzieć, co się stało, a my potrzebujemy tu księdza.

- Ona nie umrze! - krzyknął najmłodszy z rodzeństwa, Zachary.

Noah odsunął się od rodziny. Nie chciał z nikim rozmawiać.

Nie mógł teraz w ogóle mówić. Stał przyoknie w drugim końcu poczekalni i niewidzącym wzrokiem wpatrywał się w ciemność na zewnątrz. Z trudem oddychał i nie mógł w ogóle myśleć. Był przerażony. Krew ... Straciła tak dużo krwi. Czuł, jak mu się wymykała.

To czekanie było koszmarem. Kiedyś został postrzelony i pamiętał, że bolało go jak diabli, ale tamten ból był niczym w porównaniu z tym, co Noah czuł teraz. Jeśli ją straci ... O Boże ... Nie może jej stracić ... Nie mógłby bez niej żyć ...

Nick zjechał windą do sali, w której leżała Laurant, żeby powiedzieć jej, co się stało. Jego żona spała, więc zdecydował się jej nie budzić. Wychodząc z pokoju, odłączył telewizor z kontaktu i powiedział pielęgniарce, żeby nie wspominała nic o strzelaninie. Niedługo będzie jutro i wtedy przekaże żonie złe wieści.

Kiedy Nick wrócił pod salę operacyjną, zauważył samotnie stojącego Noah. Podeszedł i zatrzymał się obok niego.

Czekanie było okropne.



Dwadzieścia minut później chirurg, doktor Emmett, wyszedł z sali operacyjnej. Uśmiechnął się, zdejmując czepek. Sędzia Buchanan poderwał się pierwszy.

- Operacja się powiodła - powiedział doktor. - Kula przeszła przez klatkę piersiową i Jordan straciła sporo krwi, ale powinna szybko wrócić do zdrowia.

Sędzia uściśnął dłoń chirurga i podziękował mu wylewnie.

- Kiedy będziemy mogli zobaczyć się z nią? - zapytał.

- Teraz odpoczywa i powoli wychodzi z narkozy. Pozwolę jednemu z was wejść do niej, ale tylko na minutę. Jordan potrzebuje teraz odpoczynku. - Chirurg ruszył w stronę drzwi. - Proszę za mną.

Sędzia jednak stał nieporuszony.

- Noah? - odezwał się.

- Tak, sir?

- Jeśli będzie przytomna, przekaz jej nasze ucałowania.

Nick musiał pchnąć Noah, żeby ten ruszył się z miejsca.

Uczucie ulgi, jakiego doznał na wieść o tym, że Jordan będzie cała i zdrowa, kompletnie go osłabiło. Ruszył jednak za lekarzem.

- Tylko minutę - poinstruował go doktor Emmett. - Chcę, żeby się wyspała.

Jordan była jedyną pacjentką na sali pooperacyjnej. Pielęgniarka sprawdzała jej kroplówki i kiedy zobaczyła Noah, zeszła mu z drogi.

Jordan leżała z zamkniętymi oczami.

- Czy boli ją teraz? - zapytał.

- Nie - odpowiedziała pielęgniarka. - Na zmianę odzyskuje i traci przytomność.

Noah stał przy jej łóżku, zadowolony z tego, że może widzieć ją śpiącą. Położył dłoń na jej ręce i poczuł bijące od niej ciepło. Na jej twarz powracały rumieńce.

Noah pochylił się i pocałował ją w czoło, a potem odezwał się do niej szeptem.

- Kocham cię, Jordan. Słyszysz mnie? Kocham cię i nigdy nie pozwolę ci odejść.

- Noah ... - odezwała się zachrypniętym głosem. Nie otworzyła oczu, wypowiadając jego imię.

Nie był pewien, czy Jordan go słyszała, więc jeszcze raz próbował ją ukoić.

- Kocham cię. Nic ci nie będzie. Operacja już się skończyła i teraz dochodzisz do siebie. Potrzebujesz odpoczynku. Śpij, słonko.

Jordan próbowała unieść rękę, ale ta bezwładnie opadła na łóżko.

- Śpij teraz - szepnął, delikatnie głaszcząc ją po głowie.

- Strzelił do mnie. - Mimo że była bardzo słaba, jej głos zabrzmiał zaskakująco wyraźnie.

- Tak, zostałam postrzelona, ale wyjdiesz z tego. Walczyła, żeby jej oczy się nie zamknęły, ale miała zbyt ciężkie powieki.

- Widziałam go.

Znowu odpłynęła. Noah zaczekał. Widziała go? Widziała strzelca? Czy wiedziała, co mówi?

- Widziałam go - powtórzyła szeptem.

Jej głos był jednak bardzo słaby. Noah pochylił się nad nią, żeby lepiej słyszeć. Z trudem wypowiadała słowa.

- Próbował mnie zabić ... Dave ... Trumbo.

I znowu zapadła w głęboki sen.

## 39

Czy Jordan wiedziała, co mówi? A może bredziła po środkach znieczulających? Noah musiał się upewnić.

Czekał przy jej łóżku i za każdym razem, kiedy się budziła, jeszcze raz pytał ją, co widziała.

Odpowiedź była stale ta sama. Dave Trumbo. Teraz miała otwarte oczy i Noah widział, że cierpi.

- Musi pan pozwolić jej zasnąć - odezwała się pielęgniarka.

- Siedzi tu pan już piętnaście minut i to powinno wystarczyć.

- Boli ją - powiedział zaniepokojony.

- Tak - odparła. - Właśnie miałam dać jej coś na znieczulenie. Bardzo ważne jest, żeby nie odczuwała bólu. Będzie spała do jutra. Potem zostanie przewieziona na OIOM.

Pielęgniarka wstrzyknęła morfinę do kroplówki. Noah zaczekał, aż skończy, i wtedy zwrócił się do niej z pytaniem.

- Czy ona wie, co mówi?

- Wątpię - odparła pielęgniarka. - Większość moich pacjentów raczej nie mówi nic sensownego. A jutro nie będzie pamiętała niczego, co teraz powiedziała.

Noah pocałował Jordan i wyszedł na korytarz, gdzie stał Nick, oparty o ścianę i czekał na niego.

- Nie wiem, co robić - powiedział Noah. - Nie potrafię myśleć ...

- Jordan wyjdzie z tego. Możesz już odetchnąć, Noah. Wszystko będzie dobrze.

Nick niczego nie rozumiał.

- Tak, wiem, że wyjdzie z tego. Nie to jest teraz problemem. Powiedziała mi coś, a ja nie wiem, czy powinienem w to wierzyć.

- Co takiego ci powiedziała?

- Widziała strzelca - powiedział Noah. - Jest półprzytomna - przyznał - ale stale powtarza tę jedną rzecz. Jej głos za każdym razem staje się silniejszy i zdaje się, że Jordan odzyskuje świadomość. Mówię ci, myślę, że rzeczywiście widziała tego sukinsyna. Słyszałem samochód wyjeżdżający z parkingu, ale za późno wybiegłem, żeby go zobaczyć.

- Nie wiem, czy możesz wierzyć w to, co ona teraz mówi. Jest pod wpływem środków ...

Noah przeczesał włosy palcami.

- Pielęgniarka powiedziała mi, że zwykle ludzie mówią głupoty, ale nadal...

- Musisz poczekać, aż Jordan naprawdę się obudzi. Na razie odczuwa taki ból, że przynajmniej przez dwadzieścia cztery godziny będą podawać jej leki znieczulające. Więc to jeszcze trochę potrwa, zanim odzyska pełną jasność myśli.

Noah pokręcił głową.

- Ale ona go widziała i powiedziała, kto to był. To Dave Trumbo, facet, który sprzedaje samochody w Bourbon. Gruba ryba w Serenity i okolicach. Nie sądzę, żebyś go widział.

- Po co sprzedawca samochodów miałby przebywać całą drogę do Bostonu, żeby zabić Jordan?

- Nie wiem, ale dziesięć do jednego, że nie przyjeżdżałby tutaj, gdyby nie sądził, że Jordan może powiązać go z trzema morderstwami w Serenity. Nie zamierzam czekać, aż przestaną dawać jej te środki przeciwbólowe.

- Ale nie możesz też oficjalnie dopaść faceta. Co będzie, jeśli Jordan bredzi? Musisz mieć więcej dowodów, zanim zaczniesz go ścigać.

Noah skinął głową. - To Trumbo.

- Łatwo się o tym przekonać. Zadzwoń do niego do domu. Jeśli odbierze telefon, będziesz wiedział, że Jordan coś się przywidziało.

Nick zdobył szybko numer w informacji. Upewnił się, że zablokował funkcję identyfikacji numeru dzwoniącego, i podał telefon Noah.

Odebrała żona Trumbo.

Noah zwrócił się do niej słodkim głosem.

- Witam serdecznie. Tu Bob. Bardzo mi przykro, że dzwonię tak późno.

- Och, wcale nie jest późno - odparła.

- Mógłbym rozmawiać z Dave'em? Powiedział, że mogę zadzwonić, jeśli miałbym jakieś pytania w sprawie mojego auta, a właśnie nie mogę sobie poradzić z zamkiem na pilota i alarmem.

- Przykro mi, ale Dave'a nie ma. Pojechał do Atlanty na jakąś dużą wystawę samochodów. Jeśli poda mi pan swój numer telefonu, przekażę go Dave'owi i powiem, żeby do pana oddzwonił.

- Tylko że ja mam dość poważny kłopot, i to teraz. Nie wiem, czy słyszy pani wyjący alarm w moim samochodzie, który budzi wszystkich sąsiadów? A może wie pani, gdzie Dave zatrzymał się w Atlancie?

- Nie, nie wiem. Jaka szkoda. Właśnie dzwonił do mnie jakieś pięć minut temu. Ale tak się spieszył, że nie zdążyliśmy porozmawiać, więc nawet nie wiem, w jakim hotelu się zatrzymał. Zamierzał jutro wrócić do domu, ale powiedział mi, że coś się wydarzyło i być może będzie musiał zostać trochę dłużej. A pytał pan szefa warsztatu? Jestem pewna, że z chęcią by panu pomógł. Mogę dać panu do niego telefon.

- Bardzo dziękuję, ale sądzę, że powinienem sam to jakoś rozpracować. Mam nadzieję, że Dave miło spędza czas w Atlancie. Do zobaczenia. - Noah rozłączył się i spojrzął na Nieka. - Nie ma sukinsyna w domu. Powiedziała mi, że jest na jakiejś wystawie samochodów w Atlancie. Ale on jest tutaj, Nick.

Obaj szli w kierunku poczekalni.

- Co wiesz na temat tego Dave'a Trumbo? - zapytał Nick.

- To sprzedawca samochodów. To wszystko, poza dwiema sprawami: nie ma go teraz w domu i nie powiedział żonie, gdzie się zatrzymał w Atlancie.

- Potrzebujemy trochę więcej, żeby móc go aresztować. Może wyjechał na wakacje ze swoją kochanką albo rzeczywiście jest na wystawie samochodów? Wyślę tam jakichś agentów, żeby poszukali go w Atlancie. Mogą sprawdzić tę wystawę jutro z samego rana.

Noah przytaknął. Nick trochę go uspokoił.

- W porządku - powiedział Noah. - Musimy zobaczyć, czego uda nam się dowiedzieć na temat Trumbo. Zadzwoń do Chaddicka i powiedz mu, co się stało. Dowiedz się, czy będzie miał jakieś możliwości, żeby go zlokalizować. Zasugeruj, żeby w jakiś sposób spróbował... zdobyć odciski palców Dave'a.

- Myślisz, że znajdziemy go w systemie?

- Musimy to sprawdzić. Chcę wiedzieć wszystko, co się da na jego temat.

Nick skinął głową.

- Sprawdzę gościa. Jeden telefon i będziemy mieli jego życiorys.

- Czy twój ojciec nadal tu jest? - zapytał Noah.

- Tak. A dlaczego pytasz?

- Chcę zainstalować dwudziestoczterogodzinną straż przy Jordan. I chcę, żeby nadal mówiono, że jest w stanie krytycznym. Twój ojciec musi wiedzieć, że oficjalna wersja brzmi, że Jordan jest w stanie krytycznym.

- W porządku. Coś jeszcze?

- Znajdź Trumbo. Jeśli Jordan wie o czymś, co łączy go z tamtymi morderstwami, to gość znowu będzie próbował się jej pozbyć.

## 40

Nick zajął jedną z poczekalni szpitalnych i korzystał z niej jak z centrali dowodzenia, kiedy dzwonił i prosił ludzi o przysługi. Wyciągnął z łóżka Pete'a Morgansterna, żeby ten też podzwonił w różne miejsca, bo wiedział, że szanowany doktor będzie w stanie wydobyć informacje znacznie szybciej niż on czy Noah.

Noah także wisiał na telefonie. Rozmawiał z Chaddickiem, który wykonał niezły kawałek roboty. Noah nie wiedział, jak agent zdołał to zrobić, ale dostał się do biura Trumbo i zabrał z niego kilka przedmiotów, na których z pewnością będą odciski palców. Jednym z przedmiotów

był kubek do kawy z napisem: "Najlepszy Tata na świecie".

Chaddick zadzwonił do Clayborne' a, będąc w drodze do laboratorium.

- Za parę godzin powinienem już coś mieć ... Mam nadzieję, że za parę godzin - poprawił się. - Jak się miewa Jordan?

- W porządku - odparł Noah. - Teraz śpi.

- Mamy tu prawdziwe piekło - powiedział Chaddick. - Street właśnie jedzie do biura, żeby poszukać czegoś w bazie danych na temat Trumbo.

Co najmniej czterech agentów przeszukiwało źródła FBI, ale to doktor Morganstern był pierwszym, który przyniósł dziwną nowinę Noah.

- Życiorys Dave'a Trumbo zaczyna się piętnaście lat temu.

Zgodnie z informacjami, przedtem nie istniał ktoś taki. Nowy numer ubezpieczeniowy, nowe nazwisko, wszystko nowe.

- Program ochrony świadków?

- Może ... - przyznał Morganstern. - Czekam na kolejne wieści. Odciski palców z pewnością zaoszczędziłyby nam trochę czasu. Są jakieś szanse na ...

Noah powiedział Morgansternowi o dokonaniach Chaddicka. - Jak tylko będzie miał wyniki, zaraz do mnie zadzwoni.

Założę się, że jego odciski palców są w systemie.

Noah znalazł Nicka i przekazał mu, czego dowiedział się Morganstern. Nick nie był tym wcale zaskoczony, bo podobna informacja dotarła do niego przed chwilą z innego źródła.

Co kilka minut Noah mógł zaglądać do Jordan i upewniać się, że śpi spokojnie. Już zaznajomił się ze sprzętem monitorującym czynności życiowe i nie musiał pytać pielęgniarki, jak Jordan radzi sobie po przeżytych szoku. Miała stabilny puls i ciśnienie krwi w normie. Rytmiczny odgłos jej bijącego serca uspokajał Noah.

Nie spał przez całą noc i kiedy wybrał się zajrzeć do Jordan około siódmej rano, właśnie przenieśli ją do prywatnej sali.

- Już nie ma zagrożenia życia, więc przenieśmy ją z OIOM-u - powiedziała pielęgniarka. - Dobrze sobie radzi. Kiedy już ją urządzimy, będzie mógł pan przy niej siedzieć.

To była bardzo dobra wiadomość. Już wychodził z oddziału, kiedy pielęgniarka zatrzymała go.

- Przepraszam ... agencie Clayborne?

- Tak?

- Czy pacjentka ma nadal figurować u nas jako przypadek krytyczny?

- Tak - powiedział Noah.

Pielęgniarka wyglądała na zaniepokojoną.

- Obawiam się jednak, że prawda wyjdzie na jaw. Ktoś się wygada i wiadomość przedostanie się do mediów. Zawsze tak się dzieje.

Noah przyznał jej rację.

- Po prostu robię, co mogę, żebyśmy zyskali na czasie.

Noah koniecznie musiał dowiedzieć się, kim był Trumbo, zanim wiadomość o polepszeniu się stanu zdrowia Jordan przecieknie do mediów.

Za to Nick całkowicie zmienił zdanie. Teraz chciał rozplakatować po całym mieście podobizny Trumbo.

Noah powstrzymał go.

- Piętnaście lat temu facet zmienił tożsamość. Teraz może zrobić to samo - zauważył. - I wtedy nigdy nie dowiemy się, czy i kiedy może ponownie próbować zaatakować Jordan. Musimy poczekać na wieści od Chaddicka. Obaj wiemy, że facet ukrywał się przed czymś, więc jego odciski palców na sto procent znajdują się w aktach.

Noah pokręcił się trochę, a potem poszedł do nowego sterylnej pokoju Jordan. Zatrzymał się u stóp jej łóżka i, wsunąwszy ręce w kieszenie, przyglądał się jej.

Po chwili do sali wszedł Nick.

- Chłopie, wyglądasz gorzej niż ona - szepnął. Obaj zauważyli lekki uśmiech na twarzy Jordan.

- Jordan, słyszysz nas? - zapytał Noah.

Znowu się uśmiechnęła i po chwili już z powrotem spała. W drzwiach sali pojawił się sędzia Buchanan.

- Jak ona się czuje? - zapytał.

- Dobrze - powiedział Noah, gestem zapraszając sędziego, żeby wszedł do środka.

- Posiedzę przy niej przez jakiś czas - powiedział sędzia.

Cicho przystawił sobie krzesło do jej łóżka. - Idźcie odpocząć - rozkazał obydwu, wiedząc, że żaden tego nie zrobi. Nick ruszył za Noah do wyjścia, kiedy ojciec zawołał go.

- Nicholas.

- Tak?

Sędzia podniósł się z krzesła i wyszedł za Nickiem na korytarz, żeby nie przeszkadzać córce.

- Twoja żona chciałaby z tobą zamienić słówko.

- Obudziła się? - zapytał Nick zaskoczony i szybko spojrzał na zegarek. - Już jest po siódmej? Myślałem, że jest. .. - Pokręcił głową. - Przegapiłem jakieś cztery godziny. Czy Laurant już wie o Jordan?

- Tak. Oglądała właśnie poranne wiadomości, kiedy do niej weszliśmy.

- Odłączyłem telewizor. ..

- Najwyraźniej ktoś go z powrotem podłączył. Twoja matka teraz z nią siedzi i obie chciałyby dowiedzieć się najświeższych wiadomości o stanie Jordan. Za jakiś czas zamienię się

miejscami z twoją matką, bo ona będzie chciała posiedzieć przy Jordan.

Nick ruszył schodami do pokoju Laurant, a Noah wrócił do poczekalni, żeby zadzwonić do Chaddicka. Kontaktował się z nim co pół godziny. Prawdopodobnie doprowadzał tym agenta do szafu, ale mało go to obchodziło. Przesłanie go nękać, kiedy tylko dostanie informacje, których potrzebuje.

W drzwiach poczekalni pojawił się doktor Morganstern.

Noah uniósł palec wskazujący i gestem poprosił go, żeby zaczekał, podczas gdy sam połączył się Chaddickiem.

- Mam jego nazwisko - odezwał się podekscytowany Chaddick.

- Kim on jest?

- To Paul Newton Pruitt.

Noah powtórzył głośno nazwisko, żeby Morganstern je usłyszał.

- Słyszałeś kiedyś o nim? - zapytał Chaddick.

- Nie. Powiedz, co wiesz - odezwał się Noah.

- Według danych, facet nie żyje od piętnastu lat. Tak, wiem, że jest żywy - dodał pospiesznie. - Mówię ci tylko to, co tu przeczytałem. Pruitt zeznawał przeciwko związanemu z mafią facetowi, o nazwisku Chernoff. Ray Chernoff. Musiałeś o nim słyszeć. Dzięki zeznaniu Pruitta gość trafił do więzienia i odsiaduje dożywocie. Pruitt miał zostać objęty programem ochrony świadków i zeznawać w dwóch innych procesach.

- Więc co się stało? - zapytał Noah, pocierając kark, chcąc pozbyć się napięcia.

- Pruitt zniknął - ciągnął Chaddick. - To się stało. Agenci prowadzący śledztwo znaleźli krew w jego mieszkaniu. Wiele krwi i cała należąca do Pruitta. Ale nie było ciała. Po długim śledztwie doszli do wniosku, że został zamordowany przez kogoś związanego z Chernoffem. Uznali też, że nigdy nie znajdą już ciała.

- Sfingował własną śmierć i zaczął wszystko od nowa.

- I do tej pory całkiem nieźle mu to wychodziło - dodał Chaddick.

- Czy proces Chernoffa był głośny? - zapytał Noah.

- Jasne, że był.

- Dużo czasu antenowego?

- Jeśli dobrze sobie przypominam, to nie za wiele - powiedział Chaddick. - Starali się utrzymać media z dala od sprawy, żeby ochronić swoich świadków, ale wiesz, jak to bywa. A dlaczego pytasz?

- Jordan mówiła mi, że profesor MacKenna chwalił się, że nigdy nie zapomniał twarzy człowieka, którego chociaż raz zobaczył. Założę się, że kiedy profesor zobaczył Pruitta, rozpoznał go. I o to chodziło! - powiedział Noah.

- Stąd te wpłaty gotówki. MacKenna szantażował go. To straszne - mruknął Chaddick. - Wygląda na to, że pół Serenity było szantażowane przez J.D. Nie mogłem rozgryźć udziału

profesora, a wychodzi na to, że miał całkiem lukratywne uboczne dochody.

Noah usiadł ciężko na sofie i pochylił się do przodu z telefonem.

- Czyli teraz już wiemy.

- Zapewniam cię, że wszyscy będą chcieli dopaść tego gościa. Zostaniesz zalany propozycjami współpracy od wielu agentów, czekających tylko na tę okazję. A jeśli gang Chernoffa dowie się, że Pruitt przeżył, oni także rozpoczną swoje polowanie. Mam tylko nadzieję, że facet nie zniknie znowu.

- Nie - powiedział Noah. - On jest tutaj.

- Jesteś pewien? - Chaddick nie czekał na potwierdzenie.

- Lecę najbliższym lotem do Bostonu. Też chcę w tym uczestniczyć. Rozmawiałem z Trumbo. To znaczy z Pruittem. Do diabła, nawet podałem mu rękę.

- Mówisz poważnie? Chcesz tu przyjechać?

- Do diabła, tak. Zaczekaj na mnie z zabiciem go, dobrze? Chaddick zażartował, zakładając, że Noah znajdzie Pruitta i będzie chciał go zabić.

Ale to było właśnie to, co Noah zamierzał zrobić.

## 41

Udało mu się wykonać zadanie czy nie? Czy Jordan Buchanan przeżyje, czy umrze? Na ironię, całe dalsze życie Pruitta zależało od odpowiedzi na te pytania. Jeśli przeżyła, będzie musiał dokończyć zadanie, a jeśli umarła, będzie mógł spokojnie wrócić do swojej rodziny i pracy.

Nadal jej stan określano jako krytyczny. Pruitt zadzwonił do szpitala dwa razy w ciągu nocy. Za drugim razem połączono go nawet z OIOM-em, gdzie został poinformowany przez energiczną i bardzo spieszącą się pielęgniarkę, że Jordan Buchanan nie odzyskała jeszcze przytomności.

Zameldował się więc w obskurnym motelu w pobliżu lotniska, żeby tam przeczekać. Spał tylko kilka godzin, bo resztę czasu spędził przyklejony do telewizora. Poranne wiadomości na kanale siódmym nadały cały program o sędzim Buchananie i jego imponującej karierze w sądownictwie. Na innym, lokalnym kanale pokazali wywiad ze starszą kobietą, z tlenionymi włosami i domalowanymi brwiami, która zaklinała się, że była świadkiem strzelaniny. Była mocno ożywiona, kiedy opisywała, co się wydarzyło. Właśnie wyszła ze szpitala, kiedy zaczęły się strzały. Była przekonana, że gdyby wyszła minutę później, ona mogłaby znaleźć się na miejscu tej biednej kobiety, córki sędziego federalnego. Powiedziała dziennikarzowi, że właśnie przechodziła za karetką, żeby dojść do swojego samochodu, kiedy usłyszała i zobaczyła wystrzały.

Jej opowieść o strzelaninie była kompletnie zmyślona. Twierdziła, że widziała dwóch mężczyzn strzelających do sędziego, z których jeden wychylił się przez okno pasażera starego modelu sedana. Kiedy samochód wyjechał z za rogu, obaj mężczyźni, kierowca i pasażer,



otworzyli ogień. To, co zeznała, było fizycznie niemożliwe. Jeśli było dwóch mężczyzn i obaj jednocześnie strzelali z jadącego samochodu, to jeden z nich musiałby ostrzeliwać zaparkowane auta.

Dziennikarz przeprowadzający wywiad nie zwrócił uwagi na sprzeczności. Za to w jego głosie słychać było udawane współczucie.

- To musiało być straszne. Widziała pani moment, w którym córka sędziego Buchanana padała na ziemię? Pamięta pani, ile strzałów oddano? Widziała pani napastników? Potrafiłaby pani ich zidentyfikować?

- Nie - odparła kobieta.

To był jedyny moment podczas całego wywiadu, kiedy kobieta okazała zdenerwowanie. Nie, nie mogłaby rozpoznać żadnego z mężczyzn, ponieważ mieli zasłonięte twarze, a na głowach kaptury.

I tak dalej, i tak dalej. Im więcej współczucia i zainteresowania okazywał dziennikarz, tym historia nabierała więcej kolorytu i stawała się bardziej szokująca. Żałosna kobieta starała się wykorzystać swoje pięć minut sławy i, uśmiechając się do kamery, kontynuowała swoją upiększoną historię.

Dobłą wiadomością dla Pruitta było to, że każde wydanie wiadomości zaczynało się tą samą wiadomością, o próbie zabójstwa sędziego federalnego.

Automatycznie przyjęto to jako pewnik i nikt nie stawiał więcej pytań. Bo i dlaczego? Sędziemu grożono zamachami na jego życie, więc to oczywiste, że to on był celem, a jego córka była tylko niewinną, przypadkową ofiarą.

Pruitt musiał zająć się niszczeniem kopii badań profesora.

Zamierzał kupić niszczarkę do papieru w jakimś sklepie z urządzeniami biurowymi. Już przeszukał książkę telefoniczną i znalazł kilka takich sklepów, które były oddalone przynajmniej o dwadzieścia mil od szpitala. Planował spędzić całe popołudnie na niszczeniu dokumentacji, żeby później popakować ścinki w torebki foliowe i wyrzucić je do kontenera na śmieci stojącego za motelem. W ten sposób miałby problem z głowy.

Ten mały, głupi człowieczek niemal zniszczył jego życie.

Pruitt nie odczuwał nawet najmniej sztych wyrzutów sumienia, że go zabił. Ten sukinsyn szantażował go i zasłużył sobie na śmierć. Dureń, nie przewidział, do czego Pruitt może się posunąć w ochronie swojego życia.

Głupi zbieg okoliczności. Facet, który przyjechał naprawić samochód w dziale serwisowym, wszedł do salonu, żeby się porozglądać i wtedy zobaczył Pruitta. Później, kiedy do niego zadzwonił, zmienionym głosem wyjaśnił, że rozpoznał go z procesu Chemoffa. Facet przechwalał się, że nigdy nie zapominał twarzy człowieka, którego chociaż raz zobaczył, a twarz Pruitta wyjątkowo łatwo zapadła mu w pamięć. Tylko raz Pruitt został przewieziony do sali sądowej, żeby złożyć zeznanie przeciwko przywódcy rodziny Chernoff. Starał się ukryć twarz,

kiedy prowadzono go na salę rozpraw, ale mimo rozporządzenia sądowego zabraniającego udostępniania mediom wizerunków świadków, dziennikarzom udało się zrobić mu kilka niezłych ujęć.

Składając zeznanie i wyznając sekrety rodziny Chernoff, Pruitt wyłamywał się z zasad, ale obiecano mu amnestię, a wolność była dla niego warta każdej ceny. Był żołnierzem mafii Chernoffa i jej windykatozem, a w sądzie wyśpiewał wszystkie nazwiska. Zeznał pod przysięgą, że był świadkiem tego, jak jego pracodawca, Ray Chernoff, zamordował własną żonę, Marie. Relacja Pruitta była na tyle dokładna, że przekonał całą ławę przysięgłych. Kiedy ta zbrodnia została doliczona do imponującej listy przestępstw, Chernoff został skazany na potrójne dożywocie.

Większość z tego, co Pruitt zeznał w sądzie, była prawdą. Ze szczegółami opowiedział o zabójstwach, które zlecał szef, kiedy "klient" odmawiał z nim współpracy. Zmienił tylko kilka ważnych faktów. Skłamał, mówiąc, że sam nigdy nikogo nie zabił. I wtedy, kiedy powiedział, że był świadkiem tego, jak Ray brutalnie zadźgał swoją żonę. W rzeczywistości, to właśnie Paul

Pruitt zabił Marie Chernoff. Okazja napatoczyła się sama i Pruitt postanowił obarczyć tym morderstwem Raya Chernoffa.

Po ogłoszeniu werdyktu, kiedy wyprowadzano Raya z sali sądowej, wykrzykiwał pogrożki pod adresem Pruitta i przyrzekł mu zemstę.

Zabicie Marie było najtrudniejszą rzeczą, jaką Pruitt kiedykolwiek zrobił, i do dzisiejszego dnia o niej rozmyślał. Och, jakże on ją kochał.

Był kobieciarzem, zanim ją spotkał. Poznali się na przyjęciu świątecznym. Zakochał się w niej w chwili, kiedy po raz pierwszy na nią spojrzął. Ich romans rozpoczął się jeszcze tego samego wieczoru, a Pruitt obiecywał jej dozgonną miłość na każdym ich potajemnym spotkaniu.

Lecz słodka Marie zaczęła mieć wyrzuty sumienia. Spotykała się z nim i rozkładała dla niego uda, a potem ubierała się i biegła do kościoła, żeby zapalić świece za swój grzech cudzołóstwa. Po pewnym czasie przestało jej to wystarczać. Powiedziała Pruittowi, że chce zakończyć ich romans i wyznać wszystko mężowi, a potem błagać go o przebaczenie. Pamiętał, jak wziął nóż i ruszył w jej stronę. Nie zamierzał jej zabić. Chciał ją tylko trochę nastraszyć i uświadomić jej, że jeśli wyzna prawdę, obydwójce będą mieli problemy. Ale Marie wpadła w histerię, a on nie mógł jej powstrzymać. Rozplakał się, kiedy pchnął ją nożem.

Usprawiedliwił swój czyn wmawiając sobie, że nie miał innego wyjścia. Ray może i wybaczyłby Marie jej niewierność, ale z pewnością nie wybaczyłby Pruittowi. Miał do wyboru: zabić albo samemu zostać zabitym.

Kiedy Ray Chernoff został skazany, Pruitt myślał, że będzie miał szansę na normalne życie. Ale sprawy nie potoczyły się jak należy. Chociaż Chernoff siedział za kratkami, miał jeszcze wiele kontaktów na zewnątrz, a obietnica rządowej ochrony była śmiechu warta. Gdziekolwiek przeniesliby Pruitta, to i tak można byłoby go namierzyć. Nie, musiał wziąć sprawy we własne

ręce. Przez kilka tygodni żył w ciągłym strachu. Pewnego dnia, kiedy wrócił do domu, pod schodami zauważył cień mężczyzny. Nie było wątpliwości, facet ukrywał się tam, mierząc do niego z broni. Pruitt uciekł i ukrył się w barze do czasu, aż niebezpieczeństwo minęło. Potem wrócił do swojego mieszkania i zrobił to, co trzeba było zrobić. Tego dnia Paul Pruitt umarł.

Przez ostatnie piętnaście lat żył w kłamstwie. Był bardzo ostrożny i po dziesięciu latach zaczął czuć się bezpieczny. Przeprowadził się najdalej, jak mógł od swojego domu i osiedlił się w małym miasteczku w Teksasie. Dostał pracę w salonie sprzedaży samochodów i wkrótce sam stał się jego właścicielem. Udało mu się nawet znaleźć sobie żonę, która nie zadawała zbyt wielu pytań. Kiedy ludzie sugerowali mu, żeby reklamował swoją firmę w telewizji, zawsze odmawiał. Nie chciał zbliżyć się do kamer. Był zadowolony z tego, co miał. Miał wystarczająco dużo pieniędzy, żeby czuć się ważny. Lubił, kiedy ludzie patrzyli na niego z podziwem. Jako Dave Trumbo zyskał sobie szacunek i podobało mu się to, że ludzie cieszyli się na jego widok.

Telefon od nieznanego, który rozpoznał jego prawdziwą tożsamość, stanowił zagrożenie, że Pruitt straci wszystko, co osiągnął. Po tej pierwszej wiadomości starał się namierzyć dzwoniącego. Za każdym razem, kiedy wsadzał pieniądze do szarej koperty i wkładał je do skrzynki pocztowej, próbował dowiedzieć się, kim był szantażysta. Ale tajemniczy mężczyzna za każdym razem podawał inny adres skrzynki pocztowej, do której Pruitt miał dostarczyć gotówkę. Nawet czekał pod jednym z urzędów pocztowych na człowieka, który będzie wynosił przesyłkę, którą oznakował fluorescencyjnym żółtym mazakiem. Dwa dni i dwie noce, przesiedział w samochodzie w Austin, z lornetką w dłoni, mając nadzieję, że wypatrzy sukinsyna. Nikt jednak przez ten czas nie odebrał pieniędzy, więc wrócił do Bourbon. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy żądania pieniężne wzrosły, co wywołało u Pruitta jeszcze większą panikę.

Kres temu położył J.D. Dickey. Pruitt nigdy wcześniej nie spotkał tego mężczyzny, ale słyszał o nim. Wiedział, że był w więzieniu i że jego brat jest szeryfem w hrabstwie Jessup.

Musiał przyznać, że J.D. miał jaja, kiedy przyszedł do jego biura, zamknął za sobą drzwi i spokojnie powiedział mu, że może pomóc w rozwiązaniu jego małego problemu.

A jaki to niby problem? Pruitt pamiętał, jak zadał to pytanie. J.D. wyłożył kawę na ławę. Wyjaśnił, że znalazł sobie całkiem lukratywne zajęcie, którym jest szantaż. Zanim Pruitt zdołał zareagować na to wyznanie, J.D. uniósł dłonie do góry i powiedział, że jego jeszcze nie szantażował i nie ma zamiaru robić tego w przyszłości.

Chciał pracować dla niego. Pruitt pamiętał całą rozmowę, każde słowo. J.D. opowiedział mu jak całe dni i wieczory krąży po okolicy, podsłuchując rozmowy za pomocą sprzętu do inwigilacji. Jeśli usłyszy coś interesującego, jak na przykład mężczyznę zdradzającego swoją żonę, wtedy to sobie notuje. Czasami nawet włamuje się do pomieszczeń i instaluje w nich mikrofony lub kamerę. Okazuje się, że filmowanie ekscesów seksualnych przynosi mu całkiem spore pieniądze. Niektórzy mieszkańcy Serenity mają dość osobliwe upodobania. J.D. podał Pruittowi kilka tego przykładów.

Sporo czasu zajęło J.D. opowiadanie, zanim wrócił do problemu Pruitta. Ale ten nie miał nic przeciwko temu, bo był zafascynowany tym, co usłyszał. J.D. wyjaśnił, że któregoś dnia zaparkował przed domem pewnego gościa i podsłuchał jego rozmowę z Pruittem. Nie wiedział, co takiego zrobił Pruitt, ale wywnioskował, że być może ma romans albo przeszkrobał coś poważniejszego, jak na przykład ściągał większe profity ze sprzedaży samochodów, a nie zgłaszał tego do urzędu skarbowego. J.D. powiedział, że jest mu obojętne, co Pruitt zrobił, ale może pomóc mu w pozbyciu się szantażysty. Mógłby przegnać go z miasta. I mógłby nawet zrobić to za darmo, jeśli Paul wciągnie go na swoją listę płac przy okazji problemów w przyszłości. Byłby swego rodzaju prawnikiem na wezwanie.

Pruitt zgodził się szybko. Odetchnął z ulgą, że J.D. nie miał pojęcia o jego prawdziwej tożsamości. Chciał wykorzystać go do pozbycia się szantażysty. A potem Pruitt będzie mógł pozbyć się J.D.

Kiedy J.D. wyjawiał nazwisko profesora, Pruitt powiedział, że chciałby porozmawiać z MacKenną, zanim J.D. go nastraszy tak, że facet opuści miasteczko. Poprosił go, żeby spotkali się w domu MacKenny. J.D. nie miał pojęcia, że tego dnia profesor zgInie.

Pruitt przypomniał sobie, jaki miał ubaw, kiedy powiedział J.D., że teraz jest współwinnym morderstwa i kazał mu pozbyć się ciała profesora.

J.D. był przerażony, ale Pruitta mało to obchodziło. Miał wykonywać jego polecenia, a wszystko będzie w porządku. Priorytetem w tej chwili było pozbycie się ciała.

Z perspektywy czasu Pruitt zdał sobie sprawę, że powinien wyraźniej precyzować polecenia. Powinien był też mieć świadomość, że J.D. to głupek. Westchnął ciężko, kiedy o tym pomyślał.

J.D. sądził, że jest sprytny, podrzucając ciało profesora do bagażnika samochodu Jordan Buchanan, ponieważ nie była stąd. Myślał, że uda mu się przerzucić na nią winę za zabójstwo i wtedy będzie miał wszystko z głowy. Tak przynajmniej sądził.

Ale J.D. nie spodziewał się, że Lloyd zobaczy go, gdy będzie wkładać zwłoki profesora do bagażnika. A tym bardziej nie spodziewał się, że Pruitt - czy raczej Dave - zrobi wszystko, żeby Lloyd zamilkł na zawsze. Prawdę mówiąc, w ogóle niewiele myślał. A z pewnością nie przyszło mu do głowy, że Dave Trumbo go zabije.

Paul Pruitt złożył dłonie na piersi i położył się na łóżku.

Byłoby dużo prościej dla wszystkich zamieszanych w sprawę, gdyby J.D. zawiózł ciało profesora na pustynię i zakopał je gdzieś. Ale nie, J.D. musiał popisać się swoim sprytem.

Pruitt zasnął, zastanawiając się, czy zabił J.D. na miejscu, kiedy zaszedł go od tyłu, czy może tylko ogłuszył i J.D. czuł, jak płomienie trawia jego ciało?

## 42

Kiedy Noah zjrzał do niej popołudniu, Jordan siedziała na łóżku, oparta na stercie poduszek, a przy niej krzątała się pielęgniarka.

Znowu wyglądała blado, o czym Noah wspomniał pielęgniarce, kiedy ta skończyła sprawdzać Jordan temperaturę.

- Dzisiaj wstała i nawet zrobiła kilka kroków - odpowiedziała radośnie kobieta. - Jest więc wykończona.

Za każdym razem, kiedy ją odwiedzał, była bardziej przytomna. Tym razem wykorzystała te okoliczności i zwróciła się z prośbą do pielęgniarki:

- Mogłabym dostać trochę wody? Ta gwałtownie pokręciła głową.

- Wykluczone. Nadal nie może pani przyjmować niczego doustnie. Przyniosę zimny okład i może kilka kostek lodu.

Co miała niby zrobić z tym okładem? Noah zaczekał, aż pielęgniarka wyjdzie, a potem podszedł do łóżka Jordan i delikatnie dotknął jej dłoni.

- Jak się czujesz?

- Jakby mnie ktoś postrzelił - próbowała żartować.

- Tak. Dokładnie tak było, słonko.

To by było na tyle w kwestii współczucia.

Matka przesiedziała przy jej łóżku większość poranka i za każdym razem, kiedy Jordan otwierała oczy, ścierała łzy z policzka i pytała, co może zrobić, żeby Jordan poczuła się lepiej. Zwracała się też do niej "moje biedactwo". Za to Noah zachowywał się całkiem odmiennie, jakby postrzelenie nie było niczym nadzwyczajnym. W sumie to chyba wolała jego podejście do sprawy.

- Założę się, że już nie możesz doczekać się powrotu do własnego życia - powiedziała.

Jej głos zabrzmiał tak, jakby mu współczuła. Zamknęła oczy na sekundę i nie zauważyła rozdrażnionej miny Noah.

- Nie zasypiaj jeszcze - poprosił.

- O, to jakaś odmiana. Wszyscy pozostali, którzy tu przy- chodzą, nalegają, żebym tylko spała i spała.

- Pamiętasz, co mi powiedziałaś po przebudzeniu się z narkozy?

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- A dużo mówiłam?

- Nie za bardzo - odparł Noah ze śmiechem. - Ale powie- działaś coś na temat strzelaniny.

Zmrużyła oczy, kiedy przypominała sobie to zajście.

- Tak... Dave Trumbo próbował mnie zabić. - Potem, jakby jej własne słowa dopiero do niej dotarły, zaczęła się głośno zastanawiać: - Dlaczego do mnie strzelał? Co ja mu takiego zrobiłam?

- Po chwili odezwała się sarkastycznie: - Może powinnam była jednak kupić od niego ten samochód.

Zamknęła oczy i starała się skupić. Wiedziała, że miała powiedzieć Noah coś jeszcze, ale nie mogła sobie przypomnieć, co to było.

- Nic mu nie zrobiłaś - zapewnił ją. - Teraz możesz już spać. Porozmawiamy później.

Przysunął sobie krzesło do jej łóżka i usiadł. Był taki zmęczony ... Gdyby mógł pospać choćby przez minutę ...

- Rozgryzłeś to? Bo ja tak - jej głos przerwał mu sen. Spojrzał na Jordan i zobaczył jej uśmiech.

- Co takiego rozgryzłaś?

- Tamtą datę: 1284. I kwestię korony.

- O czym ty mówisz?

- O badaniach profesora MacKenny. Pamiętasz je?

- Tak, pamiętam.

- To wcale nie jest data.

Czy Jordan zdawała sobie sprawę z tego, że to, co mówiła, kompletnie nie miało sensu?

- W porządku - zgodził się niepewnie.

- To adres. 1284 Royal Street. Tam mieszka Dave Trumbo. Może więc pojedziesz tam i przywieziesz go do mnie, żebym mogła uciąć sobie z nim pogawędkę?

Noah uśmiechnął się. Dawna Jordan wracała pełną parą.

- Nie do wiary, że wcześniej na to nie wpadłam. Na moje usprawiedliwienie może działać jedynie to - ciągnęła - że czytałam opowieści historyczne. Ale wiesz, co jeszcze?

- Nie. Powiedz mi.

- Trumbo to widział. To jedyny sposób, w jaki mógł się dowiedzieć.

- Co zobaczył?

- Kiedy spotkał mnie po raz pierwszy, siedziałam w restauracji Jaffeego i miałam ze sobą mnóstwo papierów porozkładanych na stoliku. Nazwał to wtedy pracą domową. Musiał wtedy zobaczyć, co to jest.

Miała sucho w ustach i piekło ją w gardle. Przełknęła więc z trudem ślinę, żeby móc mówić dalej.

- Trumbo zobaczył tam datę, 1284, i koronę. To, co zobaczył, to był jego adres zapisany w papierach MacKenny, ale my nie wiedzieliśmy, co to jest. Pudła, które wysłałam ... są w moim mieszkaniu. Może być w nich więcej informacji obciążających go. Powinieneś kogoś tam posłać. Teraz te papiery stanowią dowód.

Noah zadzwonił do Nicka i w kilka innych miejsc. - Nasi ludzie już tam jadą - zapewnił ją.

- Będą potrzebowali mojego klucza do mieszkania.

- Nie będą. Potrafią wejść do środka. Możesz teraz odpoczywać.

- Więc jeszcze go nie złapałeś?

- Jeszcze nie. Ale zrobię to.

Powieki Jordan opadły, a Noah zaczekał, aż zaśnie, zanim sam zamknął oczy.

Godzinę później Nick obudził go, potrząsając Jego ramię.

- Czekają na nas.

Noah usiadł wystraszony. Jego dłoń automatycznie powędrowała do kabury pistoletu.

- Co, u diabła ...

- Obudź się. Czekają na nas - powtórzył Nick.

- Mów ciszej, bo obudzisz Jordan.

Nick zaśmiał się.

- Jordan już nie śpi. Rozmawiamy od kilku minut. To ty byłeś nieprzytomny.

Dopiero kiedy Noah wstał, zauważył w pokoju sędziego Buchanana i najmłodszego brata Jordan, Zacharego. Nick skinął na Clayborne'a, żeby ten wyszedł za nim na korytarz. Noah już chciał powiedzieć sędziemu, żeby nie przemęczał córki, ale w porę ugryzł się w język.

Nick ruszył w stronę wind.

- Mam złe wieści - powiedział. - Pruitt włamał się do mieszkania Jordan i zabrał wszystkie kopie.

- Do diabła! - Noah przeklinał własną głupotę. - Czemu wcześniej nie wysłałem tam kogoś?

- Jordan została postrzelona i to ona była dla ciebie najważniejsza ... i dla mnie.

Noah westchnął. Nie mógł teraz opuszczać gardy. Musiał wkroczyć do gry i być w najwyższej formie. Przez wzgląd na Jordan ...

- Potrzebuję kofeiny.

- Pete czeka na nas w kawiarni. Jedzenie mają tam paskudne, ale i tak powinieneś coś zjeść.

Ja już próbowałem i było naprawdę wstrętne.

- Doskonała reklama. Już nie mogę się doczekać!

Na windę trzeba by było zbyt długo czekać, więc zeszli schodami. Doktor Morganstern siedział sam przy stoliku w rogu. Noah wziął sobie wodę sodową i przysiadł się do niego.

Na przeciwko Pete'a stał talerz z nietkniętą sałatką. Doktor zauważył, że Noah jej się przygląda.

- Przypomina mi to czasy na akademii medycznej - powiedział Pete, z odrazą odsuwając od siebie talerz. - Zabierzmy się do roboty. Wielu agentów aż pali się, żeby przejąć tę sprawę. Chcieliby dostać Pruitta w swoje ręce i chcą go mieć żywego.

- Chwileczkę - powiedział Nick. - Zdaje im się, że dadzą mu kolejną przepustkę, jeśli będzie zeznawał przeciwko pozostałym współnikom Chernoffa?

- Szczerze mówiąc, to nie wiem. Wykręcają się od odpowiedzi.

- Pruitt zabił trzy osoby w Serenity i próbował zrobić z Jordan swoją czwartą ofiarę. Nie ma mowy, żeby to ścięwo objęła amnestia - odparł Nick.

- To nie nasza decyzja ...
- Właśnie, że nasza - powiedział z naciskiem Noah.
- Święta racja - poparł go Nick.

Doktor Morganstern nie przywoływał ich do porządku. - Tak się składa, że zgadzam się z wami - oświadczył.

- Gdzie są ci agenci? - zapytał Nick.
- Po drugiej stronie miasta. Czekają na zgodę.
- Na jaką zgodę?

Pete westchnął.

- Żeby upublicznić poszukiwanie Pruitta.
- To szaleństwo - zaprotestował Noah. - On zniknie.
- Więc co proponujesz? - zapytał Pete.
- Oni źle się do tego zabierają - powiedział Noah.
- Słucham więc waszych propozycji.

- Pruitt na razie sądzi, że jest bezpieczny. Ale nie wie, co jest w papierach profesora i czy przypadkiem my nie mamy już więcej informacji na jego temat.

- Skąd twoja pewność, że tak właśnie myśli?

- Ponieważ on jest tutaj. Wszyscy go szukają, ale nie pojawił się w żadnym miejscu. Pruitt jest bardzo ostrożny. Jordan mówiła mi, że widział ją siedzącą nad dokumentami profesora i z pewnością dostrzegł w nich numer swojego domu. Mógł podejrzewać, że jakieś inne obciążające go informacje kryją się w tych papierach.

- Myśli, że nadal może mu się uda to jakoś załatwić
- dodał Nick.
- Tak i jest już w pół drogi do sukcesu - kontynuował Noah.
- Włamał się do mieszkania Jordan i ukraść kopie.
- I co teraz? - zapytał Pete.

- Jordan - odparł Noah. - Pruitt czeka na wieści, czy przeżyła, czy nie.

Doktor postukał palcami w blat stołu.

- Jeśli upublicznimy jego nazwisko, stracimy go.
- Właśnie - mruknął Noah, a Nick przytaknął.
- Nie możemy do tego dopuścić - powiedział Pete. - Masz jakiś plan?

Noah był zadowolony, że doktor o to zapytał.

- Tak, sir, mam plan. Zastawimy pułapkę na tego szczura.
- Gdzie? - rzucił krótko Nick.

- Zamierzam ściągnąć Pruitta z powrotem do mieszkania Jordan, ale będziemy musieli się pospieszyć, żeby wszystko przygotować.

Nick uśmiechnął się, ale Pete zmarszczył czoło, nie do końca przekonany.



- I jak zamierzasz tego dokonać?
- Wystarczy jeden telefon - odparł Noah. - Tylko tyle potrzeba.

## 43

- Angela, tu Noah Claybome.

- Och, mój Boże. Noah! - Angela była wyraźnie zaskoczona jego telefonem. Noah usłyszał jakiś brzęk i zastanawiał się, czy kelnerka nie upuściła właśnie jakiegoś dania. - Biedactwo. Jak się czujesz? Byliśmy wstrząśnięci wiadomością o Jordan. Całe Serenity o tym mówi. Jak ona się czuje? Słyszeliśmy, że jest w krytycznym stanie.

- Tak - powiedział Noah. - Staram się zachować ... nadzieję. Ale jest ciężko.

- Och, wiem, jak to jest. Wszyscy tu modlimy się za nią. I za ciebie też.

- Nie odzyskała jeszcze przytomności.

Spojrzał na notes i skreślił pierwszą z informacji, które zamierzał przekazać Angeli.

- Tak mi przykro. Naprawdę chciałabym móc w czymś pomóc ...

- Właśnie dzwonię w pewnej sprawie ...

- Tak? - powiedziała zachęcająco Angela.

- Dali mi jej rzeczy. Przeglądałem jej torebkę, żeby znaleźć telefon i wyłączyć go, przy okazji znalazłem kartkę, na której zapisała sobie, żeby zadzwonić do Jaffeego do restauracji. Zastanawiałem się, czy zadzwoniła. A jeśli tak, to prawdopodobnie Jaffee był ostatnią osobą ... - Noah przerwał, bo głos mu się załamał.

Skreślił kolejny punkt na swojej liście. Czy nie przesadzał trochę? Ale Angela wydawała się kupować tę historię.

- Nie, Jordan nie rozmawiała z nim. Ale rozmawiała ze mną. - Angela głośno wciągnęła powietrze. - Prawdopodobnie to ja byłem ostatnią osobą, z którą rozmawiała. Wydawała się szczęśliwa i zadowolona. Powiedziała mi, że zamierza zadzwonić do Jaffeego, ale chyba nie zdążyła.

- Tak - powiedział z namysłem Noah. - Pewnie wtedy to się stało. Facet próbował zastrzelić jej ojca, ale Jordan weszła na linię strzału. Obwiniam siebie - dodał ze smutkiem.

- Dlaczego miałbyś obwiniać się za to? - zapytała zdumiona Angela.

- Jordan czekała na mnie, ale ja spotkałem znajomych i straciłem rachubę czasu. Mieliśmy razem pojechać do jej mieszkania. Była taka podekscytowana i chciała mi pokazać ... - Znowu głos mu się załamał.

- Co chciała ci pokazać? - ponagliła Angela.

- Pamiętasz te wszystkie papiery, które kopiowała?

- Tak. Mówiła mi, że to jakieś badania historyczne.

- Właśnie. Ale powiedziała mi, że kiedy sprawdzała jakieś informacje w swoim komputerze, zauważyła coś, co bardzo chciała mi pokazać. Coś, co nie miało nic wspólnego z historią, ale nie

powiedziała mi, co to było.

Skreślił kolejną informację w notesie i ciągnął dalej:

- Pomyślałem sobie, że może powiedziała o tym Jaffeemu, ale skoro z nim nie rozmawiała ... Będę musiał wybrać się do jej mieszkania i sam sprawdzić. Ale nie teraz. Teraz nie zamierzam wychodzić ze szpitala. Nie było mnie przy niej, kiedy została postrzelona, ale muszę tu być, kiedy się obudzi. Bez względu na to, ile czasu to jeszcze zajmie. Kiedy wyzdrowieje, wtedy razem obejrzymy te jej rewelacje na komputerze. Cokolwiek znalazła, będzie musiało poczekać.

Kiedy skończył rozmowę, wyłączył telefon i zwrócił się do Nicka.

- Komunikat nadany.

- Ile czasu minie, zanim dotrze to do Pruittta?

- Godzinę, najwyżej dwie.

Sieć została zastawiona. Dwóch agentów obserwowało główne wejście do budynku, w którym mieszkała Jordan, a dwóch innych pilnowało tylnego. Wszyscy czterej byli dobrze ukryci. Pruitt mógł przejść obok nich i nie zauważyłby żadnego.

Noah i Nick siedzieli w samochodzie zaparkowanym w pobliżu skrzyżowania, a dwóch innych agentów obserwowało teren z samochodu stojącego przy następnej przecznicy. Trzecie auto z kolejnymi agentami federalnymi zaparkowane było na podjeździe między budynkami. Jak tylko Pruitt pojawi się na ulicy, będą go mieli w garści.

Jeśli pojawi się na ulicy.

Czekali już od ponad dwóch godzin. Nick był za tym, żeby zmienić miejsce i zaczekać w mieszkaniu Jordan.

- Moglibyśmy złapać go przy komputerze. Moglibyśmy zacząć się i zaskoczyć go. Nie chciałbyś spędzić z nim kilku minut na osobności? Bo ja bym chciał.

Noah odrzucił jego plan.

- To kiepski pomysł.

- W takim razie moglibyśmy zaskoczyć go, jak otworzy drzwi do jej mieszkania.

- To się nie uda. To też jest kiepski pomysł. Nick westchnął.

- Dlaczego? Mówię ci, że moglibyśmy zaskoczyć ...

Noah zaczął się śmiać.

- Co z tobą? Stale byś tylko zaskakiwał.

- Konieczny jest element zaskoczenia - wyjaśnił Nick ze śmiertelnie poważną miną.

- W porządku. Ale, chociaż rozumiem twoje pragnienie zaskoczenia Pruittta, to nie pozwolę, żebyś zaprzepścił całe to nasze czekanie.

Nick wyjął jabłko z kieszeni. Wytarł je o rękaw i odgryzł duży kawałek.

- Mówiłem ci o pożarze w domu MacKenny? - zapytał Noah.

Nick ugryzł kolejny kęs, zanim odpowiedział z pełnymi ustami:

- Mówiłeś, że cały poszedł z dymem.

- Nie tylko poszedł z dymem, Nick. To był pożar niemal jak po wybuchu nuklearnym. Powinieneś to sam zobaczyć. Jakby nastąpiła implozja. Budynek spłonął w ciągu kilku minut. Ale kopcił się jeszcze przez długi czas.

- Żałuję, że to przegapiłem.

- To Pruitt podłożył ten ogień. Zna się na chemikaliach.

- Ewakuowałeś sąsiadów Jordan, prawda?

- Tak - odparł Noah.

Kilka minut przesiedzieli w milczeniu. Jedyным dźwiękiem był odgłos chrupania jabłka.

- Szkoda, że nie możemy go zaskoczyć ... - powiedział Nick.

- Ktoś idzie. - Noah i Nick usłyszeli w słuchawkach podekscytowany szept jednego z agentów.

- Widzę go. To on - powiedział następny.

- Jesteś pewien, że to on? - zapytał pierwszy.

- W czarnym dresie, z założonym kapturem ... w sierpniu. To on. Idzie dość wolno.

Mężczyzna pojawił się na zakręcie, w polu widzenia. Claybome pochylił się nad kierownicą, żeby dobrze mu się przyjrzeć. - Czy on coś niesie? Tak. Co to takiego? - zapytał Nick i spojrzał na Noah. - Czyżby planował kolejny pożar?

Mężczyzna wchodził właśnie na schody do budynku, w którym mieszkała Jordan.

- Nie możemy pozwolić mu wejść do środka. Musimy zdjąć go na ulicy - powiedział agent, znajdujący się najbliżej podejrzanego. - Dalej! - wrzasnął.

- Zaczekaj - rozkazał Noah, ale było już za późno.

Trzech nadgorliwych agentów wyskoczyło na ulicę z bronią w rękach. Dwóch wycelowało w twarz podejrzanego, kiedy trzeci z nich chwycił paczkę, którą facet wypuszczał z rąk.

Noah i Nick rzucili się w ich kierunku.

- To nie on! - wrzasnął rozwścieczony Noah.

- Co robicie? Nie zrobiłem nic złego - jękał się podejrzanym, wyglądającym na wyrosniętego nastolatka. Był nieogolony, a jego włosy wyglądały tak, jakby nie widziały szamponu od miesiąca. - Ostrożnie z tym pudełkiem. Jest delikatne. Nie wolno mi nim potrząsać. - Był tak przerażony, że z trudem wydobywał z siebie głos.

- Co jest w pudełku? - warknął jeden z agentów.

- Nie wiem. Jakiś facet dał mi sto doków, żeby dostarczył to jego dziewczynie. Mam zostawić je pod drzwiami. Mówię prawdę. Nie zrobiłem nic złego.

Noah odwrócił się i biegiem rzucił się do samochodu. Nick był tuż za nim, ale krzyknął jeszcze przez ramię:

- Wezwijcie tu pirotechników! - Wskazał na jednego z agentów. - Zrozumiano?

- Tak, sir.

Nick wskoczył do samochodu, kiedy Noah zdążył już uruchomić silnik.

- Zadzwoń do szpitala i sprawdź, co u Jordan - krzyknął do niego Noah. - Trzeba się upewnić.

Wziął zakręt na dwóch kołach. Wcisnął gaz do dechy i włączył syrenę.

- Myślisz, że Pruitt nas rozgryził? - zapytał Nick, kiedy gnali przez ulice Bostonu.

- Nie wiem. Mógł wysłać tego chłopaka, żeby wykonał za niego brudną robotę, a sam jest teraz w drodze powrotnej do Teksasu albo szykuje coś innego. Jakikolwiek jest jego plan, musimy upewnić się, że Jordan nie jest jego częścią.

## 44

Musiał to sobie dobrze zaplanować w czasie. W każdej chwili postanowienie, którego opłacił, mógł już dostarczyć prezent pod drzwi mieszkania Jordan. Płynny środek wybuchowy, właśnie to przygotował jako swój numer popisowy. Świetnie spisał się w domu MacKenny, więc i teraz powinien spełnić swoją rolę. W pudełku było tyle chemikaliów, że spokojnie wystarczy ich do wystrzelenia górnego piętra budynku w stratosferę i spopielenia całej reszty, aż do piwnic. Prawdopodobnie nieco przesadził, ale przynajmniej nie będzie musiał martwić się, że z komputera Jordan Buchanan coś zostanie.

Ustawił zegar bomby i miał dokładnie godzinę do wybuchu.

Musiał wcześniej dostać się do Jordan. Kiedy jej mieszkanie wyleci w powietrze, policja i FBI zorientują się, że to właśnie Jordan była celem zamachu i zlecą się do szpitala, jak pszczoły do miodu. Ale jeśli Pruittowi uda się dostać do niej na czas, nikt nie dowie się, dlaczego do niej strzelano.

Dzięki Bogu za lokalne plotki. Pruitt właśnie wrócił do motelu z niszczarką do papieru, kiedy zadzwoniła do niego jego żona, Suzanne. Dowiedziała się, że Jordan Buchanan walczy o życie. To takie smutne, że taka tragedia przydarzyła się komuś tak młodemu i miłemu. Dokąd ten świat zmierza? Trzech ludzi zabitych w Serenity, a teraz ta urocza, młoda kobieta, która już i tak przeżyła coś strasznego, wraca do Bostonu i zostaje postrzelona przez jakiegoś maniaka, który chce się zemścić na jej ojcu. A ten przystojny agent FBI, Noah Clayborne, który był z nią w Serenity, okazał się dla niej kimś więcej niż tylko przyjacielem. To on zadzwonił do Angeli i ledwie był w stanie mówić, taki był załamany. Angela powiedziała mu, że Jordan dzwoniła do niej tuż przed strzelaniną. Wygląda na to, że Jordan może tego nie przeżyć, ale on stara się nie tracić nadziei. Ostatnią rzeczą, jaką mu Jordan powiedziała, było coś w sprawie tych dokumentów, po które przyjechała do Serenity. Była taka podekscytowana i chciała pokazać mu jakieś zaskakujące informacje, które zapisała na swoim komputerze. Wszyscy mówili, że Jordan była swego rodzaju geniuszem komputerowym. Ale teraz Noah może nigdy już się nie dowie, co Jordan chciała mu pokazać. To wszystko takie smutne ...

Suzanne paplała bez ustanku, ale Pruitt już jej nie słuchał.

Jaką jeszcze informację mogła znaleźć Jordan w papierach profesora MacKenny? Co takiego zapisała na swoim komputerze? Może udało jej się wszystko rozpracować?

Wszedł do szpitala niezauważony przez nikogo. Opuścił głowę i wpatrywał się w swoje stopy na wypadek, gdyby kamery kontrolne były w niego wymierzone. Nie martwił się tym, że ktoś go rozpozna. W końcu policja szukała gangsterów powiązanych ze sprawą, której przewodniczył sędzia Buchanan. A nawet jeśli Jordan Buchanan mogłaby rozpoznać Dave'a Trumbo, to nie zobaczy go z bliska do chwili, kiedy będzie już za późno.

Strażnicy nie zwracali na niego uwagi. Nie było powodów ku temu. W drodze do szpitala zatrzymał się w supermarkecie, w którym kupił jednorazowy kitel chirurgiczny. Szpital był wielkim kompleksem medycznym i pracowało w nim tylu lekarzy i pielęgniarek, że nikt nie zwróci na niego uwagi.

Winda otworzyła się, gdy tylko nacisnął guzik i wjechał samotnie na piąte piętro, w myślach ćwicząc, co powie, gdyby został zatrzymany przez pielęgniarkę. Po wyjściu z windy natychmiast przejrzał numery na tabliczce przy drzwiach, szukając tego, który dostał, kiedy zadzwonił do recepcji szpitala. Strzałka wskazywała, że sala, w której leży Jordan Buchanan, znajduje się za rogiem po prawej stronie. Ruszył w tamtą stronę, ale zatrzymał się na widok policjanta, stojącego przy drzwiach do jej sali. Pruitt szybko zmienił kierunek i musiał także zmienić swój plan.

Nie spodziewał się strażnika, ale to było jego niedopatrzenie.

Oczywiście, ojciec chciał zapewnić córce możliwie największe bezpieczeństwo.

Będąc w windzie, obejrzał dokładnie plan szpitala umieszczony na ścianie. Nacisnął guzik drugiego piętra i udał się na oddział radiologii. Kiedy wysiadł z windy, na korytarzu nie było nikogo. Wystarczyło kilka telefonów z komórki, żeby ustalić nazwiska chirurga i internisty, zajmujących się Jordan. Potem zadzwonił na piąte piętro i powiedział pielęgniarce, że doktor Bmnett zlecił dodatkowe prześwietlenie Jordan Buchanan.

Po głosie zorientował się, że pielęgniarka była młoda i niedoświadczona. Nie zadawała żadnych pytań. Odwiesiła słuchawkę i szybko zadzwoniła na radiologię, przekazując zalecenie doktora.

Pruitt słyszał, jak sanitariusz odebrał ten telefon. Na szczęście wieczór był spokojny i radiologia była prawie opustoszała. Mimo to musiał czekać dziesięć minut, zanim powolny blond sanitariusz wyszedł z oddziału i wsiadł do windy. W kieszeni fartucha miał iPoda, a z uszu wystawały mu cieniutkie kabelki od słuchawek i nucił jakąś piosenkę.

Pruitt cieszył się, że udało mu się znaleźć kryjówkę w tak odizolowanym miejscu. Były tam ciemne sale i jeszcze ciemniejsze korytarze, oraz pusta recepcja. Nie było obawy, że ktoś mu przeszkodzi.

Obszedł całą radiologię i znalazł idealne miejsce w kabinie, tuż za wahadłowymi drzwiami prowadzącymi do sali prześwietleń.

Czy strażnik będzie towarzyszył Jordan do sali radiologicznej? Najprawdopodobniej tak. Pruitt będzie więc musiał zająć się nim w pierwszej kolejności. Zająć go od tyłu i mocno uderzyć w głowę. A kiedy będzie padał, Pruitt wyciągnie mu pistolet z kabury. Chyba że sanitariusz z iPodem będzie się tu kręcił. Pruitt miał nadzieję, że jednak sanitariusz odstawi nieprzytomną Jordan, a sam pójdzie przyprowadzić technika radiologa. Gdyby tak się nie stało, będzie musiał z nim także się rozprawić. Ale to nie powinno być trudne i nie narobi przy tym dodatkowego hałasu. W końcu swego czasu opanował techniki uciszania klientów. Zabawne, że takich rzeczy nie da się zapomnieć.

Za wahadłowymi drzwiami znajdowało się kilka kabin, gdzie pacjenci przebierali się w fartuchy do prześwietlenia. Każda z kabin miała drzwiczki, które przy zamknięciu wydawały charakterystyczne kliknięcie. W środku na półkach leżały poukładane świeże fartuchy i wisiał metalowy pręt z plastikowymi wieszakami.

Nie będzie musiał włamywać się do jakiegoś składziku, żeby znaleźć coś, czego mógłby użyć jako pałki, żeby ogłuszyć strażnika. Metalowa poprzeczka od wieszaka będzie w sam raz. Kilka minut zajęło mu poluzowanie śrub monetą. Pręt miał około dwudziestu pięciu, trzydziestu centymetrów długości i idealny ciężar do takiego zadania. Doskonale pasował do dłoni.

Pruitt przyciągnął do siebie drzwi od kabiny, uchylając je tak, żeby móc zobaczyć Jordan, kiedy przywiozą ją na wózku. Zauważył też, że kiedy ktoś z zewnątrz naciskał guzik, żeby rozsunąć drzwi na oddział, wewnątrz zapalało się światelko, które mógł potraktować jak ostrzeżenie.

Jego wzrok przyzwyczał się do ciemności. Nie miał pewności ile czasu upłynęło, kiedy wreszcie błysnęło światelko w korytarzu i usłyszał szelest powoli rozsuwających się drzwi.

Nie podniecaj się jeszcze, uspokajał sam siebie.

I wreszcie pojawili się. Najpierw zobaczył Jordan, a potem sanitariusza, który pchał jej wózek. Za nimi kroczył strażnik. Dobrze się złożyło, bo jego pierwszego wyeliminuje.

Trzymając w dłoni pręt, delikatnie otworzył drzwi kabiny i wyszedł na korytarz. Strażnik nie słyszał, jak do niego podchodził. Pruitt uderzył go z całych sił w kark i sięgnął po pistolet mężczyzny, który padał już na ziemię.

Mimo słuchawek na uszach, sanitariuszowi udało się usłyszeć jakiś hałas, więc odwrócił się i spojrzał zaskoczony.

- Hej ... co to ... ?

A wtedy przyszła kolej na niego.

Pręt uderzył go w bok głowy, tuż nad uchem. Wszystko potoczyło się tak szybko, że nawet nie zdążył zrobić uniku. Sanitariusz upadł na Jordan, zrzucając ją z fotela na podłogę.

Pruitt kopnął wózek, który stał mu na drodze i chwycił pistolet strażnika. Miał zimny i demoniczny wzrok. Jordan zastanawiała się, czy to będzie ostatnia rzecz, jaką przyjdzie jej widzieć przed śmiercią. Krzyknęła i skuliła się, próbując się osłonić.

Nagle przez drzwi oddziału wpadł Noah. Pruitt nie zdążył się nawet poruszyć, kiedy kula przeszła mu ramię. Odwrócił się, żeby dosięgnąć Jordan, ale Noah strzelił mu w klatkę piersiową i Pruitt upadł na podłogę z zaskoczeniem wymalowanym na twarzy. Próbował jeszcze unieść broń, ale Noah strzelił po raz kolejny. Strzał był ogłuszający i odbił się echem po całym korytarzu.

Jordan słyszała je tylko przez chwilę, bo zaraz straciła przytomność.

## 45

Jordan leżała zwinięta na sofie w dużym pokoju, udając że śpi, by uniknąć zamieszania, jakie matka robiła wokół niej.

Przykryła Jordan wełnianym pledem i straszyla, że przyniesie jeszcze koc.

Okna były otwarte i przyjemny, chłodny wiaterek orzeźwiał powietrze. Słyszała, jak fale oceanu odbijają się od brzegu. Dom jej rodziców w Nathan's Bay był otoczony z trzech stron wodą. Zimową porą szyby okien bywały pokryte cienką warstwą lodu. Za to latem chłodna bryza przynosiła ukojenie w parne i gorące dni.

Miejsce było cudowne, żeby je odwiedzać od czasu do czasu, ale Jordan chętnie wróciłaby już do swojego domu. Tęskniła za własnym łóżkiem i swoim ulubionym miejscem przyoknie.

A najbardziej brakowało jej Noah. Tęskniła za nim od czasu tamtej strasznej nocy w szpitalu, kiedy wziął ją na ręce i zaniósł do pokoju.

On i Nick mieli teraz jakieś zadanie do wykonania. Laurant powiedziała Jordan, że Nick dzwoni do niej każdego wieczoru. Nie było go już od czterech dni i Laurant spodziewała się jego powrotu jutro. Jordan nie zapytała jej o Noah. To było już skończone i Noah wrócił do swojego dawnego życia. To, co się wydarzyło w Serenity ...

Jordan westchnęła. Jeśli zaraz nie wstanie i nie zajmie się czymś produktywnym, to chyba się rozplacze. Wtedy matka zatrzymałaby ją w łóżku, z pielęgniarką na straży, przez całą dobę.

Nadal bolały ją zebra i chwiała się trochę, kiedy wstawała.

Leah, pomoc domowa, właśnie układała talerze, kiedy Jordan weszła do kuchni.

- Ja to zrobię - zaproponowała Jordan.

- Nie, ty lepiej odpoczywaj.

- Leah, wiem, że chcesz jak najlepiej, ale mam już dość słuchania tego, że mam odpoczywać.

- Straciłaś dużo krwi. Pani Buchanan powiedziała, że nie powinnaś się przemęczać.

Jordan zauważyła, ile talerzy naszykowała Leah, i poszła za nią do jadalni. Prostokątny, podłużny stół z dziesięcioma krzesłami zajmował większość pomieszczenia.

- Zobaczmy. Przyjdą Laurant i Nick - zaczęła wyliczać Leah. - Z małą Sam - dodała. - Przyniosę wysokie krzesło, ale najpierw będę musiała je dobrze wyszorować. Michael też będzie w domu i oczywiście Zachary. Alec i Regan przyjadą dopiero za tydzień.

- Więc będziemy tylko w gronie rodzinnym? - spytała Jordan.

- Zachary zawsze przyprowadza kogoś z college'u, więc przyzwyczaiłam się już, że lepiej dostawić dodatkowe nakrycie.

Jordan ponownie zapytała, czy nie mogłaby w czymś pomóc, i kiedy Leah ją przegoniła, poszła na górę do swojego dawnego pokoju. Obecnie był to pokój gościnny.

Zadzwoiła do niej Kate. Razem z Dylaniem byli już w Karolinie Południowej. Kate zapraszała Jordan do siebie, żeby przyjechała odpoczywać, ale Jordan nie mogła się zdecydować, czy jechać, czy nie. Nie mogła znaleźć sobie miejsca i źle się czuła.

Skończyło się na tym, że całe popołudnie spędziła w swoim pokoju na czytaniu. Całe szczęście, policja znalazła kopie dokumentów profesora MacKenny w nienaruszonym stanie w bagażniku wynajętego samochodu Pruittta. Teraz, kiedy miała też dostęp do Internetu, mogła sprawdzić prawdziwość historii profesora.

O zachodzie słońca przyszedł do niej Michael, żeby powiedzieć jej, by zeszła na dół. A właściwie to zasugerował, że może znieść ją po schodach.

- Proces mojego powrotu do zdrowia uważam za zakończony - oznajmiła podczas obiadu. - I nie życzę sobie, żeby ktokolwiek na siłę mnie uszczęśliwiał i traktował jak obłożnie chorą•

- To miło, kochanie - mruknęła matka. - Najadłś się?

Jordan zaśmiała się•

- Tak, dziękuję. Było pyszne.

- Nick jest w salonie. Idź może przywitać się z nim.

Ruszyła w tamtą stronę, ale zatrzymała się, kiedy usłyszała śmiech. Znała dobrze ten głos. To był Noah.

Cofnęła się o krok. Nagle zdała sobie sprawę z tego, jak cicho zrobiło się w jadalni. Kiedy spojrzała za siebie, zobaczyła całą rodzinę wpatrującą się w nią. Teraz nie miała już wyjścia, tylko musiała iść do salonu i przywitać się. Wzięła głęboki oddech i ruszyła.

Nick leżał na sofie, a Noah siedział w fotelu. Pili piwo.

- Hej, Nick. Hej, Noah.

Obydwaj wybuchnęli śmiechem.

- Witaj - odezwał się Nick.

- Hej, Jordan. Ale pamiętasz, że nie jesteś już w Serenity? - wtrącił Noah. - Jak się czujesz?

- Dobrze. Czuję się świetnie. Pewnie zobaczymy się jeszcze później.

Po tych słowach odwróciła się do wyjścia.

- Jordan? - zawołał Noah.

- Tak?

Wstał i podszedł do niej.

- Pamiętasz o naszej umowie?

- Oczywiście, że tak.

- Jakiej umowie? - zaciekał się Nick.



- Nieważne - powiedziała Jordan. - Co w związku z nią? - zwróciła się z pytaniem do Noah.

- Co to za umowa? - dopytywał się Nick.

- Kiedy wyjechaliliśmy z Serenity, Jordan i ja ustaliliśmy, że dalej każde z nas pójdzie swoją drogą - odparł Noah.

- Musiałeś mu o tym mówić? - powiedziała z niezadowoleniem.

- Cóż ... Skoro zapytał...

- Wybaczcie, ale już sobie pójdę - powiedziała Jordan i zaczęła odwracać się do wyjścia.

- Jordan? - powiedział Noah.

- Słucham?

Zbliżał się do niej powoli.

- Tak jak mówiłem ... w kwestii naszej umowy ... - Zatrzymał się tuż przed nią. - Już jest nieważna.

Jordan otworzyła usta, żeby się z nim sprzeczać, ale nie wiedziała, co ma mu powiedzieć.

- Co masz na myśli?

- Mówię, że nasza umowa jest nieaktualna. Nie pójdziemy każde w swoją stronę.

- Chyba zostawię was samych - zdecydował Nick, wstając z sofy.

- Nie ma takiej potrzeby - powiedziała Jordan.

- Owszem, potrzebujemy prywatności - powiedział z naciskiem Noah.

- Po co?

- Ponieważ chcę zostać z tobą sam na sam, żeby powiedzieć ci, jak bardzo cię kocham.

Jordan poczuła się tak, jakby właśnie znalazła się w środku tornada.

- Naprawdę ... Nie, zaczekaj. Ty przecież kochasz wszystkie kobiety, prawda?

Nick zamknął za sobą drzwi.

Noah wziął Jordan w ramiona i wyszeptał jej do ucha wszystko, co skrywał w swoim sercu.

Potem pocałował ją.

- Ty też mnie kochasz, prawda, słonko?

Wszelkie wątpliwości ją opuściły.

- Tak - powiedziała bez tchu.

- Wyjdź za mnie.

- A jeśli to zrobię?

- Uczynisz mnie najszcześniejszym mężczyzną na świecie.

- Noah, gdybyśmy się pobrali, to wiesz, że nie będziesz już mógł umawiać się z innymi?

- I tu mnie masz! Zawsze stawiasz mi jakieś warunki. Jordan, ja nie chcę żadnej innej kobiety. Pragnę ciebie. Tylko ciebie.

- Mogę się trochę wycofać, ale nie zerwę całkowicie z komputerami - ostrzegła.

- Dlaczego myślisz, że chciałbym, żebyś z nimi zrywała?

- A moja strefa bezpieczeństwa? Pamiętasz tamtą rozmowę?

- Tak, pamiętam. Udało mi się wyciągnąć cię z twojego mieszkania, prawda?

- I zaciągnąć do łóżka - dodała. - Wiesz, na co się zdecydowałam? Zamierzam napisać program komputerowy, który będzie zrozumiały nawet dla czterolatka. A potem wymyślę jakiś sposób, żeby zapewnić komputery w szkołach i ośrodkach społecznych, których na to nie stać. Im wcześniej dziecko będzie miało styczność z komputerem, tym lepiej. Technologia jest wszędzie i zamierzam zaprojektować coś, co wpisze się w przyszłość.

Noah podobał się ten pomysł.

- To dobry początek. Łatwy w obsłudze program. Jestem pewien, że Jaffee byłby szczęśliwy, gdyby to usłyszał.

- A propos Jaffeeego. Rozmawiałam wczoraj z Angellą. Mówiła mi, że restauracja pęka w szwach od czasu nowiny na temat Trumbo. Całe miasto mówi tylko o tym.

- Ostatnio wiele tam się działo. Chaddock twierdzi, że ta rewelacja kompletnie przyćmiła sprawę listy J.D. On i Street już w zasadzie kończą dochodzenie.

Jordan podzieliła się z Noah kilkoma innymi pomysłami, a potem wysłuchała jego opowieści o pracy. Miał stresującą pracę, ale czuł ogromną satysfakcję, kiedy udawało mu się odnieść sukces. Za to klęski przytłaczały go. Chciał i potrzebował powrotu do domu, do niej.

Usiadł na sofie i posadził sobie Jordan na kolanach. - Czy muszę klękać przed tobą?

Uśmiechnęła się.

- Kochanie cię nie jest łatwe.

- Wyjdź za mnie.

- Jesteś arogancki, egoistyczny ... - przerwała na chwilę,

- oraz kochany, cudowny, zabawny i uroczy ...

- Wyjdiesz za mnie?

- Tak, wyjdę za ciebie.

Noah pocałował ją namiętnie i kiedy uświadomił sobie, jak bardzo nie chce przestać jej całować, cofnął głowę.

- Domyślam się, że chciałabyś dostać pierścionek?

- Owszem.

- A co z miesiącem miodowym? - zapytał.

Otarła się o jego szyję.

- Przed czy po ślubie?

- Po.

- Szkocja. W podróż poślubną musimy pojechać do Szkocji. Moglibyśmy zatrzymać się w Gleneagles, a później wybrać się do Highlands.

- I poszukać twojego skarbu?

- Nie muszę go szukać. Wiem, gdzie on jest.

- Tak? Rozwiązałaś tę całą zagadkę z konfliktem rodowym?

- Tak - pochwaliła się.
- Opowiedz mi.
- Wszystko zaczęło się od kłamstwa ... - zaczęła Jordan.